

WSCHÓD POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

REDAKCJA:

Warszawa, Nowy-Świat 21, tel. 114-36.

ADMINISTRACJA:

Warszawa, Długa 50, pokój 426, tel. 281-78.

Cena zeszytu niniejszego mk. 300.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie mk. 450.

Cena ogłoszeń: Okładka: strona 12.000 mk.

 $\frac{1}{2}$ str. 6.000 mk., $\frac{1}{3}$ str. 4.500 mk., $\frac{1}{4}$ str.3.500 mk., $\frac{1}{8}$ str. 2.000 mk., $\frac{1}{16}$ str. 1.200 mk.

POCZTOWE KONTO CZEKOWE № 780.

TREŚĆ NUMERU.

<i>Bolesław Srocki</i>	Problem przyszej Rosji	str. 217
<i>S. J.</i>	W sprawie organizacji Kościoła Wschodniego w Polsce . .	227
<i>Kazimierz Sochaniewicz</i>	Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji	238
<i>Antoni Zalewski</i>	W sprawie polityki narodowościowej na Wołyniu . . .	261
<i>Władysław Studnicki</i>	Kolonizacja i rozwój gospodarczy naszego Wschodu . .	271
<i>Miscellanea historyczne</i>	<i>St. Dangel:</i> Emisarjusze emigracyjni na Litwie po r. 1831 .	285
	<i>H. Mościcki:</i> Z korespondencji Murawjewa do ministra Zielonoja w r. 1863 (ciąg dalszy)	292
Przegląd polityczny	* * * Spór polsko-litewski i sprawa wileńska . . .	303
	<i>A. O.</i> Przemiany w życiu wewnętrznym Rosji . . .	305
	<i>T. K.</i> Sprawa związku państw bałtyckich	308
Przegląd prasy	<i>Antoni Ost:</i> Prasa polska w sprawach wschodnich . .	311
	<i>J. Dłużniewski:</i> Prasa bolszewicka	325
Zagadnienia bieżące	<i>A. S.</i> W sprawie ruchu spółdzielczego na kresach . .	330
Korespondencje i sprawozdania	<i>T. K.</i> Związki młodzieży wiejskiej na kresach . .	332
	<i>J. D.</i> Szkolnictwo na Podolu	334
	<i>J. D.</i> Prasa Rosji Sowieckiej	335
Kronika polityczna	(W opracowaniu <i>Antoniego Osty</i>)	340
Z Towarzystwa Straży	Kresowej Wydział Zabytków	351
W załączeniu:	<i>Bolesław Srocki:</i> Akcja przeciwko Towarzystwu Straży Kresowej w prasie i Sejmie.	



CZERWIEC — LIPIEC.

Two Straży Kresowej, Wydział Prasowo-Wydawniczy i Propagandy
DZIAŁ ODCZYTÓW POPULARNYCH,
Warszawa, ul. Długa № 50. Telefon № 281-78.

WYPOŻYCZALNIA PRZEZROCZY

— P O L E C A —

400 gotowych pogadanek z tekstami (10.000 przezroczy).

DZIAŁY: historyczny, społeczny, krajoznawczy, rolny, beletrystyczny,
dla dzieci i młodzieży.

LATARNIE do wynajęcia (dziennie, miesięcznie, rocznie). Afisze barwne, bilety
wejściowe, karbid w hermetycznych wiaderkach, pudełka na przezrocza.

WYTWÓRNIĄ PRZEZROCZY

pod kierunkiem technicznym p. J. Cieślińskiego i redakcyjnym dr. M. Stempawskiego.

Posiada dwa laboratoria, 12 000 negatywów. Ogromny zapas klisz i chemika-
liów świeżo sprowadzonych z Drezna. Obszerny katalog rozumowany przeglą-
dać można w Wytwórni, ul. Wilcza 16, Wypożyczalni T-wa ul. Długa 50, pokój 421,
w Centrali T-wa, ul. Nowy-Swiat 21, oraz na prowincji w biurach okręgowych
STRAŻY KRESOWEJ.

Zamówienia, według № № wypisanych z katalogu, wytwórnia wykonyuje
szybko i dokładnie po otrzymaniu przekazem P.K.O. № 780 całkowitej należności.

Na żądanie zestawia się pogadanki i załącza gotowe teksty.

Cenniki sprzedaży i najmu latarni i przezroczy na żądanie gratis.

Zakłady Drukarskie i Introligatorskie w Łucku „P R O M Y K“

Przyjmują do wykonania wszelkie roboty w zakres drukarstwa
wchodzące **PO CENACH BARDZO PRZYSTĘPNYCH.** Duży za-
pas czcionek umożliwia szybkie, staranne i akuradne wykonanie zamó-
wień, jak również przyjmowanie robót zamiejscowych.

PRZEDSTAWICIELSTWO w WARSZAWIE, Długa 50, IV piętro, pokój 413.

WSCHÓD POLSKI



4598

Problemat przyszłej Rosji.

Kiedy z początkiem XVIII wieku Piotr Wielki dokonał podboju bałtyckiego побереża, Rosja weszła w sferę życia europejskiego, wkrótce nad życiem tym nawet zaciążyła poważnie (panowanie Aleksandra I i Mikołaja I), nigdy jednak nie przestała być czemś dla reszty Europy obcem i tajemniczym.

„Zagadką wschodu“, „sfinksem Europy“ niejednokrotnie chrzczono problem rosyjski, zdając sobie sprawę, iż sfinks ten kryje w swem wnętrzu wiele tajemnic, wiele rażących przeciwieństw i mylących pozorów i wiele nieobliczalnych na przyszłość możliwości.

A jeśli zagadką była dawna Rosja carska, to niemniej dziwnym i tajemniczym zjawiskiem jest dzisiejszy bolszewizm rosyjski, który więcej ma w sobie cech dawnego despotyzmu carów, fanatyzmu i ortodoksji wschodniej, niżeli rzeczywistego, rewolucyjnego i społecznego działania mas.

To też nie można dziś o przyszłości Rosji pisać w ten sposób, by w jasnych i zdecydowanych formułach próbować znaleźć rozwiązanie dla szeregu przez wieki nagromadzonych i skomplikowanych zagadnień.

Jedno o co się dzisiaj pokusić można to to, by na podstawie doświadczeń przeszłości i obserwacji teraźniejszego momentu, spróbować w najogólniejszych zarysach wykreślić przyszłe linje, po których potoczyć się może dalszy rozwój wydarzeń dziejowych, mających na gruzach dawnego Imperjum Carów wytworzyć nowy stan i nowy układ stosunków, dokonać przebudowy Europy Wschodniej.

I takie też, ogólne tylko i do wykreślenia zasadniczych linii kierunkowych sprowadzające się, jest zadanie niniejszego artykułu.

*

*

*

Sfinks rosyjski — jak wyżej zaznaczyliśmy — wiele w swem wnętrzu ukrywał niepokojących tajemnic. Jedną z nich, która szczególnie żywo zawsze zajmować musiała zarówno sprzymierzeńców, jak i wrogów Rosji — była to kwestja istotnej siły olbrzymiego Imperjum, będącego nie-

porównanym konglomeratem ras i narodów, sprężniętych w jeden zwarty organizm państwowy i kierowanych, przez jeden, starannie scentralizowany i ujednolicony, aparat biurokratyczny.

Kolos terytorjalny, obejmujący zwartą powierzchnię 22 milionów km.², ciągnący się nieprzerwanie na długości 17 tysięcy kilometrów, liczący powyżej 150 milionów ludności ¹⁾, zewnętrznie musiał imponować swą siłą i potęgą, wewnętrznie jednak stale wykazywał niepokojące objawy słabości.

Szereg wojen tureckich, prowadzonych w wieku XIX, z których każda wykazywała z jakim trudem przychodzi kolosowi rosyjskiemu rozprawa orężna z obumierającą Portą, powstania polskie, pokonywane ogromnym wysiłkiem długich miesięcy walki, wojna z Japonją, zakończona fatalną klęską i rozruchami wewnętrznymi, wreszcie ostatnia wielka wojna światowa, w której Rosja dość długo wprowadziła wykazywała swą wierność sojuszniczą, w której jednak nie wykazała ani dostatecznej siły militarnej, ani tembardziej moralnej, do postawienia czoła natarciu armii pruskiej i austriackiej — wszystko to były momenty, w których zarówno Europa, jak i sama Rosja, nie mogły oprzeć się wrażeniu, iż jednak nogi olbrzyma rosyjskiego istotnie są gliniane.

*

*

*

Gdzież jednak szukać trzeba genezy tej słabości?

Przedewszystkiem w samym sposobie powstania państwa rosyjskiego. Z niewielkiego Księstwa Moskiewskiego wyrosło ono w ciągu kilku stuleci do rzędu największego Imperjum świata, przyczem wzrost ten, dokonywany drogą dyplomacji i podboju, tę zasadniczą miał cechę, która wyróżniała go już nie tylko od kolonizacji angielskiej, lecz nawet od starożytnych rzymskich podbojów, iż za pierwsze dla państwa zadanie stawiał zupełną unifikację zajętego terenu z całością olbrzymiego państwa. Jednocześnie zaś następowała zamiana ludności zajętego kraju w obywateli drugiego rzędu, pozbawionych szeregu praw, a przez to wiecznie niezadowolonych, czujących, że nie państwo jest dla ich wygody i dobra, lecz że oni stanowią tylko pewne niezbędne dopełnienie dla państwa, które im narzucono i które samo dla siebie miało być celem, w gruncie zaś rzeczy było narzędziem w rękach wszechwładnej rosyjskiej biurokracji.

Zresztą tego rodzaju stosunek do państwa nie był wyłączną cechą społeczeństw krajów przez Rosję zawojowanych. Sami Rosjanie, mimo

¹⁾ Statystyka urzędowa rosyjska wykazywała liczby znacznie wyższe (w dniu 1 stycznia roku 1912—171 milionów), jednak liczby te były zapewne tendencyjnie podwyższane dla wzmocnienia na zewnątrz autorytetu państwa. Do podobnych wniosków prowadzić musi chociażby porównanie powyższej liczby 171 milionów z wynikami jedyne go w Rosji spisu jednodniowego ludności z roku 1897, który wykazał 126¹/₂ miliona mieszkańców, przy tej samej tendencji do podniesienia ogólnej ich liczby.

niezaprzeczonego, chociaż nieco specyficznego patryjotyzmu¹⁾, często podobnie ustosunkowywali się do własnego państwa, które—według słów prof. Feliksa Konecznego—pod rządem podwójnego despotyzmu carów i biurokracji „własnemu narodowi stało się niepotrzebne“.

To też każda wojna rosyjska witana była przez wszystkie niemal narody podbite, stanowiące więcej niżeli połowę²⁾ mieszkańców państwa rosyjskiego, z nadzieją, iż doprowadzi ona do klęski i osłabienia tego państwa. Zaś społeczeństwo rosyjskie, które początek każdej wojny przyjmowało prawie zawsze z wybuchem żarłocznego, imperjalistycznego pragnienia nowych zaborów, w miarę rozwoju wydarzeń zmieniał prawie zawsze swój do wojny stosunek, równie niecierpliwie wyczekując wiadomości o klęskach i niepowodzeniach, jak poprzednio wyczekiwało łatwego zwycięstwa. O ile bowiem łatwe zwycięstwo miało powiększyć terytorjum państwa i wzmocnić jego zewnętrzny autorytet, stanowiący, jak wspomnieliśmy, dla każdego, nawet najliberalniejszego Rosjanina, podstawowy czynnik jego uczuć patryjotycznych, o tyle niepowodzenia i klęski dawały nadzieję reform wewnętrznych, których potrzeba tym silniej dawała się odczuwać, im wyraźniej okazywała się istotna słabość Rosji.

Tak więc zarówno wojna krymska (1853—1856), jak i japońska (1904—1905), rozpoczęły się wśród ogólnego entuzjazmu, skończyły się zaś w nastroju całkowitego niemal odwrócenia uwagi od toczącej się jeszcze kampanji i zaabsorbowania wyłącznego myślami o przekształceniach wewnętrznych, będących niejako ceną, którą carat i biurokracja wypłacić musiały narodowi za przegraną przez siebie wojnę. O wiele tragiczniej zakończyć się miał udział Rosji w ostatniej wojnie światowej.

Uczucie zawodu i rozgoryczenia miało tu sposobność gromadzić się dłużej, niżeli w wojnach poprzednio toczonych, teren wojny był bliższy, rezultaty jej bardziej dotkliwie dały się całej ludności we znaki, nade wszystko zaś nie rozplynęły się jeszcze fale niezadowolenia i buntu, nagromadzone od czasu wojny japońskiej.

To też tym razem nie udało się caratowi i biurokracji, tym istotnym twórcom pozornej potęgi Rosji, lecz jednocześnie winowajcom rzeczywistej jej słabości, okupić się strzębami reform, pozorami i obietnicami ustępstw, zarówno dla społeczeństwa rosyjskiego, wciąż jeszcze usuwanego poza nawias życia państwowego, jak i dla narodów podbitych, mających znowu sposobność do wysunięcia swych żądań.

Daremnie w momencie agonji Carat sięgnął po ostatni pas ratunkowy, jakim miało być zawarcie odrębnego z Niemcami pokoju. Pas ten wytrącono mu z ręki. Carat upadł, a po krótkiej sielance konstytu-

¹⁾ Cechą charakterystyczną patryjotyzmu rosyjskiego było dziwne połączenie dwóch krańcowo przeciwnych uczuć: dumy i zadowolenia z potęgi własnego państwa oraz ubolewania, a nawet pogardy, dla niewspółmiernej z tą potęgą wewnętrznej jego wartości. Tym też tłumaczy się łatwość, z jaką każdy niemal Rosjanin — od nacjonalisty do anarchisty—przechodził od gloryfikacji własnego państwa i marzeń o jego nieporównanej roli dziejowej do całkowitego lekceważenia Rosji i wszystkiego co rosyjskie.

²⁾ Wspomniany już spis jednodniowy z roku 1897, przeprowadzony w sposób zupełnie nieodpowiadający warunkom obiektywności naukowej i podnoszący niepomiarne liczbę ludności rdzennie rosyjskiej — na 126½ miliona mieszkańców Rosji wykazał 50½ miliona Rosjan.

cyjnych rządów Kiereńskiego doszła do władzy Rosja Sowieatów, Rosja nowa pozornie, w gruncie rzeczy jednak będąca doskonałym spadkobiercą zasad i systemów wypróbowanych przez Carat i biurokrację rosyjską.

Jednakże rozwój wypadków poszedł już nazbyt daleko, by losy Europy Wschodniej można było z powrotem ująć w ramy raz rozbitego łożyska.

*
* *

Wybuch Rewolucji Rosyjskiej nie od razu wysunął sprawy narodowościowe Rosji w całej ich rozciągłości.

W momencie tym jedynie sprawa polska i finlandzka dojrzały już całkowicie i zapewne tylko te dwie sprawy nie dałyby się pogodzić w żadnym wypadku z utrzymaniem ich w orbicie łączności z jakimkolwiek nowym ustrojem, powstałym na gruzach dawnej Rosji.

Natomiast niemal wszystkie inne sprawy narodowościowe mogły się przy sprzyjających warunkach ułożyć w ramach „federacyjnej Republiki”, o której mówią Sowiety, ewentualnie w ramach jakiejś nowej, „trzeciej” Rosji, o której mówi dzisiejsza emigracja rosyjska, a którą urzeczywistniać, ewentualnie ku jej urzeczywistnieniu zmierzać, mogła rosyjska demokracja w czasie dość krótkotrwałych rządów Kiereńskiego.

Węzły długoletniej ekonomicznej łączności, przystosowania do spółzycia gospodarczego z całym olbrzymiem terytorjum dawnej Rosji—niewątpliwie istniały i przy umiejętnej, a istotnie i szczerze wolnościowej polityce rządów rewolucyjnych, wykorzystane być mogły.

Niestety! okazało się wkrótce, iż w stosunku do zagadnień narodowościowych niema w Rosji czynnika, któryby zdecydował się na szczerze podjęcie tych zagadnień w jedynie możliwej formie: pozostawienia poszczególnym narodom swobody ułożenia swego stosunku do Rosji¹⁾.

Nie zdecydował się na to Kiereński, który w dziedzinie zagadnień narodowościowych wykazał tak mało zmysłu praktycznego i odczucia rzeczywistości, jak zresztą w całej swej kilkumiesięcznej działalności. W powodzi frazesów o wywalczonej wolności, której strzec i chronić należało, na nowo zatonać miała wolność podbitych przez Carat narodów. Nic więc dziwnego, iż cały okres rządów Kiereńskiego był okresem wzbierania fali niezadowolenia wśród elementów nierosyjskich państwa, że w tym okresie wyrabiały się, kształtowały i organizowały siły niepodległościowe szeregu ludów, od pobrzeży Bałtyku, aż po daleki, dla Europy mało znany, niemniej jednak mający bardzo silne tradycje walki przeciwko Rosji w obronie swej niezależności—Kaukaz.

To też przewrót bolszewicki zastał już sprawy narodowościowe Rosji w momencie bardzo silnego napięcia. Ogromny gmach Imperjum

¹⁾ Oczywiście i to nie zabezpieczało Rosji przed czasowem rozbiciem. Jednakże drogi dla przyszłej *dobrowolnej* federacji byłyby o wiele łatwiejsze, niżeli dziś, kiedy zarówno wyodrębnienie poszczególnych, dziś niezależnych organizmów państwowych (Finlandja, Estonja, Łotwa, Azarbejdżan), jak też przymusowa „federacja” innych (Ukraina, Białoruś, Krym, Kubań, Gruzja etc.) dokonała się drogą walki i zwycięstwa orężnego jednej lub drugiej strony.

Rosyjskiego kruszył się i rozpadał. I przeciw temu bolszewicy zastosowali dwa środki, stare i wypróbowane przez Carat: dyplomację i podbój. Zadaniem pierwszej było dotrzeć w głąb kraju, którego ponowny podbój był uplanowany, zarzucić tam sieci mające ułatwić działanie armjom czerwonej Rosji, a jednocześnie stworzyć pozory ciążenia danego kraju do „Federacyjnej Republiki Rosyjskiej”. I w ten sposób, drogą obłudnej dyplomacji oraz konsekwentnego podboju, Rosja bolszewicka rozpoczęła i w dalszym ciągu prowadzi dzieło „zbierania ziemi rosyjskiej”,¹⁾ dzieło tworzenia Rosji pozornie nowej, w gruncie zaś rzeczy, w sprawach narodowościowych, opartej ściśle na wzorach Caratu, na krwawym despotyzmie i bezwzględnej unifikacji, tyle tylko że pokrytych z wierzchu nie frazesem o roli dziejowej i posłannictwie słowiańskim i azjatyckim Rosji — jak podboje rosyjskie uzasadniała dawna ideologia Rosji carskiej — lecz komunałami o wyzwoleniu ludu pracującego podbijanych przez Rosję narodów.

Czyż jednak w obecnych warunkach podbój ten może mieć cechy chociażby takiej trwałości, jaką udało się Caratowi nadać dawnej, przez dwa wieki niepowstrzymane i stale rosnącej terytorjalnie Rosji?

*
* *

Europa wieku XIX dwa miała przedewszystkim więzienia narodów: Turcję i Rosję²⁾.

Zaranie tego wieku zastało stan, iż imperjalizm rosyjski dochodził do zenitalnej potęgi, rozwijając się na gruzach świeżo powalonej Polski, natomiast dawna potęga Turcji już była zdruzgotana, proces rozkładu Porty Otomańskiej szedł coraz dalej, najsilniejszy swój wyraz naówczas znajdując w walkach o wyzwolenie Grecji i Serbji.

A moment uzyskania przez te dwa narody niezależności państwowej, stał się początkiem nowego zupełnie układu stosunków na półwyspie bałkańskim.

I tam, gdzie przed stu laty widniała na mapie jedna, wszechobejmująca plama Turcji, dzisiaj widzimy szereg zdrowych państw narodowych. Śród państw tych jedno z przodujących miejsc zajmuje dzisiaj Bułgarja, choć przed stu laty niewielu było z pewnością ludzi skłonnych do uwierzenia w zdolność Bułgarów, plemienia wówczas raczej niż narodu, do samodzielnego narodowego rozwoju, tembardziej zaś do stworzenia własnej, niezależnej, mocno ugruntowanej państwowości.

Rosja dzisiejsza jest nowym Bałkanem Europy.

Silne wstrząśnienia ostatnich lat nie mogą przeminąć bez śladu. I chociaż planowa imperjalistyczna polityka Sowietów zdoła dziś skupić drogą podstępnej agitacji i konsekwentnego podboju znaczną część da-

¹⁾ Ostatnią tego dzieła ofiarą, jak wiadomo, padła w marcu roku bieżącego Rzeczpospolita Gruzińska.

²⁾ Trzecim takim więzieniem, zwłaszcza w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, była Austria.

wnych posiadłości Caratu, to jednak nie zdoła ona pokonać i zniszczyć tych ruchów narodowych, które już dzisiaj przejawiały się z siłą nieraz nadspodziewaną, a które — zapewne — będą się nadal niepowstrzymanie wzmacniać i rozwijać¹⁾.

Rozwoju tego Rosja zatamować nie zdoła. Czy są w niej jednak takie czynniki, któreby z faktu tego zdołały wysnuć tę najważniejszą prawdę, iż trzeba się raz pogodzić ze zmianami, jakie życie sprowadziło i narzuciło? Obawiać się należy, że nie. Emigracja rosyjska, zarówno z pod znaku Kiereńskiego i Burcewa, jak też rekrutująca się z dawnych carskich dyplomatów i urzędników, w marzeniach swych o odrodzonej „trzeciej” Rosji widzi tę „trzecią” Rosję tak samo zachłanną i mało tolerancyjną w stosunku do inorodców, jak zachłanną i nietolerancyjną była dawna Rosja carska, jak jest nią dzisiaj Rosja Sowieców.

Jedynie nieliczni marzyciele w rodzaju Mereżkowskiego zdolni są odczuć tę wielką przemianę, jaka winna dziś zajść w Rosji i Rosjanach, by przyszła Rosja, zamiast panować nad innymi, mogła rozwinąć niezaprzeczalnie bogate pierwiastki własne, stosunek zaś swój do wyzwolonych z pod jej jarzma narodów oprzeć wyłącznie na dobrowolnem porozumieniu, dającem jej możność odzyskania znacznej części utraconego znaczenia politycznego.

Lecz marzyciele rzadko rządzą światem. Dzisiaj panuje w Rosji krwawy terror bolszewicki, jutro — aczkolwiek nic nie wskazuje na znamiona bliskiego przewrotu — może zapanuje ktoś inny. Jednak nie można się łudzić, by ten nowy, nieznany czynnik przyszłej Rosji, w stosunku do zagadnienia ludów wyzwalających się z pod jej przemocy, zdobył się na zejście z utorowanej drogi: negacji prawa ich do samodzielnego bytu.

Ponieważ jednak trudno przypuścić, by negacja ta zdolna była powstrzymać zbyt już daleko posunięty seperatyzm Ukrainy, Gruzji, czy Krymu, więc wcześniej czy później, seperatyzm ten znajdzie zapewne dla siebie ujście, oczywiście tym szybciej, im dłużej i dotkliwiej będą się przejawiały ujemne skutki wewnętrznych wstrząśnień rosyjskich. Tak więc sądzić należy, iż proces rozkładu Rosji dziś jeszcze nie jest zakończony ostatecznie, a choć trudno jest przewidywać jego następne stadja i formy, to jednak w interesie spokoju europejskiego życzyliby sobie należało zarówno szybkiego zakończenia tego procesu, jak też wytworzenia w jego konsekwencjach możliwie trwałego i normalnego układu

¹⁾ Najlepszym tutaj przykładem może być krótki przebieg wydarzeń na Ukrainie. W pierwszym okresie wojny Ukraina nie przejawiała tendencji do własnej państwowości. Tendencje te zjawiały się dopiero w czasie rządów Kiereńskiego i po raz pierwszy znalazły wyraz w stworzeniu *Generalnego Sekretariatu Naczelnej Rady Ukrainy*. Jednakże nastroje ludności Ukrainy wciąż jeszcze były bardzo niejasne i pełne niewiary we własne siły. To też w ciągu długiego czasu widzimy zmagania się kierunku filorosyjskiego (Hetman Skoropadski, bolszewicy Ukraińcy) z istotnie niepodległościowym (Ataman Petlura). Ostatecznie siłą zwycięstwa orężnego nad Ukrainą rozciągnęli swe panowania bolszewicy. Jednak nie tylko nie stało się to grobem niepodległościowych dążeń Ukrainy, lecz, owszem, właśnie w tym okresie najsilniej wykazała się olbrzymia ewolucja poczucia narodowego i dążeń niepodległościowych Ukrainy. Dziś bolszewicy mają na Ukrainie z jednej strony ciągłą walkę powstańczą przeciw sobie, z drugiej — coraz dalej idący seperatyzm nawet w szeregach własnych sprzymierzeńców: bolszewików ukraińskich.

stosunków na olbrzymich i wyniszczonych dziś terytorjach Europy Wschodniej.

A cel ten będzie można osiągnąć jedynie przez śmiałe i zdecydowane uznanie zasady państw narodowych, przez czujną, leżącą w interesie całej Europy, ochronę niezależności państw, które tę niezależność już wywalczyły, oraz przez przychylne ustosunkowanie się do sił i ruchów, których fale dziś jeszcze bezskutecznie biją w mury wielkiego rosyjskiego domu niewoli.

*

*

*

Dwie koncepcje walczyły przed wojną o rolę czynnika dominującego w polityce rosyjskiej: panslawizm, jako dążenie do ogarnięcia w jednym organizmie państwowym całego plemienia słowian oraz panazjatyzm, dążący do zapewnienia Rosji hegemonii przy rozwiązywaniu zagadnień Dalekiego Wschodu.

Obie te koncepcje ukazywały w perspektywie obrazy nieograniczonej potęgi państwa. To też dla imperjalistów rosyjskich (a imperjalistami byli niemal wszyscy Rosjanie) nie to było kwestią sporną, którą z tych dwóch koncepcji realizować, lecz w jakiej je realizować kolejności.

Wojna ostatnia miała urzeczywistnić dużą część założeń programu panslawistycznego. Wynikiem jej miało być mocne oparcie Rosji o Karpaty, wchłonięcie w miarę możliwości w orbitę państwa pozostałych słowian zachodnich (Polaków zaboru pruskiego i austriackiego, Słowaków i Czechów), przedewszystkiem zaś otwarcie drogi do punktu, będącego od dwóch wieków stałym przedmiotem uwagi i pożądania Rosji — do Konstantynopola ¹⁾.

Bezwątpienia zrealizowanie tego zadania stanowiłoby dla Rosji etap jedynie i podniętę dla dalszego kroczenia po drodze aneksji i podbojów. Po dokonanych złączeniach świata słowiańskiego przyszlaby niewątpliwie kolej na zrealizowanie marzeń rosyjskich o panowaniu nad Azją. Konstantynopol byłby tu tylko stopniem dla zrealizowania dalszych projektów, może projektów kampanii mającej Rosję doprowadzić do Indji.

Jednakże bieg wypadków przyniósł odmienne, przez Rosję nieoczekiwane rezultaty. Rosja nie tylko nie zdobyła mocnego oparcia o Karpaty, lecz utraciła nawet oparcie swe na wybrzeżach Bałtyku, — nie tylko nie zjednoczyła słowian zachodnich, lecz utraciła ziemie polskie, — nade wszystko zaś została rozbita przez rozwój w latach wojennych problemu ukraińskiego. Wszystko to oczywiście sprawiło, iż stanowczo i na długo została ona odepchnięta od Bałkanów i słowian bałkańskich ²⁾.

¹⁾ Zbyteczne przypominać, jaką rolę odgrywała sprawa Konstantynopola w programach politycznych wszystkich grup rosyjskich podczas ostatniej wojny.

²⁾ Stosunek Rosji do słowian bałkańskich wymagałby oddzielnego dłuższego omówienia. Rosja była „protektorką” tych słowian przeciwko Turcji i Austrii. Celem jednak tej opieki było nie co innego, jak spełnienie odwiecznego marzenia o „złaniu strumieni słowiańskich w morzu rosyjskiem”. Przypominało to rolę Rosji w stosunku do Polski przed rozbiorami tej ostatniej. Nic więc dziwnego, iż opieka ta budziła pewien niepokój wśród samych słowian bałkańskich, czego rezultatem do pewnego stopnia było przejście Bułgarii do obozu antyrosyjskiego i udział jej w wojnie światowej po stronie państw centralnych.

Tak więc panslawizm rosyjski nie ma dziś podstaw realnych... Nieco inaczej jednak przedstawia się sprawa rosyjskich aspiracji do roli głównego czynnika w polityce azjatyckiej. Wprawdzie trudno jest dzisiaj urzeczywistnić dawne plany Caratu w sposób przez Carat stosowany. Możliwość systematycznego i planowego podboju Azji, pokrzyżowanego już przez wojnę rosyjsko-japońską, dziś jeszcze bardziej została podcięta i ograniczona. Niemniej jednak Rosja bolszewicka ma wiele danych potemu, by w stosunku do świata azjatyckiego odegrać rolę agitatora, protektora i kierownika w dążeniu tego świata do zrzucenia supremacji i usunięcia wszelkiej ingerencji czynników europejskich w sprawę największego z kontyngentów.

W ten sposób Rosja przyjmowałaby na siebie nową rolę dziejową. Podobnie jak Polska była niegdyś przedmurzem Europy przed najściem świata muzułmańskiego Azji, jak Rosja przedwojenna była pomostem między Europą i Azją, tak Rosja dzisiejsza łatwo może się stać przedmurzem Azji w Europie.

*

*

*

Przed laty 90 jeden z najznakomitszych polskich pisarzy politycznych, a jednocześnie jeden z ludzi najlepiej rozumiejących charakter państwa rosyjskiego i zaborów rosyjskich, Maurycy Mochnacki, kilkakrotnie próbował zwrócić uwagę publicystów zachodu na konieczność „pilnego przestrzegania praw przywiązanych do natury pewnych mocarstw, praw ich bytu, widzialnych dzisiaj dla tych, co je chcą widzieć, praw, z których wynikają w późniejszym czasie wypadki przez nieprzeznaczonych ludzi przypisywane losowi albo talentom królów i ministrów”. Do rzędu takich właśnie praw zalicza Mochnacki „mało (naówczas) dostrzegane, albo źle zrozumiane stosunki Moskwy z Turcją, Persją i całym wschodem”, ostrzegając jednocześnie Anglików, iż wylądowanie Napoleona na ich brzegach „daleko większym trudnościom ulegało, niżeli wyprawa Moskali do Indyj wschodnich”¹⁾.

Prawdziwość tych słów niejednokrotnie później mogła być stwierdzona, to też doniosłość niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony Rosji angielskiemu stanowi posiadania w Azji, jasno była doceniona przez polityków Zjednoczonego Królestwa. Rozumiano tam, iż opanowanie Konstantynopola *musiałoby być* dla Rosji etapem pośrednim w drodze do Indyj i stąd też płynęła obawa i opór Anglii przeciwko wszelkim próbom Rosji zagarnięcia tego klucza do panowania nad Azją.

Jednakże droga przez Konstantynopol, dająca Rosji jednocześnie rozwiązanie obu zagadnień: panslawistycznego i panazjatyckiego, i stąd będąca dla niej najkorzystniejszą i najwygodniejszą, bynajmniej nie była drogą jedyną.

Odepchnięta od Konstantynopola, Rosja dzisiejsza nowe sobie toruje drogi w głąb Azji, przełamując opór plemion kaukaskich leżących na tej drodze, jak też starając się ogarnąć siecią swych wpływów cały świat

¹⁾ Maurycy Mochnacki: „Droga z Moskwy do Indyj wschodnich” Pamiętnik emigracji polskiej, 24 sierpnia r. 1832.

muzułmański na szlaku między pobrzeżami Czarnego i Kaspijskiego morza a dolinami Indu i Gangesu, jak wreszcie dążąc, a zdaje się nie bez powodzenia, do wciągnięcia w sieć tę olbrzymiego terytorjum Chin. Te dążenia rosyjskie budzą zrozumiały niepokój w kołach politycznych Anglii, jednakże dotychczasowy przebieg wypadków nie świadczy o tym, by Anglja mogła dążeniom tym przeciwstawić się w sposób zdecydowany i kategoryczny.

Francja zaś, która w stosunku do zagadnienia świata machometanńskiego, temsamem zaś i w stosunku do przyszłego układu sił w Azji, posiada dzisiaj głos bardzo poważny, zdaje się nie chcieć głosu tego użyć dla zatamowania wzrostu wpływów rosyjskich w Azji, być może widząc we wpływach tych w chwili obecnej przeciwwagę dla dotychczasowej dominującej roli Anglii na wschodzie azjatyckim.

Tak więc, odrzucona od zachodu, na wschodzie Rosja może wyjść z wojny wzmocniona, wprowadzić na razie przez rozszerzenie tylko sfery swych wpływów oraz przez przyjęcie na siebie wspomnianej już roli protektorki i kierowniczki Azji przeciwko Europie, co jednak w konsekwencji na długo mogłoby utrwalić jej hegemonję w Azji, kosztem oczywiście odrzucenia stamtąd wpływów zarówno angielskich, jak i francuskich.

I trudno zamykać oczy na fakt, iż w tym charakterze Rosja może być poważnie groźna dla spokoju i interesów Europy.

Nie wykazuje więc dalekowszłości i przezorności taktyka tych polityków zachodu, którzy pozwalają dziś na rozwój wpływów rosyjskich na wschodzie azjatyckim, spokojnie patrząc na przełamywanie przez Rosję Sowietów takiej zapory, jaką bezwarunkowo dla wpływów rosyjskich byłaby niepodległa Gruzja.

Rosja umocniona nie znieśli obok siebie w Azji innych czynników europejskich i z tym liczyć się winni zarówno kierownicy nawy państwowej Anglii, żyjący w wiecznej trosce o przyszłe losy Indyj, jak też politycy francuscy, dążący do uczynienia ze świata mahometanńskiego domeny wpływów francuskich. Jak dotąd jednak nie widać, by świadomość ta dostatecznie utrwaliła się na zachodzie Europy, gdzie coraz silniej daje się zauważyć rozbieżność Anglii i Francji w ich polityce azjatyckiej, rozbieżność, stanowiąca najwyższy atut w rękach dzisiejszych przywódców Rosji Sowieckiej.

*

*

*

W jaki sposób rozwój azjatyckich interesów Rosji zaważyć może na przyszłym jej stosunku do Polski?

Pozornie mogłoby się zdawać, że odwracając kierunek ekspansji rosyjskiej na wschód panazjatyzm stanowi dla nas zabezpieczenie przed bezpośrednim naporem Rosji w naszym kierunku.

I oczywiście z punktu widzenia polityki lat, może dziesięcioleci, tak należy oceniać tendencje panazjatyckie Rosji. Jednak nie wolno nam ani na chwilę zapominać, iż „prawem przywiązany do natury“ mocarstwowej Rosji jest spełnienie zarówno marzeń o panowaniu nad Azją, jak też o zjednoczeniu pod hegemonją Rosji całego świata słowiańskiego.

To też Rosja, któraby pierwsza z tych zadań spełnić umiała, niewątpliwie pokusi się i o wykonanie drugiego.

Testament Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, którzy wszystkim następnym pokoleniom Rosji przekazali krwawą gorączkę niepohamowanego imperjalizmu trwa dotąd i nic nie wskazuje, by Rosja jutrzejsza, przy jakimkolwiek ustroju wewnętrznym, inną być miała, niżeli wczorajsza Rosja carów, lub dzisiejsza Rosja Sowietów.

To też w stosunku do zagadnienia azjatyckiej polityki Rosji nasz interes państwowy zgodny jest całkowicie z interesem zachodnich państw Europy. W interesie spokoju naszego, podobnie jak w interesie potęgi Anglii czy Francji, dążyć należy, by raz na zawsze przekreślona została możliwość odrodzenia się nienaturalnego kolosa rosyjskiego, by przyszła Rosja wybrać musiała dla siebie drogę nie imperjalistycznych zamierzeń, lecz przedewszystkiem wewnętrznego rozwoju w naturalnych granicach istotnego rozsiedlenia plemienia rosyjskiego. I wtedy tylko Rosja będzie mogła być cennym współtwórcą w dziele normalnego rozwoju dorobku cywilizacyjnego ludzkości. W przeciwnym razie może ona być kolosem potęgi państwowej, może jak dawniej dziesiątki ludów łączyć w jeden wspólny organizm, sprzęgnięty białym czy czerwonym despotyzmem, nigdy jednak nie wyjdzie z dotychczasowej swej roli państwa, które „własnemu narodowi stało się niepotrzebne“, dla obcych zaś było albo domem niewoli, albo sfinksem, kryjącym w sobie wiele nierozwiązanych zagadek i wiele drżących niebezpieczeństw.

Bolesław Srocki.



W sprawie organizacji Kościoła Wschodniego w Polsce.

Zagadnienia religijne w polityce narodowościowej na naszych kresach wschodnich stanowią czynnik pierwszorzędny, często podstawowy. Wiadomym jest, jak silnie w świadomości ludu katolicyzm jest związany z polskością; do niedawna prawosławie stanowiło synonim rosyjskości. W miarę budzenia się ruchu ukraińskiego i białoruskiego, w rosyjskim charakterze prawosławia tworzy się wyłom. Pośród działaczy ukraińskich i białoruskich budzą się prądy, dążące do nadania cerkwi charakteru narodowego. Dla polityki polskiej przecięcie węzłów między prawosławiem w Polsce, a Moskwą, staje się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Gdyby polscy prawosławni podlegali nadal patrijarsze moskiewskiemu, cerkiew pozostałaby narzędziem polityki rosyjskiej w Polsce, powtórzyłyby się zjawiska, które tak przeraziły Sejm Czteroletni, gdy ujawniło się, iż duchowieństwo obrządku wschodniego uważa się za wiernych poddanych cesarzowej Katarzyny.

Wzorów przy organizowaniu cerkwi prawosławnej w Polsce dostarczy nam historia powstawania cerkwi autokefalicznych na Bałkanach, w miarę tworzenia się tam państw narodowych w XIX wieku—przedewszystkiem zaś działalność naszego Sejmu Czteroletniego, który ustanowił organizację kościoła grecko-orientalnego, ku zadowoleniu duchowieństwa i wiernych, a z całkowitem uwzględnieniem interesu państwowego. Jak zaznaczyliśmy, przy organizowaniu cerkwi Polska musi całkowicie uszanować zasady kościoła wschodniego; wymaga tego zarówno zasada tolerancji religijnej, jak i racja stanu, gdyż jedynie w razie całkowitego zaspokojenia potrzeb religijnych i poszanowania uczuć naszych prawosławnych, możemy się od nich spodziewać lojalności obywatelskiej. Przy omawianiu zagadnienia cerkiewnego należy więc przedewszystkiem zdać sobie sprawę z cech zasadniczych, zarówno dogmatycznych jak i ustrojowych, wschodniego Kościoła Greckiego.

Charakterystyka i historia Kościoła Greckiego (ortodoksyjnego).

Rozdźwięki teologiczne między Kościołem Rzymsko-Katolickim a Greckim datują się od r. 589, gdy Synod w Toledo do symbolu wiary, ułożonego na synodach Nicejskim i pierwszym Konstantynopolińskim, dodał ustęp o pochodzeniu Ducha Św. nie tylko od Ojca, ale i od Syna Bożego (spór o Filioque). Z czasem różnice dogmatyczne wzrosły; prawosławni nie uznają np. władzy papieża (Focjusz r. 869), Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, odrzucają pojęcie czyśćca w znaczeniu katolickim i t. p. Między obu kościołami istnieją też poważne różnice liturgiczne, n. p. w sposobie odprawiania Mszy, udzielania chrztu i t. p. Dużą rolę w sporach

kościelnych odgrywa sprawa celibatu. Ostateczny rozdział kościołów nastąpił w r. 1054.

Przyczyną pogłębienia się różnic jest między innymi to, że kościół katolicki rozwija swe dogmaty, zaś kościół wschodni uznaje tylko postanowienia pierwszych siedmiu soborów powszechnych (ekumenicznych). Sobór in Trullo, t. zw. piąty szósty (r. 680), oraz ósmy sobór, uznawany przez wielu pisarzy wschodnich (r. 879), są znowu odrzucane przez katolicyzm.

Najwyższymi dostojnikami kościoła wschodniego są czterej patrijarchowie (konstantynopolski, antyochijski, aleksandryjski i jerozolimski). Piątym patrijarchą od r. 1589 do 1700 był, oraz obecnie, od r. 1918, jest patrijarcha moskiewski.

Wśród patrijarchów najwyższym w hierarchii jest konstantynopolski; nie posiada on jednak władzy takiej jak papież—jest jedynie primus inter pares. Tytułuje się arcybiskupem Konstantynopola, patrijarchą ekumenicznym. Obecny patrijarcha nosi imię Germanosa V. Przodownictwo patrijarchy konstantynopolskiego w pojęciu kościoła Greckiego opiera się na postanowieniach powszechnych soborów. Według źródeł prawosławnych postanowienie drugiego powszechnego soboru nakazuje „Konstantynopolikańskiemu Biskupowi mieć starszeństwo czci po Biskupie Rzymskim, albowiem nowy Rzym jest“.

Między uchwałami czwartego soboru powszechnego, pod liczbą 28, znajduje się następująca: „Idąc we wszystkim za decyzją Ojców Świętych i przyznając czytane dopiero prawidło stu pięćdziesięciu biskupów (t. j. II powsz. soboru) i my także stanowimy o starszeństwie Najświętszego Konstantynopolikańskiego Kościoła, nowego Rzymu. Albowiem stolicy dawnego Rzymu, ze względu na to panujące miasto, Ojcowie dali pierwszeństwo. I z tej samej uwagi stu pięćdziesięciu biskupów równe starszeństwo zostawili najświętszej stolicy Nowego Rzymu, znalazłszy to słusznem, ażeby miasto zaszczycone przebywaniem Cesarza i Najwyższego Rządu i używające równego starszeństwa z dawnym panującym Rzymem, było też równie jak ten ostatni uważane i w dziełach kościelnych, jako drugie po nim“.

Analogiczną uchwałę powziął Sobór Trullański (w r. 680—piąty-szósty według prawosławnych).

Patrijarchowie zjednoczeni na synodzie pod przewodnictwem patrijarchy konstantynopolikańskiego stanowią ostatnią rozstrzygającą instancję w sprawach kościelnych. W praktyce synody takie nie odbywają się.

W kościele wschodnim każdy kościół narodowy w zasadzie rządzi się samoistnie przez swoich biskupów i jednego egzarchę, lub metropolitę, zjednoczonych na soborze, przyczem egzarcha, lub metropolita, w zasadzie podlega patrijarsze.

W ten sposób, choć z różnymi odchyleniami, zorganizowane są kościoły ortodoksyjne Rosji, Grecji, Bułgarii, Czarnogórze, Rumunii, Serbii, Gruzji; do kościoła wschodniego należą też dyzunicy na Bukowinie, w Banacie i w Dalmacji.

Na czele kościoła *bułgarskiego* stoi egzarcha, ustanowiony mocą firmanu sułtana tureckiego w r. 1870. Egzarcha jest wybierany przez biskupów. Patrijarcha konstantynopolikański nie tylko nie udzielił swego błogosławieństwa egzarsze, jak tego wymagały prawa kanoniczne, ale na soborze patrijarchów i metropolitów greckich w r. 1872 uznał Bułgarów za

schizmatyków i rzucił na nich klątwę. Przyczyną oporu patryjarchy była dążność duchowieństwa do greczenia bułgarów. Pomimo ogłoszenia niepodległości księstwa Bułgarskiego, (r. 1879) spór trwał nadal i szczególnie zaostrzył się w r. 1906. Synod bułgarski składa się z metropolitów i zarządzającego sprawami kościelnymi bułgarskimi, pod przewodnictwem egzarchy.

Serbskim kościołem narodowym, utworzonym po uzyskaniu niepodległości przez Serbję, zarządza Synod, złożony z biskupów; na czele Synodu stoi arcybiskup belgradzki, metropolita Serbji. Wyższe duchowieństwo jest opłacane przez rząd, niższe utrzymuje się z datków za posługi religijne.

Kościół *nowo-grecki* ma na czele Synod w Atenach, z metropolitą jako jego głową. Synod składa się z 2 świeckich osób i 5 wyższych duchownych. Król miał zawarowane prawo mianowania członków Synodu i zatwierdzania jego uchwał, jako głowa kościoła.

Po uzyskaniu niepodległości przez Rumunję (w r. 1878) kościół rumuński stał się autonomicznym. Posiada on 2-ch niezależnych od siebie naczelników: metropolitę Bukaresztu i metropolitę Jas. Obaj metropolici, łącznie z 8 biskupami, stanowią Synod, najwyższą władzę duchowną. Biskupi są mianowani przez Wielkie Kolegium, złożone z członków Izby, Senatu i Synodu św. pod prezydencją jednego z metropolitów.

Kościół *gruziński* od r. 1801 stanowił część kościoła rosyjskiego, zachował jednak pewną odrębność. Na czele od r. 1836 stoi arcybiskup Kartalinji i Kachecji, który nosi tytuł egzarchy gruzińskiego; jest on prezydującym w Synodzie Gruzji i Imerecji i zarządza 4 eparchjami (djecezjami). Do czasu rewolucji zależał jednak od Synodu petersburskiego.

Kościół *rosyjski*. Od przyjęcia chrześcijaństwa przez Włodzimierza, t. j. od r. 988, kościół ruski był zależny od patryjarchy konstantynopolińskiego, który mianował metropolitów, w czasach późniejszych w porozumieniu z księciem. Siedziba metropolity z Kijowa w r. 1299 została przeniesiona do Włodzimierza, zaś w r. 1328 do Moskwy (Iwan Kalita). Od r. 1458 istniała, obok moskiewskiej, metropolja kijowska, zniesiona dopiero po odpadnięciu Kijowa od Polski.

Po Unji Florenckiej (r. 1439) Izydor, metropolita moskiewski i kijowski, który podpisał w imieniu prawosławia Unję, został złożony z godności. Odtąd metropolici byli mianowani przez W. księcia, nie zaś przez patryjarchę konstantynopolińskiego. W r. 1589, za cara Teodora, został utworzony patryjarchat moskiewski. W r. 1593, na zjeździe patryjarchów, cały Wschód uznał patryjarchę moskiewskiego. W drugiej połowie XVII wieku patryjarcha Nikon poprawił księgi kościelne, co wywołało t. zw. „rozkoł” (starowiery).

Patryjarchat istniał do r. 1700. Przez następne lata Piotr Wielki nie pozwalał obrać patryjarchy, wskazując na siebie, jako na głowę kościoła.

W r. 1721 Piotr Wielki powołał do życia Synod św. Cesarz mianował bezpośrednio, lub pośrednio, na wszystkie urzędy kościelne i miał prawo z nich usunąć.

Synod początkowo składał się z 12 członków, ostatnio stanowili go: 3 metropolici (petersburski, moskiewski, kijowski), arcybiskup twerski, mianowani przez cesarza dwaj jeszcze arcybiskupi, oraz dwaj wyżsi dostojnicy

kościelni, wreszcie Prokurator Synodu, człowiek świecki, posiadający prawo weta przeciw uchwałom. Synod posiadał władzę prawodawczą, wykonawczą, administracyjną i sądową.

Po zniesieniu patryjarchatu moskiewskiego i utworzeniu Synodu, stosunki z Konstantynopolem nie ustały całkowicie. Piotr Wielki n. p. zwracał się w pewnych sprawach do patryjarchy, między innymi w kwestji postów w Rosji. W r. 1902 konstantynopolski patryjarcha, Joachim III, i jego Synod zwrócił się do rosyjskiego Synodu w sprawach stosunku do kościoła rzymskiego, protestantów, starokatolików, o wspólny kalendarz i t. p. W r. 1903 została przesłana odpowiedź. Synod rosyjski wiadomość o wymianie pism zaopatrzył następującym komentarzem:

„Oba te pisma (posłanja) mają bardzo ważne znaczenie, jako wyraz stosunków między autokefalicznymi cerkwiemi jedynej prawosławnej Cerkwi“.

Kościół rosyjski dzieli się na eparchie (djecezje); na czele eparchji stoi „eparchjalny archirej“, który może być metropolitą, arcybiskupem, lub biskupem, ale niezależnie od godności duchownej w eparchji posiada jednakową władzę. Do składu eparchji wchodzi: kościół katedralny (sobór), biskup-wikary, jako zastępca archireja, konsystorz, eparchjalna rada szkolna, rada dobroczynności dla osób duchownych i ich rodzin, seminarjum duchowne, szkoły duchowne, wreszcie czasowe zjazdy duchowne; w 4 eparchjach istniały akademje duchowne.

Eparchie dzielą się na t. zw. „błagoczynczeskije“ (dekanaty), te zaś na parafje (15—35 par). Na czele dekanatu stoi t. zw. „błagoczynnyj“, a obok niego rada i czasami zjazdy duchowieństwa. Większe klasztory i Ławry stoją poza zarządem eparchjalnym.

Duchowieństwo dzieli się na świeckie, czyli białe i zakonne, czyli czarne reguły św. Bazylego. Celibat obowiązuje tylko zakonników, z pośród których rekrutują się metropolici i biskupi. Duchowieństwo świeckie dzieli się na stopnie: protojerej, świaszczennik, djakon, psalomszczik.

Cerkiew rosyjska w czasie rewolucji.

Po upadku caratu na synodzie w Moskwie wnowiona została godność patryjarchy moskiewskiego. Na patryjarchę został wybrany Tichon.

23 stycznia 1918 r. został ogłoszony „Dekret Sowieta Narodnych Komissarow ob oddzieleniu cerkwi od gosudarstwa i szkoły od cerkwi“, który między innymi stanowił, iż żadne towarzystwa cerkiewne i religijne nie mają prawa własności. Zniesiona też została przysięga. Zabroniono przymusowego zbierania składek na rzecz stowarzyszeń religijnych. Zniesiono wykład religij w szkołach.

25 stycznia (7 lutego) 1918 r. wprowadzono kalendarz gregorjański.

22 lipca 1918 r. powtórzono rozporządzenie o zniesieniu wykładu religij; zakazano nabożeństw w szkołach, zarządzono usunięcie przedmiotów kultu z sal szkolnych.

11 grudnia 1918 r. oddano cmentarze lokalnym sowdepom.

W dniach 19 i 20 grudnia 1918 roku wyszły dekrety o rozwodach i ślubach cywilnych.

Rząd Sowietów stara się wszelkimi sposobami obniżyć powagę duchowieństwa prawosławnego. Jednym z najsilniejszych środków jest otwieranie relikwii (wskrytje moszczej) w różnych miejscowościach Rosji.

Lud wierzy, że zwłoki świętych nie ulegają rozkładowi. W trumnach znajdowano natomiast spróchniałe kości, watę, różne śmiecie, w jednym wypadku nawet pończochy damskie.

Gdy Watykan w marcu 1919 r. ujął się telegraficznie za duchowieństwem prawosławnym, Cziczerin w zjadliwej odpowiedzi powołuje się m. in. na fakt powyższy. „Izwestja” podają szereg opisów „wskrywania moszczej”. W pewnych wypadkach robiono zdjęcia kinematograficzne i demonstrowano je w większych miastach.

Dekret o oddzieleniu cerkwi od państwa jest stopniowo realizowany.

Patryjarcha Tichon nie przestał sprzyjać czynnikom kontr-rewolucyjnym. N. p. przez biskupa Nestora w 1919 r. przesłał błogosławieństwo Kołczakowi.

Próba internowania patryjarchy nie udała się wobec wrogiej postawy ludności, zwłaszcza kobiet, w Petersburgu.

12 lipca 1919 r. urządzono zamach na Tichona w czasie nabożeństwa, w Moskwie.

Patryjarcha został zraniony. Sąd uwolnił kobietę, która zrobiła zamach, jako chorą umysłowo.

Po przygotowaniu gruntu za pomocą agitacyjnych broszur, odczytów, lokalnych zjazdów duchowieństwa, rząd Sowietów w grudniu 1919 r. usiłował doprowadzić do rozłamu w cerkwi prawosławnej. W tym celu w Penzie odbył się zjazd duchowieństwa, na którym proklamowano utworzenie nowego rosyjskiego kościoła ludowego, pod hasłem powrotu do pierwotnej wiary ewangelicznej. Nowy kościół uznał dekrety rządu sowieckiego w sprawie oddzielenia kościoła od państwa. Na czele nowego kościoła stanął arcybiskup penzeński Władimir.

Akcja powyższa nie wydała jednak większych rezultatów. Ogół chłopski pozostał wiernym prawosławiu i władza patryjarchy Tichona utrwaliła się. Patryjarcha moskiewski uważa się za zwierzchnika prawosławnych również i w Polsce. W ostatnich czasach usiłował osadzać na katedrach biskupich w Polsce (Nowogródek) swoich nominantów, bez porozumienia z rządem polskim.

Historja kościoła wschodniego w Polsce i na Litwie.

Według rosyjskiego historyka, W. A. Biednowa, historja kościoła wschodniego w Polsce daje się podzielić na cztery okresy. Okres pierwszy, do Stefana Batorego włącznie, był czasem stopniowego wzmagania się stanowiska schizmy w dziedzinie prawnej i dążności do równouprawnienia z katolicyzmem. Stefan Batory pismem z d. 25 lutego 1585 r. nakazuje, aby zarówno duchowni, jak i świeccy rzymskiego obrządku, a też wszelkiego stanu i dostojęstwa ludzie greckiej wiary, do dochodów cerkiewnych i do wszelkich spraw i sądów duchownych, należących do metropolity i jego duchowieństwa, protopopów, nie wtrącali się.

Okres drugi stanowi panowanie Zygmunta III; wskutek powstania Unji (sobory w Brześciu w r. 1590—94 i 96) i popierania jej przez władze

Rzplitej, był on okresem walki o prawa kościoła wschodniego. W trzecim okresie (od 1632—1686) na polepszenie losu prawosławia ma poważny wpływ kozaczyzna. W siódmym dziesięcioleciu XVII wieku następują próby nowego ograniczenia praw schizmy. Pokój z r. 1686 na zasadzie punktu 9 daje Rosji prawo stawiania wymagań, dotyczących potrzeb dyzunitów w Polsce, w razie prześladowań ze strony Rzplitej. Dyzunicy pozostali pod władzą metropolity kijowskiego, pomimo, że Kijów przeszedł pod panowanie Moskwy.

Pomimo opieki Rosji, stanowisko dyzunitów było w tym okresie trudne wobec braku wyższych duchownych (pozostał tylko biskup białoruski, gdyż biskupi lwowski i przemyski w początku XVIII w. przyjęli unję; ich eparchje, a później i łucka, zostały uznane za unickie). Kozactwo zniknęło, bractwa podupadły, ograniczenia szlachty dyzunickiej nie pozwalały na walkę o prawa. Rosja stała się opiekunką prawosławia.

Dopiero w okresie Sejmu czteroletniego sytuacja się zmienia.

Od r. 1710 do pierwszego rozbioru w Rzplitej istniało tylko jedno biskupstwo obrządku wschodniego — białoruskie, z siedzibą w Mohilowie.

Gdy Mohilów został wcielony do Rosji, prawosławni urzędownie podlegali episkopowi perejaśławskiemu, który za pośrednictwem protopopów (dziekanów) komunikował rozporządzenia rosyjskiego św. Synodu, składał sprawozdania Synodowi, oraz ujmował się za prawosławnymi w kwestiach spornych. W praktyce prawosławni utrzymywali stosunki z kijowskim metropolitą, episkopem mohilewskim, a nawet z archirejami Mołdawji i Wołoszczyzny.

W r. 1780 na Podolu działał grecki prezremski metropolita, Jewsiej, przybyły z Mołdawji.

Powoływał się on na rzekome pismo królewskie, dające mu prawo rządów i opieki nad dyzunitami. Duchowieństwo chętnie mu się poddawało. Rząd rosyjski zażądał jednak usunięcia Jewsieja z granic Rzplitej, co zostało skutecznie.

W r. 1783 na żądanie Rosji zostało utworzone biskupstwo prawosławne, z siedzibą w Słucku, za zgodą księcia Karola Radziwiłła. Nowy episkop był koadjutorem metropolity kijowskiego i nosił tytuł episkopa perejaśławskiego i borisopolskiego. We wszystkich sprawach cerkiewnych podlegał rosyjskiemu Synodowi. Episkopem został Wiktor Sadkowski, archimandryta klasztoru słuckiego, na zasadzie reskryptu Katarzyny II do Synodu i ukazu Synodu, który nakazał Sadkowskiemu udać się do Kijowa w celu odebrania święceń. Na przedstawienie Stackelberga, który się powoływał na traktat z r. 1768, Sadkowski otrzymał przywilej królewski. Był przyjęty na audjencji przez Króla, poczym, za pozwoleniem rządu rosyjskiego, złożył przysięgę na wierność Rzplitej (w Tulczynie, r. 1787).

W kwietniu r. 1789, na przedstawienie Kazimierza Sapiehy, Sejm postanowił aresztować Sadkowskiego, jako podejrzanego o podżeganie chłopów do buntu. Sadkowskiego osadzono w Warszawie. Sprawą jego zajęła się deputacja indagacyjna, wyznaczona w maju r. 1789 do przesłuchania oskarżonych o buntu w Rzplitej.

Deputacja przekonała się, że Sadkowski otrzymuje od św. Synodu wszelkie służbowe polecenia i instrukcje. Wszystkie ukazy cesarzowej rosyjskiej i św. Synodu, odnoszące się do spraw cerkiewnych w Rosji, były

dostarczane również i Sadkowskiemu w celu przesłania ich do cerkwi prawosławnych w Polsce; Sadkowski wypełniał polecenia i raportował o tem Synodowi. Rozsyłał manifesty cesarzowej, nakazujące modły o zwycięstwo oręża rosyjskiego nad Turkami i Szwedami i polecające odprawianie nabożeństw dziękczynnych wskutek zdobycia przez Rosjan Oczakowa i wskutek narodzin rosyjskiej Wielkiej Księżniczki. Za wiedzą Sadkowskiego kolportowano w cerkwiach książki drukowane w Rosji—miedzy innymi „Sokraszczonnyj katechizis“, w którym znajdował się tekst przysięgi duchowieństwa na wierność imperatorowej rosyjskiej.

Wyniki śledztwa uczyniły aktualnem oddzielenie od Rosji kościoła wschodniego w granicach Rzplitej.

„Wypada—pisał kanclerz do posła polskiego w Konstantynopolu—obmyślić środek zaradzenia, tak, iżby tolerancji i istocie religji ubliżonem nie było, a religja, aby z udzielnnością i zdrową polityką Rzeczypospolitej nie była w przeciwności. Najprzyzwoitszy do tego środek zdaje się, aby zwrócić nieunitów do pierwszej ich stolicy”.

Posel polski zwrócił się wprost do ministrów tureckich i do patryjarchy konstantynopolitańskiego. W rezultacie w listopadzie r. 1790 nadesłał deputacji do spraw zagranicznych kopję listu patryjarchy do dyzunitów w Polsce.

„Z przerażeniem—pisał patryjarcha—odebraliśmy wiadomości, że wasi duchowni przełożeni wykonali przysięgę, przez którą obowiązali się być posłusznymi obcemu mocarstwu i pełnić te rozkazy, które widocznie miały na celu poruszenie ludu do nieposłuszeństwa i buntu przeciwko władzy, prawnie panującej, jako też wzniecenie zamieszek we własnej ojczyźnie”...

Na sesji sejmowej 1 marca 1791 r. na wniosek obu deputacji: indagacyjnej i dysydenckiej, postanowione zostało złożenie w dniu 15 maja w Pińsku kongregacji jeneralnej greko-orientalnej dla zorganizowania konsystorza, któryby, ulegając jedynie najwyższej władzy krajowej, objął rząd duchowny nad dyzunitami.

Marszałkowie sejmowi listami okólnymi do monasterów, archimandrii, protopopji i cerkwi parafjalnych wzywali do wysłania na kongregację pełnomocników. W połowie maja Sejm wyznaczył na kongregację komisarzy z ramienia Rzplitej. Z pośród wybranych czynny udział w przygotowaniu i pracach kongregacji wziął poseł sandomierski Kochanowski.

15 czerwca r. 1791 w cerkwi Bohojawlenja Pańskiego w Pińsku w obecności Kochanowskiego, oraz wielu urzędników i obywateli, zebrało się 96 pełnomocników duchowieństwa prawosławnego, zgromadzeń i bractw, reprezentujących „całe corpus cerkiewne religji prawosławnej obrządku greko-orientalnego w królestwie polskim i w W. ks. Litewskim”.

Było między nimi 24 mnichów, 21 popów, 51 osób świeckich, z których 19 ze szlachty. Po dwutygodniowych naradach poufnych w d. 1 lipca Kochanowski otworzył jawną sesję. W charakterze gości uczestniczyli dwaj biskupi unicycy, oraz kler katolicki.

Pierwszym aktem kongregacji było wyrażenie królowi i stanom Rzplitej wdzięczności za opiekę rządową, zapewnienie wierności i posłuszeństwa prawom, oraz zaprzysiężenie konstytucji. „Konstytucji i całości ojczyzny naszej od wszelkiej napaści zewnętrznej i rokoszu wewnętrznego wszystkiemi

siłami bronić obowiązujemy się, przyczem zrzekamy się uroczyscie wszelkiej obcej dependencji“.

Następnie jednomyślnie przyjęto projekt ustroju cerkwi prawosławnej w Rzplitej. Istota polegała na tem, że cerkiew prawosławna w Polsce została uznana za podległą konstantynopolitańskiemu patryjarsze, zaś na wewnątrz otrzymała nowy ustrój, z szerokim uwzględnieniem pierwiastku wyborczego. Rząd polski otrzymał daleko idącą możność kontroli nad sprawami cerkwi.

Artykuł I mówi.

Najwyższa zwierzchność narodowo-cerkiewna grecko-orjentalnego nie unickiego obrządku, mająca stanowić hierarchję polsko-grecką kościoła wschodniego, winna znajdować się w zależności od głównego pasterza tej cerkwi, patryjarchy konstantynopolitańskiego (skoro tylko Sejm prawem swoim zatwierdzi to i zostanie dopełnione wyświęcenie arcybiskupa i biskupów przez patryjarchę konstantynopolitańskiego) i będzie się składała z jednego arcybiskupa na prawach metropolity, jako głowy polsko-wschodniego kościoła, z synodu narodowego i 3-ch biskupów, zarządzających eparcjalnemi konsystorzami. Wraz z arcybiskupem mają oni stanowić polski narodowy synod i mają rządzić kościołem na podstawie prawideł kanonicznych i ogólnych postanowień 7 soborów, w żadnej sprawie nie odnosząc się do zagranicznych metropolitów, lub do innych narodowych synodów i tylko w sprawach dotyczących dogmatów wiary, zwracając się do katedry patryjarszej carogrodzkiej, nigdy nie pozwalając sobie na apelację w sprawach kościelnych gdziebądź poza granice Rzplitej, a wszystko ostatecznie rozstrzygając mocą postanowień polsko-greckiego narodowego Synodu“.

Nim wyświęceni zostaną biskupi konsystorz podzieli każdą djecezję na odpowiednią ilość dekanatów, czyli protopopji. Urząd dekanalny składać się będzie z dożywotniego protopopa i wybranych na lat cztery: zastępcy jego, dwóch prezbiterów (zwykłych duchownych) asesora i pisarza — ostatnich ze stanu świeckiego, umiających czytać i pisać po polsku. Należyć będzie do niego załatwianie wszelkich spraw kościelnych w protopopji, wykonywanie poleceń konsystorza, komisji rządowych i t. p. W każdej protopopji odbędzie się co lat cztery kongregacja z parochów, plenipotentów od zgromadzeń miejskich i bractw cerkiewnych dla kontrolowania czynności urzędu dekanalnego i dokonywania wyborów (art. 3). Klasztory męskie i panieńskie, zależne również od konsystorza djecezjalnego, dla wyboru dożywotnich ikumenów i innej starszyny odbywać będą kongregacje osobne (art. 4).

Z protopopów, przedstawicieli bractw, ihumenów i delegowanych od monasterów panieńskich, co lat cztery odbędzie się kongregacja djecezjalna dla uregulowania spraw dekanatów, zostających pod władzą wspólnego konsystorza. Wybierze ona członków konsystorza djecezjalnego, których w odpowiednie zaopatrzy instrukcje (art. 5).

Kongregacja generalna zbiera się co cztery lata dla spraw cerkiewnych ogólnych, wolna od zwierzchności zagranicznej, posłuszna patryjarchom wschodnim jedynie w materjach dogmatycznych. Kongregacja ta, czyli „narodowy synod cerkwi prawosławnych Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego“, składa się z arcybiskupa i trzech biskupów, starszych archimandrytów i asesorów generalnego konsystorza, oraz delegatów, wy-

branych na kongregacjach djecezjalnych. Generalna kongregacja „będzie stanowiła grecko-orientalną hierarchję w Polsce pod nazwą narodowego synodu“. Kongregacja ma prawo: a) wybierać arcybiskupa i biskupów, starać się o zatwierdzenie ich przez rząd, oraz konsekrować ich; b) wybierać i konsekrować archimandrytów; c) stanowić sąd apelacyjny wyższy od konsystorza generalnego; kontrolować jego czteroletnie czynności, oraz wydawać inne rozporządzenia, dotyczące cerkwi. Sprawy dotyczące wiary i obrzędów winny być rozstrzygane przez samych duchownych, na zasadzie praw i kanonów 7 soborów powszechnych; inne sprawy, jak ekonomiczne i i. p, mają być rozstrzygane przy udziale asesorów i delegatów zwykłą większością głosów (art. 6).

Stałym organem zwierzchnim na całą Rzeczpospolitą będzie konsystorz generalny, złożony z arcybiskupa lub jego zastępcy i dwunastu członków, wybieranych co lat cztery na kongregacji synodalnej. Konsystorz generalny ma m. in. władzę sądową. Wszystkie sprawy rozstrzyga się większością głosów. „Wszystkie akty winny być pisane albo podwójnym tekstem po polsku i po rosyjsku, albo tylko po polsku“. Tymczasowo na miejsce pobytu konsystorza generalnego wyznacza się Pińsk (art. 7). Prócz konsystorza generalnego jak najszybciej winien być utworzony w Małopolsce konsystorz bractwowski i żytomierski, który będzie się składał z biskupa (po ustanowieniu go) i sześciu asesorów.

Konsystorz ten będzie przebywał w Bohusławiu i będzie zarządzał klasztorami i cerkwiami Małopolski, za wyjątkiem województw: Krakowskiego, Sandomierskiego, Lubelskiego i Podlaskiego, które podlegają konsystorzowi generalnemu (art. 8). Przy każdej cerkwi parochjalnej winna być szkoła dla dzieci szlacheckich, miejskich, „a nawet“ i włościańskich. Bakałarzami mogą być diakowie umiejący czytać i pisać po polsku i po rosyjsku, lub osobni nauczyciele, na których obmyśla fundusz na obradach swoich parafjanie. Przy każdej też cerkwi parochjalnej ma być szpital (art. 11).

Jak dalece prawosławnym zależało na wprowadzeniu nowego porządku w życie, świadczy fakt, iż nie czekając na potwierdzenie uchwał przez Sejm, kongregacja odrazu wybrała członków konsystorza generalnego. Odebraniem od konsystorza generalnego przysięgi kongregacja czynności swoje 2 lipca zamknęła.

„Wszystko na tym kongresie — donosił królowi Butrymowicz — odbyło się spokojnie, pięknie, przykładowie, z największą całą publiczności aprobatą i z ukontentowaniem zupełnem obrządku dyzunickiego“.

6 lipca r. 1791 nowy konsystorz zaczął już działać, 8 lipca rozesłał on uniwersał do duchowieństwa prawosławnego z zawiadomieniem o rezultacie narad pińskich, oraz z poleceniem, by odprawić w sposób jak najuroczystszy nabożeństwo dziękczynne z biciem dzwonów i śpiewem *Te Deum Laudamus* za szczęśliwe panowanie Stanisława Augusta. By uniwersał ten stał się wszystkim wiadomy, nakazano go czytać w cerkwiach przez trzy niedziele i przybić na drzwiach cerkiewnych.

9 lipca wyszedł drugi uniwersał z przepisaną formą modlitw za pożytność władz duchownych i świeckich i z nakazem przesłania książek „Sokrasczonnych katechizis“, „O pobiedzie supostaty“. Przeciwno uchwałom kongregacji pińskiej protestował papież za pośrednictwem nuncjusza; argu-

menty — natury raczej ogólnej, niż merytorycznej — dadzą się streścić w następujących punktach:

1. Niewłaściwem jest, by w państwie katolickiem obca wiara miała te same prawa, co i religja panująca.

2. Następstwa te mogą pociągnąć za sobą wiele złych skutków dla religji panującej, która będzie słabła stopniowo i którą wreszcie zechcą wytępić.

3. Nawet względy polityczne nie pozwalają na nadanie większych praw dyzunitom w Polsce, gdyż w każdej chwili mogą oni zakłócić spokój państwa i będą w rękach Rosji narzędziem dla jej celów, które polegają na ujarzmieniu Polski i uczynieniu z niej rosyjskiej prowincji.

14 września r. 1791 nuncjusz wręczył królowi przedłożenie Watykanu. Król odpowiedział, że sprawy zasły zbyt daleko, by je można cofnąć; wiele osób bardzo szanownych podjęło to dzieło i nie zechce go poniechać; król dodał, że postanowienia kongregacji pińskiej są bardzo korzystne dla Polski: „mamy nadzieję wyciągnąć z Pińskiego kongresu wielkie korzyści, a mianowicie odsunąć całkowicie greków od Rosji i tym sposobem wyzwolić ich z pod jej wpływów”.

Protestowało również duchowieństwo unickie z metropolitą Rostockim na czele i z Brześcia pod datą 20 marca r. 1792 wystosowało prośbę do króla, podpisaną przez metropolitę, 3 biskupów i kilku wyższych duchownych. Duchowieństwo łacińskie również wyrażało niezadowolenie. Część dygnitarzy świeckich, np. generał-adjutant Ignacy Koszutski, widziała w nowym porządku groźne niebezpieczeństwo.

Sprawa weszła pod obrady sejmu dopiero d. 10 maja r. 1792. Najgoręcej bronił jej Kochanowski:

„Zamiarem naszym było, żeby żaden w granicach polskich obywatel nie był obcej władzy podległym; jeżeli nie damy im potrzebnych dla ich zwierzchności duchownych dostatecznych prorogatyw, szukać ich będą za granicą. Jednym biskupem kontentować się nie mogą, bo w wypadku śmierci od kogóżby inszy na biskupa był święcony? i w czym by rękę zostawała najwyższa duchowna zwierzchność? Biskup święcony być nie może, tylko od trzech biskupów... Nadto: nie będzie biskup jeszcze ważny, kiedy nie będzie confirmowany od metropolity. Musielibyśmy więc powrócić ich do metropolity kijowskiego, a przez tę sprężynę poddać się nazad pod haniebne jarzmo. Zważcie! Czy można narzucać co komu w religji? Przebóg! Nie jest tu czas teologicznych kwestji... Przebóg! chcecie to uważać za najsilniejszą obronę kraju, kiedy ten lud będzie odwiedziony od szukania zwierzchności za granicą”.

W turnowaniu większość 123 głosów przeciwko 13 stanęło prawo p. t. „Załatwienie żądań obywateli polskich greko-nieunitów i dysyndentów”, uchwały kongregacji pińskiej i deputacji aprobujące w całości.

Wybuch wojny z Rosją nie pozwolił na zrealizowanie uchwały Wielkiego Sejmu. Natychmiast po trzecim rozbiorze, w r. 1796, rząd pruski oddzielił od Synodu rosyjskiego prawosławnych, którzy przeszli pod jego panowanie i poddał ich pod duchowną władzę patriarchy konstantynopolańskiego.

Cerkiew wschodnia w Polsce w chwili obecnej.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, przy organizowaniu cerkwi wschodniej w Polsce musi być wzięte pod uwagę obudzenie się świadomości narodowej wśród Ukraińców i Białorusinów. Istnienie w Polsce odrębnych cerkwi rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej jest jednak oczywiście niemożliwe—już choćby ze względu na stosunkowo niewielką liczbę wiernych każdej narodowości. Pod względem politycznym, cerkiew jedno-narodowa mogłaby się stać źródłem i ostoją separatyzmu państwowego

Jedynym wyjściem możliwym jest więc zorganizowanie w Polsce cerkwi autokefalicznej, w której językami pomocniczymi byłyby: polski, ukraiński, białoruski i rosyjski. W stosunkach z władzami państwowymi winien obowiązywać język polski.

W kierunku usamodzielniania cerkwi prawosławnej w Polsce od patriarchy moskiewskiego współdziałałyby niewątpliwie z czynnikami polskimi sfery narodowo uświadomione ukraińskie i białoruskie.

Polska może się oprzeć na tradycjach Sejmu Wielkiego i kongregacji pińskiej, szczególnie ważnej wskutek przychylnego stanowiska, jakie na niej zajęli prawosławni w sprawie usamodzielnienia kościoła ortodoksyjnego w Rzplitej. Ustrój kościelny, o ile chodzi o przykłady współczesne, mógłby być zbliżony do kościoła w Bułgarii (egzarcha, namiestnik patriarchy na czele), lub Serbji (arcybiskup o prawach metropolity). Fakt, że władza zwierzchnicza w państwie nie jest prawosławna, nie stanowi przeszkody, jak to widać z przykładu Rumunii, gdzie dynastia jest katolicką.

Wytyczne przy uregulowaniu 'sprawy' prawosławia w Polsce winny być następujące:

1. Uzależnienie kościoła ortodoksyjnego w Polsce od patriarchy konstantynopolitańskiego tylko w sprawach dogmatycznych. Należałoby się liczyć z koniecznością utworzenia przedstawicielstwa Polski przy patrijarzacie.

2. Stworzenie odrębnej hierarchji z egzarchą, metropolitą, lub arcybiskupem o prawach metropolity na czele. Wybór wyższych duchownych winien zatwierdzać rząd, ewentualnie Prezydent Rzplitej.

3. Utworzenie Konsystorza Generalnego; zorganizowanie zjazdów synodalnych w Polsce.

4. Miejscem urzędowania egzarchy, ewentualnie patriarchy, oraz konsystorza, winna być Warszawa, jako stolica państwa. W ostateczności, gdyby z jakichkolwiek względów—czego nie przypuszczamy—było to niemożliwym, możnaby się zgodzić na Pińsk, jako położony w miejscu, gdzie stykają się wpływy polskie, białoruskie, ukraińskie i rosyjskie.

Oczywiście, że przeprowadzenie powyższych planów musiałoby się odbyć w całkowitej harmonji z zasadami kościoła ortodoksyjnego, bez cienia propagandy katolickiej.

W chwili obecnej realizacja tych zamiarów byłaby łatwiejsza niż kiedykolwiek, wobec rozprzężenia w cerkwi rosyjskiej, wywołanego przez rewolucję, oraz wobec trudnego położenia prawosławnych w Polsce, i niedostatecznej opieki państwowej.

Jak w całej naszej polityce na kresach wschodnich, tak i w kwestji cerkiewnej, dążyć musimy do wiązania naszych obywateli niepolaków z Rzplita drogą zaspakajania ich potrzeb istotnych, z całkowitem poszanowaniem odrębności narodowych i religijnych, równocześnie wdrażając ich do wypełnienia obowiązków wobec państwa. Każdy obywatel winien posiadać poczucie pełni swoich praw, wiedzieć, iż w Rzplitej jest u siebie w państwie, na którego los wpływa i które gwarantuje mu wolność przekonań i rozwoju. Jedynie takie stanowisko może utrwalić nasz stan posiadania na Wschodzie. Jedynie Rzplita prowadząca taką politykę będzie siłą atrakcyjną dla ludów ościennych na północy i wschodzie. Pod tym kątem widzenia rozumne i taktowne załatwienie kwestji cerkiewnej jest niezbędnym i niezmiernie ważnym krokiem w całokształcie naszej polityki wschodniej.

St. J.



Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji.

Stoimy dziś wobec aktualnego zagadnienia: wejść ma bowiem w życie i ma się rozpocząć praca nad wykonaniem XI art. i załącznika nr. 3 (Instrukcji wykonawczej do artykułu XI traktatu pokojowego) traktatu pokoju — między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 roku.

Sprawa ta jest dla nas niesłychanej wagi i zagadnienia związane z nią muszą stać jasno i wyraźnie we świadomości ogółu. A zagadnień tych jest kilka: pierwszym z nich jest uświadomienie sobie faktów, które wytworzyły konieczność ich traktowania podczas rokowań: jest nią świadoma i celowa polityka ograbiania obszarów polskich, podległych Rosji, z całego wielowiekowego dorobku kulturalnego, a następnie z całego aparatu administracyjnego, zawartego w archiwach niepodległej Rzeczypospolitej, jak i registraturach i archiwach autonomicznych, jak też archiwach organów władz centralnych, sprawujących przez namiestników i generał-gubernatorów rządu w „kraju przywiślańskim” i „ziemiach zabranych”.

Drugie zagadnienie: to uświadomienie sobie w społeczeństwie poczucia krzywdy ustawicznej, na tem polu doznawanej, i zobrazowanie akcji zmierzającej do odzyskania zagrabanego materiału i mienia, którego rezultatem jest właśnie art. XI i załącznik nr. 3 traktatu.

Trzecie zagadnienie: to ocena realnych wartości tego wysiłku i dotychczasowej akcji, zmierzającej ku realizacji wywalczonego prawa o rewindykacji w traktacie.

Czwarte i ostatnie zagadnienie, to sformułowanie zadań kraju, państwa i społeczeństwa względem tego, co zdobędzie wysiłek pracy specjalistów z powrotem dla ojczyzny. Omówienie tych czterech zagadnień stanowi przedmiot uwag niniejszych, które je ujmą szkicowo (bez pretensji do zupełnego wyczerpania w szczegółach), w ogólnych niejako zarysach.

I.

Polityka wywłaszczania Polski przez Rosję z mienia kulturalnego i archiwów.

Sprawa ograbiania Polski w zakresie archiwów i mienia kulturalnego przez rząd carskiej Rosji schodzi się dokładnie z datą pierwszego rozbioru Polski, t. j. z r. 1772 i łącznie z wypadkami lat następnych ciągnie się niemal bez przerwy aż do wybuchu wojny światowej. Rozpoczęła się ona zatem wtedy, kiedy na wszystkich polach pracy w Rzeczypospolitej nastąpił pęd ku odrodzeniu i scentralizowaniu wszystkich wysiłków, ku stworzeniu podstaw jednolitej administracji i skupieniu skarbów kultury, sztuki i nauki w zbiorach państwowych i publicznych. Konstytucja sejmku koronacyjnego r. 1764 nakazała skoncentrowanie aktów państwowych polskich w Warszawie na zamku królewskim. Na tej zasadzie przywieziono do Warszawy archiwum koronne z Krakowa, a metrykę litewską z Wilna, gdzie się mieściła ona mniej więcej od r. 1511; nad uporządkowaniem ostatniej pracował historyk Naruszewicz (od r. 1786). Wślad zatem pomysłano nad centralizacją aktów administracyjnych na prowincji. W r. 1776 scentralizowano część aktów ziemskich w Częstochowie i Krakowie, w r. 1768 obok metryki litewskiej w Wilnie umieszczono świeżo zwiezione akty województwa smoleńskiego i powiatu starodubowskiego; w roku 1775 zgromadżono na zamku bobrownickim akty grodzkie i ziemskie dobrzyńskie i rypińskie; w r. 1776 akty noworadomskie przewieziono do Piotrkowa a szadkowskie do Sieradza; w r. 1791 zgromadżono w Krakowie akty sądu wyższego prawa niemieckiego; w r. 1792 zebrano akty konińskie i pyzdurskie w Kaliszu, a w Poznaniu akty gnieźnieńskie, kcyńskie i nakielskie.

Świadoma i celowa akcja utrzymywania podstawy administracji państwowej, jaką tworzyły archiwa i ich centralizacja, dziwną ironią losu zbiegła się z grabieżczą polityką Rosji w tym kierunku: cokolwiek świadoma polityka rządów Stanisława Augusta skupiła, stawało się łupem i przedmiotem wywozu przez Rosjan.

Tę świadomą politykę skupiania widzimy w dobie Stanisława Augusta i na innych polach. Góruje w nich olbrzymi wysiłek Żałuskich w stworzeniu biblioteki narodowej, przoduje w nich praca nad stworzeniem zbiorów dzieł sztuki i zespołów artystycznych Stanisława Augusta, a towarzyszą mu w tem nasze magnackie rody Radziwiłłów, Tyszkiewiczów, Zamojskich, Tyzenhauzów i t. d.

W tej mierze „rządy artystyczne” Stanisława Augusta stoją pod znakiem syntezy na polu umysłowym: stwarza się teatr narodowy, tworzy się kodyfikacje prawne, buduje całokształt historii, zbiory praw, traktatów, kładzie

się podwaliny pod przemysł. Naruszewicze, Konarscy, Zamojscy, Dogiele, Tyzenhauzy i t. d. ta plejada ludzi kupujących się około Stanisława Augusta, to syntetycy życia narodowego, którzy skupili niejako wszystko, cokolwiek 8 wieków dziejów stworzyło, chcąc to niejako widzieć w całości, jakby nieświadomie przeczuwając, że to ulegnie rozbiciu, rozproszkowaniu i grabieży w późniejszej zawierusze dziejów.

Rozpoczęła się ona w dobie, nim wszedł pierwszy traktat rozbiorowy w życie, którym Rosja otrzymała tylko województwo inflanckie, województwo witebskie, mścisławskie i część województwa mińskiego, t. j. po Dźwinę, Drucz i Dniepr. Jako znamienity rys tej grabieży należy podnieść, że dokonano jej przed ratyfikacją traktatu i to na terenie, który na zasadzie traktatu rozbiorowego Rosji nie podlegał.

Ofiarą tej grabieży padły *zbiory Radziwiłłów w Nieświeżu*. Zbiory te miały charakter na poły publiczny, na poły prywatny, a składały się z archiwum, biblioteki, oraz gabinetu monet i medali. Charakter publiczno-prawny posiadały ze względu na archiwum¹⁾, które powstało w XVI wieku. W roku bowiem 1551, na mocy przywileju króla Zygmunta Augusta, oddano Mikołajowi Radziwiłłowi do przechowania przywileje litewskie, dotąd przechowywane w skarbie ziemskim, a utrwaliła to nieodwołalnie Konstytucja z r. 1768, należąca do owej serji konstytucji i rozporządzeń centralizujących polskie archiwa. W archiwum tem mieściły się zbiory aktów urzędowych z epoki Zygmunta Starego, t. zw. Tomicjana (17 tomów in folio). Pooprawiane w księgi mieściły się one w bibliotece w dziale rękopisów i podzieliły los tejeż w r. 1772. Grabież bowiem zbiorów Radziwiłłowskich rozpoczęła się od biblioteki (przeszło 20000 tomów). Wywiózł ją w tymże roku A. J. Bibikow do Petersburga, gdzie ją oddano na rozkaz Katarzyny II petersburskiej Akademii nauk²⁾, w której do r. 1842 leżała podobno nierozpakowana, poczem część jej oddano prawosławnej Akademii duchownej w Petersburgu³⁾, część Bibliotece Uniwersyteckiej w Moskwie⁴⁾, a część Bibliotece sztabu generalnego w Petersburgu. O rozmiarze tej biblioteki świadczy to, że zgodnie z katalogiem z r. 1801 liczyła 9673 tytuły. W szczególności biblioteka uniwersytecka w Moskwie otrzymała wszystkie polskie i łacińskie kroniki pochodzące ze zbiorów nieświeskich. Najcenniejsze najprawdopodobniej rzeczy jednak pozostały w Bibliotece Akademii nauk w Petersburgu, gdyż naogół opinia uczonych uważa, że właśnie księgozbiór Radziwiłłowski stanowi podwalinę księgozbioru petersburskiej akademii. Przynajmniej oddział rękopisów wykazuje niezwykle wiele cennych zabytków litewsko-ruskich i materiałów historycznych odnoszących się do kresów polskich. Część tychże także dostało się do Biblioteki sztabu generalnego w Petersburgu. Najwię-

¹⁾ Por. Dr. Barwiński Archiwum ks. Radziwiłłów w Nieświeżu. Archiwum kom. hist. Kraków 1909—1913. T. XI. Tam podana także literatura.

²⁾ Założona w r. 1728. Por. Perewoszczykow „Rospis knigam i rukopisiam rossijskoj Akademii”. (Petersburg 1840).

³⁾ Tichanow. Katalog rukopisnych knig w bibl. Sofijskawo Sobora. (Petersburg 1881). Rodakoskij „Opisanie 432 rukopisej prinadl. St.-Petersburskoj duchownoj Akademii” (Petersburg 1894).

⁴⁾ Reuss „Katalog knig biblioteki”. (3 t. Moskwa 1831—1836) Bibl. uniwersytecka w Moskwie otrzymała wszystkie łacińskie i polski kroniki pochodzące ze zbioru Nieświeskiego.

kszą ilość rękopisów z tej biblioteki znaleźć można w bibl. ces. publ. w Petersburgu, szczególnie w dziale „Kollekcja awtografów”.

Bezkarność tej grabieży spowodowała następne ich serie, niezależnie od doraźnie prowadzonych rabunków. Poczynają się one w r. 1794. Po zdobyciu Warszawy przez Suworowa (29/X 1794 r.), jeszcze przed podpisaniem III-go traktatu rozbiorowego, wydał Repnin z Grodna 18 listopada, 1794 roku rozkaz Suworowowi zabrania z Warszawy dyplomatycznego archiwum i metryk. Rozkaz ten został wykonany jeszcze przed zawarciem traktatów rozbiorowych z Austrią i Prusami. (Traktat z Austrią podpisała Rosja dnia 3. I 1795 r., z Prusami d. 21. X 1795 r.). Wykonawcą tego rozkazu był delegowany do tych spraw Diwow; załatwiono się z tem z pośpiechem nadzwyczajnym: w ciągu dwu miesięcy od upadku Warszawy dostarczono archiwa zcentralizowane w Warszawie do Grodna wraz z metrykantem Kaczanowskim, który wyjaśnił Repninowi, że „w czasie minionych rozruchów, według rozporządzenia ówczesnego rządu, większą część należących do litewskiej metryki dokumentów, złożył on sam celem zabezpieczenia w kościele św. Kazimierza w Wilnie”. Wówczas Repnin polecił Kaczanowskiemu¹⁾ wydobyć z Wilna ukrytą część metryki. Repnin działał tu w myśl intencji carycy Katarzyny II, która reskryptem z d. 21 listopada 1794 r. poleciła Suworowowi, aby wszystkie cywilne i polityczne archiwa, a w szczególności obie metryki, koronną i litewską, wyprowadził do Petersburga. Wykonanie tego rozkazu meldował Repnin już 14 grudnia 1794 r. pismem, gdzie mówi, że Kaczanowskiego wysłał przez Rygę pod dozorem oficera sztabowego wraz z archiwami do Petersburga. Sam Repnin osobiście w Grodnie w styczniu 1795 r. odebrał dwie bieżące księgi od podkanclerzego Platera i przywiózł je sam do Petersburga. Oddawanie urzędowe ksiąg nastąpiło w Petersburgu: ze strony polskiej zdawał je metrykant koronny Cyprian Sowiński, a przyjmował ze strony Rosji radca kollegialny Cyryl Józefowicz²⁾. W r. 1796 wydał szef gabinetu cesarskiego Popow rozkaz rozdzielenia przywiezionych archiwów między Senat i Kollegium spraw zewnętrznych. Prace te ukończono w r. 1798 (dnia 1 maja), a mianowicie Senatowi przydzielono akta odnoszące się do spraw wewnętrznych, zaś Kollegium akta odnoszące się do spraw zagranicznych³⁾. Stan ten trwał do r. 1799, kiedy na zasadzie konwencji z Prusami oddano królowi pruskiemu te części aktów, które się odnosiły do tery-

¹⁾ Z ręki tegoż Kaczanowskiego pochodzą zapewne rejestry ks. 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 metryki litewskiej, które znajdowały się w bibliotece Chreptowiczów w Szczorsach. (S. L. Ptaszycki, Szczorsowskaja biblioteka Moskwa 1889 str. 9 nr. 3).

²⁾ „Regestr foliów z zabranym archiwum dyplomatycznym z Warszawy z miesiąca lutego r. 1795”. „Regestr ksiąg archiwum kor. w skrzyniach 13, w m. lutym roku 1795 upakowanego” (Rps. Bibl. publ. w Petersburgu).

³⁾ W szczególności przekazano senatowi z metryki koronnej: 1) ksiąg zapisów 402 (numerów 401). 2) Dekretów. asesorskich sądów ksiąg 488. 3) Dekretów sądów relacyjnych i sejmowych ksiąg 29. 4) Sądów referendarskich ks. 57. 5) Sigillatów ks. 41. 6) Ksiąg Lustracji 120. 7) Ksiąg publicznych 126. 8) Oddzielnych przywilejów kartonów 76. 9) Różnych dokumentów plików 66. 10) Kart 33. 11) Rejestrów ksiąg 55. Z metryki litewskiej: 1) Ksiąg zapisów 223. 2) Aktów sądowych ks. 308. 3) Sigillatów ks. 2. 4) Lustracji ks. 25. 5) Aktów publicznych ks. 37. 6) Aktów dawnych procesów ks. 249. 7) Aktów w kartonach 14. 8) Plik zawierający 16 dokumentów.

torjum okupowanego przez Prusy¹⁾, konwencja ta nie objęła jednak archiwum dyplomatycznego, które pozostało w Kollegium.

Te części metryki kor. i litewskiej²⁾, które pozostały w Senacie, w roku 1809 uległy ponownemu rozbiciu. Na zasadzie carskiego ukazu z d. 27 lutego 1805 r.³⁾ dnia 13: lipca 1809 r. Dubrowski z ramienia Imp. bibl. publ. w Petersburgu zabrał do działu rękopisów tejsze biblioteki 50 bul papieskich, 314 aktów inflanckich (Livoniae), 36 litewskich, wszystkie akta kozackie, oraz część polskich. Zostały się w Senacie, oprócz zasadniczego zrębu metryki litewskiej, dokumenty, wołyńskie, ruskie, bełżkie, lubelskie, sandomierskie, spiskie, zatorskie, oświęcimskie. Przekazywanie to odbywało się w związku z porządkowaniem aktów metryki koronnej i litewskiej, nakazanem 9 czerwca 1803 r.⁴⁾, przyczem całemu zbiorowi *nadano nazwę metryki prowincji przyłączonych* i zorganizowano zarząd archiwalny. W r. 1836 osobna Komisja segregacyjna dokonała podziału metryki na 12 działów, który się stał podstawą trwałego układu i w tym układzie została w r. 1887 t. zw. metryka przyłączonych prowincji, przechowywana w Senacie petersburskim⁵⁾, poddana pod kompetencję ministerstwa sprawiedliwości, a w końcu oddana do archiwum ministerstwa sprawiedliwości w Moskwie.

Ta część metryki obojga narodów, którą 1 maja r. 1798 przekazano kollegium spraw zagranicznych, stała się podstawą zbioru, który w analogiji do „metryki krajów zabranych” nazwano „archiwum carstwa polskawo”⁶⁾ i włączono tu przede wszystkim archiwum dyplomatyczne metryk (księgi poselskie i t. d.), archiwum Straży praw, Rady nieustającej, archiwum Komisji policji i marszałkowskiej jurysdykcji, archiwum powstania kościuszkowskiego, Rady

¹⁾ Do tej czynności byli delegowani ze strony Senatu tłumacze Aspelgren i Kozieł, z pruskiej radca Jaksztajn. Oddano wówczas przeważną część metryki koronnej i część metryki litewskiej (między innemi kopie łacińskimi literami tejsze metryki sporządzone w 29 tomach przez Kossakowskiego w r. 1778 na rozkaz Stanisława Augusta). (Szczegóły podziału wylicza Ptaszycki: Opis lit. metr. str. 15—16). Prusacy utworzyli wówczas r. 1799 „Królewskie archiwum krajowe w Warszawie” (Königliches Süd-Preussisches Haupt-Landes-archiv in Warschau), które stało się podwaliną późniejszego archiwum głównego akt dawnych w Warszawie (obecnie Długa 24). Z materiału odebranego Rosji zatrzymali w Berlinie akta odnoszące się do stosunków polsko-krzyżackich, części metryki zaś przekazali po r. 1807 (Traktat w Tylży) Księstwu Warszawskiemu.

²⁾ Z literatury do dziejów metr. lit. należy wymienić: L. Zelwerowicz „Litowska metryka pri prawitielstwujuuszczem Senacie” (Petersburg 1883). „Pamiętna kniżka moskowskowo archiwa ministerstwa justycji” (Moskwa 1890) Ptaszycki S. „Opisanie knig i aktów litewskiej metryki (Petersburg 1887). A. Prochaska. Materiały archiwalne, wyjęte głównie z metryki litewskiej od r. 1340—1670 (Lwów 1890). A. Prochaska. Archiwum Królestwa w Moskwie. Aterium 1888. III. Opisanie dokumentów chraniaszczichsia w moskowskom archiwie ministerstwa justycji. S.-Petersburg. (Wychodzi od r. 1869—dotąd 18 tomów).

³⁾ Poł. Sobr. Zak. T. 28 № 21,640.

⁴⁾ Poł. Sobr. Zak. T. XXVII № 20,790, T. XXVIII № 21,881.

⁵⁾ Pamiętna kniżka sienatskawo archiwa. S.-Pieterburg. Sienatskaja Tipografia 1913. 80 str. 257. + 1 nlb.

⁶⁾ Moskowskij Gławnij archiw ministerstwa Inostrannyh djel. Archiw carstwa polskawo. Czast. I Wnutriennija djela Polszy opisał I. S. Rjabininin. Moskwa 1914. Zob. też J. Słotwiński „Zabytki polskie w Zbiorach w Moskwie”. Przegląd bibliogr.-archeolog. z r. 1881 № 12.

najwyższej narodowej, Deputacji indagacyjnej, Komisji skarbowej, archiwum króla Stanisława Augusta¹⁾, archiwum sekretarza gabinetu Stanisława Augusta M. W. Friesego, papiery Kołłątaja, odnoszące się do reformy akademii krakowskiej, archiwum prezydenta m. Warszawy Zakrzewskiego i t. d. — jednym słowem wszystko to, co stanowiło z jednej strony część archiwum w ciśniejszym tego słowa znaczeniu, z drugiej zaś całą bieżącą registraturę wszelkich urzędów, centralnych i lokalnych, działających na terenie Warszawy. Ten krok oczywiście z całą świadomością zrobiony, miał na celu przecięcie wszelkich arterji życia państwowego. Rzecz znamienna, że wszystkie te registry bieżące i otwarte, wskutek nagłego przewrotu i rabunkowej gospodarki, nie zostały formalnie zamknięte i nieujęte w jedną całość, lecz stanowią szereg archiwów poszczególnych, zbudowanych zresztą na innych zasadach, aniżeli pierwotny zrab archiwum i skarbca koronnego (akty i księgi metryk).

Ukazem z 22 lutego 1828 r. № 1466 przekazano cały ten kompleks archiwów, lub ich fragmentów, do moskiewskiego archiwum głównego kolegium spraw zewnętrznych (obecnie archiwum Min. spr. zew.) w Moskwie²⁾, gdzie część jedna tworzy całość zwaną „archiw Carstwa Polskawe”, rzeczy pozostałe włączono w t. zw. „drewniechraniliszcze”.

Odmiernym nieco trybem temuż samemu losowi uległa też registratura komisji edukacji narodowej³⁾ złożona pierwsiastkowo w Zamku, gdzie się posiedzenia Komisji Edukacyjnej odbywały, a następnie przeniesiona do pałacu Krasieńskich. W czasie pożaru tegoż pałacu (15/XII 1782 r.) wyrzucono ją do jednej ze sal biblioteki Załuskich, skąd je z powrotem przeniesiono do odbudowanego pałacu w połowie stycznia 1784 r. Z decyzji konfederacji targowickiej rozdzielono ją na część litewską i koronną, przyczem litewską przeniesiono do Wilna (w grudniu 1792 r.) Po złączeniu jednak obu komisyj w jedną, powróciła ta część w lutym 1794 r. Po kapitulacji Warszawy niektóre akty pozostały na miejscu, część zabrały Prusy i Austria, trzon główny został przewieziony w r. 1797 do Grodna a stamtąd do Wilna, gdzie w r. 1803 zabrano się do ich uporządkowania głównie w celach skarbowych (fundusze edukacyjne). Kierownictwo tych spraw posiadał uniwersytet wileński, przyczem materiał kompetecyjnie rozdzielono między komisję, jedną dla kuratorjum wileńskiego (Litwa), drugą dla krzemienieckiego (ziemie ruskie). Komisje te zamknęto w r. 1832, akty zaś przewieziono do archi-

¹⁾ Część tegoż archiwum oraz zbiorów rękopiśmiennych króla Stanisława Augusta mieści się w dziale rękopisów publicznej biblioteki w Petersburgu, między innemi djariusz podróży na sejm do Grodna 1184 r., oraz koniec pamiętników króla (20/II 1797—9/II 1789), pisanych przez M. Baciarellego pod dyktandem króla.

²⁾ W r. 1859 za dyrekcji ks. M. A. Oboleńskiego włączono tu akty otrzymane z archiwum ziemskiego we Lwowie, a dotyczące województw bractawskiego, czernichowskiego, kijowskiego i wołyńskiego. Ch. Rjabinin l. e. p. V i S. Sochaniewicz Archiwum krajowe aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie str. 35, 36.

³⁾ Teodor Wierzbowski. Komisja Edukacji Narodowej 1773—1794. Monografia hist. I. Warszawa 1911. Szafranow. Archiw ministerstwa zemliedjelja i gosudarstwiennych imuszczestw (S.-Pieterburg 1904).

wum dóbr państwa w Petersburgu, skąd znowu dwa działy wydzielono i w r. 1834 przekazano ministerstwu oświaty¹⁾.

Grabież rosyjska nie ograniczyła się jedynie do archiwów i registratur centralnych państwa. Tenże sam wspomniany ukaz Katarzyny i instrukcje Repnina wyraźnie wskazywały na ograbienie Polski z mienia kulturalnego, przyczem imiennie nakazano wywieść bibliotekę Załuskich²⁾.

Polecenie to wykonano tak szybko, że d. 23 lutego 1796 r. znalazła się, bardzo niedbale zapakowana i źle zabezpieczona, ksiąznica w Petersburgu. Fakt ten wywołał oburzenie nie tylko w narodzie, lecz nawet wśród cudzoziemców. Ks. Georgel. S. J. sekretarz ambasady francuskiej w Wiedniu, wówczas obecny w Warszawie, tak pisze: „Nie mogę tu zamilczeć o fakcie, w którymby nigdy nie uwierzył, gdyby nie to, że byłem świadkiem wywieżenia biblioteki Załuskich w Warszawie; było ono dokonane przez hordę kozaków (par une horde des Cosaques): tysiące tych tatarzynów brało księgi na ramiona i rzucało je w długie paki, skłcone naprędce, wielkie, średnie, małe tomy leżały jedne na drugich; gdy skrzynię wypełniono, zabijano ją deskami. W chwili, gdy zabijano jedną z tych skrzyń, przyszło im na myśl umieścić jeden wielki tom, 3 stopy długi, 2 stopy szeroki, oprawiony w safian czerwony, ze złotymi wyciskami, zawierający wspaniałe sztychy wraz z objaśnieniami. Ten tom był niewątpliwie zbyt długi, by go można umieścić tam, gdzie chcieli. By go umieścić szybko kozacy przecięli go i dwie części wsadzili do paki. Gdy się widziało te dwie połowy, wzdręgał się człowiek na takie barbarzyństwo, które stało się powodem przecięcia cennej książki, do której podobnej nie można było znaleźć”³⁾. Tyle świadek bezstronny. O tem co się po drodze działo trudno opowiedzieć, gdyż o tem możnaby tomy pisać. Rozliczne kradzieże nadszarpnęły nieco transporty i później w Petersburgu bibliofile zdolali cośkolwiek wyłowić. Tu i owdzie można też w prywatnych polskich zbiorach spotkać rękopisy i książki z biblioteki Załuskich. (Naprz. w zbiorach J. hr. Dunin Karwickiego w Mizocu na Wołyniu mają się podobno znajdować djarjusze sejmowe z bibl. Stanisława Augusta i z bibl. Załuskich). Z 300,000 tomów przybyło do Petersburga 262,640 książek: (w tej liczbie 80,716 łacińskich, 58,938 francuskich, 37,160 niemieckich, w tem samych inkunabułów 450), oprócz tego 10,450 rękopisów i 24,574 sztychów, nie licząc jakie 120,000 drobnych druków, które wymienia P. Bogdanow, odbierający bibliotekę, a które elimi-

¹⁾ Według stanu z r. 1911 w następujących archiwach rosyjskich mieszczą się rozbite części archiwum Komisji edukacyjnej: 1) Moskwa. Archiwum ministerstwa spraw zagr. 2) Tamże. Archiwum minist. sprawiedliwości 3) Petersburg. Archiwum ministerjum rolnictwa i dóbr państwa (Główn. upravl. ziemleustrojstwa i ziemljudjelja) (główny trzon, na który składają się akta stwierdzające prawa na dobra pojezuickie, które były przekazane na własność Komisji Edukacyjnej oraz cała korespondencja kancelarii Komisji Edukacyjnej). 4) Tamże. Archiwum ministerjum oświaty. 5) Tamże. Cesarska bibl. publ. w Petersburgu. 6) Kijów. Archiwum uniwersytetu św. Włodzimierza.

²⁾ Zestawienie dawniejszej literatury zob. E. Chwalewik: *Zbiory Polskie*. Warszawa 1916 str. 126—7 i J. Korzeniowski: *Zapiski z rękopisów ces. biblioteki publ. w Petersburgu* (Arch. do dziejów ośw. i lit. w Polsce XI Kraków 1910); J. Baranowski: *Biblioteka Załuskich w Warszawie*. Warszawa 1912. Najnowszą pracę osnutą na materiale archiwalnym stanowi książka: *Impieratorskaja publicznaja biblioteka za sto let. 1814—1914*. — 1914. S.-Pietenburg. 4^o str. 481 + 1 nlb + XXVI.

³⁾ I. Baranowski l. c. p. 61.

nuje dyskretnie Olenin w swem „Essai sur un nouvel ordre bibliographique pour la bibliothèque Imperiale de St. Petersburg” (Petersburg 1803). Główny trzon biblioteki Żałuskich stał się podstawą ces. bibl. publ. w Petersburgu, dużo jednak książek rozdano między inne instytucje. W roku 1797 przekazano 541 dzieł z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych Akademji medycznej, reszta pozostawała w pakach do r. 1805, kiedy je otwarto na rozkaz cara Aleksandra I i zaczęto ze zdobytych książek formować bibliotekę publiczną. Wówczas też włączono do niej części metryki kor. (zob. wyżej). Część biblioteki Żałuskich wcielono też do biblioteki Instytutu Górniczego oraz sztabu generalnego w Petersburgu.

Rok 1794 upamiętnił się też złupieniem muzealiów z gmachu Komisji, skarbowej. Komendat zdobytej Warszawy jen. Buxhoeveden z rozkazu Suworowa zabrał i wysłał do Petersburga jako łup wojenny zbiór obić arrasów, t. zw. „Potop”, zakupiony w r. 1553 przez Zygmunta Augusta za olbrzymią na owe czasy sumę 100,000 czerwonych złotych¹⁾. Zabrano też wówczas mnóstwo sztandarów, broni, trofeów, dzieł sztuki i t. d. a w r. 1795 między innymi w złoto oprawne akwamarynowe berło króla Stanisława Augusta, co rozsypano po różnych muzeach i zbiorach Petersburga, Moskwy i rezydencji cesarskich.

Szereg trofeów wojennych Suworowa: a mianowicie 8 kluczy miasta Warszawy z r. 1794, sztandar hetmański z czasów Augusta III, sztandar województwa podlaskiego z tychże czasów, sztandar z powstania Kościuszkowskiego, zdobyte w r. 1794 w bitwie pod Sieliszczem, 2 sztandary królewskie z czasów Stanisława Augusta, 2 kotły wojenne (bębny zwane litaurami) oraz rzeźba w drzewie, przedstawiająca Chrystusa ubiczowanego wzięta przy szturmie Pragi, złożone do muzeum historycznego artylerji przez hr. Zubowa, dnia 1 marca 1900 r. zostały przekazane do muzeum Suworowa. To, co w kraju zostało lub ocalało — cały wysiłek umysłowy i artystyczny Stanisława Augusta — uległo dziwnemu rozbiciu.

Nawet ta część biblioteki, którą król Stanisław August jako swoją prywatną własność zabrał do Petersburga, spotkał dziwny los samowoli i bezprawia. Po śmierci bowiem ostatniego monarchy polskiego, cesarz Paweł podarował ją prawosławnemu biskupowi moskiewskiemu Anastazemu Bratanowskiemu, późniejszemu biskupowi astrachańskiemu. Po zgonie tego ostatniego wraz z całą biblioteką biskupią w drodze zapisu przeszły te książki w posiadanie seminarjum prawosławnego w Astrachaniu²⁾.

¹⁾ Nazwa „arrasów” pochodzi od m. Arras we Flandrii, które słynęło z wyrobu obić (opon, szpalerów). Przechodziły te arrasy różne koleje; w r. 1571, zapisał je Zygmunt August siostrze swej Annie Jagielonce, która je w r. 1581 przekazała państwu polskiemu. Kilkakrotnie zastawiane, uświetniły koronację Stanisława Augusta w r. 1764, a w chwili zdobycia Warszawy znalazły się w zakupionym dla komisji skarbowej pałacu Krasieńskich. Długo potem nie było o nich wiadomości. W r. 1861 ministerjum dworu wydobyło skarby te z ukrycia i rozdzieliło między instytucje: pałac cesarski w Gatchynie, muzeum nadwornej stajni, akademja sztuk pięknych, dyrekcja teatrów cesarskich; część ich przeszła z akademji do pałacu zimowego. Ocalała w ten sposób część kolekcji liczy 87 sztuk.

²⁾ Część biblioteki Stanisława Augusta, która została w kraju, również uległa rozbiciu. Część jej bowiem weszła w księgozbiór b. liceum krzemienieckiego, a z nim powędrowała do biblioteki uniwersyteckiej w Kijowie, część rękopisów znalazła się w archiwum Józefa hr. Dunin Karwickiego w Mizocz na Wołyniu, zbiór sztychów odziedziczył

Nasuwa nam się teraz pytanie, co teraz w kraju, zostało po owem spustoszeniu. Odpowiedź na to dość trudna, gdyż trzeba uwzględnić, że w latach 1795 — 1812 przeszła przez kraj polski burza wojen napoleońskich. Terytorjum państwa, z wyjątkiem obszarów najbardziej na wschód położonych, ulegało ustawicznym dysmembracjom, aż ostatecznie po zlikwidowaniu efemerycznej kreacji, jaką było księstwo warszawskie, kongres wiedeński z roku 1815 ustalił stan terytorjalny, który na obszarach ziem Polski przetrwał do wybuchu wojny światowej.

O ile chodzi o archiwa, to, oprócz szczątków i remanentów pierwotnych władz centralnych, które przypadkowo ocalały, *zasadniczo na terytorjum państwa polskiego z archiwów publicznych zostały archiwa sądowe województw i powiatów, które rząd polski częściowo zcentralizował*. Pracę nad ich zcentralizowaniem prowadziły w dalszym ciągu rządy zaborcze, stworzywszy, stosownie do posiadanych terytorjów i ich rozciągłości, odpowiednie centra: rząd pruski dla Wielkopolski w Poznaniu, ¹⁾ rząd austriacki w Krakowie i we Lwowie, ²⁾ rząd zaś rosyjski analogicznie zcentralizował, akty w Warszawie (oraz Lublinie) dla Królestwa Kongresowego, w Wilnie (oraz Witebsku) dla ziem litewsko-ruskich, w Kijowie dla ziem południowo-ruskich. Zatrzymanie tych archiwaliów na terenie kraju było administracyjną koniecznością, podyktowaną interesem władz prowincjonalnych, z jednej strony, o ile chodziło o podstawę sądownictwa wogóle, z drugiej zaś o interes ludności, zwłaszcza warstwy szlacheckiej, dla której stworzono odrębne archiwa (dla spraw wywodowych deputacji szlacheckich) ³⁾.

Nie wchodzimy w szczegóły tej nowej organizacji i akcji ratowniczej, która równolegle prowadzona w trzech zaborach, stanowi osobną kartę w dziejach archiwistyki. Zajmiemy się jedynie tem, co się działo na obszarach ziem zaboru rosyjskiego: tu bowiem obok uratowanych z trudem prowincjonalnych archiwaliów na tle zorganizowanego życia państwowowego wyrastają nowe rządy i tworzą się registratury władz centralnych i prowincjonalnych Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, a z czasem registratury władz gubernialnych, które kupią w sobie resztki pozostałych archiwaliów administracji lokalnej i łączą w całość z aktami bieżącymi. Na razie też po wojnach napoleońskich, przynajmniej do r. 1831, naogół ustaje akcja wywozu archiwaliów z kraju, a nastaje centralizacja na miejscu, co nie jest wpływem sentymentu, lecz wynikiem dobrze zrozumianego interesu.

Tej też okoliczności należy przypisać zatrzymanie głównego trzonu dawnej koronnej metryki w Warszawie, która weszła w r. 1799 w skład „kró-

czony przez ks. Józefa Poniatowskiego, nabyty przez rząd kr. polskiego dla uniwersytetu w Warszawie został w r. 1832 wywieziony do Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, część księgozbioru (druków i rękopisów) znalazła się bibliotece departamentu obcych wyznań przy ministerstwie spraw wewnętrznych w Petersburgu, liczne fragmenta też zwłaszcza przepięknie oprawne (jak np. „Caesaris quae extant omnia italica-versione Venetiis 1737) są w bibliotece publicznej w Petersburgu.

¹⁾ S. Smolka. „Archiwa w Ks. Poznańskim i Prusiech Wsch. i Zach“ R. W. hf. A. U. IV (1875).

²⁾ S. Sochaniewicz. Archiwum krajowe aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie. Lwów 1912.

³⁾ Na obszarach t. zw. ziem zabranych w Kamieńcu podolskim, Kijowie, Kownie, Mińsku Litewskim, Mohylewie i t. d.

lewskiego południowo pruskiego archiwum głównego warszawskiego".¹⁾ W r. 1800 włączono doń akta byłej nuncjatury. W okresie księstwa Warszawskiego za Ministerstwa sprawiedliwości i spraw zagranicznych Feliksa Łubińskiego otrzymało ono nazwę „archiwum ogólne krajowe” (dekret ks. Fryderyka Augusta z $\frac{2}{9}$ 1808 r.) Wówczas przekazano doń popruskie akta sądowe, akta Rady nieustającej, dyplomy odnoszące się dla stosunków polsko-krzyżackich²⁾, zwrócone z Berlina, akty królewskich ekonomij i żup Wielickich. W r. 1810 i 1811 przejęto część archiwum Komisji edukacji narodowej, zagarniętą przez Austrię, taryfy żydowskiego podymnego i część administracyjno-sądowych aktów poaustrijackich; w latach 1811 — 1814 przejęto akta z ministerjum finansów i wojny, oraz akta b. sądów marszałkowskich. W tym składzie przemianowano je w r. 1845 na „Archiwum Główne Królestwa”. Do tegoż nowego archiwum w r. 1821 włączono akta Komisji bankowej i t. d. Nie należy jednak mniemać, iżby to było zasługą Rosji: inicjatywa szła od polskich dygnitarzy, a przede wszystkim od polskich dyrektorów (metrykantów) archiwum tego typu jak Walenty Skorochód Majewski, Feliks Bentkowski, Leopold Hubert, Adolf Pawiński, Teodor Wierzbowski.

W zorganizowaniem archiwum b. cyw. trybunału w Lublinie złożono akta grodzkie ziemskie Lubelskie, akty miast oraz akta Chełmskie, Grabowieckie i Krasnostawskie, które na mocy traktatu z r. 1828 zwróciła Austria rządowi Królestwa Polskiego. Cokolwiek zaś nie złożono w archiwach, które i na prowincji zorganizowano, to włączono do registratur bieżących Królestwa Kongresowego. Do registratur bieżących Królestwa Kongresowego włączono też registratury pozostałe po władzach księstwa Warszawskiego, które rozdzielono według kompetencji między organa rządu: *namieśnik* (jako organ zastępczy króla; reprezentujący interesy korony), obok niego sejm, *rada administracyjna*, *minister sekretarz stanu*, *rada stanu*, (łącznie z późniejszym departamentem dla spraw Królestwa w Radzie państwa, Senatem rządzącym w Petersburgu), *Heroldja*, *Komisja emerytalna*, *Komisja* (później wydział) *wyznań religijnych i oświecenia publicznego* *Komisja* (później wydział) *sprawiedliwości*, *Komisja* (później wydział) *spraw wewnętrznych i policji*³⁾, *Komisja* (p. wydział) *wojny*, *Komisja skarbu*⁴⁾ Odpowiednio też do tego zorganizowano władze ośmiu ówczesnych województw Królestwa: krakowskiego sandomierskiego, kaliskiego, lubelskiego, płockiego, mazowieckiego, podlaskiego i augustowskiego. Władze prowincjonalne przejęły archiwalia pozostałe z czasów niepodległej Rzeczypospolitej niezcentralizowane w Warszawie, oraz registratury departamentalne księstwa i bądź potworzyły archiwa prowincjonalne, bądź zabezpieczały je przy swoich bieżących registraturach.

¹⁾ Opisanie dzieł chraniaszczysia w Warszawskom gławnom archiwie drjewnych aktow. t. I Warszawa 1912.

²⁾ Por. A. Kraushar. *Miscellanea archiwalne* II (1911) Sprawy krzyżackie w Polsce, według dyplomatów archiwalnych 1226 — 1421.

³⁾ Podporządkowano jej dyrekcję generalną poczt, dyrekcję generalną towarzystwa ogniowego, radę dozorczą szpitali, dyrekcję dróg i mostów (od r. 1821), oraz rady lekarskie, budownictwa, miernictwa, dróg i spławów, radę handlową i rękodzieł.

⁴⁾ Przy niej dyrekcja generalna dóbr narodowych, dyrekcja górnicza w Kielcach (zniesiona w r. 1826), dyrekcja dóbr i lasów (zniesiona w r. 1818), dyrekcja loterii i izba obrachunkowa.

Na obszarach litewsko ruskich, ujętych organizacyjnie w „gubernie” następujące: wileńską, grodzieńską, kowieńską, mińską, witebską, mohilewską, wołyńską, podolską, kijowską, (stan z r. 1843) narzucono rosyjską gubernialną organizacją. Tem się tylko różniły one od innych rosyjskich guberni, że do r. 1831 posiadały dwie komisje edukacyjne, którym przydzielono registratury b. komisji edukacyjnej niepodległej Rzeczypospolitej. Miały one siedzibę w dwu ogniskach kultury owych czasów, t. j. Krzemieńcu (Czacki)¹⁾ i Wilnie (ks. A. Czartoryski od r. 1803).

Akcję ratowniczą dawnych archiwaliów (ale tylko wojewódzkich przeprowadzono w sposób analogiczny do królestwa, jednakowoż nie tak intensywnie jak tam, co spowodowało zatrącenie wielu materiałów, które ostatecznie analogicznie do królestwa (materiał ksiąg sądowych wojewódzkich i trybunałów) zcentralizowano w Wilnie (założone w r. 1852) i Kijowie²⁾. Analogicznie do Heroldji królestwa zorganizowano tu deputacje wywodowe szlachectwa (gubernjalne), których produktem stały się samoistną całość tworzące po gubernajach archiwa deputacji w Kamieńcu podolskim, Kijowie, Wilnie, Mińsku lit., Mohylewie lit., Kownie, Witebsku. Analogicznie przedstawia się sprawa mienia kulturalnego za wyjątkiem okresu przejściowego. Schyłek wojen napoleońskich przyniósł tu nową falę grabieży, czego klasycznym przykładem jest grabież gabinetu numizmatycznego Radziwiłłów w Nieświeżu, dokonana w r. 1813 przez admirała Cziczagowa. Gabinet ten liczył 13,256 monet, w tem 456 złotych, 11,775 srebrnych, 1 z brązu, 881 z miedzi, 137 z cyny, 1 z ołowiu, 1 kamienna Paracelsa, 1 drewniana Radziwiłła. Zbiór ten stał się własnością biblioteki uniwersytetu Charkowskiego³⁾. Ucierpiało też w tym czasie bardzo archiwum rodzinne Radziwiłłów, wywiezione wówczas do Wilna i dopiero w r. 1836 z powrotem zwieziono do Nieświeża. Czasy jednakowoż po r. 1815 były naogół spokojne, gdyż organizacja samorządu Królestwa Kongresowego oszczędzała chwilowo resztki świetnej przeszłości, ocalała w Łazienkach, Belwederze i w rękach prywatnych, o ile chodzi o muzealja i dzieła sztuki. Występujący zwykle jako zjawisko powojenne gwałtowny ruch kolekcjonerski u ludzi, którzy wychowani byli w tradycjach Stanisławowskich, spowodował, że zaczęły się tworzyć nowe centra publiczne i prywatne, które skupiły w sobie muzealja, dzieła sztuki, rękopisy, książki, sztychy, monety i t. d. Pewien nawet pietyzm dla Zamku i Łazienek da się wytłumaczyć warunkami ustrojowymi, a zwłaszcza rolą i osobą samego namiestnika. Okres spokoju do r. 1830 pozwolił tedy zarówno archiwom i mieniu kulturalnemu, które ocalało na miejscu skonsolidować się i zakonserwować.

Ośrodki, gdzie ten ruch konserwatorski i twórcza praca nad odrodzeniem kultury się rozwija, to Warszawa i jej najbliższe okolice, Puławy, Krzemieniec, Wilno, Połock, Lublin i t. d.

Z instytucji publicznych, powstałych w ten sposób, należy wymienić: warszawską Bibliotekę publiczną (dawniej uniwersytecką), zorganizowaną jako

¹⁾ Archiwum Okręgu naukowego w Krzemieńcu (T. Czackiego) zostało przekazane Uniwersytetowi w Kijowie.

²⁾ Podczas akcji centralizacyjnej w Kijowie do aktów wojewódzkich włączono przypadkowo 28 ksiąg i rejestrów trybunału lubelskiego z lat 1775—1791.

³⁾ E. Kotłubaj. Galerja nieswieżka. Wilno 1837. Zgrabiono wówczas też skarbiec rodzinny Radziwiłłów, które część w r. 1907 zwrócono rodzinie.

samodzielna instytucja w r. 1818 (24/VI), licząca około 150,000 tomów i 2000 rękopisów,¹⁾ gabinet numizmatyczny Uniwersytetu Warszawskiego, zorganizowany w latach 1824—26 i Bibliotekę i zbiory Tow. przyjaciół nauk w Warszawie, Bibliotekę i zbiory krzemienieckie i poryckie Tadeusza Czackiego, Bibliotekę puławską, zbiory wileńskie, zgrupowane około uniwersytetu (18 maja 1803 r. przekształconego ze szkoły głównej).

Nad temi wszystkimi rzeczami zawisły wypadki powstania listopadowego. Zdobycie Warszawy w r. 1831 przez Paskiewicza było zaczątkiem analogicznej akcji, jaką przeprowadził w r. 1794 Suworow. Akcja ta jednak była odmienną od poprzedniej: tu nie chodziło już o sumaryczne wywiezienie całego aparatu administracyjnego, gdyż byłoby to bezcelowem. Powzięto jednak myśl inną: systematycznego ogałacania Królestwa Kongresowego z szeregu aktów, tworzących całości przynależne do pewnych autonomicznych urzędów. W ten sposób przenoszono punkt ciężkości działań administracyjnych do Petersburga, gdzie centralizowano te wszystkie ogniwa. Kasując pewne urzędy prawnej autonomii, likwidowano urzędy, a akta przenoszono do Petersburga. W ten sposób pokasowano okręgi naukowe wileński i krzemieniecki w r. 1832, ostatecznie ewakuowano wszystkie akty Komisji Edukacyjnej, znajdujące się na ziemiach, zabranych do Moskwy i Petersburga (zob. wyżej). Przekształcając dawne ordery polskie w państwowe rosyjskie, w r. 1831 wywieziono akta i archiwa orderów Orła Białego i Św. Stanisława (oraz *Virtuti militari*)²⁾.

Wówczas też, kiedy po skasowaniu autonomii Królestwa uformowano Dep. interesów Królestwa Polskiego w Radzie państwa, *archiwum sekretarjatu Królestwa Polskiego (z lat 1815 — 1832)* wcielono do registratury tegoż departamentu³⁾ razem z *archiwum Rady Stanu* z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego⁴⁾. Do utworzonego w Petersburgu departamentu heroldji przeniesiono też punkt ciężkości spraw wywodowych i dyplomowych szlachestwa. Wywieziono zatem wówczas część registratury Heroldji Królestwa Polskiego, resztę zaś ostatecznie przeniesiono w r. 1871, przyczem złożono ją w wydziale herbowym III Departamentu Sprawiedliwości⁵⁾. W analogiczny sposób, po skasowaniu departamentu (dyrekcji) górniczego Księstwa i Królestwa Polskiego, archiwum tejże dyrekcji, obejmujące materiał od w. XV (przeszło 120 tomów), dotyczący kopalń srebra, ołowiu i galmanu

¹⁾ J. Bieliński. Królewski Uniwersytet Warszawski (1816 — 1830) Warszawa 1907. T. I — III.

²⁾ Według spisu sporządzonego przez sekretarza kancelarii ministra, sekretarza stanu Królestwa Polskiego, Kaczanowskiego i kontrolera kapituły orderów rosyjskich, Michajłowa, wywieziono 546 dokumentów, oraz egzemplarze dawnych orderów polskich Orła Białego i Św. Stanisława (obecnie archiwum kapituły orderów rosyjskich Petersburg).

³⁾ Obejmuje on w tem trzy grupy aktów 1815 — 1832, 1832 — 1861, 1861 — 1867; mieszczą się one w archiwum Rady Państwa w Petersburgu. Por. Opis dzieł archiwa gosudarstwiennowo sowieta T. I (za lata 1810 — 1819) S. Petersburg 1908.

⁴⁾ Mieści się ono w archiwum Rady państwa w Piotrogradzie ul. Milionnaja.

⁵⁾ W całości zawiera ona około 12,000 aktów z rejestrami, dziennikami, skrowidzami oraz zbiór dokumentów b. Heroldji Królestwa Polskiego, a mianowicie: Herbarz rodów szlacheckich Królestwa Polskiego cz. I i II; klisze drewniane herbów III części herbarza w liczbie 121, formularze, dyplomy szlacheckie, zbiór herbów polskich, skrowidz herbów polskich, akta dotyczące b. Heroldji, dotyczące herbarza, dyplomy oryginalne (przeszło 100) i t. d.

w Olkuszu, przekazano do zbioru rękopisów imperatorskiej biblioteki publicznej w Petersburgu. Również i *archiwum dóbr polskich koronnych* oraz majoratów wywieziono zrazu do ministerstwa skarbu, a na mocy decyzji Rady Państwa z 28 grudnia 1884 r. przekazano do departamentu leśnego (obecnie — Petersburg, Archiwum ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych¹⁾. *Archiwum metropolitów grecko-unickich* (z lat 1798 — 1826, wcielono do archiwum Synodu Świętobliwego w Petersburgu, jak również archiwum kolegium duchownego rzymsko-katolickiego (z lat 1779 — 1854); *archiwum zarządu duchownego Królestwa* wcielono do departamentu wyznań obcych, *archiwum banku polskiego*, ze skasowaniem emisji odrębnej monety, wcielono do Banku państwa w Petersburgu, *archiwum księstwa Łowickiego* wcielono do archiwum gabinetu własnego J. C. Mości w Petersburgu, *archiwum b. Wydziału (Komisji rządowej przychodów i skarbu) Skarbowego Królestwa Polskiego* oddano w. r. 1868 archiwum Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Ta systematyczna polityka centralistyczna, mająca na celu pod względem administracyjnym bezwzględne uzależnienie Królestwa Kongresowego od Petersburga, zacieśniała się z każdym rokiem. Powstanie stycziowe oczywiście ją pogłębiło w większej mierze; został coprawda pewien materiał z epoki Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, lecz tylko w tej mierze, o ile to było konieczne dla celów administracyjnych; akty te i registry rządu rosyjski, skoncentrował w uformowanych przez siebie archiwach²⁾: a) cesarskiego rosyjskiego generał-gubernatorstwa w Warszawie, rozdzielonego między pałac Namieśnikowski, Krakowskie Przedmieście 46, Brühlowski, Plac Saski 9, Kanonia nr. 6 i Jezuicka nr. 1. b) Izby Skarbowej (Rymarska 5) c) Okręgu naukowego (Krakowskie Przedmieście 28) d) Prokuratorji Królestwa Polskiego (Leszno 5), e) Komisji emerytalnej (Rymarska 5), f) Izby obrachunkowej Nowy Świat 14), g) Warszawskiego okręgu komunikacji (Aleje Jerozolimskie 11 — 13, h) Prawosławnego konsystorza (Długa 13), c) Sztabu okręgu wojennego warszawskiego (Plac Saski 7 i fort Włodzimierza pod Cytadela). Koncentracja aktów odbyła się również na prowincji; w archiwach gubernjalnych, których było od roku 1866—10: t. j. warszawskie, kaliskie, piotrkowskie, radomskie, kieleckie, lubelskie, siedleckie, płockie, łomżyńskie i suwalskie. W ten sposób upodobniono Królestwo do gubernij krajów zabranych. Następstwem tego była teraz już stała ewakuacja pozostałych archiwów centralnych „kraju prywiślańskiego” w Warszawie oraz gubernjalnych Królestwa i krajów zabranych. Dotyczyło to przede wszystkim rzeczy odnoszących się do powstania 1831 i 1863 r., a następnie wszystkich spraw, które miały jakikolwiek punkt oparcia o tradycje narodowe, lub mogły się stać podstawą organizacji samorządu. Uwieńczeniem tej akcji była w r. 1877 dokonana ewakuacja archiwum lubelskiego³⁾, obejmującego akta grodzkie i ziemskie lubelskie, także krasnostawskie, ziemskie

¹⁾ Szafranow. Archiw ministerstwa ziemledjelja i gosudarstwiennych imuszczestw, (S. Petersburg 1904).

²⁾ Stan z r 1914, przed wybuchem wojny, zob. też Cwietajew. Warszawskija archiwy. Moskwa 1900.

³⁾ W. K. Golub. Piatidiesiatiletje wileńskawo centralnawo archiwa drjewnych aktow. Istoriceskij oczerk 2 aprjela 1852—1902 r. Wilno 1902.

parczewskie, grodzkie szczebrzeszyńskie, ziemskie urzędowskie, ziemskie i grodzkie horodelskie, także grabowieckie, akta i przywileje miast z tego obszaru. Twórcą tej idei (1885 r.) był ówczesny prezes sądu okręgowego, rzeczywisty radca stanu Arkadij Wasiljewicz Longinow. Były to narodziny formalne idei wyodrębnienia Chełmszczyzny i początek właściwie tej akcji,¹⁾ w ostatecznej formie wykończony tuż przed wojną.

Rezultat tej centralistycznej polityki rządu rosyjskiego na obszarach Królestwa i ziem zabranych wytworzył też odpowiedni splot interesów we władzach centralnych w Petersburgu; niezależnie od przewiezionych i eliminowanych z terytorjum polskiego aktów, registratury bieżące władz centralnych, jako to ministerjów, departamentu obcych wyznań, departamentu górniczego, Banku państwa, Gabinetu cesarskiego, w I, II, III wydziale kancelarii cesarskiej, kancelarii cesarskiej dla spraw Królestwa Polskiego i do spraw instytucji cesarzowej Marii, zamknęły w sobie szereg aktów niezwykle cennych dla administracji terytorjów posiadanych od r. 1795, (n. p. archiwum Dumy państwowej posiada szereg materiałów do projektów reform Królestwa Polskiego); w archiwum min. spraw wewn. w Petersburgu znajdują się materiały do ruchu niepodległościowego, zakonów katolickich i duchowieństwa, pergaminy odnoszące się do spraw krzyżackich oraz część archiwum Bacciarrellego i t. d. rozdzielone między poszczególne resorty ministerjalne.

O wiele ostrzejszą poniekąd i intensywniejszą okazała się wywłaszczająca polityka rządu rosyjskiego w zakresie mienia kulturalnego na obszarach ziem Polski. Objęła ona przedewszystkiem dwie najważniejsze *biblioteki warszawskie*, t. j. *Bibliotekę publiczną* (dawniej uniwersytecką), oraz *Bibliotekę Tow. Przyjaciół Nauk*. Gdy starania o odzyskanie biblioteki Załuskich, powtarzane ustawicznie w dobie Księstwa Warszawskiego, zawiodły, ministrowie Księstwa Warszawskiego Łuszczewski (spraw wewn.) i Łubieński (sprawiedliwości) zajęli się gorliwie sprawą utworzenia nowej biblioteki. Rozpisano prośby do klasztorów, które chętnie pooddawały wiele starych druków, połączono je ze zbiorami po Anzelmie Spajcerze, po Sternaku i innych. Tak zebrany księgozbiór leżał na składzie w pałacu biskupów krakowskich (ul. Miodowa) i otrzymał zrazu nazwę „Biblioteki przy sądzie apelacyjnym”. Gdy w roku 1817 otwarto uniwersytet w Warszawie, przewieziono ten księgozbiór do pałacu Kazimierowskiego i z nim połączono bibliotekę zniesionego liceum warszawskiego²⁾. Oba te księgozbiory, razem połączone, utworzyły zawiązek biblioteki uniwersytetu warszawskiego, postanowieniem ks. Namiestnika z dnia 24 marca 1818 r. przemianowanej na Bibliotekę publiczną.³⁾ Około r. 1830 liczyła

¹⁾ Materiał przewieziony do Wilna złożono w centralnem archiwum wileńskiem, dyplomy zaś złożono w publicznej wileńskiej bibliotece. Akt oddawczy podpisali Zakrzewski i Mazurkiewicz.

²⁾ Księgozbiór licealny liczył około 12,000 tomów, a składał się z dawnej biblioteki korpusu kadetów i skierniewickiej biblioteki arcybiskupa gnieźn. I. Krasickiego (około 4000 tomów).

³⁾ Przyłączono do niej bibliotekę szkoły prawa, lekarskiej (około 5000 tomów) oraz 5000 tomów ze skasowanych klasztorów, nie licząc dubletów i darów prywatnych. Ze skasowanych klasztorów weszły tu księgozbiory między innymi: Paulinów w Brdowie, Kartuzów w Gidlach, Cystersów w Koprzywnicy i Łądzie, Benedyktynów na Łysej górze, Bernardynów w Opatowie, Paulinów z Pinczowa, Bernardynów z Piotrkowa, Kamedułów z Rytwian, Benedyktynów z Sieciechowa, Cystersów z Sulejowa, Kamedułów z Szańca.

ona blisko 150,000 tomów i około 2,000 rękopisów, a miarą jej wartości jest kapitalne studjum Lelewela, „Bibliograficznych ksiąg dwie”. Na mocy rozkazu cara Mikołaja I d. 19 listopada 1831 r. zamknięto uniwersytet warszawski, a 21 listopada tegoż roku opieczętowano i bibliotekę.

Analogiczną pracę nad ratowaniem tworów ducha pisanych i drukowanych rozwijała „Biblioteka Tow. (później królewskiego) Przyjaciół Nauki” umieszczona łącznie z innymi zbiorami we własnym domu. Zbiory te składały się z darów¹⁾ i rozlicznych depozytów, niejednokrotnie bardzo cennych, chociaż niezbyt licznych.

Obie te biblioteki oraz i inne zbiory, należące do uniwersytetu i Towarzystwa Przyj. Nauk, w kilka miesięcy po wzięciu Warszawy przez Paskiewicza, uległy zupełnej dewastacji i wywłaszczeniu i to na wyraźny rozkaz cara Mikołaja I. Przyjechali w tym celu z odpowiedniami instrukcjami urzędnicy petersburskiej publicznej biblioteki, Popow i Krasowski, już w lutym 1832 r. do Warszawy, w lipcu zaś wywieźli z Biblioteki publicznej 91,220 książek i rękopisów, z Biblioteki Tow. Przyjaciół Nauk 26,505 ksiąg i 364 rękopisów, które oddano do biblioteki publicznej w Petersburgu²⁾.

Łącznie z bibliotekami zabrano też wówczas olbrzymią kolekcję sztychów Biblioteki publicznej, której podstawę stanowił *zbiór Stanisława Augusta Poniatowskiego*. Kolekcja ta liczyła 71165 sztychów i po śmierci króla przeszła na własność księcia Józefa Poniatowskiego. Rząd Polski zakupił ją od spadkobierców tegoż w r. 1815 dla biblioteki uniwersyteckiej, gdzie pomnożona darami i zakupami w r. 1830, wzrosła do liczby 89,429 sztychów, 732 wydawnictw ilustrowanych, 20 obrazów i 4 tablic miedzianych. Wspomniany wyżej Krassowski, wysłannik z Petersburga, odbierający bibliotekę, zwrócił na tę kolekcję uwagę dyrektora biblioteki publicznej Olenina; na wniosek tegoż zbiór skonfiskowano i przekazano Akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Tam też oddano współcześnie lub później zabrane zbiory Potockiego, ks. Eustachego Sapiehy, Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, oraz galerji Dąbrowskiego (depozyt w Tow. Przyj. Nauk). W cyfrach suchych grabież ta przedstawia się nader wymownie:³⁾

1117 tek Stanisława Augusta	92.082 rysunków
51 „ Potockiego	10.411 „
73 „ ks. Sapiehy	4 731 „
22 „ Dąbrowskiego	913 „
14 „ Towarzystwa Przyjaciół Nauk	2.072 „
1277 tek.	110.209 „

¹⁾ N. p. Kodeńskiej biblioteki XX. Sapiehów (5000 tomów), rękopisów biblioteki hr. Kuropatnickich z Lipinek (pow. Jasielski).

²⁾ Część zbiorów Tow. przyjaciół nauk weszła też do biblioteki sztabu w Petersburgu, którą nawiedził 27 lutego 1900 r. pożar, stąd ocena strat w tym kierunku jest dość trudna, zob. artykuł H. Croiset w *Archiv f. slaw. Philologie* t. 35 str. 226 — 252.

³⁾ M. Utkin *Catalogue raisonne des estampes composant la collection du Cabinet, d'Alexandre de Varsovie* (27 tomów). Olenin. *Istoriczeskije swiedienja o sostojani Akademii Chudożestw 1764—1829* (Petersburg 1829) Prozorowski. „*Sobranje polskich i drugich piecztaj, prinadležaszczich impieratorskoj Akademii Chudożestw*,” (Petersburg 1881). Tatarkiewicz Wł. „*O materiałach dotyczących zamku warszawskiego* (Warszawa 1914). Matwiejew M. *Katałog imiejuszczichsia w prodaże grawiur i ofortów iz sobranja Akademii Chudożestw* (Petersburg 1908).

Obok grafiki wywieziono muzealia i dzieła sztuki, ze zbiorów *Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, między innymi: portret Kopernika wykładającego o obrotach ciał niebieskich pędzla Brodowskiego (przekazany petersburskiej Akademii nauk dla obserwatorium astronomicznego w Pułkowie); popiersia marmurowe dłuta prof. Malińskiego (Albertrandy, Staszyc), zbiór blach miedziorytniczych (486 szt.), stanowiących materiał ilustracyjny do dzieła Albertrandy'ego o medalach, oraz Niemcewicz śpiewów historycznych, dwie deski z 229 drzeworytami herbów polskich, 492 pieczęci, bądź oderwanych od dokumentów, bądź w odciskach (dar ministra F. Łubieńskiego), co przekazano petersburskiej Akademii sztuk pięknych; dalej zbrojownię jen. Henryka Dąbrowskiego, która liczyła razem z innymi obiektami w zbiorach Tow. Przyjaciół Nauk około 500 sztuk, zrazu przekazana do prywatnego arsenału w Carskim Siole, a w r. 1886 przeniesiona do Ermitażu (Petersburg); 40 portretów (popiersi) książąt i królów polskich, prawdopodobnie pędzla Plorscha, portret Fryderyka Augusta ks. warszawskiego, pędzla Bacciarellego, obraz olejny „Zaręczyny elektora bawarskiego Karola z Anną córką Augusta III w r. 1746”, drzewo genealogiczne Piastów z napisami i herbami z początku XVIII wieku, kopie trzech obrazów olejnych Kotarskiego z zamku wiśniowieckiego „Zaręczyny”, „Wjazd do Moskwy”, „Koronacja Maryny Mniszchówny”, prawdopodobnie dzieło Abrahama Westerfelda (przekazane do Orużejnej Pałaty w Moskwie) i t. d.

Taki sam los spotkał *Gabinet monet i medali Uniwersytetu warszawskiego*, który przekazano, niemal w całości, zbiorom Ermitażu w Petersburgu. Gabinet ten powstał w latach 1824—1826, a weszły w jego skład bądź nabyte, bądź darowane zbiory J. Biernackiego (2816 szt.), ks. B. Prażmowskiego (617 szt. i wykopalisko-Pułtuskie), ks. b-pa Albertrandy'ego (417 szt.), Ignacego Neumarka (4908 szt.) i t. d.¹⁾ Zbiór ostatni nabył Rząd Polski za kwotę 104,000 złp. a wobec chwilowego braku gotówki pokrył kupno pożyczką w Banku Polskim, którą spłacono z dochodów Królestwa Polskiego po powstaniu listopadowym. Według raportu Bentkowskiego z 9/IV 1832, r. o oddaniu gabinetu wysłannikom rosyjskim liczył on 18,113 sztuk, z tego 924 złotych, 12794 srebrnych, 4173 miedzianych i brązowych, oraz 222 z innych metali, monet i medali. Obok monet i medali zabrano 183 stempli stalowych do wybijania monet i medali²⁾. Zbiory numizmatyczne Tow. Przyjaciół Nauk w ilości 1366 szt., również zabrano wówczas z Warszawy i przekazano Akademii sztuk pięknych w Petersburgu³⁾.

Pozbawienie mienia kulturalnego Polski, o ile chodzi o biblioteki i zbiory warszawskie, łączące się ze skasowaniem uniwersytetu, pociągnęło za

¹⁾ Por. Akta ogólne, dotyczące się numizmatów w medalach i monetach na rzecz uniwersytetu nabywanych z lat 1829—1844. (Archiwum dyrekcji kontroli III N. t. 1, w archiwum skarbowym w Warszawie) oraz F. Bentkowski „Spis medalów polskich lub z dziejami krainy polskiej stycznych w gabinecie Król. Alex. Uniw. w Warszawie znajdujących się . . . porządkiem lat ułożonych” Warszawa 1830.

²⁾ Według rodzajów monet było w gabinecie starożytnych: greckich i rzymskich, 4524 sztuk, polskich 6972 szt. innych 6617 szt. Część zbiorów gabinetu warszawskiego, które okazały się dubletami w Ermitażu, została w r. 1834 oddana do zbiorów Akademii nauk w Petersburgu, tam też przekazano stemple, Książki z gabinetu oraz rękopisy (archiwum mennicy polskiej) przekazano Bibliotece publicznej w Petersburgu.

³⁾ D. Prozorowskiej Katalog driewnich . . . miedalej i moniet, chraniaszczichsia w Miunczkanie. Akademii chudożestw. Pieterburg, 1874.

sobą dalsze konsekwencje. W r. 1868 z księgozbioru skasowanej Akademii duchownej warszawskiej, liczącej około 15.000 tomów, większą część przekazano Bibliotece Akademii duchownej rzymsko-kat. w Petersburgu ¹⁾, część zaś do biblioteki publicznej w Petersburgu. Analogiczny i z tych samych motywów płynący los zbiorów uniwersyteckich warszawskich spotkał także i zbiory uniwersyteckie wileńskie: ²⁾ uniwersytet wileński zamknięto, a fakultety teologiczny i medyczny postanowiono zmienić w akademię medyczno-chirurgiczną i szkołę duchowną. Rezultaty tej w ten sposób zapoczątkowanej likwidacji były następujące: 1) archiwum uniwersyteckie wraz z archiwum okręgu naukowego i częścią archiwum b. komisji edukacyjnej przekazano archiwum ministerstwa oświaty w Petersburgu. 2) Po r. 1868 zwieziono do Muzeum Rumiancewa w Moskwie, portrety i urządzenie artystyczne z sali uroczystych posiedzeń uniwersytetu, oraz z wielkiej sali obserwatorium astronomicznego ³⁾. 3) Zbiór numizmatyczny uniwersytetu wileńskiego (19,939 monet i medali) przekazano uniwersytetowi w Kijowie a częściowo w r. 1836 uniwersytetowi w Charkowie (1500 medali i monet). 4) Bibliotekę uniwersytecką rozbito na części: w r. 1832 przekazano 4,374 dubletów, a w r. 1836 przeważną część unikatów do uniwersytetu w Charkowie, część zaś (5,837 dzieł w 7,544 tomach) do uniwersytetu w Kijowie. 5) Bibliotekę akademii medyko-chirurgicznej, po jej skasowaniu w r. 1842, (12,262 dzieł w 17,566 tomach) przekazano uniwersytetowi kijowskiemu ⁴⁾. 6) Bibliotekę akademii duchownej po jej skasowaniu rozdzielono w r. 1842 między bibliotekę uniwersytetu kijowskiego (21 dzieł w 863 t.) a część główną (30,000 tomów) wcielono do Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu.

Zniszczenie ośrodka kulturalnego, jakim był uniwersytet wileński, przeszło wkrótce na obszarze ziem litewskich w system, oparty już o zasadę bezwzględnej rusyfikacji: przedewszystkiem w r. 1843 utworzono gubernję Kowieńską, przez co rozbito dawne terytorjum gub. wileńskiej na niekorzyść elementu polskiego i stworzono podstawy separatyzmu litewskiego. Następnie w r. 1849 (25/4) usunięto statut litewski a wprowadzono prawo cywilne rosyjskie. Usunąwszy w ten sposób ostatni cień pewnej samodzielności ziem litewskich wobec imperjum rosyjskiego, w następstwie tego d. 2/4 1852. rozpoczęto centralizację archiwów, głównie sądowych, gubernij wschodnich w Wilnie. W tej sytuacji, kiedy pozostawała jedynie jako jedyna ostoja ducha kontemplacja przeszłości: widzimy nadzwyczajny wzrost prac badaw-

¹⁾ Ks. M. Godlewski. *Catalogus librorum, qui in bibl. caes. rom. — cat. eccles. Petrop. Acad. asservantur* (Petersburg 1901). Por. też Szkoła Główna Warszawska Kraków 1900, 2 tomy).

²⁾ H. Mościcki. *Zniesienie uniwersytetu wileńskiego*. (Pod znakiem Orła i Poni str. 215 i inn.)

³⁾ „O polskom otdielenji, wieszczej, pamiatnikow i portretow pierewiezionnych w Rumiancewskij muziej w 39 tjukach i opis ich” (*Wiestnik Zapadnoj Rosji* 1868 Nr. 2 N. A. Klejnoty Polski w Rosji (Przegląd Poranny 1915 r. 45 — 49). Jodziewicz A. „Pamiątki wileńskie w Muzeum Rumiańcowskim” (*Kurjer litewski* 1900 r. № 14).

⁴⁾ Katalog biblioteki imp. un. św. Władimira w Kijowie tomów 5 (Kijów 1854—1858) Szulgin „Istorja uniw. św. Władimira za 25 letje” (Petersburg 1860). Baliński M. „Dawna Akademia wileńska” (Petersburg 1862). J. Bieliński *Uniwersytet wileński 1579—1831 tomów III* (Kraków 1899—1900 i inn.).

czych nad przeszłością Litwy, związanych z imionami Kraszewskiego, Bałińskiego, Narbutta, Kirkora, Tyszkiewicza i t. d. Akcja ratowania świętych szczątków przeszłości przybiera realne formy w działalności Eustachego Tyszkiewicza, który dnia 20 kwietnia 1855 r. uzyskał od cesarza Aleksandra II pozwolenie na przekształcenie swych prywatnych zbiorów na *Muzeum starożytności*¹⁾, oraz na zorganizowanie przy nim komisji archeologicznej. Pomieszczono je w gmachu pouniwersyteckim, przyчем główna część zbiorów mieściła się w byłej auli, a w przyległych salach biblioteka oraz gabinety ornitologiczny, zoologiczny, mineralogiczny i etnologiczny. Zbiory te składały się pierwotnie z gabinetu monet i medali (przeszło 2000 sztuk), sztychów (przeszło 1000 sztuk), dyplomów, rękopisów, autografów, biblioteki przeszło 10,000 tomów), oraz pamiątek i osobliwości. Włączono tu zbiór broni po generale hr. Kossakowskim, zbiór ornitologiczny hr. R. Tyszkiewicza (1093 obrazów), archiwum dereczyńskie Sapiehów, zbiory wykopalisk Eustachego i Konstantego Tyszkiewiczów i A. Kirkora (529 okazów) i t. d. Ten stan pomyślnego rozwoju trwał do r. 1864. Jako odpowiedź rządu rosyjskiego na powstanie styczniowe zastosowano system represji na mieniu kulturalnem. Gen. Gub. Murawjew wybrał komisję, która dokonała segregacji przedmiotów w muzeum, które miały charakter narodowy i rozpoczęła wysyłkę tychże do Rosji: portret ks. Lwa Sapiehy, twórcy statutu litewskiego, odesłano do Gatchyny (pałac cesarski), inne rozesłano do innych zbiorów, głównie do Muzeum Rumiancowskiego. W r. 1865 E. hr. Tyszkiewicz widząc się zmuszonym usunąć, zostawił rządzącej i rewidującej komisji następującą ilość przedmiotów: okazów archeologicznych 3818 szt., przywilejów i autografów 2097 numizmatów 8110, portretów, sztychów, popiersi 3948, pieczęci 487, książek 19,700 tomów, rękopisów 541, ptaków 11,014 roślin 605 okazów, etnologicznych okazów szt. 408, (razem 66,663 przedmiotów). Wówczas dokonano likwidacji muzeum. Wszystkie prawie „polonica” w zakresie broni, portretów, popiersi, pieczęci, monet i medali, sztychów i t. d. w liczbie idącej na setki i tysiące przeszły do muzeum Rumiancowskiego w Moskwie²⁾. Część zbiorów przeszła do Orużejnoj Pałaty w Moskwie, między innemi słynna rzeźba Sosnowskiego, przedstawiająca Jadwigę i Jagiełłę, jako symbol unji polsko-litewskiej, księgozbiór zaś w przeważnej części wszedł do biblioteki publicznej w Petersburgu. Cokolwiek ocalało na miejscu z tych zbiorów wcielono do utworzonej w r. 1856 biblioteki publicznej w Wilnie³⁾, w której skład weszły ponadto *skonfiskowane* zbiory miejskie, szkolne i klasztorne.

¹⁾ A. H. Kirkor. Przewodnik historyczny po Wilnie i okolicach Wilna 1880. Tenże (pseud. Jan ze Sliwina) Przewodnik po Wilnie i jego okolicach. Wilno 1859.

²⁾ Ikonnikow W. S. „Opyt russkoj istorjografii” 2 t. (Kijów 1891—1908) „O polskom otdielenii wieszczej, pomiatnikow i portretow, perewiezionych w Rumiancowskij Muzej w 39 tjukach i opis ich” (Wiestnik Zapadnoj Rosii 1808 № 2 str. 202/203) W. A. „Klejnoty Polskie w Rosji” (Przegląd poranny 1915 № 45—49) Jodzewicz A. Pamiątki wileńskie w Muzeum Rumiancowskim (Kurjer litewski 1909 № 14.)

³⁾ „Kratkij istoriczeskij oczerk wilenskoj publicznoj biblioteki” (Wilno 1903); Hildebrand P. A. „Rukopisnoje otdielenje wil. publ. Biblioteki” (Wilno 1871), F. Dobrzański „Opisanje rukopisnej wil. publ. biblioteki” (Wilno 1882); Tenże „Putiewoditjel po wil. publ. bibliotekie” (Wilno 1903); Miłowidow A. J. „Opisanje sławiano-ruskich staropieczatnich knig wil. publ. biblioteki, 1491—1800” (Wilno 1908) „Rukopisnoje otdielenie wil. publ. biblioteki. jewo istorja i sostaw” (Wilno 1910), „Opisanje rukopisnowo otdielenia Wilenskoj publicznoj biblioteki”. Wypusk I—V (Wilno 1895—1906.)

Z tych samych motywów i w tym samym czasie, kiedy likwidowano ośrodek kulturalny i naukowy w Wilnie, zlikwidowano i założone też w r. 1803, liceum Krzemienieckie. Związek biblioteki tegoż stanowił księgozbiór i gabinet numizmatyczny Stanisława Augusta (15,580 książek), nabyty za kwotę 15,000 czerw. zł. i związek zbiorów naukowych winien początek swój ks. Józefowi Poniatowskiemu ¹⁾. Likwidację przeprowadzono w ten sposób, że liceum, po przeniesieniu do Kijowa i przekształceniu na uniwersytet, wyposażono w cały aparat naukowy krzemieniecki. Sama biblioteka krzemieniecka liczyła w chwili zabrania jej do Kijowa 24,379 dzieł w 34,378 tomach. Jeżeli do tego dodamy zbiory zabrane tu z Wilna, to bez przesady możemy powiedzieć, że główny trzon zbiorów naukowych i bibliotecznych uniwersytetu kijowskiego jest bezwzględnie polskiego pochodzenia.

Akcja rządu rosyjskiego tu przedstawiona, obejmująca archiwa i zbiory biblioteczno-muzealne, a rozpoczęta po postanieniu listopadowem, bezwzględnie kontynuowana aż do schyłku XIX stulecia, objęła także cały szereg pomniejszych zbiorów o charakterze publicznym lub państwowym (n. p. zbiory korpusu kadetów Kalisza), a rozciągnęła się również na instytucje państwowe nie będące ani bibliotekami, ani muzeami w ścisłym tego słowa znaczeniu, jednak stanowiące bezprzecnie mienie państwowe kulturalne państwa polskiego.

Evakuacji na wschód uległy też i rezydencje królewskie w Warszawie, a mianowicie Zamek i Belweder. Pogromca „miateża“ i zdobywca Warszawy, Paskiewicz, idący śladami poprzedniego zdobywcy Suworowa, niezależnie od grabieży w imieniu państwa, zdołał się tu w Warszawie dobrze zaopatrzyć: pałac ordynacki Paskiewiczów w Homlu (Mohylewczynna) zdobi po dziś dzień mnóstwo „pamiątek“ zabranych z Belwederu i Zamku Warszawskiego, owych cudownych cacek, w których się tak lubował król Stanisław August. Specjalną ozdobę „trjumfu“ carskiego sługi i jego następców stanowi słynny pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, który tam stoi od r. 1842 ²⁾.

Niezależnie od osobistych łupów Paskiewicza wywieziono z zamku warszawskiego w r. 1831 ze sali tronowej zbiór obrazów (21) G. Bellota, przedstawiających widoki Warszawy i Wilanowa (w pałacu cesarskim w Gatchynie pod Petersburgiem), portret Kopernika pędzla Baciarellego (przekazany Akademji nauk w Petersburgu i umieszczony w obserwatorium astronomicznym w Pułkowie); do zbrojowni w Moskwie (Orużejnaja Pałata) ³⁾,

¹⁾ Do biblioteki Krzemienieckiej weszła także część teofil polskiego księgozbioru, X. X. Jabłonowskich (2246 tomów), Moszyńskiego (2603 tomów) i t. d. oraz część biblioteki skasowanego monasteru Bazylianów w Poczajowie.

²⁾ Pomnik ten dłuta Thorwaldsena przeznaczony do ustawienia przed pałacem namiestnikowskim (w miejscu, gdzie w r. 1870 postawiono usunięty dziś pomnik Paskiewicza) ufundowany za polskie pieniądze, został w r. 1836 „zesłany“ przez cara Mikołaja I do twierdzy w Modlinie, a w r. 1840 podarowany Paskiewiczom i wywieziony do Homla. Por. H. Mościcki. Pod znakiem orła i pogoni. Warszawa 1915 str. 205 i inn. „Pomnik ks. Józefa w Warszawie“.

³⁾ Opis Moskowskiej Orużejnej Pałaty. Moskwa 1874, tomów 10, — Weltman „Le trésor de Moscou“, Moskwa 1861. — J. Słotwiński. Zabytki polskie w zbiorach Orużejnej Pałaty w Moskwie, Przegląd bibliogr. archeolog. z r. 1889, Nr. 12—A. Jodziewicz. „Zabytki polskie w Orużejnej Pałacie“ Kurjer Litewski z 1909 r. Nr. 126.

przekazano: polski tron cesarza Aleksandra I z sali tronowej zamku warszawskiego; galerję królów polskich (22 portretów) Baciarellego ze sali marmurowej, dziewięć portretów znakomitych uczonych malowanych na miedzi przez tegoż, 22 brązowych popiersi naturalnej wielkości znakomitych mężów, każde popiersie na podstawie z czarnego marmuru ze złotym napisem, portrety monarchów współczesnych Stanisławowi Augustowi i t. d.

W analogiczny sposób opróżniono Belweder, przyczem Paskiewicz porabiał do Homla liczne pamiątki. Część księgozbioru przeszła do biblioteki uniwersyteckiej w Kijowie, obrazy zaś, między innemi galerja obrazów historycznych M. Baciarellego: „Nadanie statutu Wiślickiego”, „Założenie Akademii Krakowskiej przez Jagiellę”, „Przysięga G. Baisena Kazimierzowi Jagiellończykowi w r. 1466”, „Połączenie Litwy z Polską w Lublinie”, „Oswobodzenie Wiednia przez Sobieskiego w r. 1683”, „Zawarcie przymierza z Turkami 1621 r. przez Lanckorońskiego”, powędrowały na Kreml.

Z państwowych instytucji opróżniono po powstaniu listopadowym *Izbę Skarbową*, skąd zabrano insygnia koronne z pogrzebu Aleksandra I. (Moskwa Orużejnaja Pałata) oraz przedewszystkiem *arsenał warszawski*. Zabrano stamtąd trzydzieści siedem chorągwi polskich ¹⁾, które przekazano do Orużejnoj Pałaty, oraz 11 sztandarów z czasów Księstwa Warszawskiego, które oddano do soboru kazańskiego w Petersburgu, nie licząc w ogólności broni historycznej i sztandarów, bądź z arsenału warszawskiego, bądź skądinąd potem zabranej, zwłaszcza po r. 1863. Pomijając bowiem już wspomnianą zbrojownię Henryka Dąbrowskiego, przekazaną Ermitażowi ²⁾, spotykamy broń polską, różnymi czasy skonfiskowaną lub zagrabioną, w „Muzeum historycznem artylerji” w Petersburgu, gdzie mamy z lat 1506 — 1864 niewątpliwie polskiego pochodzenia 57 dział, 75 chorągwi i sztandarów z lat przed r. 1794 (44 szt.), z 1797 (jedna), z r. 1831 (dwie) 1848 (dwie) z 1863/4 (szt. 25) i t. d. Muzeum Gł. zarządu Intendentury zawiera mundury z czasów Królestwa Kongresowego kilku pułków polskich, a poza innymi przedmiotami (akwarelami przedstawiającymi wzory mundurów), skrzynie, zawierającą roskładany ołtarz obozowy i t. d. W cerkwi Przemienienia Pańskiego znajduje się działo brązowe z XVII w. z herbem Jelita, długości 7 łokci, wywiezione z arsenału twierdzy Zamościa ³⁾. Broń polską zawierają także zbiory Carskiego Sioła (pod Petersburgiem), Kreml w Moskwie (działa przed pałacem na placu Senatorskim), muzeum miejskie w Kijowie oraz Muzeum wojskowo-historyczne tamże.

W analogiczny sposób ograbiono z urządzeń pałac Łazienkowski, kościoły warszawskie, pałac Brühlowski (obrazy, meble), Bank polski (depozyty, meble, brązy).

Akcja wywłaszczenia mienia kulturalnego Polski, obok zbiorów i instytucji publicznych, objęła po r. 1831 także instytucje kościelne i prywatne jednostki. 1 lutego 1832 r. wyszedł ukaz, kasujący przeszło 200 klasztorów na

¹⁾ 4 polsko-litewskie Stanisława Augusta, 2 należące do legji polskiej na służbie francuskiej, 1 dana armji polskiej przez Napoleona, 30 pułkowych z czasów Księstwa Warszawskiego.

²⁾ Zob. też B. Puljanowski. Pamiątki w ces. Ermitażu w Petersburgu, kwart. lit. Petersburg 1910 (grudzień) i 1911 (uzupełnienia). Tegoż artykuł w kwart. hist. z r. 1911.

³⁾ W Moskwie, w Orużejnoj Pałacie, ma znajdować się też pięć kluczy zabranych w r. 1831 z twierdzy Zamojskiej.

Litwie i Rusi. Rezultatem tej kasaty było, że państwo rosyjskie zyskało szereg majątków ziemskich, nieruchomości, archiwów, księgozbiorów i wszelkiego rodzaju ruchomości. Archiwa wówczas powcielano częściowo do istniejących bibliotek i archiwów krajowych, częściowo wywieziono w głąb Rosji. Biblioteki spotkał los podobny. Rezultat tej akcji wzbogacił w pierwszym rzędzie bibliotekę publiczną w Petersburgu, gdzie powcielano przede wszystkim unikaty druków i co cenniejsze rękopisy¹⁾. Biblioteki z kościołów i klasztorów po unickich, zwłaszcza z okolic Siedleckiego, powędrowały do biblioteki Akademii duchownej prawosławnej w Petersburgu, archiwa szkół publicznych, klasztornych i kościelnych oraz archiwa skasowanych bazyliarskich klasztorów w Polsce powędrowały do archiwum ministerstwa oświaty w Petersburgu. Cały ten proceder, mający znamiona wyraźnej tendencji, powtórzony w całej rozciągłości po powstaniu styczniowym, przyniósł jako rezultat zupełne rozbicie zbiorów kościelnych. Typowy przykład tego proceduru może tu stanowić biblioteka OO. Jezuitów z Połocka, która w r. 1787 liczyła 5576 autorów, w r. 1818 około 35000 tomów. W r. 1821, po zamknięciu akademii Połockiej, bibliotekę objęli Pijarzy, którzy tu utrzymywali wyższą szkołę pijarską. W r. 1831 szkołę skasowano, a księgozbiór rozdzielono między Petersburg, Moskwę i Witebsk. W szczególności główny trzon biblioteki wcielono do biblioteki komitetu statystycznego w Petersburgu, unikaty jak zwykle do biblioteki publicznej w Petersburgu, oraz do biblioteki departamentu wyznań obcych przy ministerstwie spraw wewnętrznych tamże. Czego nie zabrano, oczywiście rzeczy mniej wartościowe, przewieziono do Witebska i wcielono do tamtejszej gimnazjalnej biblioteki.

Grabież mienia kulturalnego po powstaniach polskich objęła również, jak powiedzieliśmy, jednostki: szła ona równolegle z konfiskatą majątków — po r. 1831: na Litwie 2880 majątków, w Królestwie 2600 majątków²⁾, a nie mniejszą liczbę po r. 1863³⁾. Wślad zatem poszło rozbicie lub konfiskaty archiwów rodowych i rodzinnych, oraz bibliotek i zbiorów prywatnych⁴⁾. Niepodobna tu w szczegółach wyliczać wszystkich aktów gwałtu i bezprawia; ograniczymy się tylko do kilku przykładów. Jedną z najszacowniejszych w ten sposób rozbitych bibliotek prywatnych stanowi przede wszystkim biblioteka puławska ks. Czartoryskich, licząca na początku w. XIX około 15,000 tomów. W r. 1819 weszło do niej 8,008 dzieł i 1,558 rękopisów nabytych drogą kupna z biblioteki poryckiej Tadeusza Czackiego, później nieco biblioteka posła saskiego w Petersburgu Einsiedla tak, że w r. 1824 liczyła ona polskich 16,818 i 22,110 dzieł obcych⁵⁾. Rok 1831 przyniósł katastrofę, bo najważniejszą część biblioteki, rzadkie druki i manuskrypty, stracono; naj-

¹⁾ W ten sposób np. z archiwum kościelnego w Drzewicy (Radomskie) zabrano do bibl. publicznej miniaturowy ewangelarz oraz przepiękny mszał (oba z XV w.).

²⁾ Wykazy ogłoszone w r. 1861 przez Lublinerę na podstawie źródeł urzędowych.

³⁾ Wykazy Kapuścińskiego w skorowidzu do dziennika praw w odniesieniu do Królestwa, cytowane w księdze rozporządzeń Murawjewa (Wilno 1866) w odniesieniu do Litwy. Por. też Józef Kaczkowski. Konfiskaty na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim po powstaniach r. 1831 i 1863. Warszawa 1918. Tegoż Donacje w Królestwie Polskim, Warszawa 1917.

⁴⁾ Części archiwów rodzinnych Radziwiłłów, Ogińskich i Sapiehów dostały się nawet do działu rękopisów bibl. publ. w Petersburgu.

⁵⁾ Dokładny katalog oddziału polskiego chronologiczny i abecadłowy (X. Gołębiowskiego) obejmował 6 tomów folio, obcego 50 tomów folio.

większa część została przewieziona do Petersburga, gdzie ją wcielono do biblioteki Sztabu generalnego, a 7,728 tomów oddano do ces. bibl. publ., a prawdopodobnie i do Ermitażu (świadczą o tem rękopisy biblioteki ostrogskiej, której dzieje łączą się z osobą Czackiego). Co ocalało, przewieziono do Sieniawy, później do Paryża, w r. 1878 do Krakowa (Muzeum X. X. Czartoryskich)¹⁾. Analogiczne rzeczy dałyby się opowiedzieć o zbiorach Platera (bibl. wywieziono do publ. bibl. Petersburskiej), bibl. ks. Eustachego Sapiehy²⁾ (w r. 1832 do bibl. publ. w Petersburgu—2157 tomów), Wacława hr. Rzewuskiego (9 rps. orientalnych, 1 rps. francuski — tamże), Karola Niemcewicza (96 tomów — tamże), Czartoryskich z Włostowic (chorągwie i sztandary), Zamojskich (Całun w Klemensowie) i t. d. Pamiętać należy przytem, że owe małe liczby wywiezionych tomów oznaczają bardzo często bezcenne unikaty.

Przedstawiony obraz nie byłby pełnym, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na dwa czynniki ściśle się łączące z polityką wywłaszczania przez Rosję. Obok burzenia podstaw państwowej administracji przez zabór archiwów, stanu ekonomicznego przez konfiskatę majątków, tradycji narodowej przez zabór mienia kulturalnego, bibliotek i zbiorów, widzimy w tej polityce rosyjskiej jeszcze jeden charakterystyczny system: jest nim zupełne zniszczenie elementów organizacyjno-twórczych w społeczeństwie; przejawia się on w usuwaniu, względnie niedopuszczaniu jednostek do urzędów, a następnie niszczeniu samorządu miejskiego, któryby mógł być szkołą administracji dla jednostek pragnących pracować organizacyjnie; łącznie z nim poszła expropriacja archiwów miejskich i centralizacja ich w Warszawie, Wilnie, Kijowie, Petersburgu i Moskwie, z drugiej zaś grabież zbiorów publicznych w tym duchu tworzonych. Nie inne bowiem motywy spowodowały konfiskatę biblioteki Rady Stanu w r. 1833, Biblioteki warszawskiej komisji prawniczej w r. 1871³⁾, zbiorów magistratu warszawskiego i t. d. Szło z tem w parze nasyłanie czynownictwa rosyjskiego z głębi Rosji, przy równoczesnem przenoszeniu Polaków, chcących pracować w administracji, w dalekie od ojczyzny strony.

Drugim czynnikiem była propaganda schyzmy: narzucanie jej unitom, sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny, propaganda schyzmy we wschodniej Galicji, to są fakty znanej. Mało się jednak wie o tem, że akcja ta miała również epilog w guberni lubelskiej w zakresie wywłaszczania archiwów i mienia kulturalnego. Rozpoczęła się ona z epoką prześladowań podlaskich i chełmskich unitów: w r. 1874 zabrano do Moskwy (Orużejnąja pałata) z kościoła w Chełmie słynne antepedjum srebrne, przedstawiające nabożeństwo dziękczynne przed obrazem Matki Boskiej Chełmskiej za zwycięstwo wojsk polskich nad kozakami pod Beresteczkiem w r. 1651. W r. 1887 skonfiskowano bibliotekę dominikanów w Lublinie i rozdzielono ją między Bibl. publ. w Petersburgu i Bibliotekę przy departamencie wyznań obcych

¹⁾ J. Korzeniowski. Zapiski z rękopisów cesarskiej bibl. publ. w Petersburgu. (Arch. do dz. O. i lit. w Polsce XI) Kraków 1919.

²⁾ Tego zbioru nie należy mieszać z księgozbiorem ks. Anny z Sapiechów Jabłonowskiej w Siemiatyczach, która odmiennie przechodzi koleje (zob. T. Radziszewski wiadomość hist.-statystyczna o znakomitych bibliotekach, Kraków 1875, str. 75/6).

³⁾ Wcielona do gabinetu własnego J. C. M. w Petersburgu.

tamże. Konfiskata ta była wyraźnem zaakcentowaniem przynależności tych obwodów do zachodnich guberni (ziem zabranych), co potwierdził też fakt przewiezienia archiwum lubelskiego w tymże r. 1887 do Centralnego archiwum w Wilnie, gdzie również pomieszczono akta podlaskie (gub. siedleckiej).

Uwieńczeniem tej całej akcji wywłaszczania o tak rozległej skali, była ewakuacja rosyjska w dobie wojny światowej. W r. 1914/5 wywieziono cały szereg niezwykle cennych obiektów z archiwów dawnych z Warszawy i Wilna, pozabierano resztki pamiątek z szeregu miast, nie wyłączając Warszawy i Wilna, wywieziono mnóstwo dzwonów, a w końcu pozabierano szereg bieżących registratur i aktów związanych z administracją. Nie sposób tu wyliczać tego, dość zaznaczyć, że ewakuacja wojenna objęła setki wagonów. Nie ograniczyła się ona jednak tylko do obszarów Królestwa i ziem zabranych. Przygotowywano ją także na obszarze chwilowo okupowanej b. Galicji Wschodniej. Do tego celu, do sztabu rosyjskiej armii przydzielono wysłanników z petersburskich instytucji naukowych, którzy przygotowywali wnioski odpowiednie. Odwrót armii rosyjskiej w r. 1915 przeszkodził częściowo temu, niemniej jednak zdołali moskale splądrować archiwum namiestnictwa we Lwowie, stąd pozabierali niektóre kodeksy urbarjalne Józefińskie. Z biblioteki namiestnictwa, pozabierali herbarze oraz komplety czasopism i wydawnictw prawniczych¹⁾.

Warszawa w czerwcu 1921 r.

K. Sochaniewicz.



¹⁾ „Nowa Gazeta“ z r. 1915 (6/12) Nr. 337 „Wszystko niszczyli w Galicji“.

W sprawie polityki narodowościowej na Wołyniu.

Jednym z najpoważniejszych zagadnień, które stają przed naszym młodem państwem, jest bezwątpienia sprawa ukraińska.

Nie jest bynajmniej dziełem przypadku, iż Bolesławowie, Wielki i Śmiały, szukali rozwiązania problemu naszej potęgi pod bramami Kijowa. Niedarmo pola Ukrainy, Wołynia i Podola spływały tylekroć krwią naszą. Niedarmo moment największego mocarstwowego rozwoju Rzeczypospolitej łączy się z momentem ugruntowania jej wpływów na tych właśnie terenach. Niedarmo również ziemie te stały się istotną stawką w ostatnich walkach polsko-rosyjskich. Wyprawa kijowska była naturalną konsekwencją naszej chwilowej przewagi nad Rosją i jeśli czego żałować możemy, to tego jedynie, iż rozpoczętego dzieła nie zdołaliśmy doprowadzić do końca. Sztandary żółto-niebieskie na szczytach Ławry Pieczerskiej byłyby dla Rosji symbolem walki o Czernichów i Połtawę. Czerwone sztandary na wieżach Kamieńca, to widmo groźnego niebezpieczeństwa dla Lwowa, Łucka i Chelma.

Atut niepodległej Ukrainy przez krótki czas mieliśmy w swoim ręku. Dzisiaj oddaliśmy go Rosji, stwarzając jednocześnie stan, który zawsze zostawi dla każdego z naszych nieprzyjaciół możliwość kwestjonowania naszej granicy wschodniej.

Granica ta nie jest bynajmniej ostatecznie utrwalona — przeciwnie ma w sobie dużo znamion tymczasowości. I oto staje przed nami zagadnienie: czy będziemy się trzymać taktyki defenzywnej, umacniania się na swych pozycjach i wyrzeczenia się dalszych aspiracji, czy też dążyć będziemy do utworzenia przed sobą szerokich szlaków czarnomorskich, do czego jednak jest nam niezbędna przychylność ludu ukraińskiego, który w polakach widzieć powinien szczerych sprzymierzeńców w walce o wolność, nie zaś nowych ciemężców, chcących, na miejsce dawnej, narzucić mu nową niewolę.

Zagadnienie to wiąże się ściśle z zagadnieniami naszej wewnętrznej polityki narodowościowej. Gdy zrezygnujemy na zawsze z szerszych aspiracji naszej polityki wschodniej, wtedy zmuszeni będziemy do gwałtownej likwidacji sprawy ukraińskiej na własnych terenach. Szybkie, bezwzględne polszczenie Wołynia i Galicji Wschodniej, systematyczna walka z ruchem ukraińskim, przeniesienie całego systemu metod hakatystycznych na nasze ziemie ruskie — oto naturalne konsekwencje polityki defenzywnej. Czy jednak podobna taktyka doprowadziłaby do pożądanego rezultatu? Budzą się tu poważne wątpliwości. Ruch ukraiński jest już tak daleko zaawansowany, iż zawrócić i przekreślić się nie da. Dziś istnieje możliwość zwrócenia ostrza tego ruchu przeciw Rosji — walka z nim nada mu właśnie wybitny antypolski charakter (Galicja Wschodnia). Nasi sąsiedzi, Rosja i Niemcy, nie zaniebają niczego, by ruch taki podtrzymać i wzmocnić. Stworzymy sobie niebezpieczną kwestję wewnętrzną, odwracającą uwagę od innych zagadnień,

Osłabi to naszą odporność nazewnątr, pozwoli na coraz poważniejsze kwestjonowanie politycznej przynależności terenów ruskich, może odosobnić nas i zagrozić zepchnięciem Rzeczypospolitej do granic ściśle etnograficznych.

Polityka defenzywna, jak każda defenzywa, kryje w sobie wszelkie możliwości strat i przegranej. Byliśmy wprawdzie zmuszeni do prowadzenia jej w czasach niewoli w Galicji Wschodniej, choć i tam potrzebę jej może dałoby się zakwestjonować. Prowadzimy ją przez inercję i dziś, a nawet są tacy, którzy chcieliby narzucić ją Rzeczypospolitej, jako stałą metodę przy rozwiązywaniu kwestji narodowościowych. Dziś jednak, gdy mamy własne państwo i własny aparat państwowy, czas zrewidować poglądy i metody, przejść od biernej obrony do polityki śmiałej, na dłuższą obliczoną metę. Polska nie może być jednym z niszczycieli narodów międzymorza, ale winna być ich organizatorem. I do tego należy również dostosować jej politykę narodowościową, wewnętrzną.

Należy więc w stosunkach wewnętrznych szukać porozumienia z ukraińcami. Na pierwszy rzut oka wysuwają się bardzo silne obiekcje, kwestjonujące wogóle możliwość porozumienia. Wysuwa się przykład Wschodniej Galicji, gdzie stosunki zaogniły się do niemożliwości, wybujałe antagonizmy narodowe doprowadziły do wojny bratobójczej, do krwawych walk o Lwów. Istotnie w Galicji o porozumieniu na razie mówić trudno. Nienawiść wzajemna i wybujałe szowinizmy mają tam głos i nieprędko go się wyrzekną. Nawiasowo wspomnę tylko, jak ujemnie odbija się taki stan rzeczy na prawnohistorycznym położeniu tej polaci naszego kraju. Wszak żyjemy ciągle pod grozą usiłowań kwestjonowania naszych praw do Lwowa.

Ale utożsamianie stosunków galicyjskich ze stosunkami wołyńskimi czy chełmskimi dowodzi tylko nieznamości położenia. Warunki historyczne, w których kraje te przeżyły ostatnie stulecie, były tak różne, iż wycisnęły jaskrawe piętna, ostro odcinające te dwa tereny jeden od drugiego.

Gdy bowiem w Galicji ruch ukraiński był kultywowany i otaczany staranną opieką przez Wiedeń i Berlin, gdy celowo tolerowano go, a nawet wprost wychowywano o tyle, o ile zwracał się przeciw polskości — na Wołyniu i wogóle w zaborze rosyjskim ruch ukraiński był prześladowany narówni z polskim. Jest to fakt którego znaczenia przemilczeć nie można. Jest to wytłumaczenie zjawiska, iż rozdźwięki polsko-ukraińskie na Wołyniu były i są wiele mniejsze, niż w Galicji, że tu łatwiej znaleźć wspólny język, dojść do porozumienia. Prawda, ruch ukraiński ma jedno silne spoidło: jest on jednocześnie ruchem społecznym, chłopskim. Ale pozatym różnice są ogromne. Galicjanie to unicy, Wołyniacy — prawosławni. Różnice językowe są też znaczne. Wołyniak niechętnie słucha języka galicyjskiego i pogardliwie się o nim wyraża, zresztą niezawsze go rozumie. Strzelcy siczowi, jedna z formacji wschodnio-galicyjskich, byli w roku 1919 znienawidzeni na Wołyniu, gdzie ich nazywano „awstryjcami”. Galicja podlegała kulturalnym wpływom zachodu, gdy Wołyń był terenem ekspansji rosyjskiej. Jednym słowem różnice kulturalne, językowe i wyznaniowe są znaczne. Przedewszystkiem zaś duża jest różnica w sposobie dotychczasowego układu stosunków narodowościowych i politycznych obu terenów.

Należałoby się zdecydować, czy wybieramy metodą porozumienia i zgodnego współżycia, czy walki! W pierwszym wypadku należałoby wykorzystać Wołyń jako punkt wyjścia. Należałoby konsekwentnie przeprowa-

dzić tam planową, dobrze obmyślaną akcję, zmierzającą do podtrzymania i rozwoju dobrych stosunków, do życiowego zrealizowania problemu zgody. Należałoby ochraniać troskliwie tę połąć ziemi od wpływów wschodnio-galicyskich, zarówno polskich jak i ukraińskich, a w dalszym ciągu starać się przerzucić stosunki wołyńskie do Galicji, niedopuszczając do odwrotnego zjawiska. Zaznaczam tu, iż zjednoczenia ruchu ukraińskiego nie unikniemy. Jest to kwestja czasu. Idzie tylko o to, jakie będzie miał on oblicze. Oto jądro zagadnienia.

Gdyby nam się udało zrealizować plan pacyfikacji, miałoby to ogromne znaczenie dla terenów zakordonowych. Tereny leżące w granicach Rzeczypospolitej stałyby się atrakcją dla ludności U. S. S. R. Granice traktatu ryskiego, o ile byłyby kwestjonowane, to na niekorzyść Rosji i przez nią stworzonej Sowieckiej Ukrainy.

*

*

*

Jakież są możliwości i warunki porozumienia?

Żądania ukraińców wołyńskich dają się streścić do następujących punktów:

1) Zupełne równouprawnienie ukraińców z resztą obywateli Rzeczypospolitej.

2) Uznanie języka ukraińskiego za urzędowy na równi z polskim.

3) Autokefalia cerkwi prawosławnej na terenie Rzeczypospolitej.

4) Narodowe szkolnictwo ukraińskie na koszt państwa.

5) Autonomia terytorjalna ziem, etnograficznie ukraińskich.

Pierwszy punkt zawiera żądanie zniesienie wszelkich faktycznych i prawnych ograniczeń, zapewnienia dostępu do urzędów państwowych, prawa swobodnego zrzeszenia się i udziału w rządach krajem na równi z innymi obywatelami Rzeczypospolitej, t. j. przedewszystkiem polakami. Jeśli chodzi o stan prawny tej kwestji, to zupełnie wyraźną i wystarczającą odpowiedź daje tu Konstytucja 17 marca.

Oto art. 95, 96 (równość wobec prawa), 97 i 101 (wolność osobista), 98 (prawo do właściwego sądu), 100 (nietykalność mieszkania), 104 (wolność słowa), 105 (wolność prasy), 106 (tajemnica korespondencji), 107 (prawo interpelacji), 108 (wolność słowa, zrzeszania się), 111 (wolność sumienia)—są dowodem, iż, o ile mowa o *prawnym* stanie rzeczy, żądania Ukraińców są najzupełniej zgodne z duchem zasadniczym ustaw Rzeczypospolitej. Więcej nawet—art. 109 i 110, oraz art. 113, 115, 116 zabezpieczają dostatecznie stan *prawny* zarówno narodowych, jak religijnych mniejszości i ich związków,

To też dziś żądania ukraińców iść będą nie po linii uzyskania nowych praw w tych dziedzinach, ale raczej w kierunku faktycznym wcielenia zasad Konstytucji w życie, które, niestety, odbiega znacznie od ideału.

*

*

*

W sprawach językowych żądania ukraińskie brzmią, jak następuje:

- 1) Prowadzenie obrad i ksiąg samorządów lokalnych w języku ukraińskim.
- 2) Prawo zwracania się do władz administracyjnych i sądowych w języku ukraińskim.
- 3) Publikowanie wszelkich rozporządzeń i ustaw również w języku ukraińskim.
- 4) Zniesienie wszelkich ograniczeń dla ukraińskich druków, znaków i t. p.

Żądania w tym zakresie, trzeba przyznać, są najzupełniej uprawnione. Wypływają one całkowicie z ducha konstytucji. Co do punktu 2 możnaby iść nawet dalej i przyznać Ukraińcom prawo otrzymywania odpowiedzi w ich ojczystym języku. Ze strony administracji wysunięty tu będzie zarzut, iż trudno jest prowadzić akta w dwu językach. Trudno. Z chwilą gdy traktujemy Ukraińców jako współobywateli a nie poddanych, ludzi niższego rzędu, należy uczynić wszystko, by to współobywatelstwo nie pozostało na papierze. Znajomość języka miejscowego winna obowiązywać urzędników. Prawda, nie odrazu można w całej rozciągłości dojść do tego stanu z powodów natury technicznej. Prostu nie znajdziemy narazie odpowiedniej ilości ludzi władających tym językiem. Ale tu chodzi o stały istotny wysiłek w kierunku urzeczywistnienia przyszłego postulatu i o zaniechanie wszelkiej na ten temat obstrukcji.

Oczywiście z zastrzeżeniami, iż co do punktu 1-go, o wprowadzeniu tego lub innego języka do samorządu winien decydować sam samorząd, jak również, iż nie może być mowy o jakichkolwiek ograniczeniach języka polskiego.

*

*

*

Niezmiernie ważną, a niestety niedocenianą i dziwnie lekceważoną przez nasze czynniki państwowe jest sprawa autokefalji cerkwi prawosławnej. Ukraińcy przywiązują do tej sprawy ogromną wagę, dążąc do uniezależnienia się tą drogą od rusyfikacyjnych wpływów patriarchatu moskiewskiego i stworzenia własnego kościoła narodowego. Zarówno pierwszy jak i drugi punkt leży całkowicie na linii interesu państwowego Rzeczypospolitej. Rozcięcie ostateczne naszych terenów od Moskwy, uniezależnienie wielu milionów współobywateli od propagandy rosyjskiej przez kazalnice i konfesjonały jest dla nas rzeczą aż nadto ważną, by zdobyć się na najgorętsze poparcie dla tej akcji. Z drugiej strony autokefalna cerkiew może być niejednokrotnie środkiem oddziaływania na masy ludowe poza granicami Rzeczypospolitej.

Do roli narodowego kościoła ukraińskiego pretenduje dziś zupełnie wyraźnie cerkiew obrządku grecko-katolickiego, zrzucająca dziś z siebie nazwę „katolicka“, a głosząca się już oficjalnie kościołem grecko-ukraińskim. Wpływy niemieckie w tej sprawie są rzeczą powszechnie znaną. Rozszerzanie się unji jest jednoznaczne ze wzrostem wpływów wschodniogalicyskich, z beznadziejnym zaognieniem stosunków politycznych na naszym Wołyniu. Kwestja kościoła narodowego ukraińskiego nie jest zatem dla nas obojętna. Przeciwnie wymaga od nas skierowania wszystkich sił

do walki z Unją i wysunięcie hasła autokefalne cerkwi prawosławnej. Formy pośrednie są dla nas jak najbardziej szkodliwe.

*

*

*

W kwestji szkolnictwa, o ile mowa o zasadzie, należy przyznać ukraińcom rację. Uczyniła to Ustawa Konstytucyjna.

„Obywatele mają obowiązek wychowania swoich dzieci na prawych obywateli Ojczyzny i zapewnienia im conajmniej początkowego wykształcenia“ (art. 94).

„Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych“ (art. 109).

„Obywatele polscy, należący do mniejszości narodowościowych... mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swojej mowy i wykonywania przepisów swej religji (art. 110).

Artykuły te przewidują zatem państwowe ukraińskie szkolnictwo powszechne. Dalej idąc, należałoby konsekwentnie dać również państwowe szkolnictwo średnie i wyższe. Istotne potrzeby społeczeństwa winny być bezwarunkowo dostatecznie zaspokojone. O żadnych przeszkodach pod tym względem nie powinno być mowy. Normalny samorząd szkolny, na wzór istniejącego w całym państwie, zapewni ukraińcom, dostateczne, prawo kontroli, przysługujące im choćby z racji art. 109 Ustawy Konstytucyjnej.

Natomiast należy zwrócić uwagę na dwie ważne kwestje:

Oto początkowe szkoły ukraińskie, państwowe, powinny być zakładane tam, gdzie tego ludność zażąda. Wysuwane ze strony ukraińskiej żądania, aby narzucano je również tej ludności, która ich sobie nie życzy, choć może być powierzchownie uważana za ukraińską, nie ma żadnego uzasadnienia.

Z drugiej strony należy otwarcie postawić kwestję ducha obywatelskiego, panującego w szkołach. Nie mówię tu o stosowaniu w jakiegokolwiek formie metod policyjnych. Mamy jednak pełne prawo wymagać, by szkoły ukraińskie nie stały się rozsądnikiem idei antypaństwowych. Obawy pod tym względem są aż nadto usprawiedliwione doborem dzisiejszych podręczników szkolnych fabrykowanych przeważnie w Wiedniu. W sprawę tę winny wejrzeć nasze władze szkolne, tymbardziej, iż częstokroć pod pokrywką szkół ukraińskich mamy szkoły rosyjskie. Szczere, życzliwe zajęcie się szkolnictwem ukraińskim ze strony właściwych władz niewątpliwie usunęłoby szerzące się zło. Zaznaczam raz jeszcze, iż poruszana powyżej sprawa nie może stać się powodem do nieuzasadnionych szykan, lub wprowadzenia na wzór rosyjski świadectw prawomyślności. To nie może doprowadzić do celu, przeciwnie, pogorszy sprawę.

Dość ostro wysuwają też ukraińcy żądanie osobnych urzędów inspektorskich, obsadzonych naturalnie przez ukraińców. Dążą oni do zabezpieczenia w ten sposób narodowego charakteru swego szkolnictwa. Postulatowi temu należy się przeciwstawić ze względu na zasadę jednolitości urzędów państwowych, niemniej w granicach tej zasady należałoby ich żądanie zaspokoić. W swoim czasie wysunięto ze strony polskiej projekt powołania

do życia przy inspektoratach powiatowych 2 referentów dla szkolnictwa polskiego i ukraińskiego. Przypuszczalnie zadowoliliby to aspiracje ukraińskie. Wprawdzie pociąga to za sobą obciążenie budżetu, ale to nie może być przeszkodą w tak ważnej kwestji. Być może, iż znalazłby się inny sposób, rozstrzygający tę ważną sprawę w sposób obustronnie zadowalający.

*

*

*

Wreszcie ostatni postulat—autonomji terytorjalnej terenów ruskich, t. j. Galicji Wschodniej, Wołynia, Ziemi Chełmskiej, Podlasia i Polesia — jest ze względuw natury ogólnopaństwowej nie do przyjęcia. Mogłoby się to stać precedensem do rozbicia Rzeczypospolitej na szereg dzielnic, co wywołałoby ogromne jej osłabienie. Również ze względu na nasze zupełnie uzasadnione zastrzeżenia względem stosunków wschodnio galicyjskich, łączenie tej ziemi z innemi krajami o ludności ukraińskiej jest wysoce niepożądane, a nawet wręcz szkodliwe.

Natomiast należałoby uczynić wszystko dla rozwoju samorządów lokalnych, tak, aby w ich obrębie znalazły zaspokojenie wszystkie potrzeby narodowe ukraińskie. Odrzucenie postulatu wyodrębnienia ziem ruskich w imię jednolitości i całości naszego państwa nie może i nie powinno być przez nasze czynniki państwowe traktowane jako środek do walki z ukraińcami, ale jedynie jako zabezpieczenie Rzeczypospolitej przed tendencjami odśrodkowemi. Ukraińcom zaś należy się rekompensata na innej drodze.

*

*

*

Jak widzimy, żądania ukraińskie, z wyjątkiem punktu ostatniego, mieszczą się całkowicie w granicach prawnego ustroju Rzeczypospolitej, a częstokroć idą po linii jej najistotniejszych interesów. Zaspokojenie ich jest koniecznością państwową. Rzeczypospolita nie może występować, jako strona forytująca specjalnie polaków, natomiast winna zachować całkowity obiektywizm w granicach swego szeroko pojętego interesu. Niemniej nie może ona tracić z oczu polskiej ludności Wołynia, czy wogóle ziem ruskich i zostawiać ją własnemu losowi. Ludności tej, gnębionej na wszelki możliwy sposób przez ostatnie stulecie, należy się wymiar historycznej sprawiedliwości i zabezpieczenie praw jej do rozwoju. Ale popieranie tej ludności nie może być formą walki z ukraińcami. Naturalnie nie mówię tu o szowinistach ukraińskich, którzy radziby wszystko co nieukraińskie, wymieść z terenów tych ziem.

*

*

*

Niestety, stwierdzić należy, iż polityka polska w ciągu dwu lat naszej administracji na Wołyniu uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby stosunki popsuć i zaostriżyć. Zniechęcono dość radykalnie ukraińców, natomiast nic nie zdziałano dla wzmocnienia elementu polskiego, przeciwnie, poniekąd go osłabiono.

O żadnym planie politycznym, konsekwentnie wprowadzonym w życie, nie było mowy. Właśnie ten absolutny brak linii politycznej przyniósł nam największe szkody, albowiem każdy urząd, ba, niemal każdy urzędnik działał na własną rękę. Przyznać trzeba, iż zdecydowaną politykę antyukraińską prowadziły niemal wyłącznie urzędy szkolne, obsadzone najnieszczęśliwiej przez przybyszów ze Wschodniej Galicji. Pozatym duchowieństwo katolickie wykazało daleko idące zapędy w kierunku rekonsyljacji dawnych kościołów, przerobionych na cerkwie, co politycznie tłumaczyło się jako akcja przeciw ukraińska, rzekomo polonizacyjna. Administracja z małymi wyjątkami nie była usposobiona specjalnie wrogo, natomiast odczuwała niechęć i obawę przed ruchem ukraińskim. W rzeczy samej prowadziła ona przez długi czas zdecydowaną politykę społeczną, sprzyjającą ziemiaństwu, sprzeczną natomiast z interesami warstw ludowych. Do dziś nie jest ona wolna od tych tendencji. Ta właśnie polityka wyrządziła nam największe szkody, biła bowiem w interesy mas ukraińskich, drażniąc je najsukuteoczniej, a jednocześnie osłabiała polski stan posiadania, bo podrywała warunki egzystencji polskiego kolonisty i fornała, a wszak właśnie te elementy stanowią 80% ludności polskiej na Wołyniu.

Na tle polityki społecznej i niechęci do ruchu ukraińskiego miało miejsce przez pewien czas, a poniekąd trwa dotychczas, dziwne zbliżenie polskorosyjskie. Fakt iż 45% większej własności mają w swych rękach rosjanie i znana powszechnie solidarność klasowa ziemiaństwa przyczyniły się doń znakomicie. Masowe dopuszczenie rosjan do urzędów państwowych, szczególnie w sądownictwie, forytowanie ich w szkolnictwie powszechnym na stanowiskach nauczycieli, przy jednoczesnym pomijaniu ukraińców, tolerowanie akcji rusyfikacyjnej, a nawet popieranie jej wyraźne, były jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów zupełnego braku orjentacji i jakiegokolwiek linii politycznej. Sami ukraińcy wyrażali aż nazbyt często zdumienie, że miast polonizować, co byłoby dla nich zrozumiałe, miejscowe władze polskie rusyfikują Wołyń! W miarę rozwoju ruchu ukraińskiego, co było przecież rzeczą naturalną, zwiększała się niechęć do niego wśród czynników administracyjnych. Zaczęto nań spoglądać, jako na czynnik antypaństwowy, nie bacząc, że taki charakter nadaje się temu ruchowi przedewszystkiem przez nieprzyjazne stanowisko. W ten sposób stosunki z biegiem czasu zaostrzały się coraz bardziej. Jeśli zważywszy, iż działo się to w warunkach niezmiernie ciężkiej i uporczywej wojny, iż tereny te leżały bądź w pasie najbliższym frontu, bądź były widownią bezpośrednich działań wojennych, zrozumiemy, iż skutki ujemne tej polityki przewyższyły znacznie te, któreby były nieuchronnym wynikiem takiej samej polityki w czasach pokojowych.

A przystym gdyby nawet choć każdy z urzędników był konsekwentny. Ale i to nie. Jasnego zdecydowanego postawienia sprawy nie było, zadawano się półśrodkami, dopuszczano raczej ukłuc i szykan, niż celowego działania.

Trudno jest tu wyliczać wszystkie błędy naszej polityki na Wołyniu. Stwierdzić jedynie należy, że było ich wiele. Narzekania ukraińców na panujące stosunki są aż nadto usprawiedliwione. Nie rozumieją oni dotychczas jednak, iż ciężary wynikające z nieuregulowania całego szeregu spraw społecznych w równej mierze, a może boleśniej, odczuwał także polski chłop na Wołyniu.

Nie można twierdzić, aby ze strony ukraińskiej nie było prób porozumienia się z czynnikami rządowymi, czy społecznymi, polskimi. Niestety, traktowano je w sposób nieistotny, mało poważny. Albo dość lekko i bez głębszego zastanowienia przystawano na wszelkie żądania ukraińskie (np. autonomia terytorjalna ziem ruskich), bądź odrzucano wszystko. Do rządu najbardziej rzeczowych należy zaliczyć obrady zjazdu działaczy społecznych w Łucku d. 12 i 13 grudnia 1920 r. Ale osiągnięte porozumienie pozostało na papierze. Wysunięte tam postulaty nie znalazły zrozumienia u władz.

W czasie kilkakrotnych wizytacji Wołynia przez przedstawicieli rządu polskiego Ukraińcy wysuwali swe postulaty, przeważnie b. przychylnie przyjmowane. Ale na miejscu żadnych zmian na lepsze widać nie było, natomiast dość często zaatakowani bezpośrednio urzędnicy reagowali na zarzuty w sposób, który wywoływał wrażenia zaostrenie kursu.

Jedynie na terenie Rad Ludowych prowadzona była konsekwentna i planowa praca w kierunku wyrównania rozbieżności. Ale, aczkolwiek dała ona szereg rezultatów wychowawczych i zarezerwowała b. szerokie możliwości na przyszłość, wskutek omówionego powyżej stanowiska miejscowych władz, nie można było powstrzymać nieuniknionych w tych warunkach procesów, zachodzących w łonie społeczeństwa ukraińskiego.

*

*

*

Spółeczeństwo ukraińskie organizuje się b. szybko i sprawnie, różniczkując się jednocześnie politycznie. Instytucją ogólnonarodową, łączącą w sobie wszystkie wybitniejsze jednostki, jest stowarzyszenie kulturalno-oświatowe „Proświta”. Długo czas działało ono tajnie, dziś wyszło na powierzchnię i rozwija się b. szybko. Prócz opieki nad szkolnictwem i kulturą narodową z konieczności zajmuje się ono wszystkimi niemal dziedzinami życia ukraińskiego, nabierając cech wybitnie politycznych. Ostatnio na terenie tej instytucji dały się zauważyć dwa ciekawe zjawiska, które dla nas bynajmniej obojętne nie są, znamionują bowiem tendencje rozwojowe. To wpływy wschodnio-galicyskie i rosyjskie.

Pierwsze idą ze Lwowa przez Włodzimierz na Kowel. Właściwie ugruntowały się już we Włodzimierzu i są b. silne w Kowlu. Stopniowo zapewne dojdą i do innych powiatów, choć w tych mają specjalnie podatny grunt.

Daje się również zauważyć coraz silniejsze ukrainizowanie się Rosjan i to będących do niedawna zaciętymi wrogami tego ruchu. Tkwi tu poważne niebezpieczeństwo skierowania ruchu ukraińskiego na tory moskalskie.

Ten sam prąd daje się zauważyć wśród duchowieństwa prawosławnego, niezbyt dawno jeszcze Ukraińcom b. niechętnego. W pow. Włodzimierskim duchowieństwo zdawna cieszyło się dobrą opinią wśród tamtejszych działaczy ruskich. Teraz następuje zbliżenie i na innych terenach.

„Proświta” doznaje dziś jeszcze szykan i utrudnień ze strony władz. To też szereg jej filii powstaje tajnie. Nie można zamykać oczu na fakt, iż prowadzą one w wielu miejscach propagandę wybitnie antypolską w du-

chu postulatów Petruszewicza. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe, choć wysoce niepożądane.

„Proświta” już dziś nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb politycznych ukraińskich. Jesteśmy świadkami powstawania, a być może tylko ujawniania organizacji partyjno-politycznych. W kwietniu r. b. odbył się w Pińsku zjazd partji S. R. z terenów Wołynia, Ziemi Chełmskiej, Podlasia i Polesia, którego znamienne uchwały świadczą o tendencjach stronnictwa.

Najważniejsza bodaj z uchwał Zjazdu stwierdza, iż podstawą stosunków polsko-ukraińskich nie może być umowa rządu polskiego i Petlury, zawarta w maju r. ub., ponieważ polacy złamali ją, zawierając traktat ryski.

Drugi ciekawy dokument tego stronnictwa, to wezwanie do niebrania udziału w ostatniej konferencji na temat spraw ukraińskich, urządzonej przez kilka klubów sejmowych. Zarząd S. R. na powyżej wspomniane tereny stwierdza, iż próby porozumienia dotychczas nietylko nie dały rezultatu pozytywnego, ale raczej wręcz odwrotnie, sprowadzały zaostrenie stosunków lokalnych. O porozumieniu więc z polakami do czasu radykalnej zmiany kursu nie może być mowy.

Obydwa teksty były w swoim czasie publikowane we „Wperedzie”.

Mimo to na konferencję warszawską szereg środowisk wysłał swych delegatów. Należy i na podstawie szeregu innych oznak stwierdzić, iż elementy, skłonne do porozumienia, jeszcze się znajdują. Czy znajdą się i za rok, o ile nic nie uczynimy dla utrzymania ich?

Wreszcie ostatnie zjawisko. Oto zapowiedziano przyjazd do Łucka biskupa Bociana, mianowanego na to stanowisko przez metropolitę Szepetyckiego. Jest to początek akcji nawracania na Unję. Prawdopodobnie znajdzie ona oparcie w części społeczeństwa i duchowieństwa ukraińskiego. Duchowieństwo katolickie, aczkolwiek osobiście przeważnie niechętnie, na rozkaz z góry poprze akcję niewątpliwie.

Stajemy wobec poważnego niebezpieczeństwa jednoczenia się ruchu ukraińskiego pod sztandarami wschodnio-galicyjskimi. To jest bowiem istotą procesu, który dokonywa się w naszych oczach. Ani rząd, ani społeczeństwo polskie nie może tu pozostać obojętnym widzem.

* *

Społeczeństwo polskie na Wołyniu widzi ten proces. Napęła je on przerażeniem i lękiem o jutro. Ale ogół czuje się bezradny. Nie wie co począć. Wygrywają to czynniki, którym zależy na odwróceniu uwagi ogółu od dokonywującej się tymczasem na niekorzyść przedewszystkiem kolonisty i fornała polskiego dzikiej parcelacji. Już rozmaici hurra-patryjoci zaczynają wygrywać fanfary, wzywające do pochodu krzyżowego przeciw rusinom.

I tak ze strony polskiej czyni się również wiele, by przybliżyć groźbę ustawicznej wojny domowej.

* *

Nasze położenie międzynarodowe wymaga naprężenia wszystkich sił do walki zewnętrznej. Dla całości i rozkwitu państwa potrzeba nam możli-

wie największej wewnętrznej konsolidacji. Wszczywanie wojny domowej w naszych warunkach równa się zamachowi na całość i potęgę państwa.

Czas już najwyższy zdać sobie sprawę z istoty i znaczenia kwestii ukraińskiej na Wołyniu. Czas zrozumieć ogólnopaństwowe znaczenie tej ziemi i wyciągnąć płynące stąd konsekwencje. Nie można kraju tego traktować jak dotychczas po macoszemu. Należą mu się najtęższe głowy administracyjne, umiejące poprowadzić konsekwentną, zdecydowaną politykę narodowościową i społeczną. Nic nie zdoła zaszkodzić nam w tym stopniu, co brak wytycznych i dalszy chaos.

Przedewszystkiem należy zerwać z tak zakorzenionym przesądem, który kosztował nas dwa stracone zupełnie lata naszych rządów na kresach, czas przestać identyfikować tam polskość z ziemiaństwem. Ziemiaństwo jest drobną częstką społeczeństwa polskiego, wynoszącą 2,000 głów na niemal 300,000 polaków na Wołyniu! Czas przystosować politykę społeczną do tego jaskrawo bijącego w oczy faktu, iż 80% polaków—to bezrolni! Gdy zmieni się politykę społeczną, odczują to zarazem ukraińcy jako polepszenie sytuacji.

Czas skończyć nareszcie z okresem przejściowym. Ustawa Konstytucyjna winna być w całej pełni uczciwie wprowadzona w życie. Niech ukraińcy poczuć się rzeczywiście współobywatelami Rzeczypospolitej, korzystającymi ze wszystkich jej praw i urządzeń na równi z nami.

Dość już rządów wbrew społeczeństwu, czy mimo społeczeństwa. Niech weźmie ono należny mu udział w zarządzie krajem, tym samym zaś i odpowiedzialność za jego losy. Udział przedstawicieli tych ziem w ciałach ustawodawczych, wprowadzenie samorządów — oto palące konieczności życia na terenie Wołynia.

Strusia polityka przeczenia rzeczywistości doprowadzi tylko do najgorszych konsekwencji. Tylko śmiała, odważna, zdecydowana akcja może dać dobre rezultaty. Bez gromkich okrzyków, bez ultrapatryjotycznych frazesów, ale z dobrą wolą, z ręką wyciągniętą do zgody, a równocześnie z wiarą we własne siły należy stanąć do pracy, której zadaniem winno być nie przysparzanie wrogów Polsce, lecz zjednywanie jej przychylnych obywateli.

Antoni Zalewski.



Kolonizacja i rozwój gospodarczy naszego Wschodu.

Przyszłość narodu i państwa polskiego jest uwarunkowana sprawą naszych Ziemi Wschodnich, t. j. ziem przyłączonych do Polski na mocy Traktatu Ryskiego, oraz Galicji Wschodniej.

Pierwsze wynoszą 134 tysiące klm. kw., ostatnia 48 tysięcy — razem 184 tysiące, co stanowi niemal połowę terytorjum państwa polskiego. Obszar ten liczy prawie jedną trzecią mieszkańców Polski.

Rozrost liczebny narodu zależy od rozmiaru jego terytorjum.

Gdy ziemi względnie jest dużo, rolnik uważa swe dzieci za błogosławieństwo Boże, stąd znaczna liczba, olbrzymi procent urodzeń; dobrobyt zaś kraju wywołuje małą śmiertelność. Największy przyrost naturalny dał się zaobserwować u Niemców kolonistów w Rosji. Według statystyki Jansona, od roku 1868 do 1870, koloniści Niemcy posiadali na 1000 ludności urodzeń:

W gub. Ekaterynosławskiej	66
„ Samarskiej	61
„ Saratowskiej	57

Wskaźnik urodzeń przechodził maksymalny dla owych gubernji wśród rosyjskiej ludności; przyrost naturalny wahał się od 3 do 5%.

W Rosji, po uwłaszczeniu włościan, przyrost naturalny w poszczególnych gubernjach i poszczególnych kategoriach włościan odpowiadał warunkom uwłaszczenia i ilości otrzymanych gruntów.

Według danych Centralnego Statystycznego Komitetu przyrost ten wynosił:

Rozmiar nadziału	Przyrost za 10 ciolecie
od 1 — 2 dziesięcin	7,9
„ 2 — 3 „	8,2
„ 3 — 4 „	9,1
„ 4 — 5 „	10,1
„ 5 — 6 „	11,1
„ 6 — „	15,4

W gubernjach Rosji Środkowej, gdzie rząd rachował się z miejscową szlachtą, w ciągu lat 20-stu, 1858 — 1878, w ciągu okresu, którego znaczna część przypada na czas idący po reformie włościańskiej, przyrost wynosił od 6,8% (gub. Jarosławska) do 14% (Kałuska). Rolnicze wielko i małoruskie

Zamieszczając chętnie niniejszy cenny artykuł, pragniemy zaznaczyć, iż nie na wszystkie założenia autora — zwłaszcza w zakresie zagadnień narodowościowych — moglibyśmy zgodzić się bez poważniejszych zastrzeżeń (*Przyp- Red.*).

gubernie dawały przyrost w tym samym okresie od 16% (gub. Tulska) do 27% (Charkowska i Woroneska), gdy tymczasem kraje zabrane posiadały znaczniejszy przyrost, gdyż rząd usiłował przyciągnąć na swą stronę chłopów w okresie popowstaniowym i dał im wobec tego lepsze warunki uwłaszczania,

Gubernje:	Przyrost od 1858 — 78 ¹⁾
Kowieńska	24
Wileńska	36,2
Grodzieńska	32,9
Witebska	35
Mohylewska	31,6
Mińska	34

W Królestwie, podług danych Załęskiego, ludność od 1862 do 1882 wzrosła o 45%.

Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy podnieśli dobrobyt chłopów w Zachodniej Małopolsce i w Królestwie, zmniejszając liczbę małorolnych przez przeobrażenie ich w dostatecznie rolnych na Wschodzie, to zmniejszylibyśmy śmiertelność i podnieśliśmy przyrost naturalny tak tych prowincji, z których szliby koloniści, jak i naszych Ziemi Wschodnich, które mają w dalszym ciągu ubytek ludnościowy, wskutek zniszczenia ich sił produkcyjnych przez wojnę i które, jak zobaczymy, mogą odrodzić się przy pomocy kolonizacji rolniczej, zaopatrzonej w żywy inwentarz.

Poznańskie przed wojną posiadało znaczny przyrost naturalny, ale b. dzielnica pruska dawała od ósmego dziesięciolecia znaczną emigrację. Ona to zapoczątkowała i dała podstawę trzymiljonowej emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych, a w ciągu ostatniego dwudziestolecia stworzyła pół miljonową polską kolonję w Westfalji.

Gdy Królestwo Polskie i Galicja Zachodnia dawały przed wojną znaczną sezonową emigrację, nietylko kilkumiesięczną emigrację sezonową do Niemiec, ale kilkoletnią zarobkową do Stanów Zjednoczonych—Poznańskie i Prusy Zachodnie dawały emigrację na stałe. Różnica ta była uwarunkowana w znacznej mierze tem, że w zaborze pruskim włościanin przekazywał grunt swój jednemu tylko synowi, który spłacał resztę rodzeństwa i wypozaszał siostry.

Otóż bracia młodszy wychodzili bardzo często na emigrację i dzięki zachowaniu tego zwyczaju Poznańskie, pomimo tego, że posiada rzadsze zaludnienie, niż Królestwo, lub Galicja zachodnia (72 mieszkańców na 1 kl.), będzie dawało Ziemiom Wschodnim bardzo znaczną emigrację.

Galicja, zwłaszcza zachodnia, jest krajem karłowatych chłopskich gospodarstw, małych parceli, które utrzymują związek chłopca z krajem, ale wyżywić go nie mogą, co było powodem owej sezonowej emigracji, o której wspominaliśmy. Dla zaspokojenia małorolnych w Galicji, doprowadzenia gruntów ich do 5 hekt., potrzeba byłoby 2,5 miliona hekt., cała zaś wielka własność Galicji wynosi 2,9 miliona hekt., obszar zaś parcelacyjny nie przekracza 2 milionów hekt., gdyż 3 część obszarów wielkiej własności stanowią lasy. *Rachunek ów wykazuje, że Galicja nie mogłaby rozwiązać swej kwestji agrarnej bez masowej emigracji, któraby osłabiła ludnościowo Polskę,*

¹⁾ Statist. Wremiennik, serja I, oddział 10, 1886 str. 113, 121, 129.

lub bez kolonizacji Ziemi Wschodnich, (oraz Galicji Wschodniej), będącej czynnikiem wzmocnienia Państwa.

W niewiele lepszej pozycji znajduje się Królestwo. Tu proces parcelacji odbywał się bardzo silnie; od r. 1894 do 1900 obszar wielkiej własności spadł z 40,6 do 31,8%; obecnie jest w posiadaniu wielkiej własności 3,4 milionów hekt. Aby drobną własność poniżej 5 hekt. podnieść do minimalnej normy 5 hekt., potrzeba 1,5 miliona hekt., czyli 42,2% powierzchni wielkiej własności powyżej 500 hekt. Wobec tego, że 30% tej własności stanowią lasy, pozostałoby wszystkiego 27,8% obszarów wielkiej własności, w co wchodziłoby kilka % nieużytków. Dla doprowadzenia więc drobnych gospodarstw do 5 hekt., czyli do zniesienia ostrych form małopolskości, potrzeba zniszczyć około 80% wielkich warstatów rolnych, dających zatrudnienie około 1 milionowi bezrolnych: fernalom, służbie dworskiej i oficjalistom.

Rozwiązanie kwestji agrarnej w granicach Polski etnograficznej, rolniczo przeludnionej, jest niemożliwością. Mielibyśmy tylko wstrząśnienie gospodarcze, osłabienie produkcji rolnej, co uniemożliwiłoby wyżywienie się Polscy własnymi produktami rolnymi, przez zdrożenie zaś środków spożywczych, wywołałoby tak kosztowną produkcję przemysłową, że Polska nie mogłaby się ostać w międzynarodowej walce o byt.

Jak dalece jest Polska przeludniona rolniczo wykazują następujące cyfry: Królestwo Polskie ma na 1 km². 57, trudniących się rolnictwem, Galicja Zachodnia przeszło 80, gdy Niemcy 33, Francja 31, Włochy 46.

Od przeludnienia rolnego Polska może się uleczyć albo przez emigrację, któraby o 30% zmniejszyła jej ludność rolną w Królestwie, o 50% — w Galicji Zachodniej, albo przez kolonizację wewnętrzną, t. j. przez bardziej równomierne rozsiedlenie ludności na swem terytorjum państwowem, skolonizowanie swych wschodnich dzielnic, które rozpoczynają się od okręgu Brzeskiego, swą rozległością dorównyującą jednej trzeciej Królestwa i posiadającego na 1 km². 19 mieszkańców.

Rozwój przemysłu, nawet przy bardzo szybkim tempie, jak w Niemczech w ciągu ostatnich lat 30 przed wojną, nie zdoła zmniejszyć absolutnie ludności rolnej w kraju, posiadającym tak znaczny przyrost naturalny. W Niemczech ludność rolna w ciągu lat 30 przed wojną wahała się około cyfry 18 milionów: przemysł i miasta pochłaniały przyrost naturalny, zmniejszając ludność rolną tylko względnie, nie zaś absolutnie.

Ludność Ziemi Polskich w 19 stuleciu, zwłaszcza w drugiej jego połowie, wzrastała szybko, co wykazuje tablica następująca:

Ludność w milionach.

Kraje	1860	1910	przyrost w proc.
Królestwo Polskie	4,8	12,1	152
Ziemie Pół. Wschod.	5,3	12,5	137
Ziemie Pół. Wschod.	5,2	12,1	136
Galicja	4,8	8,0	66
Poznańskie	1,4	2,1	50
Prusy Zachodnie	1,2	1,7	41

Przyrost faktyczny nie odpowiadał przyrostowi naturalnemu. Poznańskie i Prusy Zachodnie miały najmniejszy przyrost faktyczny, jakkolwiek obie te prowincje, nie ustępujące pod względem wskaźnika urodzin Królestwu

Polskiemu, a posiadające mniejszą śmiertelność, zajmowały pod względem przyrostu naturalnego pierwsze miejsce. Przeciętny przyrost naturalny za dziesięciolecie w okresie od roku 1860 do 1910 wynosił: Poznańskie 17,1, Prusy Zachodnie 16,3, Królestwo 14,4, Galicja 12,0.

Ziemie Wschodnie 12,2 (za okres od r. 1876 do 1903).

Daliśmy 3 miliony Polaków Stanom Zjednoczonym, $\frac{1}{2}$ miliona Westfalji, $\frac{1}{2}$ miliona rozrzuciliśmy po Kanadzie, Ameryce Południowej i innych krajach; około $\frac{1}{2}$ miliona rzuciliśmy do Rosji, t. j. $4\frac{1}{2}$ miliona wyrzuciliśmy za granicę naszego dziejowego terytorjum. Gdyby te $4\frac{1}{2}$ miliona pozostawały w kraju, a zwłaszcza na terytorjach Ziemi Wschodnich, byłibyśmy dziś nieporównanie silniejsi i mielibyśmy większości polskie w tych nawet prowincjach, z których zrezygnowano przez Traktat Ryski.

Z wielkiego dziedzictwa na Wschodzie, blisko 460,000 km., otrzymaliśmy 134,000. Są one dla nas niezbędne, bo bez nich nie możemy stać się narodem wielkim, bo bez nich nasz przyrost naturalny będziemy rozsypywać po świecie. Strata ich, to strata niepowetowana dla narodu polskiego, to utrata przeszło miliona Polaków, których napięcie patryjotyczne jest wyjątkowo wysokie, a większość nosi w żyłach swych krew tej energicznej i bohaterskiej rasy, która przed wiekami niosła ze sobą Polskę na Kresy, a wciąż stu kilkudziesięciu ostatnich lat wytrzymała najcięższe prześladowania i dawała Polsce przewodców jej powstań, oraz najgłębszych najbardziej utalentowanych pisarzy.

Utrzymanie Ziemi Wschodnich przy Polsce będzie zależało od tego, czy i jak je zagospodarujemy, jaki dobrobyt stworzymy w kraju, czy odtworzymy jego siły gospodarcze, czy je przymnożymy, czy i kim zaludnimy wyludnione obszary i miasta Ziemi Wschodnich.

O Ziemi Wschodnie walczyliśmy z Rosją w ciągu stuleci, prowadziliśmy z nią 16 wojen, walczyliśmy z nią w trzech powstaniach. Do tych ziem pretendować będzie wszelka Rosja. Pretendowała Rosja carska i szła na rozbiory i politykę rasyfikacyjną. Ideologia tej polityki przeniknęła wszelkie kierunki rosyjskie. Kadeci z Miłukowem na czele pretendują do ziem tych i gdy mówili o autonomji Królestwa rozważali sposoby rasyfikacji Ziemi Wschodnich. Lewicowiec Kierenski na kongresie socjalistów-rewolucjonistów w Moskwie r. 1917 wołał: „Nasi wyrzekają się ponownego zawojuwania miast rosyjskich: Wilna i Kowna!” Z bolszewikami prowadziliśmy zaciętą walkę o te ziemie, a w armji bolszewickiej spotykaliśmy inteligentów rosyjskich wszystkich kierunków, którzy motywowali swój udział w armji bolszewickiej, oraz swe wysiłki bojowe, tem, że jest to wojna narodowa polsko-rosyjska, że muszą bronić ziem rosyjskich od najazdu polskiego.

Likwidacja sporu o Ziemi Wschodnie może zakończyć się pomyślnie dla Polski wówczas tylko, gdy przez skolonizowanie będą one zaludnione gęściej niż sąsiednie prowincje rosyjskie oraz Rosja centralna i będą posiadały wszędzie zdecydowane większości polskie—gdy miasta tych ziem przyjmą charakter wybitnie polski. Kraj bowiem słabo zaludniony, jak dziś, jest terenem wszelkich politycznych i narodowych możliwości.

*

*

*

Jeżeli wznowimy kolonizację naszych Ziemi Wschodnich, powodowani względami na interesa gospodarcze Polski wogóle, Ziemi Wschodnich w szczególności, oraz na interes państwowy polski, to powrócimy do dawnego historycznego procesu kolonizacyjnego, który wypełniał dzieje nasze, a był przerwany przez rozbiory i ujarznienie kraju.

W ciągu 2 wieków, od końca 16 stulecia do końca 18, ludność Korony wzrosła sześciokrotnie, ludność zaś Litwy i Rusi ośmiokrotnie. Pochodziło to stąd, że odbywał się proces kolonizacji Litwy i Rusi i ich przyrost faktyczny był wyższy od ich przyrostu naturalnego, gdy w Polsce etnograficznej odwrotnie: przyrost naturalny przewyższał przyrost faktyczny. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ziemie Polski historycznej były przeszło dwa i pół razy rozleglejsze od ziem Polski etnograficznej, mając o wiele słabsze zaludnienie, to zrozumiałą jest naturalność tego procesu.

Wszystkie wielkie fortuny magnackie na południu—Lubomirskich, Potockich, Sanguszków i Czartoryskich—urośli na kolonizacji. Kolonizacja jednak nie przyniosła nam pożądanych owoców, bośmy terytorjalnie nie dotarli do naturalnych granic, nie wyniszczyliśmy gniazd tatarskich, które niweczyły nasze wsie i miasta, bośmy zaniedbali i daliśmy zrutenizować się olbrzymiej rzeszy kolonistów.

Kolonizacja na północy miała znaczniejszy rezultat pod względem narodowym. Mamy tam taki ośrodek promieniający polskością, jak Wilno, mamy długi szlak, ciągnący się aż po powiat Dynaburski włącznie, o przeważającej ludności polskiej. Na północo-wschodzie główną przeszkodą do naszego rozpowszechnienia się były bagna. Widzimy objaw charakterystyczny: powiaty, względnie blisko etnograficznej Polski leżące, jak Kobryński, Prużański, Piński, posiadają względnie mały procent ludności polskiej, mniejszy niż wiele powiatów bardziej oddalonych, niestety ustąpionych Rosji, jak np. pow. Borysowski, o przeszło 25 proc. ludności polskiej, lub pow. Bracławski o 52 procentach Polaków.

W poszczególnych powiatach naszego Północnego Wschodu żywioł polski znajduje się w prostym stosunku do ilości uprawnych gruntów, w odwrotnym do ilości nieużytków bagnistych. To też dla owładnięcia gospodarczego i skolonizowania całego Wschodu, przodkowie nasi w wieku 17 projektowali osuszenie błot poleskich, co by dało olbrzymi impuls naszej kolonizacji. To niezrealizowane zadanie podjąć będziemy musieli, jeżeli zechcemy Wschód nasz zaludnić gęściej.

Poniżej przytoczona tablica przedstawia procent ziemi ornej i nieużytków w poszczególnych powiatach.

Powiaty	Ziemie orne	Nieużytki
Piński	13,5	35,9
Kobryński	30,3	19,1
Kowelski	26,7	17,1
Rówieński	24,9	15,0
Słonimski	32,1	15,4
Słucki	31,9	16,1
Święciański	36,0	16,4
Wilejski	37,1	15,6
Dziśnieński	40,9	15,1

Łucki	28,1	13,2
Grodzieński	45,0	12,3
Brzeski	40 2	12 5
Prużański	29,4	11 9
Włodzimierski	38,6	12,0
Trocki	44 4	13,0
Oszmiański	37,0	12,8

W pozostałych powiatach nieużytki nie przekraczają 10 procent. Przeciętny procent nieużytków dla powiatów Wołyńskich wynosi 11,8, dawnej gubernji Grodzieńskiej 12,7, dawnej gub. Wileńskiej 12,8. Nieużytki wołyńskie i grodzieńskie są z małym wyjątkiem nieużytkami błotnymi, takież charakter noszą nieużytki powiatów Wileńskiego i Dziśnieńskiego, w pozostałych zaś powiatach przeważają nieużytki piaszczyste.

Od uwłaszczenia do r. 1887, kiedy rząd przeprowadził lustrację gruntów, obszar nieużytków nie zmniejszył się, ani też obszar gruntów uprawnych nie zwiększył.

Jeżeli pozostawimy rzeczy naturalnemu biegowi, nieużytki na Wschodzie będą zmniejszały się wolno i będzie to przeszkodą w procesie kolonizacji. Procent nieużytków na ziemiach skarbowych i na dworskich jest wyższy od przeciętnego w powiecie, na gruntach zaś chłopskich niższy. Np. w klasycznym powiecie nieużytków błotnych, Pińskim, przy ogólnym procencie 35,9 nieużytków — na gruntach dworskich jest 46,5 nieużytków, na chłopskich 14,6; w powiecie Słonimskim (15,4 proc. nieużytków) — na własności wielkiej 19,4, chłopskiej 6,8. Otóż dla pomyślnej kolonizacji potrzebne jest przeprowadzenie skanalizowania i meljoracji wielu powiatów. Osuszenie błot napotykać będzie w wielu wypadkach na trudności olbrzymie, gdyż pozostawiliśmy za granicami państwa polskiego nie tylko Dniepr, lecz i odcinek Prypeci do Mozyrza, o brzegach głębokich, dający możność spuszczenia wody kanałami.

Meljoracje muszą być przedsiębrane przez państwo polskie, które winno poprzeć wszelką inicjatywę powoływania do życia banków meljoracyjnych dla naszego Wschodu, jako też i banków kolonizacyjnych.

Proces kolonizacji Wschodu musi iść w parze z procesem meljoracji rolnych i podnoszeniem kultury gospodarczej kraju, w pierwszych zaś swych krokach musi iść w parze z procesem odbudowy kraju i uprawy odłogów.

Wojna światowa i późniejszy najazd bolszewików wyniszczyły Ziemię Wschodnią w daleko większym stopniu, niż inne nasze dzielnice. Najmniej ucierpiała na wojnie dawna dzielnica pruska, następnie zachodnie części Królestwa, okupowane w pierwszym roku wojny i Galicja Zachodnia. Najwięcej ucierpiała Ziemia Brzeska, Wołyńska do okopów niemieckich, Wileńska do tychże okopów i Galicja Wschodnia.

Stosunek gęstości zaludnienia etnograficznie polskich powiatów do powiatów o ludności mieszanej zwiększył się na korzyść pierwszych.

Przed wojną Galicja Zachodnia liczyła 116 mieszkańców na km², Wschodnia 98; obecnie gęstość zaludnienia Galicji Zachodniej przekracza 110, gdy ludność Galicji Wschodniej szacować można na 80. Przed wojną Królestwo Polskie posiadało około 100 mieszkańców na km², dziś ma pra-

wdopodobnie około 90. Ziemia Chełmska i Łomżyńska należą do najbardziej wyludnionych części Królestwa.

Ziemie Północno-Wschodnie najbardziej uległy znacznemu wyludnieniu, zwłaszcza powiaty, które leżą po tej stronie niemieckich okopów z r. 1913. Centrum wyludnienia są powiaty, przylegające do powiatu Brzeskiego, co wykazują następujące tablice:

Powiaty	Obszar w km. ²	Zaludnienie na km. ²		% wyludn.
	r. 1919	r. 1911	r. 1919	
Okr. Brzeski				
p. Brzeski	4,881	54	17	68%
" Baranowski	4,495	50	40	20%
" Kobryński	5 257	43	21	51%
" Piński	11,867	26	19	27%
" Prużański	4,164	41	16	61%
" Słonimski	7,126	40	18	55%
" Wołkowyski	3,813	50	25	50%
Razem . .	41,603	32	19	48%

W okręgu Wileńskim widzimy mniej znaczny spadek ludności:

Powiaty	Obszar w km. ²	Zaludnienie na km. ²		% wyludn.
	r. 1919	r. 1911	r. 1919	
Bracławski	2,590	44	32	27%
Dziśnieński	5,779	43	33	23%
Grodzieński	4,264	57	30	47%
Lidzki	5,605	45	33	27%
Nowogródzki	2,445	62	39	37%
Oszmiański	6,885	41	28	32%
Święciański	4,826	40	29	27%
Trocki	4,160	42	22	48%
Wileński	5,727	72	55	24%
Wilejski	6,185	41	35	15%

Tu zaznaczamy, że powiaty o mniejszym procencie wyludnienia, jak: Wilejski, Baranowski, Piński leżały w znacznej swej części, powiat zaś Dziśnieński w całości, poza linią okopów. Ewakuacja rosyjska roku 1915 była najznaczniejszym czynnikiem wyludnienia kraju, stąd im znaczniejsza część danego powiatu leżała po za linią okopów, tem mniejszy był procent wyludnienia. Jednak w b. okręgu Mińskim powiaty Borysowski i Bobrujski wykazują znaczne wyludnienie: pierwszy 29%, drugi 38, gdy powiat Miński wszystkiego 13%, Słucki 12. Pochodziło to stąd, że powyższe powiaty ulegały dłużej bolszewickiemu jarzmu i znacznej rekrutacji rosyjskiej podczas wojny światowej. W każdym razie, gdy okręg Brzeski zmniejszył swą ludność o 50%, okręg Wileński o 30%, okręg Miński zaledwie o 19%.

Oddzielony od Cywilnego Zarządu Ziem Wschodnich w roku 1919 okręg Wołyński nie uległ spisowi tego roku. Spis dokonany przed samym najazdem bolszewickim nie został, niestety, obliczony i nie mamy ścisłych danych o zmniejszeniu się ludności w powiatach wołyńskich; zmniejszenie to jednak, przez analogję z okręgami Brzeskim i Wileńskim, szacować możemy na przeszło 30%, przytem najbardziej wyludnionemi są powiaty Kowelski, Łucki i Włodzimierski.

Przeciętną gęstość zaludnienia powiatów wołyńskich szacować można obecnie na 40 mieszkańców na km.², przyczem powiat Kowelski ma najrzadsze zaludnienie, poniżej 30, Łucki nieprzechodzące 30, natomiast powiat Krzemieniecki, przed wojną liczący 85 mieszkańców na km.², ma około 70.

Widzimy, że okres wojenny zmieniał stosunek gęstości zaludnienia na korzyść entograficznych powiatów ziem polskich, że przed nami otwały się olbrzymie obszary do kolonizacji. Prawdopodobnie jednak nasze siły kolonizacyjne, właściwie siła kolonizacyjna potencjonalna, jest większa, niż pojemność kolonizacyjna przyłączonych do Polski obszarów wschodnich.

*
* *

Kolonizacja naszego wschodu jest warunkiem jego odbudowy gospodarczej. Mamy tam szereg wsi spalonych, pozbawionych wszystkich mieszkańców, mamy wsie z walącemi się domami, bez okien, mamy szereg spalonych miasteczek.

Naprzykład w powiecie Brzeskim spalono 126 wsi i miasteczek, 37 folwarków i majątków, 20 różnych zabudowań fabrycznych, oraz jedno miasto. W powiecie Prużańskim 92 wsi, 4 miasteczka, 40 majątków. W Słonimskim 200 wsi, w Wołkowyskim 122 wsi i miasteczka, 33 majątki i folwarki, 18 zakładów przemysłowych; w Baranowickim zniszczono 99 wsi całkowicie, 28 częściowo. W powiecie Nowogródzkim spalono 22,8% zaludnionych miejscowości.

Powyższe liczby przykładowo wyjaśniają nam podane powyżej zmniejszenie się ludności na ziemiach Północno-Wschodnich.

Zmniejszenie się żywego inwentarza było jeszcze znaczniejsze, niż zmniejszenie się ludności. Ponieważ jednak zmniejszenie inwentarza i ludności było wywołane tą samą przyczyną, zniszczeniem wojennym, więc oba te zjawiska znajdują się z sobą w funkcjonalnej łączności. Powiaty o największym zmniejszeniu ludności, wykazują też największe zmniejszenie żywego inwentarza. Wobec tego, że żywy inwentarz bardziej ucierpiał u wielkiej własności, niż u drobnej, powiaty o przeważającej wielkiej własności, jak Słonimski, wykazują największe zmniejszenie żywego inwentarza.

Następująca tabela ilustruje zmniejszenie inwentarza przez zestawienie danych z roku 1919 i 1900.

POWIATY	K o n i (na km ²)		B y d ł o (na km ²)	
	1900.	1919.	1900.	1919.
Brzeski	4,3	1,2	13,3	1,2
Wołkowyski	5,07	2,5	12,7	3,2
Kobryński	3,5	1,6	17,4	2,7
Prużański	3,9	1,5	10,4	1,3
Ślonimski	4,06	1,5	11,9	0,5
Baranowicki	?	5,8	?	8,4
Grodzieński	5,02	3,49	12,7	4,11

Dawna gubernia Wileńska, mniej wyludniona, posiada na klm.² nieco więcej żywego inwentarza, niż powyżej wskazane powiaty dawnej gubernji Grodzieńskiej, a jednak zmniejszenie jest fatalne i w stosunku do obszaru ziemia Wileńska w roku 1919 miała mniej żywego inwentarza, niż w 1860, co ilustruje następująca tablica:

POWIATY	K o n i e		B y d ł o	
	1860.	1919.	1860.	1919.
Wileński	3,0	2,7	6,6	3,7
Trocki	3,5	3,3	4,5	3,5
Święciański	4,1	4,7	5,5	3,0
Dziśnieński	8,7	3,4	6,8	?
Lidzki	2,8	3,8	6,6	?
Oszmiański	2,2	2,0	5,6	5,7
Wilejski	4,9	2,8	12,6	5,9

W r. 1910 gubernja Wileńska posiadała na klm.² — 7 koni, 16 sztuk, bydła.

Przeciętne zmniejszenie inwentarza dla całego obszaru Ziemi Północno-Wschodnich, które pozostawały pod Cywilnym Zarządem, wynosi 48% dla koni, 67% dla bydła rogatego. Jest to zmniejszenie daleko większe, niż w innych naszych dzielnicach, jak wykazuje następująca tablica:

Zmniejszenie żywego inwentarza (w odsetkach).

K R A J E:	Konie	Bydło	Świnie	Owce
Królestwo Polskie *)	— 32	— 4 (?)	— 78	— 76
Galicja Wschodnia .	— 32	— 25	— 70	— 56
Galicja Zachodnia .	— 21	— 6	— 73	— 27
Poznańskie	— 16	— 21	— 23	— 0

Królestwo ma obecnie mniej więcej tyleż bydła rogatego, co przed wojną. Bydło to jest gorszego gatunku, mniej mleczne i mięsne i inaczej rozmieszczone, niż przed wojną, wielka bowiem własność została pozbawiona w znaczniejszym stopniu żywego inwentarza, niż drobna, posiadała zaś ona lepszy inwentarz i głównie przyczyniała się do zaprowiantowania miast, stąd wpływają obecnie uciążliwe braki aprowizacyjne.

W stosunku do powierzchni Ziemi Wschodnie przed wojną miały mniej żywego inwentarza, niż inne ziemie dawnej Rzeczypospolitej.

Na 1 km². posiadało inwentarza:

Z i e m i a	Konie	Bydło	Świnie	Owce
Królestwo	9	15	4	7
Poznańskie	10	31	38	13
Galicja Zachodnia	10	40	22	2
„ Wschodnia	12	28	24	6
Grodzieńska	6	12	7	13
Wileńska	7	16	8	10
Mińska	5	11	6	7

*) Dane dla Królestwa zostały wzięte ze spisów okupantów. Prawdopodobnie nie były one dokładniejsze, niż rosyjska statystyka, która zmniejszała liczbę żywego inwentarza, w ten sposób okazało się zwiększenie bydła w Królestwie, co wydaje się mało prawdopodobne, jakkolwiek w okupacji niemieckiej przestrzegano niezabijania cieląt płci żeńskiej.

Wojna zwiększyła tę różnicę i dziś na km². mają:

Z i e m i a	Konie	Bydło	Świnie	Owce
Królestwo	6,1	15,6	7,1	1,7
Poznańskie	8,4	22,4	29,4	13,0
Galicja Zachodnia	7,7	37,7	6,0	1,9
„ Wschodnia	8,4	21,4	7,0	2,5
Ziemie Wschodnie	3,1	4,4	3,1	2,6

Z Królestwa najbardziej ubogie w żywy inwentarz jest województwo Białostockie, posiadające 2,4 koni, 8,3 bydła na km². Z Ziem Wschodnich, jak wspominaliśmy i wykazaliśmy poprzednimi tablicami — okręg Brzeski.

W Królestwie Polskiem inwentarz znajduje się obecnie przeważnie w rękach drobnej własności, która przez to posiada znaczny pęd ekspansywny, mogłaby więc być ważnym czynnikiem kolonizacji. Galicja Zachodnia przed wojną miała bilans dodatni w handlu żywym inwentarzem i mięsem, ujemny w handlu zbożowym. Pierwszy wynosił plus 61,9 miliona, drugi minus 10,4. Pochodziło to stąd, że Galicja Zachodnia sprowadzała ziarno nie tylko dla wyżywienia swej ludności, ale i dla hodowli, przyczem produkty hodowli wysyłała do Wiednia i zagranicę Austrii. Otóż dawało to możliwość istnienia małorolnym, którzy, w stosunku do swojej roli, mieli względnie więcej żywego inwentarza, niż chłopci wielkorolni. Fakt ten ilustrował Bujak w następującej tabeli.

W kategorii gosp.	% bydła większy, względnie mniejszy, od % powierzchni.	% świń większy, względnie mniejszy, od % powierzchni
od 0,5 ha	7 razy większy	11 razy większy
od 0,5 — 1 ha	4 „ „	5 „ „
od 1 — 2 ha	3 „ „	3 i $\frac{1}{4}$ razy większy
od 2 — 5 ha	2 „ „	2 razy większy
od 5 — 10 ha	$1\frac{1}{2}$ razy większy	$1\frac{1}{2}$ razy większy
od 10 — 20 ha	równy	równy
od 20 — 50 ha	$\frac{1}{3}$ razy mniejszy	$\frac{1}{2}$ raza mniejszy
od 50 — 100 ha	2 razy mniejszy	3 „ „
wyżej 100 ha	4 „ „	11 „ „

Otóż drobna własność galicyjska, zasobna w żywy inwentarz, może przeobrażać się w mocną pod względem gospodarczym własność wielkocłopską na Wschodzie. Zachodnia Galicja może dostarczyć znaczną ilość zasobnych w inwentarz, wyrobionych społecznie przez pracę w kółkach rolniczych, gospodarzy rolnych.

Poznańskie, odcięte od Niemiec, z których kapitałów i technicznych urządzeń korzystało, dziś upada gospodarczo i wielką rekompensatą dla Poznańczyków może być ich udział w kolonizacji Wschodu. Daje zaś ono, ze względu na zasobność gospodarczą, doskonałych kolonistów.

Zachodnie połacie Królestwa, obfitujące w inwentarz chłopski, stanowią też rezerwoar sił kolonizacyjnych.

Ogołocony z żywego inwentarza Wschód polski potrzebuje dla swego odrodzenia kolonizacji, zaopatrzonej w żywy inwentarz, czyli, mówiąc elementarnie, kolonizacji ludzi i bydła. Stąd kolonizacja żołnierska, o ile nie będzie ograniczona do żołnierzy-rolników, mogących wykazać się żywym inwentarzem, może zrobić ogromne fiasco.

Wyludniony wschód posiada miliony hektarów odłogów, w ciągu kilku lat nieuprawianych. Winny one być zorane traktorami, gdyż rolnik swoim pługiem nie da im rady.

Odłogami leżą nie tylko majątki należące do wielkich właścicieli, ale całe wsie spalone, lub wsie, których budynki walą się, gdyż mieszkańcy byli też wypędzeni w okresie wojny na wschód.

Dawni właściciele gospodarstw włościańskich, o ile wrócą, powinni otrzymać grunta od państwa, które osiedli ich w swych dobrach, kierując się wyłącznie interesem państwowym i poczuciem humanitarnym. Ale niehumanitarnym byłoby w okresie ogólnego braku produktów rolnych trzymać odłogami setki tysięcy hektarów w nadziei, że wrócą dawni posiadacze.

Co się tyczy majątków ziemskich, to posiadacze ich, rzecz naturalna, zgłaszają się, ale dla restytucji gospodarstw potrzebny jest znaczny kapitał.

Wielu, nie mając nadziei uzyskania owego kapitału, chętnie sprzedaje swoje majątki. Inni, którzy pragną restytuować swe gospodarki, muszą z konieczności sprzedać znaczną część ziemi dla uzyskania potrzebnego kapitału na zagospodarowanie się. Podaż ziemi na Wschodzie jest olbrzymia. Rosjanie, słabo związani z krajem, wykazują największą skłonność do likwidacji swej własności ziemskiej.

Posiadłości poniżej 50-ciu dziesięcin możemy uważać za drobne, nie ulegające parcelacji i kolonizacji. Obszar kolonizacyjny rozpoczyna się od majątków od 50 do 400 dziesięcin i ta kategoria, o ile uległa zniszczeniu podczas wojny, ma największą tendencję do doszczętnej parcelacji. Ziemi tej kategorii było w dawnej gubernji Grodzieńskiej 271.908 dzies.; w części Mińskiej do Polski przyłączonej około 150.000 dziesięcin; w Wileńskiej, wraz z dzisiejszą Litwą Środkową i bez obciążonych na rzecz Litwy Kowieńskiej połaci — 350.000 dzies. — razem 770.000 dzies.

Ziemi powyżej 400 dziesięcin w dawnej gubernji Grodzieńskiej było 740.000 dz., Mińskiej 1.000.000 dz., Wileńskiej — 900.000 dz. Na Wołyniu 900.000 dz. od 400 i 184.000 dz. od 50—400 dziesięcin.

Nasz Wschód posiada więc około miliona dziesięcin średniej własności i około czterech milionów wielkiej własności. Otóż na dobrowolną sprze-

daż, w ciągu lat dziesięciu, można otrzymać połowę tej powierzchni, czyli 2,5 mil. dzies.

Obszar rolniczy, t. j. grunta orne, łąki i pastwiska w odsetkach wynoszą:

P O W I A T Y	• grunta orne	łąki i pastwiska	R a z e m
Wileński	37,7	11,1	48,8
Wilejski	29,3	11,7	41,0
Dziśnieński	29,5	12,2	41,7
Lidzki	38,3	15,8	54,1
Oszmiański	26,4	14,1	40,5
Swięciański	31,9	14,2	46,1
Trocki	38,6	13,9	55,5
Grodzieński	52,3	19,1	71,4
Brzeski	33,8	18,7	52,5
Wołkowyski	47,2	15,4	62,6
Kobryński	23,6	28,4	54,0
Prużański	29,3	25,2	54,5
Słonimski	21,7	15,1	36,8
Miński	39,7	40,0	79,7
Nowogródzki	35,0	14,5	49,5
Piński	6,9	9,7	16,6
Słucki	18,1	14,5	32,6
Kowelski	21,8	18,3	40,2
Dubieński	36,2	11,3	47,5
Krzemieński	50,6	12,7	63,3
Łucki	18,4	17,6	36,0
Ostrogski	48,7	13,6	62,3
Rówieński	14,9	13,6	28,5
Włodzimierski	36,5	15,2	51,7

Widzimy więc, że obszar rolniczy naszego Wschodu obejmuje połowę własności ziemskiej. Na gruntach chłopskich jest on znaczniejszy: w powiatach Wołyńskich wynosi 83,6%, w Mińskich 88,1, w Grodzieńskich—89,3, w Wileńskich—89,4.

Otóż przy zamianie wielkiej własności na drobną, drogą kolonizacji, znaczniejsze nieużytki i lasy, z wyjątkiem tych, które leżą na urodzajnych gruntach, pozostaną przy wielkiej własności.

Obszar kolonizacyjny dla najbliższego dziesięciolecia szacować można na $1\frac{1}{2}$ miliona rolniczej powierzchni, rachując w to obszar wsi opuszczonych. Na owem $1\frac{1}{2}$ milionie hektarów można osadzić sto dwadzieścia tysięcy rodzin, rachując po 10 hektarów przeciętnie na rodzinę, oraz pozostawiając pewien obszar dla regulacji stosunków agrarnych ludności miejscowej.

Wśród ludności miejscowej mamy na Ziemiach Wschodnich grupę posiadającą znaczenie pierwszorzędne pod względem społecznym i narodowym. Jestto drobna szlachta; nieznaczna jej część posiada własność ziemiąską odpowiadającą wielkochłopskiej gospodarce; większość dzierżawi grunta wielkich właścicieli. Na północowschodzie warstwa ta dostarcza głównego kontyngentu dzierżawców. Dzierżawy są przeważnie drobne, bardzo rzadko przechodzą sto hektarów.

Cywilny Zarząd Ziemi Wschodnich na początku r. 1920 usiłował uwłaszczyć dzierżawców poniżej trzydziestu ha. Było to szczęśliwe posunięcie w polityce agrarnej, rzeczą jest wskazaną wzmocnienie tej warstwy posiadającej tradycje polityczne, osadzonej przed wiekami na wschodzie dla obrony granic Rzplitej i będącej przewodnikiem kultury i dążeń politycznych naszych warstw inteligentnych i zamożnych w środowisku ludowym. Rząd rosyjski od czasów Mikołaja I usiłował wytępić, przesiedlić do Rosji ową szlachtę zagonową, upatrując w niej słusznie ważny czynnik polskości kraju. Otóż przy kolonizacji, lub parcelacji, mającej na celu podniesienie dobrobytu miejscowej ludności, interesy warstwy dzierżawczej winny być uwzględnione.

Warszawa, lipiec, r. 1921

d. n.

Władysław Studnicki.



MISCELLANEA HISTORYCZNE

pod redakcją prof. HENRYKA MOŚCICKIEGO.

Emisarjusze emigracyjni na Litwie po r. 1831. (Z archiwum b. gubernatorstwa mińskiego).

W S T Ę P.

Sprawa emisarjuszy przybywających do kraju po r. 1831, celem wywołania ruchów insurekcyjnych, zapewne długo jeszcze budzić będzie zainteresowanie badaczy. Pomimo, iż w przedmiocie tym, zarówno dawniej, jak i w ostatnich latach szerzej pisano,¹⁾ niejedno wciąż pozostaje wątpliwem, lub nawet nieznanem. Przyczyna tego brak źródłowych materiałów; prawie wszystkie dotychczasowe badania opierały się tylko na materiałach emigracyjnych, gdyż dostęp do rosyjskich rządowych archiwów, z których częściowo korzystał urzędnik i pisarz rosyjski hr. Berg²⁾, był dla polskich badaczy zamknięty. O tem, jak niezmiernie cenne w archiwach owych kryją się wiadomości, świadczy chociażby wydana przed kilku laty przez mecenasa Aleksandra Kraushara broszurka, p. t.: „Źródła do dziejów polistopadowych 1831 — 1842” (w zbiorze: „Miscellanea Archiwalne,” IV, Warszawa, 1914), zawierająca spis, odnoszących się przeważnie do spraw emisarjuszy, aktów, znajdujących się w archiwum b. wojennego warszawskiego gubernatorstwa. Nadzwyczaj cenne źródła znajdują się też w Wilnie.

Należy przypuszczać, iż dopiero szczegółowe zbadanie obu powyższych archiwów, pozwoli na dokładne zapoznanie się z dziejami prób wywołania ruchów zbrojnych w latach porewolucyjnych, owych zamierzeń, kierowanych z emigracji, wśród których najgłośniejszemi stały się sprawy Zaliwskiego i Konarskiego.

Lecz na to trzeba będzie czekać jeszcze długie lata.

Poniżej podajemy garść wiadomości, odnoszących się przeważnie do historii emisarjuszy przybywających na Litwę. Są one zebrane na podstawie materiałów, znajdujących się w archiwum b. gubernatorstwa mińskiego. Choć naturalnie tematu najzupełniej nie wyczerpują, sądzymy jednak, iż wskutek wielu ciekawych informacji w nich zawartych, zasługują one na nieco baczniejszą uwagę.

I.

(Emisarjusze z lat 1833 i 1835).

Obszerna korespondencja, prowadzona w r. 1833 pomiędzy ks. Dołgorukim, wileńskim generał-gubernatorem i von Drebuszem, cywilnym gubernatorem mińskim, w spra-

¹⁾ Wystarczy wymienić z dawnych autorów: Karola Borkowskiego, Agatona Giller, Ludomira Gadon, Leona Zienkowicza; z nowych: mec. Aleksandra Kraushara, Józefa Białynię — Chołodeckiego, Stanisława Szpotańskiego, oraz historyków emigracji

²⁾ Mikołaj Berg: „Zapiski o polskich zagovorach i wozstaniach”, Moskwa 1873. (Istnieje tłumaczenie polskie).

wie emisariuszy polskich, przybywających z zagranicy, w celu wywołania ruchów irredendystycznych w Królestwie i na Litwie, świadczy z jaką uwagą rząd rosyjski śledził wszelkie ruchy i zamierzenia polskiej emigracji.¹⁾

Wiadomości te pochodziły po większej części od rosyjskiego ambasadora w Paryżu, hr. Pozzo di Borgo (odwołanego w 1835 r.); w omawianej korespondencji, jako też i w poniżej przytoczonej z roku 1835, spotykamy parokrotne o tem wzmianki.

I tak w liście z dn. 15 maja st. st. (27 maja) 1833 r. za N. 63 gubernator kurlandzki komunikuje von Drebuszowi wiadomość, pochodzącą niezawodnie z Paryża, iż przeszło 100 najodważniejszych polskich emigrantów z Awinionu, „uczyniwszy zaprzysiężenie na życie najjaśniejszego pana“, wyruszyło różnemi drogami do kraju. „Rząd pruski przedsięwziął już energiczne kroki, celem zatrzymania złoczyńców, gdy tylko który z nich zjawi się w Królestwie“, to też i władzom rosyjskim poleca się baczenie za nimi śledzić. W dołączonym spisie, obejmującym ogółem 34 nazwiska, wskazane jest do jakich miejscowości emigranci się udają:

Henryk Feliks Białkowski, (lat 28) udaje się do Tarnowa; Karol Borkowski, (lat 32) do Brodów; Jakób Błoszewski, (lat 29) — do Brodów; Józef Henryk Stuzewski, (lat 22) — do Brodów; Jan Link, (lat 30) — do Brodów; Tadeusz Sulmierski, (lat 25) — do Brodów; Adam Wodzyński, (lat 29) — do Tarnopola; Tadeusz Porębiński, (lat 31) — do Łukowca; Ksiądz Wincenty Żaboklicki, (lat 32) — do Lwowa, Tirka Wan (?), (lat 33) — do Tarnowa; Tomasz Pikacew, (lat 24) — do Tarnowa; Leopold Miakowski, (lat 35) — do Mysłowic; Włodzimierz Ryter, (lat 21) — do Wadowic; Narcyz Terguson, (lat 27) — do Galicji; Piotr Jankowski, (lat 28) — do Tarnowa, Feliks Łubiński, (lat 28) — do Lwowa, Bolesław Białogłowski, (lat 20) — do Wadowic; Stefan Giliot,²⁾ (lat 28) — do Żółkwi; Leopold Białkowski, (lat 29) — do Lwowa; Józef Markendler, (lat 23) — do Tarnowa; Wiktor Grabiański (lat 20) — do Wadowic; Adolf Chomski (lat 25) — do Wadowic; Walenty Stumiński (lat 26) — w Poznańskie; Antoni Wanicki³⁾ (lat 34) — do Bydgoszczy; Albrecht Charpiełowski (?) (lat 22) — do Poznania; Napoleon Ogiendorf (lat 24) — do Bydgoszczy; Paweł Studziński (lat 26) — do Rawicza; Leopold Mauziński (lat 26) — do Rawicza; Jan Ryfold (lat 23) — do Poznania; Edward Wroński (lat 28) — do Torunia. Z powyżej wymienionych emisariuszy 10 pierwszych wyruszyć miało z Awinionu 28 stycznia 1833 r., Wroński 5 lutego, pozostali zaś 31 stycznia. Oprócz tego wyruszyli też do kraju: Żaba, Kraśnicki czy Wagnicki, podpułkownik Bobiński i major Świnecki.

W liście datowanym z Wilna dn. 26 października st. st. (7 listopada) tegoż roku za № 1226 ks. Dołgorukow wyraźnie mówi, iż 22-go b. m., w czasie pobytu swego w Białymstoku, otrzymał wiadomość, pochodzącą od poselstwa rosyjskiego w Paryżu, o 16 nowych emisariuszach, którzy w czerwcu r. 1833 wyjechali z Paryża do Królestwa, gubernij zachodnich i Rygi, oraz o osobach w kraju zamieszkających, pozostających w styczności z powstańcami. Zaznacza jednak zarazem, że informacje te, zakomunikowane zostały poselstwu przez osobę niezasługującą na zbytne zaufanie, że nie należy więc uważać ich za zupełnie pewne. Załączony spis emisariuszy jest następujący: Marcin Różycki, Stefan Grabowski, Józef Mikulewski (student, jadący pod cudzym na-

¹⁾ Źródło: „№ 1. Nariad ob otyskiwajemych Prawitelstwom raznych lic w 1833 godu. Na 141 listie.“

²⁾ Czy nie Stefan Giećeld? Spisy emisariuszy prawdopodobnie zakomunikowane były władzom rosyjskim w języku francuskim, stąd poprzekręcanie niektórych nazwisk.]

³⁾ Prawdopodobnie Antoni Winnicki.

zwiskiem Schmidta, jako zegarmistrz), Jan Gedwiło, Julian Wiesiołowski, Ignacy Tarnowski (pod cudzym nazwiskiem Lemoine, jako krawiec), Tomasz Kozłowski, Józef Jallowicki, Jan Bałkut, Józef Mogilnicki (pod cudzym nazwiskiem Normana, jako zegarmistrz), Wincenty Wiesiołowski, Grzegorz Przeździecki, Józef Michałowski, Jan Mokrzycki, Mateusz Janicki i Ferdynand Gierzewski. Dalsze informacje nadesłane z powyższym listem brzmią jak następuje: Korespondencja do Paryskiego Komitetu Narodowego idzie przez Lafite'a w Paryżu, Wohrmanna — w Rydze i bankiera Rozena w Warszawie. Ten ostatni dostarcza też listy następującym korespondentom Komitetu: w Szawłach — Oleńskiemu, Ludkiewiczowi, dr. Sawickiemu, marszałkowi szlachty Przecławskiemu i ks. Wojtkiewiczowi; w Rosieniach — Stankowiczowi.

Dodaje też ks. Dołgorukow, iż dokonana rewizja u dr. Sawickiego w Szawłach nie wykazała nic podejrzanego.

O tem, że władze rosyjskie informowane były również i przez rząd pruski, świadczyć może list Dołgorukowa, pisany z Białegostoku dn. 3 października st. st. (15 października) za № 1110, w którym donosi, iż według poufnej wiadomości, otrzymanej z Prus, wybuch powstania w Królestwie Polskiem wyznaczonym został na dzień 17/29 października, lub 17/29 listopada r. b.

W omawianej korespondencji kilkakrotnie spotyka się nazwisko Zaliwskiego, nie brak przytem wiadomości o nim błędnych. I tak generał-adjutant hr. Benkendorf dn. 26 sierpnia st. st. (7 września) za № 1934 komunikuje, iż „buntownik Zaliwski, który po zdobyciu Warszawy zaprzysiągł zgładzić najjaśniejszego pana“, wyruszył z Galicji do gub. Mińskiej. Dołgorukow zaś pisze (dn. 23 lipca st. st. (4 sierpnia) 1833, za № 691 z Wilna), iż według słów zaaresztowanego w Wilnie emisariusza Szymańskiego, Zaliwski udał się w kierunku gub. Mohylowskiej (miał donieść o tem Dołgorukow już poprzednio 27 maja st. st. (8 czerwca) za № 472)¹⁾. Podobne zeznania porobili zaaresztowani Piszczatowski²⁾, oraz towarzysze Horodyńskiego³⁾, przyczem, według zeznań tych ostatnich (nazwiska ich nie wymienione), Zaliwski miał przebywać w marcu r. 1833 w pow. Ostrołęckim, skąd z kilkoma towarzyszami wyruszył przez pow. Łomżyński w stronę Dniepru, do gub. Mohylowskiej.

Jak wiadomo, jeden z emisariuszy, Marcei Szymański, po zaaresztowaniu wydał szereg osób i odegrał bardzo dwuznaczną rolę. O otrzymanych od niego informacjach zakomunikował Dołgorukow gubernatorowi Drebuszowi. Mianowicie, donosząc w liście z dn. 27 maja st. st. (8 czerwca) 1833 r. za № 472, o ujęciu w Wilnie w nocy z dn. 6 na 7 czerwca, Szymańskiego, przesyła Dołgorukow spis powstańców przez tego ostatniego wydanych. Szymański był emisariuszem na okręgi Grodzieński i Lidzki. Pomocnikami jego byli: Julian Kiersnowski (były porucznik wojsk rosyjskich) i Franciszek Malinowski (były powstaniec z gub. Mińskiej). Emisariuszem okręgowym na powiaty Wileński i Trocki był obywatel z Trockiego, major Jazdowski (lat 30); na Stoniński i Wołkowyski, czy też Nowogródzki — Michał Wołowicz (podówczas już pojmany), jego zastępcą Przecławski (lat 25); na Oszmiański i Wileński — Bortkiewicz; na Sokólski i Białostocki — Horodyński (lat 40, b. major wojsk polskich). Pozatem zostali wysłani do gub. Wołyńskiej — major Macewicz (lat 40); do Mińskiej — Gleinich (pochodzący z War-

¹⁾ Do listu dołączone są dwa różne rysopisy Zaliwskiego, z których jeden spisany ze słów pojmanego w Wilnie emisariusza Szymańskiego.

²⁾ Adam Piszczatowski pojmany w lasach w okolicach Suraza, został rozstrzelany w Białymstoku.

³⁾ Józef Horodyński został zapędzony do robót do Telmieńskiej fabryki pod Irkuckiem, gdzie umarł w r. 1840.

szawy, lat 30, który podobno miał przed tygodniem przejeżdżać przez Wilno, udając się do miejsca swego przeznaczenia), do okręgu Augustowskiego i do powiatu Sejneńskiego—Antoni Czarnocki.

Donosząc powtórnie o Gleinichu w liście, pisanym z Wilna dn. 4 czerwca st. st. (16 czerwca) za Nr. 512, mówi Dolgorukow, iż wg. zeznań Szymańskiego udał się on do guberni Mińskiej, nie jako emisariusz okręgowy, gdyż na to stanowisko powoływani są podług przyjętych przez spiskowców zasad, ludzie pochodzący z danej okolicy, lecz jako pomocnik, lub zastępca ¹⁾.

Szymański udzielił również informacji o organizacji powstańczej. Wiadomości z kraju dostarczane są do Francji przez Galicję. Powstańcy mają umówione znaki, dzięki którym wzajemnie się poznają. I tak, noszą oni „krawat po prawej stronie hal-sztuka, zawiązany w kokardę”; są obowiązani do przebywania w miastach na lud-nych ulicach i placach o godzinie 8-ej rano, w południe i wieczorem. Przy Szymańskim znaleziono rotę przysięgi i przepisy dla powstańców, wydane przez komitet paryski.

Szymański i Piszczatowski uczynili też pewne zeznania o organizacji węglarzy, przeniesionej z zachodu do Galicji przez Karola Borkowskiego, współtowarzysza Zaliw-skiego (wiadomości te przesyła Dolgorukow Drebuszowi przy liście z Wilna z dn. 22 czerwca st. st. (4 lipca) za Nr. 592).

Zeznania Szymańskiego o tajemnych znakach węglarzy są następujące: „Zdejmują oni czapkę czterema palcami prawej ręki, zginając duży palec, opuszczają ją następnie pod kątem prostym, wodząc początkowo poziomo w prawą stronę, a następnie pionowo na dół. Następnie krzyżują ręce tak, aby cztery palce prawej ręki leżały na lewej ręce pomiędzy ramieniem i łokciem, duży palec zginają, czterema zaś pozostałymi dwa razy lekko uderzają lewą rękę. Temi samymi czterema palcami dwa razy prowadzą po prawym oku i wreszcie, gdy wszystkie znaki te zostaną powtórzone przez spotkanego, podają sobie prawe ręce, lekko przyciskając dwa razy środkowym dużym palcem”. Węglarze posiadają własną pocztę, przesyłaną za pośrednictwem agentów. Mają oni wszyscy przezwiska. Pod podpisem, w miejscu niewidocznym, stawiają umówiony znak: równoległe 4 kropki. Odznaką ich jest wstążeczka o trzech kolorach: biała-czerwona-czarna.

Piszczatowski, w tej samej sprawie, zeznał znów co następuje: węglarz, wchodząc do mieszkania, nie zdejmuje czapki w przedpokoju, lecz dopiero przy wejściu do bawialni, czyni to w podobny sposób, jak opisał to Szymański, z tą jednak różnicą, że czapka prowadzona jest najpierw poziomo w prawą stronę, następnie zaś pod kątem ostrym w lewo. Jeśli w pokoju, do którego węglarz wchodzi, znajdują się inni karbo-nariusze, krzyżują oni ręce w sposób powyżej podany, na co przybywający odpowiada przecieraniem oka, poczem dopiero następuje charakterystyczne powitanie. Przy wita-niu się jeden z węglarzy wymawia słowo „epocce” czy „epecce” (?), na co drugi odpowia-da „torgé”, wreszcie obaj „fraternité” ²⁾.

¹⁾ W poprzednio wspomnianym liście z Wilna, st. st. z dn. 27 maja donosi Dolgorukow, iż do gub. Wileńskiej i Mińskiej wyjechał też niejaki Szyszło, kancelarzysta Grodzieńskiego Sądu Karnego. Ma on pozostawać w styczności z jednym z pojmanych spiskowców, którego nazwisko nie jest jednak podane.

²⁾ Wg. zeznań pojmanego emisariusza Horodyńskiego tajemne słowa, po których powstańcy poznają się są: amitié, fraternité, bienfaisance. Patrz Berg: jak powyżej, str. 27. Horodyński nazwany tam Gorodyńskim. O tajemnych oznakach węglarskich mówi prof. Askenazy w „Łukasińskim” (tom II, str. 9).

Nie posiadamy korespondencji z roku 1834, natomiast mamy materiały z r. 1835¹⁾. Na pierwszym miejscu znów figuruje tu nazwisko Zaliwskiego. Mianowicie ks. Dołgorukow donosi w liście z Petersburga z dn. 12 stycznia st. st. (24 stycznia) 1835 r. za Nr. 36 wice-gubernatorowi Mińskiemu, Siemionowowi, o tem, że Zaliwski został zaareztowany w Galicji; jednocześnie przesyła, zakomunikowany mu przez władzę austriackie, spis emisariuszy (częściowo już uwięzionych), wg. zeznań uczynionych przez Zaliwskiego.

Spis ten jest następujący:

Emisariusze naznaczeni na Królestwo Polskie: Biegański — na okręgi Kielecki i Stopnicki; Zwierkowski — na Olkusi i Miechowski; Białkowski i zastępca jego Lubieński — na Sandomierski i Opatowski; Dziewicki — na Radomski i Opoczyński; Lewandowski — na Piotrkowski, Sieradzki i Wieluński; Sulimierski i zastępca jego Potocki — na Kaliski i Koniński; Józef Zalewski²⁾ — na Rawski i Łęczycki; Antoni Winnicki — na Gostyński i Kujawski; Artur Zawisza — na Warszawski i Sochaczewski; Edward Szpek — na Stanisławowski; Rynk — na Lubelski i Krasnostawski; Dysiewicz — na Siedlecki i Łukowski; Sierżputowski — na Bielski i Radzyński; Rupniewski — na Pułtusi i Ostrołęcki; Baraniecki — na Augustowski i Sejneński; Konarski — na Marjampolski i Kalwaryjski. Emisariusze naznaczeni na Litwę: Piszczatowski i Horodyński — na okręg Białostocki; Marceli Szymański, Wołowicz i Przecławski — na gub. Grodzieńską; Deronka, Bortkiewicz, Maurycy Prozor, Plater, Szemioth, Konstanty Zalewski, Lisiecki i jego zastępca Przaskowski — na gub. Wileńską; Kłot, Michał Chodźko, Suzin, Jarlicki (?) — na gub. Mińską; Kamiński, Chodkiewicz i Korsak — na gub. Mohylowską; Nowicki, Zbrożek i Henryk Dmochowski — na gub. Witebską; Borkowski, Bobiński, Gordaszewski, Kilwein i Macewicz — na gub. Wołyńską; Święcicki, Józef Dąbrowski, Nowosielski, Ducki i zastępca jego Łoniewski — na gub. Podolską; Porębiński — na gub. Kijowską.

Na Kurlandję byli naznaczeni: Plater i Łopaciński, na Inflanty — Kazimierz Zberg. Gubernie Smoleńska i Czernichowska też miały być podzielone na okręgi, ze względu jednak na brak ludzi, nie posiadały swych emisariuszy. Kto był naznaczony na okręgi Hrubieszowski i Zamojski w Królestwie, — Zaliwski nie pamiętał³⁾.

W dopełnieniu do powyższego listu, dnia 30 stycznia st. st. (11 lutego) za № 105, pisze Dołgorukow, że niejaki Hardy, prawdopodobnie też emisariusz, przybyły z Londynu, zwrócił na siebie uwagę władz austriackich „jako należący do szajki rozniecających rewolucję. Ma on podobno pozostawać w styczności z głównymi spiskowcami: Kempferem, Lirem i Ekelbergiem.”

Podobnie jak w korespondencji z 1833 r. i tu spotykamy wyraźne wskazówki, że informacje o powstańcach, przedostających się z zagranicy do kraju, pochodzą od Pozzo-di-Borgo. W liście generał-gubernatorstwa wileńskiego za № 9 z dn. 22 stycznia st. st. (3 lutego) z Wilna, podpisanym przez Grzegorza Doppelmana, wyraźnie jest o tem mowa:

„Hrabia Pozzo-di-Borgo — pisze Doppelmann — zawiadomił jego ekselencję Księcia Warszawskiego, a ten ostatni doniósł o tem sztafetami wejnennemu gubernatorowi,

¹⁾ Źródło: „Nr. 5. Nariad ob otyskiwajemych emisarach polskich wychodcev i drugih lic. 1835 goda”, stron ponumerow. 470, brak od str. 346 do 439.

²⁾ Wg. Al. Kraushara („Miscellanea historyczna IX. Partyzantka Artura Zawiszy Czarnego, 1833”. Warszawa 1915 na str. 19) Józef Zaleski.

³⁾ Berg, jak powyżej, str. 25—26 podaje zbliżony, lecz nie tak kompletny, gdyż obejmujący tylko 18 nazwisk, spis emisariuszy, mianowanych w ciągu stycznia r. 1833 przez Zaliwskiego.

że według doniesień jednego z polskich emigrantów, kilku złoczyńców z Francji, Angli i Belgii zbiera się w Calé, aby naradzić się nad sposobami przedostania się w celach zbrodniczych do Rosji i do Polski¹⁾. Przywódcą ich ma być podoficer I pułku ułanów wojsk polskich, Szyling czyli Szeling, liczący lat 28, który jedzie za fałszywym paszportem na imię Jana Ritta, wystawionym dn. 1 stycznia r. b. za № 107 w Londynie¹⁾. Pozostałymi emisariuszami są: Harro Harring — wychodźca z Niemiec (lat około 30), jadący przez Berlin, Królewiec, Wilno do Petersburga, za paszportem wystawionym na imię Edwarda Benetta w Londynie; Stefan Jundziłł (lat 30), który służył w cesarskiej gwardji, jadący jako mechanik, za paszportem wystawionym też w Londynie, dnia 1 stycznia r. b. № 75, na imię Jana Drislera, oraz Michał Kułyński (lat 30), towarzyszący poprzednio wymienionemu, jadący jako mechanik, za paszportem na imię Jerzego Kellera, wystawionym za № 76 jednocześnie z paszportem Jundziłła.¹⁾

Dalsze wiadomości o powstańcach, przybywających z zagranicy, są następujące:

Dn. 25 lutego st. st. (9 marca) za № 1591 pisze Dołgorukow z Petersburga, że w Buda-Peszcze zaaresztowanym został „jeden z głównych spiskowców” Bilmaier (lat 30), który z polecenia komitetu powstańczego w Szwajcarii miał zamiar dokonać zamachu, na cesarza austriackiego. Władze austriackie zwróciły też uwagę na drugiego „nie mniej ważnego przestępcę” Szulca (lat 32). O obu brak bliższych informacji.

Dn. 7 czerwca st. st. (19 czerwca) za № 489 z Wilna donosi on znów gubernatorowi mińskiemu o wyjeździe dn. 6/18 maja z Paryża do Frankfurtu Lucjana Platara, (lat około 23—25), który, jadąc w przebraniu niemieckiego rzemieślnika, czy studenta, ma zamiar przedostać się do Królestwa (o wyjeździe jego doniósł już Dołgorukow z Wilna dn. 2 czerwca st. st. za № 469; wiadomość ta pochodzi od ks. Paszkiewicza, który miał ją otrzymać 11/23 maja). Spółtowarzyszami jego są: Walenty Zwierkowski, Adolf i Leon Zalescy (lat około 30), Doński (lat 25—30), ukrywający się pod nazwiskiem Michała Karskiego i Michał Chodźko (lat 25—30). Wszyscy mają jechać z Paryża przez Anglię i Hamburg, zamierzają przedostać się do Kalisza. Dołgorukow powtórnie wymienia ich wszystkich, oraz Napoleona Egersdorfa (lat 26) i Szymona Konarskiego w liście z Wilna z dn. 29 czerwca st. st. (11 lipca) za Nr. 565 i dodaje, że podobne polecenie, jak powyżej wymienieni, tj. wywołania powstania, otrzymali też: Roch Rupniewski, Henryk Chomski, Teofil Okęcki i Tomasz Kowalski. Wszyscy oni otrzymują, lub już otrzymali, paszporty w Londynie i przedostają się do kraju. Dn. 15 lipca st. st. (27 lipca) za Nr. 633 komunikuje znów gubernatorowi, że „buntownicy”: Leon Zaleski, Szymon Konarski i Nikodem Rupniewski — wyruszyli już z Londynu przez Hamburg do Kalisza, oraz że przyłączył się do nich niejaki Sperczański.

Przesłany w liście z dn. 29 czerwca rysopis Szymona Konarskiego brzmi jak następuje: „lat około 25 do 30, wzrost zwykły, włosy ryże, czoło średnie, brwi ryże, oczy jasno-niebieskie, nos krótki, usta średnie, broda jasno-ryża, podbródek okrągły, twarz

¹⁾ Załączony do listu, wraz z innymi rękopisami, rysopis Szylinga, brzmi: „włosy ciemno-ryże, oczy niebieskie, nos krótki, twarz okrągła, lat 28, mówi po niemiecku i po francusku, ma ranę na lewą rękę”.

¹⁾ W archiwum b. gubernat. wojennego warszawskiego istnieje sprawa z r. 1835 za Nr. 112, nosząca tytuł: „O emisariuszach: Harr, Garnyszu, Szelingu i Kulińskim” (Kraushar „Miscellanea Archiw. IV. Źródła do dziejów polistopadowych 1831 — 1842”, str. 7.).

okrągła, kolor twarzy jasny i czysty; szczególne odznaki: bardzo tęgi¹⁾. Zbliżony rysopis podaje Berg ¹⁾: Warto nadmienić, iż jedyny znany dziś wizerunek Konarskiego, przedstawia go nam zgodnie z powyższym opisem. Wizerunek ten, jako ciekawy dokument historyczny, wymaga bliższego omówienia. Jest to mianowicie miniatura wykonana akwarellą na kości w początkach r. 1839, a więc zaledwie na kilka tygodni przed śmiercią Konarskiego, przez malarza wileńskiego Maurycego Drużynę. Konarski przedstawiony jest po pas, prawie en face; zarost: włosy, baki, okrągła bródka i wąsy jasno-blond z odcieniem rzyżym; oczy szaro-niebieskie, jasne; twarz różowa; kształt głowy okrągły, nos wyrazisty, usta niewielkie. Na głowie ma niebieską czapkę; ubiór szaro-brązowy, krawat czarny. Miniatura jest własnością p. Ludwika Brensztejna z Wilna.

Lecz powróćmy do listów Dołgorukowa:

Dn. 25 sierpnia st. st. (6 września) za Nr. 811 z Wilna donosi on, że b. powstaniec, Syrewicz (lat przeszło 40), powrócił z Francji do pow. Rosieńskiego i namawia tam do powstania.

Wreszcie dnia 10 grudnia st. st. (22 grudnia) za Nr. 1297 pisze również z Wilna o nowej partji emisariuszy, przybywających z zagranicy. Są to: Wawrzyniec Rupniewski (student), Napoleon Święcki (jadący z Londynu), Leopold Kowalski (b. student uniw. Warszawskiego), Kręski (jadący z Jersey) i Hieronim Rajfes lub Raczyński (b. student uniwersytetu wileńskiego).

Należy też wspomnieć o liście ks. Dołgorukowa z Wilna z dn. 15 października st. st. (27 października) za Nr. 1030 (dopełnionym przez Doppelmana pismem z dn. 26 października st. st. za Nr. 50), w którym donosi on gubernatorowi, iż kilku cudzoziemców wyruszyło z zagranicy do Rosji, „celem wprowadzenia w życie swych przestępczych zamiarów”. Są to: Feliks Podesta i Piotr Omessa z Ajakjo (z Korsyki), oraz przybyły z Konstantynopola chirurg Batyst Kazina, czy Kawina.

O organizacji powstańczej w Mińszczyźnie donosi Doppelmann gubernatorowi Siemionowowi dn. 27 lutego st. st. (11 marca) tegoż roku za Nr. 24 z Wilna, mówiąc, że niejaki Janczewski, będący pośrednikiem pomiędzy „niektórymi polskimi zagranicznymi demagogami, a ich towarzyszem w tutejszym kraju i w Królestwie Polskiem”, (nie mówi jednak o kogo mianowicie chodzi), między korespondentami swymi liczy i kilka osobistości z gub. Mińskiej, które „stoja na czele tajnych stowarzyszeń”. Są to: E. Jatruski — w Mińsku, J. Neowozowicz — w Słucku i Antoni Józef Majer — w Pińsku. Z dalszej korespondencji widać, że ani Jatruskiego, ani Neowozowicza nie znaleziono, o Majerze zaś brak jakichkolwiek dalszych wzmianek.

Wśród omawianej korespondencji znajdują się dwa ciekawe, poufne, okólniki Ministra Spraw Wewnętrznych. Pierwszy z nich, z dn. 5 listopada st. st. (17 listopada) 1835 r. za Nr. 20, poleca poszukiwać powstańców Szulca i Platera, którzy w przebraniu chłopskim, w sierpniu, lub we wrześniu tego roku, przekroczyli granicę rosyjską w okolicy Wołoczysk, czy Uściług, i udali się w kierunku gub. Kijowskiej i Połtawskiej; drugi zaś, z dn. 19 stycznia st. st. (31 stycznia) 1836 r., za Nr. 54, dopełniający doniesienie poprzednie, mówi o 4-ch powstańcach, przybyłych z zagranicy: Szulcu — lat 25 do 30, Kazimierzu Zybergu-Platerze — synie byłego wileńskiego vice-gubernatora, który praw-

¹⁾ Jak powyżej; str. 48, przypisek.

dopodobnie znajduje się pod rozkazami emisariusza Lisieckiego, Lucjanie Platerze — lat 23 — 25 i Władysławie Platerze, który zostałznaczony na gub. Wileńską.

Należy też uczynić wzmiankę o poufnym cyrkularzu departamentu policji Min. Spraw Wewnętrznych z dn. 19 maja st. st. (31 maja) 1837 r., przesłanym za Nr. 145 mińskiemu gubernatorowi, z poleceniem poszukiwania powstańców Wincentego Dobrzańskiego, Kazimierza Szyszkowskiego i niejakiego Duka, poddanego austrijackiego. Cykularz kończy się następującą uwagą:

„Zarówno powyżej wymienieni, jak też i inni ich towarzysze, mają tajemne znaki dla rozpoznawania się: kurtki z granatowego sukna, z niebieskimi tasiemkami około szwów, podszewkę niebieską, spodnie również granatowe, podłożone w kroku i u dołu czarną skórą, czapki czarne, barankowe, kroju w rodzaju tatarskich, z czerwonym sukiennym krążkiem na wierzchu, na którym wisi niewielka kiść na krótkim sznureczku; krawat i kamizelka białe. Oprócz tego mają oni inne umówione znaki, i tak: gdy znajdują się gdziekolwiek, łączą z sobą palec duży i wskazujący i położywszy na jakim przedmiocie rękę, poruszają trzema pozostałymi palcami; duży palec lewej ręki wsuwają pomiędzy wskazujący i środkowy, a pozostałe zginają w pięść”.

d. n.

St. Dangel.



Z korespondencji Murawjewa do ministra Zielonoja w r. 1863.

II.

Wilno, 30 października r. 1863.

Dawno do Pana nie pisałem, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, oczy liche, pisać trudno. Teraz Cesarz już wrócił, dlatego też czas najwyższy zająć się przyszłym zarządem kraju tutejszego. Robiłem, co mogłem, aby spełnić wolę Cesarza; kraj jest teraz w położeniu zadowalającym; wszystkie wrogie nam stany spokorniały, chłopci zaś poczułi swą samodzielnność i oddani są zupełnie rządowi; przedsięwziąłem już wszelkie możliwe środki, aby zabezpieczyć ich niezależność od obywateli; obywatele przekonali się sami, że dla ich własnego bezpieczeństwa konieczne jest zabezpieczenie chłopów, dlatego też, zdaje się, cel ustanowienia komisji sprawdzających jest osiągnięty, przynajmniej staram się o to usilnie, gdyż wtedy dopiero będziecie trwale panowali w tym kraju, gdy ludność wiejska będzie poza wpływami obywateli.

Przedstawiam Cesarzowi krótki raport o biegu spraw w tym kraju, jednocześnie zaś proszę o wyznaczenie mi następcy. Rozumiem, że jest to zagadnienie trudne do rozwiązania.

nia, trzeba jednakże teraz z tem skończyć; gdyż pomimo moich najlepszych chęci, stan mojego zdrowia nie pozwoli mi tu długo. zostawać. Trzeba mi koniecznie wyznaczyć następcę, któryby czas jakiś przebył tu przy mnie, jak o tem dawniej pisałem. Sprawę tę można rozstrzygnąć dwojako: albo wyznaczyć mi pomocnika w zarządzie cywilnym i wojskowym, który mógłby mnie zastąpić w razie choroby lub nieobecności, lub też zupełnego mojego następcę z pełnią praw. Zupełnie się zgadzam z obu tymi sposobami, proszę tylko prędko zdecydować sprawę. W pierwszym wypadku należy wybrać człowieka, który jeszcze nie kończy kariery życiowej; mógłby nawet przez czas jakiś zostawać tu przy mnie, pod moim kierownictwem; pytanie tylko, kogo mianować?

W drugim wypadku, t. j. w razie ostatecznej nominacji generał-gubernatora na moje miejsce, wybór zatrzymuje się na hr. Amurskim.

Piszę teraz do Cesarza i proszę, żeby mnie zastąpić kazał, gdyż jestem rzeczywiście zmęczony i wzrok mam całkiem lichi. Niech Pan to wszystko przedstawi J. C. Mości; nie uchylam się od pracy, ale potrzebuję teraz wypoczynku, niech mi wyznaczy pomocnika, który miałby widoki zostać w niedalekiej przyszłości generał-gubernatorem, jeżeli są trudności z tem, żeby mnie zaraz zastąpić.

Położenie kraju jest teraz takie, że przy wytkniętym już kierunku i przy zachowaniu obecnego systemu rządów w kraju, wszystko będzie spokojne, byleby tylko Rząd wyższy nie osłabł w stosowaniu środków energicznych. Jeżeli się Polakom w najmniejszej rzeczy pofolguje, wtedy wszystko co zrobiono dla przywrócenia pokoju w kraju zmarnuje się i wątpliwe, czy go się uda poskromić po raz drugi.

Dlatego też właśnie wybór mojego pomocnika, choćby miał urzędować tymczasowo, a zwłaszcza nominacja rzeczywistego generał-gubernatora, winny być dokonane niesłuchanie oględnie. Ze względu na stan swego zdrowia nie mogę tu dłużej zostać niż do samego początku grudnia, dlatego też trzeba jaknajprędzej kwestję rozstrzygnąć i przysłać tu mego następcę; samemu zaś jechać do Petersburga, aby sprawy wyjaśniać, nie mogę, gdyż niema komu oddać zarządu; Skworcowowi nie można, gdyż jest stanowczo niezdolny. Niech Pan o tem pomyśli, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu i niech Pan tu przyjedzie, jeżeli tylko można, choćby tylko na dwa lub trzy dni, wtedy pomówimy o wszystkim i zobaczymy jak to urządzić.

Będzie to tem dogodniej, że Pan już będzie znał myśli Cesarza i wtedy tu wszystko ułożymy; koniecznie trzeba przytem zająć się także przyszłym urządzeniem tutejszych włości skarbowych i wogóle gospodarstwa.

Po długim namyśle widzę, że to najlepszy sposób rozstrzygnięcia sprawy. Niech Pan się na to zdecyduje dla dobra Rosji i niech Pan poprosi cesarza o pozwolenie na przyjazd tutaj, lub niech mianuje Amurskiego i niech ten czempredziej przyjeżdża. Bardzo niecierpliwie będę czekał na Pańską odpowiedź; niech mi Pan da znać telegraficznie, jak będzie postanowione.

Sprawy tutejsze idą dobrze, kraj się ostatecznie uspakaja, wszystko wraca do porządku. Bardzo żałuję, że mi zabierają gwardję; to dzielne wojsko: wszędzie, gdzie go się użyło do spraw wojskowych czy cywilnych, wszystko odrazu się korzyło i wracał porządek. Wielu sądzi błędnie, że gwardja w rzeczach trudnych nie przynosi pożytku; doświadczenie świadczy, że jest inaczej; jest to wojsko pod każdym względem dzielne, z gwardją można wszystko pokonać. Duch jest w niej znakomity, zarówno w oficerach jak w żołnierzach, niech pan to powie Cesarzowi. Gdyby tu zostawić dywizję gwardji, możnaby w krótkim przeciągu czasu stłumić bunt w gubernji Lubelskiej, a może nawet w Płockiej. Zaledwo sześć bataljonów gwardji weszło do gubernji Augustowskiej i tam przez trzy tygo-

dnie stłumione zostały bunty, a mieszkańcy tameczni nabrali takiego zaufania do gwardji, że zwracali się nie tylko do oficerów, ale i do żołnierzy, aby rozpatrywali ich skargi i sprawy. Proszę Pana, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, aby Pan czempredziej załatwił nominację mojego następcy, teraz czas do tego najodpowiedniejszy. Nowy naczelnik żyje się z robotą na początek wiosny, t. j. do czasu, w którym można się spodziewać wojny, a przeto trzeba będzie być gotowym do odparcia nieprzyjaciela i w kraju tutejszym.

Jutro posyłam wniosek w sprawie nagród dla gwardji. Będzie tam kilkanaście dzierżaw; niech Pan będzie łaskaw poprzeć moje starania, ¹⁾ niezależnie od tego proszę, aby Pan wyrobił, w myśl załączonego memoriału, odpowiednią do rangi dzierżawę dla generała Łoszkarewa, który był moim najgorliwszym i najczynniejszym współpracownikiem i jestem mu szczególnie obowiązany za pomyślnie urządzenie spraw administracyjnych co do zarządu kraju i zarządzenie środków do uśmierzenia buntu; niestety, musi mnie opuścić i wracać na urząd do Moskwy, gdyż już przeszło sześć miesięcy instytut pozbawiony jest dyrektora.

Usilnie Pana proszę o wyrobienie mu stosownej do rangi dzierżawy, serdecznie i bardzo będę Panu za to wdzięczny, niech Pan to przedstawi wprost odemnie Cesarzowi.

Do widzenia, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, niecierpliwie będę czekał od Pana szczegółowej przyjacielskiej odpowiedzi i wiadomości o wszystkim.

Szczerze, z całej duszy Panu oddany, ściskam Pana serdecznie.

M. Murawjew.

List zaczęty 1-go listopada, a skończony 3-go listopada 1863. Wilno.

P. S. List powalany jest atramentem, gdyż źle widzę.

P. S. Pisałem, aby Pan tu przyjechał na wypadek, gdyby Cesarz widział trudności w wyznaczeniu mi następcy, jeżeli jednak J. C. Mość zgodzi się na nominację Amurskiego, to prosiłbym tylko, aby tę sprawę prędko skończyć i aby ten zawczasu tu przyjechał, aby się zapoznać ze stanem kraju. Sądzę, że tym razem lepiej będzie mianować hr. Amurskiego. Zna ten kraj i zna się przytem na sprawach wojskowych i cywilnych. Zdaje mi się, że i on sam z przyjemnością gotów jest przyjąć Generał-Gubernatorstwo tutejsze.

17 listopada 1863 r. Wilno.

Oddawca niniejszego, M. Grig. Łoszkarew, zakomunikuje Panu ustnie, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, jak się mają teraz rzeczy w tym kraju; położenie jest teraz zupełnie zadawalające; opowie Panu także o stanie mojego zdrowia, a zwłaszcza wzroku, który codzień widocznie zanika.

Cesarz sobie życzy, żebym w dalszym ciągu zarządzał tym krajem; spełnię Jego wolę, o czem dziś najpoddaniej zawiadamiam Cesarza, ale nie wiem, czy na długo mi sił fizycznych starczy. Dobrze rozumiem, że jest konieczne, abym o ile możliwości jak najdłużej zarządzał tym krajem; cóż jednak począć, jeżeli mi wzrok odmawia posłuszeństwa. Zresztą jestem Rosjaninem, kocham Cesarza i Rosję i dlatego będę niósł ciężkie włożone na mnie brzemię, póki sił starczy. Dałem na to słowo i dotrzymam go.

Mam nadzieję, że mi Bóg jeszcze pomoże niszczyć tu zawsze buntowniczy żywioł polski, bardzo się teraz o to troszczę i wkrótce przedstawię swoje wnioski.

¹⁾ Proszę zwłaszcza o dzierżawę dla generała Drentelna. *Przyp. Murawjewa.*

Ku szczeremu żalowi opuszcza mnie teraz Łoszkarew; był mi nader pożytecznym i najlepszym współpracownikiem; nie zatrzymuję go, gdyż rzeczywiście powinien wracać do Instytutu. Dziękuję Panu bardzo za wyrobienie mu dzierżawy; zupełnie zasłużył na tę nagrodę. Bez niego będzie mi tu jeszcze trudniej.

Piszę do D. A. Milutina i proszę go, aby wyznaczył mi na pomocnika, zamiast Frołowa, generała lejtnanta Chruszczowa, niech go Pan poprosi, aby postarał się to załatwić; a mnie teraz więcej, niż kiedykolwiek, potrzeba czynnego i zdolnego pomocnika; zresztą, zwracałem uwagę Milutina i na Dłotowskiego i na Kozłaninowa; ale to byłoby bardziej pożądane w razie niemożności mianowania Chruszczowa. Mam nadzieję, że moim życzeniom nie odmówią.

Hr. Amurskij spędził tu cały dzień; zrobił tu na wszystkich jak najgorsze wrażenie, jako gaduła i samochwał, mam jednak nadzieję, że gadulstwo wynika z długiej bezczynności; a gdy weźmie się do roboty, to będzie co innego, byleby tylko jego żona nie zaszkodziła sprawie, bo ma zamiar i ją tu przywieźć. Sądzę, że na to pozwolić nie można; wtedy tu zaraz Polska zmartwychwstanie ze wszystkimi podłymi zabiegami i intrygami.

Gdy mi zamianują Chruszczowa zamiast Frołowa, któremu można będzie dać urlop bezterminowy, będę mógł przyjechać w końcu grudnia do Petersburga, w celu obmyślenia ostatecznych metod organizacji kraju, wtedy zobaczymy, jak i komu najlepiej będzie powierzyć tę sprawę.

Przyjazd mój na jakiś czas do Petersburga jest konieczny z wielu względów, trzeba bowiem zdecydować wiele zagadnień charakteru ogólnie państwowego, dotyczących tego kraju. Dopiero wtedy i ja będę mógł działać tu skutecznie. Oczekuję przyjazdu senatora Milutina z Warszawy, aby zdecydować ostatecznie sprawę włościańską i wiele innych w kraju tutejszym i w Królestwie Polskim. Tu nie będzie trwałego spokoju, dopóki w Królestwie Polskim nie umocni się trwałe nasze panowanie i zarząd. Jestto pytanie bardzo ważne; będziemy je roztrząsali, opierając się na danych, które mamy w rękę, gdyż na miejscu wszystko to jest widoczniejsze, niż w Petersburgu. Prosiłem Pana, aby Pan zechciał przyspieszyć wyrobienie dodatku 5% pensji urzędnikom Ministerjum Dóbr Państwa; jestto bezwzględnie konieczne. W Pańskim ministerjum, więcej niż w innych, trzeba bezzwłocznie zastąpić urzędników polskich przez rosyjskich. Wogóle skład urzędników Izby Dóbr Państwa w tych guberniach jest wcale niezadawalający; przeważnie na urzędach drugorzędnych wciąż jeszcze siedzą Polacy. Przysyłajcie tu jaknajprędzej Rosjan; doprawdy nie można oskarżać zarządzających Izbą, że w ich wydziale nie idzie dobrze; teraz trzeba więcej działać na miejscu w powiatach, a Polaków posyłać nie można, gdyż są szkodliwi. Dziś był u mnie zarządzający Izbą kowieńską i ze łzami mówił mi o swem położeniu bez wyjścia, gdyż nie ma kogo posłać, wszyscy urzędnicy są przeważnie Polakami. Niech mi Pan zrobi tę przysługę przyjacielską i niech Pan każe posłać do Izby kowieńskiej i grodzieńskiej więcej Rosjan; w Grodnie są jeszcze okręgowi Polacy, trzeba ich wszystkich wypędzić, gdyż są stanowczo szkodliwi.

Łoszkarew opowie Panu wszystko bardziej dokładnie.

Mam jeszcze do Pana, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, jedną prośbę usilną; czyby nie można namówić do przyjazdu i wydelegować do mnie, choćby na czas krótki, Wład. Iw. Wieszniakowa; ¹⁾ po wyjeździe Łoszkarewa zostałem zupełnie bez pomocnika. Oczy mam liche i wogóle zdrowie wcale nie osobiwe, a trzeba radzić sobie bez współpracownika. Jeżeli można, niech go Pan wydeleguje; będę Panu za to bardzo wdzięczny i uspokoję się.

¹⁾ Urzędnik Min. Dóbr Państwa.

Kończę list wyrazami szczerzej wdzięczności za współzucie i przyjacielską pomoc Pańską. Niech mi Pan napisze szczegółowo, jaki był skutek moich listów i co robi D. A. Milutin.

Szczerze z całej duszy Panu oddany

M. Murawjew.

P. S. Bardzobym pragnął, gdyby wyznaczono na najwyższe polecenie Mik. Grig. Łoszkarewa, aby był przy mnie z całkowitą pensją i aby nie zaliczano go Instytutu. Niech Pan pomówi o tem z lw. Mich. Gedeonowem, jakby to urządzić.

d. 5 grudnia r. 1863 Nr. 5004 g. M. Wilno.

Szanowny Panie Aleksandrze Aleksiejewiczu!

Posławszy dziś list poufny do Ministra Spraw Wewnętrznych¹⁾, gdzie wyłożyłem moje poglądy na szkodę, którą może wyrządzić spokojowi w naszych guberniach wewnętrznych umieszczenie w nich nieprawomyślniej szlachty i obywateli ziemskich pochodzenia polskiego z powierzonego mi kraju i mówiłem o środkach, jakie, według mojego zdania powinny być zastosowane, aby tej szkodzie zapobiec, uważam za potrzebne zakomunikować przy niniejszem Waszej Ekscellencji do wiadomości kopję tego listu, na wypadek możliwych rozmów o tej tak ważnej sprawie w wyższych instytucjach rządowych; jednocześnie zaś proszę najuprzejmiej Szanownego Pana, aby, o ile Pan to uzna za pożyteczne, list ten był przedstawiony w chwili odpowiedniej Cesarzowi.

Korzystając z tej sposobności, proszę najuprzejmiej Waszą Ekscellencję, aby przyjęła zapewnienie mojego głębokiego szacunku.

Szczerze oddany

Michał Murawjew.

11 grudnia r. 1863, Wilno.

Od chwili wyjazdu Pańskiego nie pisałem do Pana, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, i czekałem na wiadomość ostateczną o nominacji mojego pomocnika. Wczoraj dostałem wiadomość o tem od D. A. Milutina wraz z pytaniem, co zrobić z Frołowem. Odpowiadam mu dziś i proszę, zgodnie z życzeniem Frołowa, aby go zrobić senatorem. Niech Pan się postara, aby się to stało i niech Pan poprosi D. N. Zamiatina, aby się temu nie sprzeciwiał; wtedy się to wszystko dobrze ułoży i wkrótce może być mianowany pomocnikiem generała Kryżanowskij, który, jak się spodziewam, nie odmówi mi pomocy, zarówno, w zarządzie cywilnym jak wojskowym, dopóki sam będę miał możność zajmowania się, sprawami. Jestem zupełnie przekonany, że go to nie znudzi, gdyż roboty jest wiele, pójdziemy razem do jednego celu, później zaś, kiedy kraj opuszczę, zarząd kraju na tem nie ucierpi; ja zaś, jak przyrzekłem Cesarzowi, zostanę tu do końca, to jest do tego czasu, póki sił starczy do pracy.

Zarząd idzie pomyślnie; słynny rozbójnik, ksiądz Mackiewicz¹⁾, został schwytyany a banda rozproszyła się. Włościanie rządowi w powiatach Poniewieskim i Wiłkomierskim

¹⁾ List ten wydruk. w „Russkoj Starinie“ z r. 1883, Nr. 4.

¹⁾ O ks. Mackiewicz: Przyborowski, Dzieje 1863 r. t. V, 356 i n., nadto źródła rosyjskie: „Kołokoł“ (Hercena) z 10 czerwca 1863 r.; opowiadanie kapitana Oziarskiego w „Siewier noj Pczele“ z 15 grudnia 1863 r.; „Istoriczeskij Wiestnik“ z r. 1883 Nr. 11; „Russkaja Sta-

oraz szlachta bardzo przycichli; większość podżegaczy wśród nich działających została wzięta i wysyła ich się teraz na osiedlenie do gubernji Samarskiej. Choć teraz czas na przesiedlenie nie jest dogodny, ale niema rady, jest to zupełnie nieuniknione; trzeba koniecznie oczyścić kraj przed wiosną z żywiołów buntowniczych.

Zresztą, czy nie uzna Pan za możliwe, aby zatrzymywać przesiedleńców po drodze na zimę w gubernji Twerskiej lub Włodzimierskiej; w ten sposób zostawiano na zimę w gubernji Tomskiej Rosjan, którzy się przesiedlili do kraju Amurskiego. Ponieważ ogółem będzie wysłane zimą nie więcej niż 500 rodzin, sądzę, że da się to wykonać.

Wkrótce po Pańskim wyjeździe i naszych naradach przyjacielskich wystąpiłem do Wałujewa wszelkie możliwe informacje i propozycje co do urządzenia włościan i co do pomocy dla obywateli Rosjan; nie wiem, co zrobił Wałujew, niech mi Pan napisze o skutkach. Tutaj zaś wszystko idzie dobrze i dotąd od nikogo skarg nie dostałem. Zapewne, Niemcy lubią krzyżeć i wyć w Petersburgu; jest tam wielu zwolenników powstawania przeciwko środkom, przedsięwziętym w celu zachowania kraju tego dla Rosji. Wielu z naszych magnatów rządowych jest gorszych i niebezpieczniejszych od Polaków, noszą bowiem tylko maskę rosyjską, a o pożytek Rosji mało się troszczą. Potrzebna im jest popularność w Europie i za pochwałą gazeciarza francuskiego gotowi są zrobić wszystko, choćby nawet ze szkodą Rosji.

Nie wymieniam osób, zna je Pan tak samo dobrze, jak i ja.

Szczerze i z całego serca dziękuję Panu, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, za Pańskie przyjacielskie odwiedziny, cenię bardzo Pańską uprzejmość przyjacielską. Pan, naturalnie, pewien być może zupełnej z mej strony wzajemności. Proszę Pana raz jeszcze, aby Pan zaświadczył przed Cesarzem, że spełnię jego wolę i zostanę tu dopóty, dopóki mi zdrowie pozwoli; będę pracował dla niego i dla Rosji dokąd tylko sił starczy. Przysyłajcie mi czempredzej urzędników rosyjskich: trzeba ich mieć po powiatach, zwłaszcza w gubernji Kowieńskiej, aby mieli dozór nad włościanami rządowymi. Żegnam, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, serdecznie Pana ściskam i jeszcze raz dziękuję za odwiedziny.

Szczerze, z całą przyjaźnią Panu oddany

M. Murawjew.

d. 12 grudnia roku 1863, Nr. 5123 z m. Wilna.

Szanowny Panie Aleksandrze Aleksiejewiczu!

Uzupełniając list mój z dnia 5 grudnia r. b. Nr. 5004 mam zaszczyt przesłać przy niniejszem Waszej Ekscellencji posłany przezemnie tegoż dnia do Ministra Spraw Wewnętrznych list poufny¹⁾, w którym wyłożyłem swoje wnioski dodatkowe co do miejscowości, w których, według mojego zdania, mogli by być koncentrowani wysyłani z kraju zachodniego przestępcy polityczni i osoby przekonane o nieprawomyślności polityczną.

Proszę przyjąć, Wasza Ekscellencjo, zapewnienie głębokiego szacunku

Szczerze oddany

Michał Murawjew.

r. 1882 r. Nr. 11 i z r. 1883 Nr. 11. W obliczu śmierci zachwiał się charakter ks. Mackiewicza, jak świadczą o tem jego przykre listy do pułkownika Bateranowa, naczelnika woj. pow. Kowieńskiego, i inne (rkpsy).

¹⁾ List ten druk. w „Russkoj Starinie“ z 1883 r. Nr. 4.

21 grudnia r. 1863, Wilno.

Szanowny Panie Aleksandrze Aleksiejewiczul

Podczas obecności Pańskiej w Wilnie zawiadomiłem Pana o poufnem porozumieniu z gubernatorami mohylewskim¹⁾ i witebskim, aby się starali wpoić w obywateli ziemskich tych gubernij, że korzystne jest ustąpienie włościanom opłaty dodatkowej $\frac{1}{5}$ części od zawartych umów wykupu.

Jak się to tylko stało wiadome, zacząłem od nich ciągle dostawać zawiadomienia o gotowości obywateli na tę ofiarę. Teraz ostatecznie otrzymano telegraficznie od gubernatora mohylewskiego i pocztą od witebskiego relację, której kopję przesyłam, że prawie wszyscy obywatele ziemscy, którzy dawniej zawarli byli umowy wykupu z włościanami, jednogłośnie i z zadowoleniem wyrzekli się żądania od włościan opłaty dodatkowej, żeby umocnić rząd w tej myśli, iż gotowi są wykonać wszystkie jego dobrotliwe rozporządzenia, powzięte w celu uspokojenia kraju.

Niestety, jak się zdaje, tylko niektórzy Rosjanie zawiedli oczekiwania, zresztą: „każda rodzina ma swego potwora“.

Tym sposobem, środek wykupu przymusowego, konieczny dla kraju białoruskiego, który się spotkał z tak silnem przeciwdziałaniem ze strony niektórych najwyższych dygnitarzy petersburskich, ogłoszony został wszędzie włościanom i wprowadzany jest w czyn bez najmniejszego zakłócenia porządku. Mam nadzieję, że wskutek tego ustanie i opozycja, z tą sprawą związana.

Teraz pozostaje tylko do życzenia, aby przyspieszono decyzję co do ulg dla obywateli ziemskich kraju tutejszego, o których zakomunikowałem Ministrowi Spraw Wewnętrznych 27 listopada, gdyż rzeczywiście, jest rzeczą konieczną, aby rząd zwrócił na nich słuszną uwagę.

Zawiadamiając Pana o tych kwestjach, bardzo ważnych, gdy chodzi o trwałe zorganizowanie i przyszły spokój całego kraju Północno-zachodniego, najuprzejmiej proszę Waszą Ekscellencję, jeżeli uzna to za stosowne, o podanie tego do Najwyższej wiadomości J. C. Mości.

Proszę przyjąć zapewnienie głębokiego poważania

Szczerze oddany

Michał Murawjew.

P. S. Dodaję do tego kopje odezwy mojej w tej sprawie do Ministra Spraw Wewnętrznych. Proszę go, aby przyspieszył decyzję w sprawie słusznego wynagrodzenia obywateli ziemskich, o które proszę. Niech Pan ze swej strony nie zaniecha poprzeć moich starań, gdyż jest to teraz zupełnie słusne wobec obywateli, którzy zrobili dobrowolne ustępstwo 20%, pomimo to, że akty wykupu były już spisane.

Rząd powinien być zawsze sprawiedliwy, w obecnym zaś wypadku nie należy z tem zwlekać.

Będę oczekiwał od Pana wiadomości o biegu tej sprawy.

Szczerze, z całej duszy Panu oddany

M. Murawjew.

¹⁾ Gubernatorem mohylewskim był podówczas Aleksander Beklemiszew, w r. 1849 należał do spisku Pietraszewskiego; o jego działalności w gub. mohylewskiej zob.: Zacharjin, „Tieni proszlawo“ (Petersburg, 1885) i „Istoriczeskij Wiestnik“ t. XV i XVI.

30 grudnia r. 1863 Nr. 5553. w m. Wilnie.

Szanowny Panie Aleksandrze Aleksiejewiczu!

Po zakomunikowaniu Waszej Ekscellencji kopji moich listów poufnych do Ministra Spraw Wewnętrznych o środkach, które według mojego zdania należałoby przedsięwziąć, w celu zapobieżenia rozwojowi w Rosji propagandy polskiej przez wysyłane do gubernij wewnętrznych osoby nieprawomyślne z kraju zachodniego, otrzymałem 19 grudnia odpowiedź Ministra Spraw Wewnętrznych, poślaną 17 grudnia Nr. 4699¹⁾.

Przesyłając Waszej Ekscellencji kopję tego listu, uważam za potrzebne dołączyć kopję¹⁾ mojej odpowiedzi na ten list do wiadomości Pańskiej, prosząc najpokorniej Waszą Ekscellencję o przyjęcie zapewnienia głębokiego szacunku.

Szczerze oddany

Michał Murawjew.

Wilno, 3 stycznia r. 1864.

Korzystam z wyjazdu Siergieja Siergiejewicza²⁾, aby napisać do Pana kilkanaście wierszy, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu; wszystko tu idzie dobrze, zaciera się ostatnie ślady buntu w gubernji Kowieńskiej. Korzystając ze śniegu, wszędzie ścigają resztki kryjących się tu i owdzie buntowników; mam nadzieję, że w styczniu wyłapią wszystkich, a przynajmniej bardziej znanych przywódców band, którzy nie zdążyli jeszcze zbiec za granicę.

Słyszę, że w Petersburgu powstają bardzo przeciwko zarządzonej przezemnie środkom, zwłaszcza w sprawie urządzenia bytu włościan; ale tam nie rozumieją położenia kraju tutejszego i tego, że powinniśmy przedewszystkiem dążyć do umocnienia panowania rosyjskiego i oprzeć je na trwałem zorganizowaniu ludności wiejskiej. Robię w tym celu wszystko, co mogę, szanując, o ile możliwości, prawa właścicieli. Niech mi wymyślają, ale z czasem zobaczą, że przedsięwzięte przezemnie środki były konieczne dla korzyści Rosji. Wielu jest krzykaczy, po większej części jednak nie rozumieją, o co chodzi, i nie są sumienni.

W rozporządzeniach jest już nominacja Krzyżanowskiego, liczę, że tu prędko przyjdzie³⁾ Oczy mi się ciągle psują; będę się trzymał do końca, zapewne jednak niedługo, gdyż widzę bardzo źle.

Zwracam się teraz i ja z prośbą osobistą. W ciągu 8-miesięcznej nieobecności interesy moje wzięły obrót niepomyślny, dochody z ziemi wpływały mało, a tymczasem trzeba będzie w styczniu zapłacić do 36 tysięcy rubli długu, który zrobiłem, gdy dom kupowałem. Nie decyduję się prosić o wyrozumiałość, mam jednak nadzieję, że mi nie odmówią pożyczania tej sumy na lat 10 ze spłatą ratami, to jest co rok po 3,600 rubli. Jest to dla mnie konieczne—bez tego bowiem będę musiał sprzedać majątek.

Jeżeli Pan uzna za możliwe powiedzieć o tem Cesarzowi, będę Panu bardzo wdzięczny. Sądzę, że ta suma nie zrobi im różnicy. Zresztą, niech Pan postąpi, jak Pan uzna za właściwe i niech Pan mnie zawiadomi, abym w porę wydał potrzebne polecenia w zakresie moich interesów. Pewny jestem, że Cesarz miłościwie uwzględni te moje starania,

¹⁾ Druk. w „Russkoj Starinie“ z r. 1883, Nr. 4.

²⁾ Szeremietjew, zięć Murawjewa, żonaty z jego córką, Zofją. Zob.: Hr. Szeremietjew, Graf M. N. Murawjew i jego docz (Petersburg, 1892).

³⁾ Krzyżanowski, mianowany pomocnikiem dowódcy wileńskiego okręgu woj., przyjechał do Wilna w końcu stycznia 1864 r.

Sergiusz opowie Panu osobiście o sprawach tutejszych; mam nadzieję, że wkrótce będzie można tu wszystko urządzić ostatecznie. Wezwałem tu teraz gubernatorów, aby urządzić ostatecznie sprawy włościańskie, mam nadzieję że i to wkrótce załatwimy. Do widzenia, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, serdecznie Pana ściskam i oczekuję odpowiedzi.

Szczerze z całej duszy Panu oddany

M. Murawjew.

7 stycznia r. 1864 Nr. 108 w m. Wilnie

Do Pana Ministra Dóbr Państwa.

Wraz z odezwą z d. 31 grudnia miałem zaszczyt przesłać Waszej Ekscellencji spis osób z kraju, którego zarząd główny został mi powierzony, uczestniczących w buncie z r. 1863, a których majątki na podstawie rozkazu Najwyższego z dnia 5 sierpnia roku ubiegłego podlegają konfiskacie.

Przystępując obecnie do sprzedaży tych majątków, uważam za konieczne wypowiedzieć Waszej Ekscellencji zdanie swoje, zdobyte przez doświadczenie, że aby trwale kraj tutejszy zorganizować i zabezpieczyć, aby się nie ponowiły tu nieporządki, należy dążyć do możliwego zmniejszenia ilości właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego i do osiedlania żywiołu rosyjskiego; sądziłbym przeto; aby:

1) Postarać się, by jaknajwięcej majątków przeszło w ręce Rosjan. ¹⁾

Tylko tym [sposobem można dopiąć tego, że osiadzie w kraju tutejszym znaczna ilość właścicieli pochodzenia rosyjskiego, którzy, tworząc w pewnych miejscowościach ściśłą masę, będą mieli możność przeciwdziałania występnyim zamiarom obywateli polskich, aby oderwać od Rosji jej gubernje Północno-Zachodnie. W razie przeciwnym właściciele Rosjanie będą musieli się utrzymać w charakterze bezczynności politycznej, do czego ich dotąd zmuszała ich mała liczba.

2) Z przesłanego Waszej Ekscellencji spisu osób, uczestniczących w buncie, raczy Pan zauważyć, że tylko bardzo nieznaczna ich część jest właścicielami samodzielnymi; większa zaś część są to dzieci przy rodzicach żyjących, a przeto nie korzystają z prawa samodzielnego właściciela. Okoliczności tej nie należy uważać za przypadkową; wglądając w system powstania, musimy zauważyć, że rodzice umyślnie zostawali w swoich majątkach, aby zaopatrywać bandy, w których były ich dzieci, w pieniądze, żywność i inne środki, licząc, że przytem unikną wszelkiej odpowiedzialności za czyny swoich dzieci.

Z tego powodu, oraz aby uniknąć trudności przy wydzielaniu z majątku części, należącej do winowajców, zarządzić sprzedaż majątków tych właścicieli, których dzieci uczestniczyły w buncie, pod tym jednak warunkiem, żeby z otrzymanych ze sprzedaży pieniędzy oddzielano część przypadającą winowajcom i przelewano ją do skarbu, resztę zaś pieniędzy żeby zwracano rodzicom. Środek ten nie pociąga za sobą utraty majątku rodziców,

¹⁾ W memorjale do cesarza z 14 maja 1864 r. Murawjew proponował, aby majątki sekwestrowane przestępców politycznych sprzedawać Rosjanom, ale car narazie projekt ten odrzucił, później dopiero, 10 grudnia 1864 r., wydane zostało słynne prawo o zakazie sprzedaży majątków „osobom pochodzenia polskiego. Dn. 5 czerwca 1864 r. wydane były przepisy o wydawaniu pożyczek dla Rosjan zamierzających nabywać majątki od Polaków, przeznaczono w tym celu odpowiednią kwotę, z której kilku Rosjan skorzystało. Por.: „Russkaja Star.“ z 1883, t. 37; „Russkij Archiw“ z r. 1885; Woronow, „Wospominanie po Zapadnomu Kraju“ (Władimir, 1907).

zmusza ich tylko do zamiany go na pieniądze lub papiery publiczne. Tymczasem zaś podobna odpowiedzialność zmusi rodziców w przyszłości do baczniejszego czuwania nad pracomyslnością dzieci.

3) Zmusić osoby, które zostały wysłane drogą administracyjną za szkodliwy wpływ na społeczeństwo do oddalonych gubernij wielkorosyjskich, aby sprzedały w ciągu roku majątki, na podstawie prawideł, wymienionych w dziale X projektu ustawy o ulgach i pożyczkach w gotówce, dawanych przy kupnie majątków prywatnych i skonfiskowanych w gubernjach zachodnich.

Obywatele ci, którzy zwykle należeli do najbardziej wpływowych osób w gubernji, dopomagali buntowi, jeżeli nie otwarcie, to wszystkimi zależnemi od nich środkami materialnemi i moralnemi i ich obecność w kraju tutejszym będzie zawsze szkodliwa dla Rządu i spokoju publicznego.

4) Rozciągnąć przepisy o sprzedaży przymusowej także i na majątki, które nie podlegają konfiskacie, lecz które są pod sekwestrem.

Komunikując Waszej Ekscellencji te wnioski, mam zaszczyt prosić najpokorniej o zawiadomienie mnie, jaka jest w tej sprawie opinia Szanownego Pana.

W konkluzji zmuszony jestem dodać, że dopóki obywatele Polacy zostaną w liczbie obecnej, nie można będzie uważać kraju tutejszego za zupełnie uspokojony i wyzwolony z czynników buntu.

Niektórym wydać się mogą pomienione środki uciążliwemi, przedewszystkiem myśleć jednak należy o Rosji i starać się, aby usunąć możliwość buntu w przyszłości; dlatego też nie można pozwolić na żadne pojednanie z żywiołem polskim, lecz trzeba go doprowadzić do tego stanu, żeby nie szkodził spokojowi i całości Rosji.

Generał Piechoty *M. Murawjew.*

Odpowiedź A. A. Zielonoja na list M. N. Murawjewa z 7 stycznia r. 1864, Nr. 108.

14 stycznia r. 1864.

Szanowny Panie Michale Mikołajewiczul

W odezwie z 7 stycznia, Nr. 108 Wasza Ekscelencja wypowiada opinię, że w celu trwałej organizacji powierzonego Panu kraju i zapewnienia, że nieporządki, które się tam działy, już się nie powtórzą, trzeba dążyć do możliwego zmniejszenia liczby właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego i osiedlenia żywiołu rosyjskiego; dlatego też uważa Pan za właściwe, aby:

1) Starać się, aby jaknajwiększa ilość majątków przeszła w ręce Rosjan.

2) Zarządzić sprzedaż majątków tych właścicieli, których dzieci uczestniczyły w buncie, pod warunkiem, że z pieniędzy otrzymanych za sprzedany majątek część przypadająca winowajcom przelewana będzie do skarbu, reszta zaś zwracana będzie rodzicom.

3) Zmusić osoby, zesłane w drodze administracyjnej za szkodliwy wpływ na społeczeństwo do oddalonych gubernij wielkorosyjskich, aby sprzedały w ciągu roku majątki, na podstawie prawideł, wymienionych w dziale X projektu ustawy o ulgach i pożyczkach w gotówce, dawanych przy kupnie majątków prywatnych i skonfiskowanych w gubernjach Zachodnich.

4) Rozciągnąć przepisy o sprzedaży przymusowej także i na majątki, które nie podlegają konfiskacie, lecz które są pod sekwestrem.

Z uprzedniej korespondencji wiadomo Waszej Ekscellencji, że nie tylko uważam za zupełnie słuszną opinię, wyłożoną w punkcie 1-ym, lecz uważam ją za jedyną i prawie obowiązującą dla Rządu, aby utrwalić pierwszeństwo i panowanie Rosji w gubernjach za-

chodnich i w myśl tej właśnie opinii ułożony został w powierzonym mi Ministerjum projekt ustawy o ulgach i pożyczkach w gotówce, dawanych Rosjanom przy kupnie majątków prywatnych i skonfiskowanych w gubernjach zachodnich. Projekt, po otrzymaniu nań zgody od Pana, wniosłem już za pozwoleniem Najwyższem do Komitetu Zachodniego. Uznając także cały pożytek z wprowadzenia w czyn wniosków Pańskich, sformułowanych w punktach 3 i 4 i zamierzając uzyskać pozwolenie Najwyższe na wniesienie do Komitetu Zachodniego propozycji Pańskich, dopełniających przedstawiony przezemnie projekt ustawy o kupnie majątków skonfiskowanych, uważam za swój obowiązek prosić Pana o wyjaśnienie niektórych związanych z tem zagadnieniem okoliczności.

W punkcie 2-im odezwy swej był Pan łaskaw powiedzieć, że z przesłanego mi spisu uczestniczących w buncie, widać, że tylko bardzo nieznaczna ich część jest właścicielami samodzielnymi i że aby uniknąć trudności przy wydzielaniu z majątku części, należącej do winowajców, (należy) zarządzić sprzedaż majątków tych właścicieli, których dzieci uczestniczyły w buncie i t. d.; a ponieważ na podstawie przedstawionego przezemnie projektu ustawy o kupnie majątków skonfiskowanych, proponowane jest zarządzanie sprzedażą wszystkich majątków skonfiskowanych, trzeba koniecznie wiedzieć, jak postępowano z majątkami, których nie faktyczni właściciele, lecz ich sukcesorowie skazani zostali przez sąd, między innemi, na konfiskatę majątku, i czy nie należy słusznie przewidywać, że większa część takich majątków, których właściciele dzieci uczestniczyły osobiście w buncie, rodzice zaś, zostawszy w majątku, zaopatrywali bandy w pieniądze i inne środki, została za to zasekwestrowana i gdyby się to zgadzało, sprawę rozstrzygałoby się prościej i dogodniej, podciągając ją pod ogólną kategorię majątków zasekwestrowanych. To samo należałoby wiedzieć i o majątkach właścicieli, wymienionych w punkcie 3-im, trudno bowiem przypuścić, żeby osoby, wysłane z kraju za nieporządki polityczne, w dalszym ciągu rozporządzały swoimi majątkami i żeby główny zarząd miejscowy nie wydał polecenia zasekwestrowania takich majątków. Chociaż sprawa sprzedaży majątków zasekwestrowanych jeszcze nie została rozpatrzona przez Komitet Zachodni, mając jednak na oku, że rozstrzygnięcie tej sprawy jest konieczne, ułożyłem projekt tymczasowy, który mam zaszczyt przesłać przy niniejszym Waszej Ekscellencji, prosząc pokornie, aby Pan zaszczycił go wypowiedzeniem swej opinii.

Uważam za obowiązek swój dodać, że o treści odezwy Pańskiej z 7 stycznia Nr. 108 złożę jutro raport Najjaśniejszemu Panu i po otrzymaniu pozwolenia Jego Cesarskiej, Mości oraz dodatkowych informacji, o które Pana proszę, bezzwłocznie wniosę ją do Komitetu Zachodniego.

Zechce Wasza Ekscellencja przyjąć zapewnienie zupełnego szacunku i oddania.

(A. A. Zielonaj).



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

SPÓR POLSKO-LITEWSKI I SPRAWA WILEŃSKA.

Sprawa rozwiązania sporu polsko-litewskiego, którą projekt Hymansa miał pchnąć na bardziej konkretne tory, dotychczas jeszcze — jak zresztą było do przewidzenia — nie ruszyła z martwego punktu.

Wprawdzie Rada Ligi Narodów jednomyślnie przyjęła projekt powyższy, jako podstawę do dalszych rozważań, okazując silną tendencję w kierunku wywarcia presji i narzucenia obu stronom podobnego rozwiązania, jednak bieg tej sprawy, będącej, jak się być może zdawało wielu politykom zachodu, na drodze prowadzącej do rozwiązania — został na nowo zatamowany wobec stanowczego odrzucenia przez Litwinów w dniu 13 lipca projektu Hymansa, jako podstawy do dalszej dyskusji, oraz stwierdzenia, iż za taką podstawę mogą być przyjęte tylko żądania litewskie z okresu zeszłorocznych jesiennych pertraktacji polsko-litewskich, co oczywiście prowadzi w konsekwencji do całkowitego uniemożliwienia wszelkich dyskusyj.

Na taką decyzję Litwy Kowieńskiej wpłynęła oczywiście nie forma ni treść rezolucji Rady Ligi z dn. 23 m. z., określającej taktykę tymczasową, jaka miała być zastosowana na Wileńszczyźnie. Decyzja ta była niewątpliwie wyrazem zasadniczego stosunku Litwy Kowieńskiej do projektu Hymansa. Projekt ten, nasuwający tyle słusznych i uzasadnionych wątpliwości stronie polskiej, nie okazał się z pewnością łatwiejszym do przyjęcia dla Litwinów.

Zgadza się zasadniczo na rozpatrywanie projektu, który Wilno i Wileńszczyznę od Polski odłączał, myśmy zamykali na razie oczy zarówno na szereg okolicz-

ności towarzyszących owemu zasadniczemu faktowi, jak też na szereg niewygodnych dla stron obu punktów, ograniczających wzajemnie i w stopniu jednakowym ich suwerenność, jak też na fakt wyrzeczenia się przez Polskę korytarza litewskiego, dzisiaj oddzielającego Litwę od bezpośrednich wpływów rosyjskich. Bezpośrednia bowiem granica państwa litewskiego z Rosją (nawet po przez polski kanton Wileńszczyzny) zdaje się najbardziej leżeć w interesie Rosji, która z wiele większą w tym wypadku łatwością mogłaby podejmować agitację białoruską na Wileńszczyźnie, gdyż niejednolite narodowościowo i niezbyt silne państwo litewskie słabe okazałoby mogło akcji tej przeciwdziałanie.

Litwini zaś w projekcie Hymansa widzieli zaprzepaszczenie swych dążeń do stworzenia państwa narodowego, dążeń, które tak silnie, aczkolwiek niezbyt konsekwentnie, od początku dominują nad polityką litewską. Przejawiła się tu stała obawa, iż zarówno łączność z Polską, jak też system dwukantonalny, pociąga za sobą niebezpieczeństwo stopniowej majoryzacji elementu litewskiego przez Polaków. Niestety jednak zabrakło zrozumienia, iż chęć posiadania Wilna nie daje się pogodzić z marzeniami o państwie ściśle narodowym. I stąd musiało nastąpić ponowne sprowadzenie sprawy stosunków polsko-litewskich do beznadziejnie martwego punktu, przyczem beznadziejność ta wypływa przedewszystkiem z faktu, iż dziś, jak zawsze dotąd, usiłowania ruszenia tej sprawy z miejsca czynione są wyłącznie niemal ze strony polskiej i napotykać na zdecydowany opór litewski.

Tego rodzaju stosunek obu stron do powyższego zagadnienia przejawiał się właśnie bardzo wyraźnie w formie ustosunkowania się ich do projektu, jak zaznaczyłem powyżej, jednakowo ciężkiego, czy też nawet niemożliwego do przyjęcia dla stron obu.

Wyrażając zasadniczą zgodę na dyskusję nad projektem Hymansa, Polska czyniła to zarówno dla względów taktycznych, jak też i dlatego, iż projekt ten mimo wszelkich swych braków, trudności, które rodził, nielogiczności nawet, dawał jednak możność zaczepienia dla dalszych rozważań, które mogłyby przynieść częściowe chociaż wyjaśnienie zagadnienia.

Litwa natomiast, przeciwstawiając projektowi Hymansa, jako maksimum ustępstw ze swej strony, obietnicę przyjaznego po włączeniu Wilna współżycia z Polską i leżącego w interesie obu stron nawiązania ściślejszych stosunków gospodarczych, ostatecznie zaś odrzucając projekt Hymansa bez wysunięcia jakiegokolwiek innej podstawy, umożliwiającej dyskusję — raz jeszcze dała dowód zasadniczego niezrozumienia swej sytuacji i obustronnej potrzeby porozumienia.

Tembardziej, iż wyzywające stanowisko Litwy Kowieńskiej niezbyt może być tłumaczone względami taktycznymi. Owszem, sądzić by należało, iż względy taktyczne również winneby nakazać Litwinom, podobnie jak nam, przyjęcie dyskusji na podstawie projektu Hymansa. W każdym bądź razie na decyzję sejmku kowieńskiego nie mogły wpłynąć, jak to już wyżej wspomniano, rezolucje Rady Ligi Narodów z dnia 23 czerwca. Rezolucje te, domagające się rozbrojenia wojsk gen. Żeligowskiego, usunięcia elementu napływowego polskiego z Wileńszczyzny, stworzenia wreszcie milicji pod kierownictwem Ligi — w razie dalszych komplikacji i zatargów stawiały Polskę w warunkach znacznie gorszych, aniżeli te, z których korzysta ona obecnie.

Takie jednak czy inne motywy kierowały Litwą Kowieńską, faktem jest, iż stoimy dziś wobec zerwania rokowań

przez Litwinów, a zerwanie to brzemienne być może w następstwa, niezależnie od tego, czy spowodowane zostało tylko zaciętością i brakiem ustepliwości wewnętrznej, czy też podszeptynię z zewnątrz przez czynniki nieprzychylnie względem Polski usposobione.

Potwierdzeniem raczej pierwszego przypuszczenia było zajście, które miało miejsce w Sejmie Kowieńskim, gdzie posłowie polscy, Laus i Sieniawski, zostali pobici za złożenie znanego memoriału do Komisji Kontrolującej Ligi Narodów w sprawie położenia Polaków na Litwie Kowieńskiej.

Czy nieprzejednane i wyzywające stanowisko Litwy będzie miało jakikolwiek wpływ na ustosunkowanie się Rady Ligi Narodów do sprawy wileńskiej — trudno przesądzać. Zbyt niedokładnie znamy jeszcze zakulisowe tło tej sprawy, w której jednak jedną z najważniejszych rzeczy jest, jak zawsze, stan stosunków angielsko-litewskich. Zdaje się jednak, iż wyzywająca postawa Litwy może nie pozostać bez oddźwięku na sposobie dalszego kształtowania się stosunków bałtyckich w sensie częściowej jej izolacji. Pewne podstawy do podobnych przypuszczeń mógłby nasuwać już chociażby obecnie odbywający się zjazd przedstawicieli czterech państw bałtyckich (Finlandji, Estonji, Łotwy, Polski) w Helsingforsie. Zastrzegając się więc przeciwko wyciąganiu zbyt daleko idących wniosków, można wyrazić przypuszczenie, iż szkodliwe a wrogie Polsce wpływy litewskie mogą być w polityce bałtyckiej przez pozostałych kontrahentów przyjmowane z coraz większą rezerwą, co ewentualnie umożliwiłoby, niezależnie od nieprzejednanego stanowiska Litwy, doprowadzenie do skutku ważnego zarówno dla nas, jak i dla wszystkich państw bałtyckich, porozumienia, któremu tak silnie przeszkadzała dotychczas sprawa niezłaatwionego sporu polsko-litewskiego. Sądzić należy, iż tego rodzaju układ stosunków bałtyckich nie mógłby zapewne w dalszych konsekwencjach pozostać bez wpływu i na osta-

teczne ułożenie się sprawy stosunku Litwy do Polski.

W każdym bądź razie perspektywy te dalekiej przyszłości nie powinny dziś tamować normalnego rozwoju sprawy wileńskiej. Sprawa ta wymaga szybkiego i zdecydowanego rozwiązania. Pozostawianie jej w dotychczasowym stadium wiecznie aktualnego i wiecznie niepokojącego zagadnienia winno się skończyć. Zgodnie z tylekroć składanymi deklaracjami i tylekroć zastrzeganiem prawami ludności Ziemi Wileńskiej—głos dziś do niej powinien należeć. Ostatnia faza rokowań wykazała, iż na forum stosunków międzynarodowych nikt nie może sprowadzić Wileńszczyzny do roli biernego przedmiotu targów dyplomatycznych. Wystąpienia delegatów polskich szły w tym kierunku, by dzisiejsza Litwa Środkowa uznana została za samodzielny i decydujący o swoich losach czynnik i usiłowania te osiągnęły poważne rezultaty.

Zadaniem dalszej polityki polskiej musi być konsekwentna obrona i rozszerzenie tego stanowiska, przy jednoczesnym po-

zostawieniu Ziemi Wileńskiej istotnej i pełnej swobody do decydowania o swoim losie. Rząd Polski dźwiga na sobie obowiązek obrony woli ludności Wileńszczyzny od zewnętrznego zamachu, nie może i nie powinien jednak występować jako czynnik, który tę wolę tamuje, tak jakto miało miejsce zimą w sprawie zawieszenia wyborów do Sejmu orzekającego w Wilnie.

Zdecydowanie i jasno, zarówno w polityce zewnętrznej, jak też w stosunku Polski do Wilna, musimy stanąć na gruncie zasady, iż społeczeństwo wileńskie posiada w pierwszym rzędzie prawo do decyzji o losach Ziemi Wileńskiej, iż z prawa tego powinno w czasie jaknajszybszym i w formie najbardziej zdecydowanej skorzystać. I nie wątpimy, że skorzysta. Rząd zaś i cała Polska winna wówczas tak zdecydowanie stanąć w obronie tej woli, jak zdecydowanie stanęła dywizja Litewsko-Białoruska pod murami Warszawy, widząc w jej obronie nie obronę stolicy sprzymierzonego państwa, lecz obronę wspólnej stolicy całego Narodu.

PRZEMIANY W ŻYCIU WEWNĘTRZNEM ROSJI.

Rzadkie i często sprzeczne wiadomości nadchodzące do nas z Rosji, świadczą niezbicie, że w łonie państwa sowieckiego zachodzą przemiany głębokie, które mogą zadecydować, nie tylko o pozostaniu przy władzy tego lub owego działacza, ale nawet o całym ustroju obecnym w jego najszerszych zarysach.

Zawarcie i ratyfikacja pokoju z Polską ową najpoważniejszą bezwarunkowo przeciwniczką Sowietów, postawiło rząd Lenina wobec nowych poważnych zagadnień związanych z powrotem do życia pokojowego, a odsuwanych dotychczas umiejętnie przez władze na plan drugi, cała bowiem uwaga rządu, a przede wszystkim ludności, kierowana była na sprawę wojny.

Wojnie też chętnie przypisywali komisarze wszystkie te szalone braki, które

cierpiał kraj i które wywoływały poważne niezadowolenie ludności. Obecnie jednak, gdy pokój został podpisany, władze sowieckie stanęły twarzą w twarz z zagadnieniami, które za wszelką cenę winny być wyjaśnione, z trudnościami, oczekującami niezwłocznego przezwyciężenia.

Przedewszystkiem powinny być rozwiązane kwestje ekonomiczne. W tej też dziedzinie zachodzą obecnie w Rosji najpoważniejsze zmiany. Jest to zresztą zrozumiałe, życie ekonomiczne bowiem najmniej się nada do przeprowadzania eksperymentów, poczętych w umysłach tak mało realnie myślących ludzi, jakimi są przedstawiciele radykalnej inteligencji rosyjskiej, a zwłaszcza jej lewego skrzydła.

Z tych też względów, już w zeszłym roku Krassin szukał porozumienia z państwami zachodnimi, a zwłaszcza Anglią,

w sprawie wciągnięcia ich do pracy nad ekonomiczną odbudową Rosji. Jak wiemy, zeszloroczne wysiłki, paraliżowane może przez zbytnią nieustępliwość niektórych komisarzy, nie odnosiły pożądanego skutku. Obecnie na czele tej pracy stanął Lenin, mając przy boku swym Krasina, który może w tej sprawie okazać wielkie usługi, jako wybitny znawca stosunków zachodnich i realnie myślący przemysłowiec. Chcąc przeprowadzić akcję odrodzenia ekonomicznego Rosji, rozpoczął ją od zawierania stosunków handlowych z kilku państwami europejskimi; co więcej starał się on wciągnąć zagraniczne kapitały, chcąc przyspieszyć odbudowę przemysłu rosyjskiego, zrujnowanego przez tyloletnie rządy sowieckie, ofiarując wielkim przemysłowcom zagranicznym koncesję w eksploatacji niezmierzonych bogactw leśnych i kopalnianych, które posiada Rosja. Nie poprzestając na wciągnięciu kapitałów obcych, Lenin starał się również, aby w tej odrodzicielczy pracy rząd sowiecki odegrał także poważną rolę, a nie posiadając w liczbie swych zwolenników dostatecznej ilości specjalistów, zrezygnował częściowo ze swej dotychczasowej taktyki względem inteligencji zawodowej, zaprzestając przesładowań względem tak mu potrzebnych „spec'ów“.

Równocześnie, a nawet może przed akcją prowadzoną w miastach, bolszewizm rozpoczął odwrót na wsi.

Chłop-posiadacz, dla którego komunizm jest nie tylko obcy lecz wrogi, korzystając z tego, że władza Sowietów w miarę oddalania się od ośrodków administracyjnych i przemysłowych stawiała się coraz słabsza, rozpoczął bojkot nienawistnego mu systemu, niedostarczając zboża miastom, źródłom, jak przypuszczał, wszyskiego złego. Zmuszony wielkim głodem rząd rozpoczął rekwizycję produktów rolnych. Wówczas to chłop rosyjski w zaciętości i w karnym oporze, w którym celuje, uprawiać począł ziemi tyle, ile mu wystarczało ściśle do wyżywienia samego

siebie i tym sposobem skazał miasta na głód.

Wobec nieuniknionej katastrofy głodowej, Lenin zaprzestał przeprowadzenia większości swoich projektów polityki rolnej i chcąc na swoją stronę przeciągnąć chłopów, zrezygnował z postulatu socjalizacji ziemi, uznając drobną własność rolną, równocześnie likwidując własność większą. Następnie zamienił zniechęcone rekwizycje na postępowy podatek naturalny.

Wszystkie te szeroko zakrojone reformy jednakże nie doprowadziły dotychczas do pożądanego rezultatu.

Jedynie tylko może poczynania komisarza dla spraw zagranicznych, Cziczeryna, mające na celu nawiązanie stosunków z sąsiednimi państwami, dzięki niezwykłym zdolnościom, energii i pracy tego człowieka, doprowadziły do pewnych pozytywnych rezultatów. Niestety są to obecnie tylko zwycięstwa na papierze, gdyż dotychczas, mimo również z wielką energią prowadzonej kampanji zagranicą przez Krasina, Litwinowa i innych, nie zdołano jednak wciągnąć kapitałów zagranicznych, których tak pragnie Rosja. Również koncesje nie zachęciły większych przedsiębiorców, do zaangażowania się w sprawy rosyjskie; gwarancje bowiem dawane przez rząd sowiecki nie wydają się zbyt pewne dla zagranicznych kapitałów.

Również zamierzenia podniesienia przemysłu własnymi siłami nie dają żadnych rezultatów, zarówno jak fantastyczne projekty elektryfikacji Rosji. Do tego gigantycznego dzieła bowiem, konieczne jest, niemiłowiać o maszynach, narzędziach i t. p., posiadanie zastępu wykwalifikowanych techników, których nigdy w Rosji nie było w wystarczającej liczbie. Dzisiaj zaś nieliczni przedstawiciele pozostałych w Rosji specjalistów, nie zdołaliby postawić na nogi przemysłu. Za specjalistów nie mogą bowiem być uważani ludzie, którzy ukończyli sowieckie zakłady techniczne, ponieważ poziom tych szkół nie przewyższa

poziomu średnich szkół zawodowych. Nie może być zreszłą inaczej, czas studjów bowiem skrócono z 5-ciu na trzy lata, do studjów przymtem nie jest wymagany cenzus naukowy.

Reforma systemu rolnego również nie dała oczekiwanych rezultatów. Chłopi nie ufają projektom Lenina o zamianie sekwestru na podatek. Pozatem brak zboża siewnego, brak najprostszych narzędzi rolniczych, nie pozwala na obsianie większej przestrzeni. Wszystkie wreszcie zamierzenia władz centralnych kruszą się o najpoważniejszy bodaj szkopał, o ab solutną niemoc władz lokalnych.

Dzięki takiemu stanowi rzeczy, wśród przywódców politycznych i rządów rosyjskich rozwija się walka, która powstała na początku roku, gdy Lenin rozpoczął snuć swoje projekty „kapitalizmu państwowego“. Rozłam pomiędzy ludźmi, którzy do ostatnich dni szli ręką w rękę staje się coraz głębszy i przypuszczać należy, że wkrótce stanie się nieprzebytą przepaścią.

Obecnie trzy kierunki zauważyć się dają wśród bolszewików. Na czele grupy najbardziej może umiarkowanej stoją Lenin, Cieczerin i Krassin, którzy zdają sobie sprawę z niemożliwości przeprowadzenia tymczasem w praktyce teorii, którym hołdują i wobec tego bardziej zwracają się w kierunku kapitalizmu, którego zdawaćby się mogło, są nieprzejednani, mi wrogami, przedstawiając zwrot ten ludowi nie jako powrót do dawnego ustroju lecz jako tworzenie kapitalizmu państwowego.

Leninowi przeciwstawiał się do ostatnich czasów Trocki i Dzierżyński, którzy przyczynę upadku bolszewizmu widzą w zbyt miękkim traktowaniu burżuazji. Domagają się oni stosowania w całej rozciągłości terroru względem niej, jak było dotychczas, oraz prowadzenia w wzmocnionym tempie agitacji, celem wywołania ruchu komunistycznego za granicą.

Prawowierni ci bolszewicy nie chcą słyszeć o jakichkolwiek rokowaniach

z kapitalistami zagranicznymi, mającemi na celu wprowadzenie pewnego porządku w sytuacji ekonomicznej.

Trzeci wreszcie obóz, którego siły do czasu III kongresu III-ej międzynarodówki, wzrastały z dniem każdym, jest to obóz grupujący się dokoła „Profosojuzów“, a żądający oddania władzy w ręce związków zawodowych.

Obóz ten zapewne odegra, mimo całej bezwzględności z jaką walczą z nim grupy poprzednie, poważną rolę w wypracowaniu nowego ustroju Rosji.

Walka, która się toczyła w cichości, miała się rozegrać na Zjeździe III międzynarodówki, zwołanym w Moskwie dn. 23 czerwca, który miał być generalnym przeglądem sił komunistów.

Na razie, według wiadomości nadchodzących z Rosji, zwyciężył komunizm i tarcia pomiędzy Trockim i Leninem zostały zażegnane, zapewne wobec grożącego niebezpieczeństwa ze strony związków zawodowych, które pomimo represji i usunięcia najpoważniejszych działaczy związkowych, Riazanowa i Tomskiego, od pracy na terenie związków, mogły prawdopodobnie znaleźć dosyć siły, aby zwalczyć wpływy komunistyczne, które są w związkach nikłe, a których zwycięstwo na kongresie związków zawodowych zostało osiągnięte dzięki terrorowi i gwałtom.

Jak bardzo komuniści boją się związków, świadczy fakt, że właśnie kongres III międzynarodówki, jako najważniejsze zadanie, wysunął zwalczanie międzynarodówki klasowych związków zawodowych.

Pozatem jednak z dotychczasowych relacji z Kongresu nie można wysnuć dalej idących wniosków, czy i jak się zmienia stosunki rosyjskie. Stanowisko obecnych dyktatorów, aczkolwiek podkopane zarówno przez niepowodzenie nowych poczynań Lenina, jak i przez wyżej wspomniane spory i niesnaski, nie wydaje się bliskie upadku, tembardziej, że nie widać siły zewnętrznej, mogącej im się przeciwstawić. Siłą taką nie jest Siemionow, dzia-

łający na wschodzie, którego powodzenia dają się wytłumaczyć separatystycznymi dążeniami Syberji, ani tembardziej emigranci rosyjscy, zbierający się w Paryżu i Reihenhallu, a snujący w dalszym ciągu imperjalistyczne marzenia, jakgdyby

nie wiedzieli, że cały ogromny przewrót zaszły w Europie i Rosji raz na zawsze zlikwidował sny rosyjskie o słowiańskich strumieniach, wpadających do rosyjskiego morza.

A. O.

SPRAWA ZWIĄZKU PAŃSTW BAŁTYCKICH.

Od pierwszej konferencji państw Bałtyckich w Helsingforsie, sprawa związku państw Bałtyckich nie posunęła się na przód; jeżeli coś nawet zostało zrobione — jest to, po okresie dwuletnich dyskusyj, tak małe, że o rezultatach trudno jest mówić.

Dużo niewątpliwie przyczyn poważnych złożyło się na to, że zagadnienie, tak dla Polski niezmiernie doniosłe, zarówno ze względów politycznych, jak gospodarczych, dotychczas nie zostało rozwiązane. Przede wszystkim przeciwko zrealizowaniu tej koncepcji walczyli wszelkimi środkami ci, którym ona zagrażała, przeciwko którym była wymierzona, t. j. Niemcy i Rosja. I jedni i drudzy zdawali sobie sprawę z korzyści obronnych, militarnych, jakie osiągnęłyby państwa w skład związku wchodzące, a dalej z korzyści gospodarczych. Zarówno Niemcy, jak Rosja, rozumiały dalej, że konsekwencją powstania związku będzie coraz silniejsze gruntowanie się niezależności państw związkowych i uniezależnianie się od wpływów Niemiec i Rosji. Wreszcie powód, którego lekceważyć nie można: utworzenie związku Bałtyckiego wzmagałoby siły polityczne i ekonomiczne Polski. Dla wszystkich tych przyczyn rozpoczęto w krajach bałtyckich propagandę, zmierzającą stale do rozbicia koncepcji związku, złożonego z pięciu państw: Polski, Finlandji, Łotwy, Estonji oraz Litwy.

Drugą okolicznością, utrudniającą powstanie związku, a wyzyskiwaną zarówno przez Rosję, jak przede wszystkim przez Niemcy, była niezalatwiona sprawa sporu polsko-litewskiego. Nadzieje Polski, że przez zbliżenie z innemi państwami bał-

tyckimi przyspieszy się likwidację tego sporu, każdorazowo spełzały na niczem. Wreszcie istniała jeszcze okoliczność trzecia, może najmniej ważna, gdyby nie istniały poprzednie—to nieprzychylnie stanowisko Anglii, która w dążeniu do poddania pod swe wpływy i opanowania gospodarczego brzegów Bałtyku, w zamierzonym związku widziała czynnik, który polityce tego opanowania mógłby się łatwo przeciwstawić.

Suma tych okoliczności, pomijając już wojnę polsko-rosyjską, do niedawna brak uznania Łotwy i Estonji *de jure* i t. p. — złożyły się na to, że nadzieje na zrealizowanie idei związku z biegiem czasu malały. Opinia zaś krajów nadbałtyckich, dzięki umiejętnej, wrogiej propagandzie, przy braku należytego przeciwdziałania z naszej strony, opinia większości była Polsce przeciwna, dopatrując się w tym planie „zamaskowanego imperjalizmu“, którego ukrytym celem mogłoby być odebranie Łotwie Inflant Polskich, ba — nawet zawojowanie całej Łotwy, jak to mówiono poważnie zaraz po akcji na Wilno gen. Żeligowskiego.

W tych warunkach wysunięta została w maju r. b. litewska koncepcja „Dreibundu“: Łotwy, Estonji i Litwy, której autorem jest min. spraw zagranicznych Litwy Kowieńskiej—Puryckis. Pozwskawszy dla swej idei min. spraw zagranicznych Łotwy—Mejerowicza, odbył on w tej sprawie podróż do Rewla i Rygi, chcąc jaknajspieszniej doprowadzić do zrealizowania nowego projektu „małej ententy nadbałtyckiej“, powstałej bez udziału Polski. Akcja Puryckisa rozpoczęta została jednocześnie z ukazaniem się w prasie

wiadomości, potwierdzonej potem przez oświadczenie posła polskiego w Rydze — Kamienieckiego, że w najbliższym czasie (wspominano wówczas o lipcu) odbędzie się w Warszawie konferencja państw bałtyckich. Manewr ten, spiesznego wysunięcia idei „Dreibundu“, jak sama idea, były wymierzone przeciwko Polsce dla pogrzebienia koncepcji wielkiego związku. Sam w sobie stanowił on fikcję, służącą za wygodną przykrywkę do realizowania planów niemieckich. Zresztą nie jest wykluczone, że projekt ten powstał w Niemczech. Z drugiej strony musiał on, zapewne, mieć ciche — jak zawsze w takich razach — poparcie Anglii, która, dążąc do „kontynentalnego osamotnienia“ Polski, niewątpliwie idei odcięcia ostatniej od morza przez kilka związanych z sobą państwek na północy — musiała przyklasnąć. Temu poparciu niemiecko-angielskiemu przypisać należy w dużej mierze stanowczość, z jaką Mejerowicz występował w obronie projektu litewskiego oraz sam ton jego ostrzejszych wystąpień. Wystąpienia te posuwały się aż do pogrozek pod adresem opornej Estonji, której groził zawarciem odrębnego sojuszu z Litwą, oraz pod adresem Polski, której dawał do zrozumienia, iż Litwa „w pewnych warunkach“ może zmienić swe stanowisko neutralnego obserwatora w sporze polsko-litewskim.

Akcja Purickis — Mejerowicz napotkała na trudności przedewszystkiem w samych państwach bałtyckich — w głosach prasy zarówno łotewskiej, jak przedewszystkiem estońskiej i fińskiej, oraz — co najważniejsze — w oficjalnych wystąpieniach Estonji, która dzięki temu „naraziła się“ na powyżej wzmiankowane pogrozki p. Mejerowicza. Premier estoński, p. Pijp, stanął na stanowisku dawnej koncepcji oparcia związku na szerokich podstawach, wyrażających się w uczestnictwie w związku, zarówno Finlandji jak Polski. Podobne stanowisko zajęła Finlandja. Zagadkowa podróż premiera estońskiego do Finlandji pozostawała niewątpliwie w związku ze stanowiskiem Estonji wobec projektu li-

tewskiego. W ten sposób zdawało się, że istotny niewątpliwie cel polityków litewskich — uczynienie ze związku trzech państw ognia polityki antypolskiej dla wygrywania go w polsko-litewskim sporze o Wilno — dziś należy uważać za udaremnione. Warto zaznaczyć tutaj charakterystyczny głos jednego z poważnych dzienników łotewskich, „Brawa Sene“, który pisze: „Estonja woli należeć do dużego związku państw kresowych z Finlandją i z Polską, niż do szczuplejszego związku z Łotwą i Litwą. Dyplomacja polska popiera tę sprawę usilnie. O ile rząd estoński prowadzić będzie nadal politykę w tym kierunku, to Litwa wejdzie w bliskie stosunki z Łotwą, a wtedy państwa bałtyckie rozbiją się prawdopodobnie na dwie grupy: Finlandja i Estonja z jednej strony, a Łotwa i Litwa z drugiej“.

Na stanowisko Estonji — rzecz prosta — musiało wpłynąć stanowisko państwa polskiego. Polska bowiem, z chwilą utworzenia się „Dreibundu“, musiałaby bezwarunkowo przeprowadzić rewizję swojego dotychczasowego programu wobec państw bałtyckich. Rewizja ta, wywołana koniecznością, mogłaby mieć dla przyszłości młodych państw nieobliczalne następstwa, zwłaszcza w razie zmiany obecnych władców Rosji. Zresztą to właśnie stanowisko dzisiejsze zarówno oficjalnej Rosji, jak nieoficjalnej, w dużym stopniu także musiało się przyczynić do takiego nastroju Estonji. Z głosów prasy sowieckiej, oraz litewskiej wynika, iż sowieci przeciwnie są wszelkiemu związowi drobnych państw Wschodniej Europy, za wszelką cenę dążyć będą do rozbicia związku, w którego skład miałyby wejść Finlandja, Polska, wreszcie Rumunja. Co się tyczy projektu litewskiego, niewątpliwie Rosja sowiecka wobec niego żadnych obaw nie żywi, traktując go jako organizację, którą pogardliwie nazywa „nadbaltycką ententą karłów“, z którą bez Polski i Finlandji łatwo jest dać sobie radę, a którą, przeciwnie, dla celów własnych łatwo jest wyzyskać. Tyle — jeżeli chodzi o oficjalną, dzisiejszą Rosję. Jeszcze dalej posu-

wają się dawni władcy Rosji, pełni zawsze nadziei na przyszłość—monarchiści rosyjscy. Uchwały, jakie zapadły ostatnio w Reihenhallu, są wyraźnym zupełnie potwierdzeniem tego, iż na istnienie państw wydzielonych z obszarów b. imperjum carów patrzą oni, jako na zjawisko przejściowe, trwające do czasu, t. j. do chwili restytucji przez nich wielkiej niepodzielnej Rosji.

Narazie więc utworzenie związku trzech państw uważać można było za rzecz nie-realną, choć groźba tego rodzaju niewątpliwie stale wisiała nad nami. Pod tym względem zmiana gabinetu na Łotwie nie wróżyła bynajmniej zmiany na korzyść Polski. Wprawdzie stronnictwa obecnej większości sejmowej na Łotwie cechuje wrogi stosunek zarówno do Niemiec, jak do Rosji, nie znaczy jednak to, aby stosunki polsko-łotewskie ułożyły się po linii naszych planów. Sam obecny premier i min. spr. zagr., Mejerowicz, który należy do najbardziej wybitnych zwolenników całkowitej emancypacji Łotwy, mimo to zaangażował się wyraźnie w plany Polsce przeciwne. Program nowego rządu, wypowiedziany przez niego 17 czerwca, w którym główny nacisk położony został na sprawy gospodarcze, podkreśla w jednym miejscu konieczność oparcia stosunków na podstawie umów gospodarczych i politycznych tylko z najbliższymi sąsiadami: Estonją, Litwą, Finlandją. Ustęp o Polsce, potraktowany oddzielnie, napomyka bezbarwnie także o konieczności uregulowania stosunków z Polską — i wszystko. To też zmian radykalnych na lepsze nie należy spodziewać się szybko. Nie wskazuje na to także polityka rządu łotewskiego wobec polaków, która doprowadziła do aresztowań nauczycieli polskich oraz do wyciągania—jak za czasów carskich—dzieci polskich z ochron i oddawania ich do szkół łotewskich i litewskich.

Do zmiany nastrojów rządowych potrzebna jest zmiana wśród samych narodów, które, karmione nienawistną nam propagandą, nic dziwnego, że nie mają

zrozumienia dla tych dróg, które polityka polska zakresła. Szczęśliwym niezmiernie pod tym względem pomysłem była wycieczka dziennikarzy państw bałtyckich do Polski, zorganizowana w ubiegłym miesiącu. Ułatwi ona znakomicie rozwiązanie i sprostowanie tych kłamstw, które mi ich karmiono. Jest to niewątpliwie bardzo wyraźny krok do pozyskania opinii publicznej, który może sprawić, iż najbliższe ścierania się dwóch koncepcji—litewskiej i polskiej—związku państw bałtyckich, znajdzie obiektywne i rzeczowe przyjęcie w prasie bałtyckiej. Starcia te rzecz prosta, zostałyby złagodzone bardzo w razie załatwienia sporu polsko-litewskiego. Niezałatwienie jego jednak w żadnym razie nie powinno zmniejszać energii naszych wysiłków. To też rząd polski w dalszym ciągu winien wszelkie starania skierować, aby zamierzona konferencja w Warszawie doszła do skutku, choćby nawet brakowało na niej przedstawicieli Litwy Kowieńskiej. Musi do tego dążyć, mimo, iż fakty, które miały miejsce w pierwszej połowie lipca, wskazują, że idea „Dreibundu“ zaczyna nabierać kształtów coraz bardziej realnych. Wskazuje na to podpisanie konwencji wojskowej między Litwą, Łotwą, Estonją w dniu 13 lipca, oraz konwencji konsularnej, pocztowej, telegraficznej estońsko-łotewskiej, mimo stałych zastrzeżeń ze strony p. Pijpa, że udział Polski w związku bałtyckim jest konieczny.

Poważnym krokiem na drodze do zrealizowania tej drugiej, polskiej, koncepcji państw bałtyckich może stać się obecna, rozpoczęta w dniu 25 b. m. w Hesingforsie, konferencja przedstawicieli Finlandji, Estonji, Łotwy i Polski. Wprawdzie charakter tej konferencji określony został bardzo skromnie, jako wyłącznie informacyjny, jednak nie trzeba zapominać, iż pomiędzy Polską a wyżej wymienionemi państwami niema żadnych istotnych przeszkód do zbliżenia i porozumienia. Trzeba tylko, by nawet drobne posunięcia w tym kierunku czynione były z należytym przygotowaniem, planowo i wytrwale

PRZEGLĄD PRASY.

PRASA POLSKA W SPRAWACH WSCHODNICH

(W opracowaniu ANTONIEGO OSTA).

SPRAWA WILEŃSKA.

W końcu maja i czerwcu prasa polska w sprawie wileńskiej prawie wyłącznie roztrząsała wypadki związane z konferencją brukselską. Oczywiście najwięcej zainteresowania wzbudził znany projekt Hymans'a. Gdy zaś wobec nieprzejednania wrogiego stanowiska delegacji litewskiej, spór polsko-litewski znów został skierowany do Rady Ligi Narodów punkt zainteresowań przeniósł się na obrady genewskie. Związane z tą sprawą debaty i rezolucje sejmowej komisji spraw zagranicznych, również były obszernie w prasie komentowane.

Różnice pomiędzy obozami, które do tychczas zarysowały się w sprawie wileńskiej, w tym okresie utrzymywały się prawie bez zmiany.

Bezwzględnie negatywne stanowisko względem projektu Hymans'a zajęła prasa pravicowa, na której czele w danym wypadku stanęła „Rzeczpospolita”, najbardziej namiętnie zwalczając ten projekt i wiążąc stale wyniki osiągane w sprawie litewskiej na forum międzynarodowym z wypadkami i stosunkami wewnętrznymi.

W artykule „*Haniebne wyniki*” (Nr. 295) doszukuje się ona pierwszej przyczyny projektu Hymans'a w „pokątnych zabiegach federalistów”, których poczęła odezwać wileńska Naczelnika Państwa, doprowadzająca obecnie do „wprost przerażających wyników, w przedstawionym przed dziesięć dniami w Brukseli, a ogłoszonym wczoraj w Warszawie wniosku pana Hymans'a”.

W dalszym ciągu tego artykułu p. Stroński, rozpatrując dokładnie wspomniany projekt, dochodzi do następujących wniosków: „I straszny naprawdę jest los tych samowolnych starań federalistycznych! Bo oto we wniosku brukselskim p. Hymans'a mamy rzeczywiście federację. Ale jaką? Federację... Wilna z Kownem, ale bez federacji... Polski z Litwą, lub Polski z samą Wileńszczyzną”.

Omawiając następnie granicę Litwy i Polski, biegnącą mniej więcej wzdłuż linii Curzon'a, powiada p. Stroński „więc na to tyle ofiar i na to wywalczenie tych ziem w pokoju ryskim, aby teraz granica Polski nie szła na północnym wschodzie poza granicą b. Królestwa Polskiego. Wystarczy uzmysłwić sobie w oczach co znaczy ta granica, spychająca nas całkowicie na tę stronę Niemna, aby zrozumieć jak straszne byłoby to okaleczenie. Oznaczałoby ono zupełne zaprzepaszczenie zrośnięcia tego kraju z Polską od pięćdziesiąt trzydziestu pięciu lat”. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego stosunek tych dwóch państw jest, zdaniem p. Strońskiego, tylko „prostym szyderstwem i czczem słowem”. „Wszystkie konwencje wojskowe i gospodarcze wreszcie, jak i zjazdy ministrów spraw zagranicznych nie dają gwarancji jakiegokolwiek ścisłej łączności”.

W następnym artykule p. Stroński polemizuje z „*Narodem*” (art. *Oddawanie Wilna*” „*Rzeczpospolita*” Nr. 144 d. 1.6), twierdząc, iż projekt Hymans'a jest najlepszym potwierdzeniem zarzutów

które „ogromna większość społeczeństwa” stawiała odezwie wileńskiej Naczelnego Wodza, „wskrzyszającej pojęcie W. Księstwa Litewskiego i przemawiającej imieniem Polski do Wileńszczyzny złowrogimi słowy: kraj wasz...” W artykule wymienionym dłużej zatrzymuje się p. Stroński na stronie politycznej, uważając, że „cały ten rzekomy związek w polityce zagranicznej jest zatem najpospolitszym, niestety powiedzieć trzeba mocno, ale prawdziwie, szalbierstwem, bo albo go wcale nie będzie, albo będziemy w nim rachunkowo oszukani, jako większość całkowicie uzależniona od mniejszości.”

Dużo miejsca i uwagi poświęca sprawie projektu Hymans’a „Gazeta Warszawska”, która jednak przejawia w poszczególnych artykułach niezupełne skordynowanie poglądów.

W korespondencji z Brukseli, podanej dn. 24/5 p. t. „Widoki rozwiązania sprawy Wileńskiej” korespondent tego pisma, przedstawiając dokładne streszczenie propozycji Hymans’a, wyraża pogląd, iż byłoby wielkim błędem i lekkomyślnością w obecnej konstelacji międzynarodowej lekceważyć to wystąpienie przyjaźnego nam ministra Hymans’a”, który, w krytycznych dniach roku ubiegłego, rzucił tekę M. S. Z., kiedy sprawa pomocy dla Polski nie znała większości w obecnym gabinecie”.

Łącząc zaś sprawę wileńską ze sprawą Śląska powiada dalej: „Przyjęcie ewentualnej dyskusji bynajmniej nie przesądziłoby sprawy zgóry, a dowiodłoby pokojowych naszych zamiarów i byłoby znacznym ułatwieniem dla wielkiej polityki francuskiej, która akceptowała wnioski Hymans’a. P. Briand będzie mógł w razie przyjęcia z naszej strony dyskusji zupełnie inaczej argumentować swoje stanowisko na zjeździe w Boulogne w sprawie Śląskiej, wykazując Lloyd George’owi, jak fałszywie przedstawił polską politykę zagraniczną we wszystkich dziedzinach. Nie ulega wątpliwości, że odrzucenie przez rząd polski dyskusji wywołałoby

jaknajgorsze wrażenie w Lidze i osłabiłoby stanowisko Francji w sprawie Śląska, — o tem każdy odpowiedzialny polityk polski winien przedewszystkiem pamiętać”. Podkreślając wreszcie konsternację, jaką wywołała propozycja Hymans’a wśród Litwinów, kończy swoją korespondencję p. Q. zdaniem, zalecającem polskiemu rządowi, rozważyć oraz pozostawienie zerwania układów przeciwnej stronie.

Jako plus wreszcie, podkreśla korespondent, że projekt Hymans’a w każdym bądź razie stanowi poważny krok naprzód w sprawie wileńskiej, gdyż „kładzie on tamę aneksjonistycznej polityce kowieńskiej, dalej uznaje Wileńszczyznę jako subiektywną jednostkę, a nie jak dotąd obiekt, dając jej możność i prawo występowania jako takiej wobec uroszczeń kowieńskich”.

Pojednawczy ton powyższego artykułu został zneutralizowany następnym artykułem, pomieszczonym w „Gazecie Warszawskiej” dn. 30.5 („Projekt Hymansa”), w którym projekt ten podlega bardzo daleko idącej krytyce. Najwięcej zastrzeżeń wzbudza u autora stosunek obu państw w dziedzinie polityki zagranicznej, która ma być regulowana przez delegacje obu państw i ratyfikowana przez oba sejmy. „Zatem Polska, powiada Gazeta Warszawska, ma się wyrzec samodzielnej polityki zagranicznej. Wedle projektu Hymansa polskiej polityki zagranicznej nie będzie prowadził rząd polski, nie będzie nią kierował Sejm polski, jeno będzie ją prowadziło 6 delegatów, z których trzech mianuje rząd polski, a trzech rząd litewski”. Nie usuwa tego faktu zastrzeżenie, że dotyczy to spraw, które delegaci uznają za „budzące szczególne zainteresowanie obu krajów”, „gdyż nikt ani na chwilę nie może wątpić, że wszystkie bez wyjątku sprawy naszego stosunku do Rosji, Niemiec, Łotwy, Estonji będą budzić szczególne zainteresowanie Litwy”. Oddanie naszej polityki zagranicznej, pod kontrolę Litwy”, byłoby dla Polski ze wszech miar zgubne, wobec wrogiego

stanowiska, jakie stałe zajmowała Litwa w stosunku do Polski, łącząc się to z Niemcami, to z Rosją przeciwko niej.

Wobec tego też „Polska w żadnym razie przyjąć projektu Hymansa nie może”. Nie może tego uczynić wobec wielokrotnych zapewnień, iż „ludność ziemi wileńskiej zdecyduje sama o swej przynależności państwowej”. Co więcej „Gazeta Warszawska” twierdzi, że nie moglibyśmy domagać się w dalszym ciągu Śląska dla Polski, gdybyśmy bardziej od Katowic polskie Wilno, dla zwodniczej doktryny federacyjnej, wbrew błaganiom mieszkańców, niczem nieprzymuszeni, dobrowolnie odstępowali niby mało rentowne pole folwarku—Litwie”.

W następnym artykule, „Jeszcze o pomyśle p. Hymansa” „Gazeta Warszawska” (Nr. 146 dn. 31.5) rozwija przytoczone argumenty, zwracając głównie ostrze krytyki przeciwko kierowaniu polityką zagraniczną przez delegacje sejmów, przez co wysuwałaby się ona z pod kontroli sejmu, co dało fatalne wyniki w historii Austro-Węgier. Pozatem, zdaniem „Gazety Warszawskiej”, delegacja polsko-litewska byłaby od pierwszej chwili terenem nieustannych zaburzeń i sporów o przesładowanie Polaków przez Litwinów, czy Litwinów przez Polaków i Litwini niewątpliwie, jako najsilniejszej w tych sporach broni, używaliby przedewszystkiem cichej, czy jawnej obstrukcji przeciwko wszelkim zamierzeniom polityki zagranicznej! Jeżeli zaś federacja ta rozbiła się, to dalibyśmy wówczas możność Rosji do ponownego sięgnięcia po Wilno. Nawiązując wreszcie sprawę wileńską do sprawy odstąpienia Petlurze Kamieńca i Płoskirowa, z czego ostatecznie skorzystała Rosja, „Gazeta Warszawska” stanowczo domaga się odrzucenia projektu Hymansa, twierdząc, że gdy odrzucaliśmy linję Curzona, lub gdy lud górnośląski wystąpił przeciwko niepomyślnym projektom rozgraniczenia na Górnym Śląsku, położenie nasze międzynarodowe nie było lepsze niż obecne. „Również dziś—koń-

czy się artykuł—opozycja narodowa musi z tą samą stanowczością odrzucić bez dyskusji proponowaną przez Hymansa granicę, traktowanie jako równych wartości Polski i Litwy i odebranie Sejmowi wglądu w polską politykę zagraniczną”.

Przeciwko takiemu stawianiu kwestji wystąpił „Kurjer Polski” (Nr. 144 d. 31.5) w artykule „Polityka księżycowa” „Odrzucenie proste propozycji brukselskiej, powiada p. Zm., byłoby ryzykancstwem bez miary, byłoby swawolą, za którą chyba żadne poważne stronnictwo w Polsce odpowiedzialności przyjąć i udźwignąć nie byłoby zdolne”. Stanowisko zaś prasy prawicowej — zdaniem p. Zm.—tem jest dziwniejsze, że stoi ono w rażącej sprzeczności z usiłowaniami dotychczasowemi dokładnego przystosowywania polskiej polityki do polityki mocarstw Ententy”. Samoistna jednak polityka, — którą propagował zwykle „Kurjer Polski”, — „nie jest polityką robioną na księżycu, gdzie może, jak mówi niemiecki poeta, myśli latają swobodnie, ale na ziemi, gdzie rzeczy twardo o siebie uderzają”.

Podobnie wita ten projekt również i „Naród”, (Nr. 140 dn. 29.5) w artykule „Unja z Litwą”, widząc w nim „odnowienie najlepszych naszych tradycji” nawiązujących do Unji. Podkreślając korzyści płynące z takiego związku, kończy „Naród” swój artykuł twierdzeniem, że obecnie, „dzięki projektowi Hymansa, otwiera się dla nas droga do pomyślnego rozwiązania zagmatwanej kwestji. Nie można tej sposobności zmarnować, gdyż dzisiaj byłoby to znacznie szkodliwsze niż poprzednio. Wielki czas, aby nasz sejm to zrozumiał i nie wydawał pod dyktandem endeków lekkomyślnych uchwał”.

Z punktu widzenia koncepcji polskich stronnictw lewicowych, rozpatruje projekt Hymansa, w rzeczowym artykule, pos. Niedziałkowski na łamach „Robotnika” (d. 29.5 — „Dokoła sprawy wileńskiej”). Podkreśla on różnicę między zapatrywaniami lewicy polskiej i brukselską propozycją. Przedewszystkiem, zdaniem p. Niedziałkowskie-

go, stronnictwa lewicowe „wymagają bardziej ścisłego związku z Polską: związek taki powinien, ich zdaniem, przybrać wyraźne kształty federacji, ze wspólnem ministerjum spraw zagranicznych, wspólnem naczelnem dowództwem wojskowem i, w niektórych sprawach, wspólnem ustawodawstwem”. Nasuwają się również p. Niedziałkowskiemu zastrzeżenia w sprawie granic, oraz podkreśla szkieletowość projektu z punktu widzenia prawnokonstytucyjnego, nie mniej jednak formułuje dwa postulaty obozu socjalistycznego w następujący sposób: „1) przyjąć projekt Hymans'a za podstawę do dalszych rokowań w Brukselli, 2) ułatwić ludności zainteresowanej zorganizowanie legalnego przedstawicielstwa i uczestniczenia w decydowaniu o jej przyszłości”.

Z prasy prowincjonalnej wysuwają się na plan pierwszy oczywiście pisma wydawane na terenie wileńskim, których głosy wyrażają opinię miejscowej ludności.

Cały szereg rzeczowych artykułów sprawie tej poświęca „Gazeta Wileńska”. Roztrząsając pomieniony projekt w artykule „Projekt Hymans'a” („Gazeta Wileńska”, dn. 29.5) p. S. J. powiada projekt Hymans'a posiada wszystkie wady polskich projektów federacyjnych (sztuczność ustroju, skomplikowane sposoby prowadzenia spraw wspólnych, zbyt szerokie granice Litwy), natomiast nie obejmuje minimum żądań polskich, jedności wojskowej i dyplomatycznej. Ponadto przewiduje ingerencję czynników zewnętrznych do stosunków polsko-litewskich pod formą arbitrażu z ramienia Ligi Narodów”. Podkreślając te braki, p. S. J. zdaje sobie sprawę jednak ze znaczenia, jakie ma ten projekt w sprawie posunięcia kwestji wileńskiej naprzód i jeszcze raz stwierdza dobrą wolę Polski w stosunku do Litwy. Poważne jednak wątpliwości żywi p. S. J. co do stanowiska Litwinów. „Dotychczasowe zachowanie nie wróży w każdym bądź razie nic dobrego. Gdyby uchylili się od obrad nad projektem Hymans'a, lub gdyby w dyskusji zajęli stanowisko

nieprzejednane — prysłyby na zachodzie resztki złudzeń, co do ich dobrej wiary. Zachód rozumie już, iż Wilno jest polskiem; rozumie jak bolesne dla narodu polskiego byłoby związanie go z Ojczyzną drogą jedynie pośrednią. Dyskusja w Brukselli winna wykazać, iż więzy te nie mogą też być nigdy zerwane, ani nawet nadwątlone. Zbyt wielką cenę każą nam płacić Litwie za ugodę z nimi, byśmy mogli przyjąć warunki, któreby nam tego nie zapewniały”.

Tej samej też sprawie poświęca p. S. J. na łamach „Gazety Wileńskiej” dwa artykuły p. t. „O Unję polsko-litewską” (Nr. 121, 122 dn. 2.6, 3.6), w których, odpierając zarzuty, że „Gazeta” nie posiada w tej dziedzinie własnego programu, przedstawia wyczerpująco postulaty wysuwane przez znaczny odłam społeczeństwa polskiego, którego poglądy reprezentuje to pismo. „Zarówno w tej kwestji, jak i w innych dziedzinach życia państwowego, pragniemy nawiązać w możliwie najszerszym zakresie tradycję dziejową Rzeczypospolitej. Przez stulecie niewoli warunki jego polityczne nie zmieniły się, mamy obok siebie tych samych wrogów i naturalnych sprzymierzeńców. Chcemy więc nawrócić do tradycyjnej polityki Unji”. Przytaczając zdanie prof. Kutrzeby, autor artykułu wskazuje na ewolucje, jakie zachodziły w stosunkach unji polsko-litewskiej i dochodzi do wniosku, że związek państw przekształcił się w państwo związkowe. „Warunki się jednak zmieniły — powiada dalej p. S. J. — i wskutek wzrostu świadomości narodowych zagadnienie unji, jak wspomnieliśmy, rozbiło się na kwestje poszczególne”. Z jednej strony nieufność Litwinów do Polaków, z drugiej zaś świadomość narodowa na Wileńszczyźnie, postawiła Rzeczpospolitą wobec specjalnych obowiązków. Rozpatrując dalej drogi wyjścia, z których jedną jest inkorporacja Wileńszczyzny, a drugą federacja, z Wilnem jako stolicą Litwy, (np. projekt Hymansa, który może być zaliczony stosownie do definicji prof. Makow-

skiego do typu „konfederacyjnego Unji realnej”), twierdzi p. S. J., że nie każdy projekt Unji realnej jest dla nas do przyjęcia. „O ile możemy podjąć dyskusję nad koncepcją Hymansa, o tyle zastrzec musimy odrazu, iż wymaga ona zmian daleko idących. Godzimy się na unję o typie konfederacji, według określenia prof. Makowskiego, godzimy się, lecz pod warunkiem, iż zostanie ustalona wspólność wojskowa, wspólność przedstawicielstwa zagranicznego, oraz, że zniknie z projektu p. Hymansa myśl o arbitrażu Ligi Narodów”.

Kilka również artykułów poświęciła rozpatrywanej sprawie „Gazeta Krajowa”. W artykule „Projekt do dyskusji”, (Nr. 116 dn. 29.5) p. L. Ch. wita ogólne zasady projektu „podyktowane dalszą wolą”, uważając go za pierwszorzędny materiał do dyskusji, jako zbliżony do programu „krajowców”. Jednakże wysuwa p. L. Ch. zastrzeżenie co do idei wspólnego sejm suwerennego dla obu kantonów Litwy „Uważamy—powiada p. L. Ch.,—że istnienie wspólnego sejm wileńsko-kowieńskiego nie daje nam przy dotychczasowych tendencjach zachłannych młodego nacjonalizmu litewskiego dostatecznych gwarancji, że słuszne prawa i potrzeby narodu polskiego na Litwie będą zabezpieczone”. Inaczej się rzecz miałaby, gdyby granice projektowanej dwu-kantonowej Litwy były szersze—tak, aby we wspólnym ciele prawodawczem nie było większości nacjonalistycznej litewskiej.

W dalszym ciągu ocenę projektu Hymansa daje „Gazeta Krajowa” w artykule „Bez osłonek”, w którym p. L. Ch. przedstawia projekt ten, jako wynik polityki Francji, dążącej do okrażenia Niemiec i zerwania pomostu kowieńskiego do Rosji, oraz interesów Anglii, chcącej z Litwy wywozić obiecane przez rząd litewski drzewo i len, które to zobowiązania nie zostały dopełnione. Aby osiągnąć te cele, państwa koalicyjne dążą do tego, aby Wilno znalazło się w organizmie Litwy za zgodą Polski, przyczem cała Litwa powinna byłaby wówczas wejść w ścisły

kontakt z Polską. Wobec zgody Londynu i Paryża co do sprawy wileńskiej, program „wcieleniowy” staje się niewykonalny. Kompromisowe załatwienie tej kwestii pociąga za sobą znaczne ofiary zarówno ze strony Polski jak i Litwy. W tych jednak „ramach linii zasadniczej wielkich mocarstw—twierdzi p. L. Ch.—reprezentowanej przez projekt Hymansa—da się ułożyć warunki dla nas możliwe do przyjęcia. Projekt Hymansa ostatecznie, wyraża w mocno skażonej i niemożliwej do przyjęcia formie, zasadnicze idee dawno już propagowane przez federalistów polskich. Dlatego to, biorąc pod uwagę obecny stan sytuacji światowej, uważają federaliści nasi, że, wychodząc z założenia zabezpieczenia interesów polskości u nas i polskich wogóle,—rozwiązanie „federacyjne” jest możliwe dla nas, lecz jedynie na podstawie zupełnej niezależności wewnętrznej Wilna i Wileńszczyzny od Kowna z jednej strony, co da się przeprowadzić drogą pełnego rozbudowania systemu kantonalnego, a z drugiej przez związanie na federacyjnych podstawach całej Litwy z Polską”.

Sprawa projektu Hymansa, poza temi roztrząsaniem, jeszcze raz wysunęła kwestję zwołania sejm w Wilnie, co było podjęte przez „Gazetę Krajową” w artykule p. Karola Wagi „Paląca Potrzeba” (Nr. 119 dn. 2.6).

Przeniesienie punktu ciężkości obrad nad problemem stosunków polsko-litewskich do Genewy „Gazeta Wileńska” (Nr. 140 dn. 24.6) uważa za punkt zwrotny w całym biegu wypadków. Poświęca więc tej sprawie artykuł „Rozstrzygający moment w sprawie Wileńskiej”, w którym wyraża pewną obawę, że nie wszyscy zdają sobie sprawę z ważności momentu. Przyczynę widzi w tym, że „ostatnie miesiące przyzwyczaiły nas do pewnej gnuśności na polu politycznym. Rokowania o los Wileńszczyzny wloką się w nieskończoność, zainteresowanie niemi spełzło do minimum, przyzwyczailiśmy się—słowem—do cierpliwego czekania”

Stan taki jest oczywiście—twierdzi p. Prel — nadzwyczaj szkodliwy, każda bowiem chwila może przynieść rozstrzygnięcie, mogące wywołać reakcje w społeczeństwie, które niezawsze dobrze mogą być komentowane. Konieczną jest również rzecz uuregulowanie zapatrywań przywódców politycznych, których rozbieżność szkodzi sprawie, a nie odpowiada nastrojom społeczeństwa, „Całe społeczeństwo Wileńskie—trzeba to w imię prawdy stwierdzić publicznie—stanowi dzisiaj zwarty obóz, który jednolicie pragnie rozwiązania sprawy wileńskiej z oparciem o Polskę. Stwierdzały to liczne wiece i uchwały. Hasło „do Polski” stało się obecnie niejako wezwaniem bojowym. Pod tym względem opinia jest w zupełności uzgodniona, zwłaszcza w szerokich masach ludności”, a takie uzgodnienie, zwłaszcza w obecnej chwili, jest konieczne, gdyż „obrazy w Genewie stanowić mają rozstrzygający i zwrotny punkt. Albo przekonamy tam koalicję, że żądania nasze są słuszne i wobec tego muszą być uwzględnione, albo też bierność społeczeństwa zabije usiłowania naszej dyplomacji i przegramy. Za kilka dni napięcie w sprawie wileńskiej się przesili, ale te kilka dni stanowić mogą bardzo wiele”.

Obok tych zasadniczych zagadnień poruszył do głębi opinię publiczną ustęp z mowy Lloyd-George’a, poświęcony sprawie wileńskiej, a oświadczający, że Wilno zostało już przyrzeczone Litwie Kowieńskiej. Tej sprawie poświęca „Rzeczpospolita” artykuł „*Faire play o Wilno*” (Nr 140 dn. 25. 5). We wspomnianym artykule p. St. Hłasko twierdzi, że grę o Wilno prowadzimy nie z Litwą, lecz z Kownem—tworem państwowym powstałym pod wpływem polityki wojennej Niemiec, przyczem po stronie polskiej zarówno stoją względy gospodarcze, jak i krew wylana przez naszych żołnierzy w obronie Wilna. Karta zaś federacyjna, która wchodzi w grę, ma tę złą stronę, zdaniem p. Hłaski, że „do federacji potrzebna jest zgoda uczciwa obu stron,

a Kowno tej zgody nie chce”. Również karta dwu kantonów jest odrzucona przez Kowno, to też, twierdzi p. Hłasko, „od stołu gry z Kownem można stanowczo wstać i odejść dopóki Kowno nie zmieni gry”. Obecnie zaś, gdy do tej samej gry staje p. Lloyd-George i Liga Narodów, to „różnica będzie tylko taka, że zamiast jednego partnera będziemy mieli kilku-nastu, lecz skutek tej gry będzie ten sam i odpowiedzi te same”. W tych odpowiedziach musimy być konsekwentni, gdyż „Wilno jest krwią naszego serca i nigdy go nie przegramy, jeżeli gra będzie zupełnie rzetelna. Inaczej grać nie chcemy”.

Z całym oburzeniem, będącym wyrazem opinii ludności, przyjęła wiadomość tę „Gazeta Wileńska” (118 dn. 25. 5) w artykule „*Co to znaczy?*”, twierdząc, że „układ taki nie istnieje—istnieć nie może, gdyż lud Wileńszczyzny go nie uzna i potężnym odruchem zbuntowanej woli przekreśli wszelkie szacherki dyplomatyczne. Mowa Lloyd-George’a jest dla nas jeszcze jedną nauczką, że tylko na własne siły liczyć musimy w chwili, gdy będą się rozstrzygały nasze losy. To też tych sił musimy skupić jaknajwięcej i wierzyć, iż nie damy Wilna w żadne obce ręce. Ważem żywych piersi zagrodzimy drogę, bo tylko my mamy prawo powiedzieć, jak żyć i pracować pragniemy”.

ROSJA BOLSZEWICKA.

Zachodzące głębokie przemiany w ustroju Rosji mało stosunkowo wzbudziły zainteresowania w prasie polskiej. Fakt powyższy może się nawet wydać dziwnym, ze względu na konieczność i aktualność sprawy nawiązania stosunków z Sowietami, jako najbliższym naszym sąsiadem. Najwięcej stosunkowo poświęcano uwagi sprawom gospodarczym i sprawom polityki zagranicznej, odsuwano natomiast na plan dalszy ocenę położenia wewnętrznego. Najwięcej stosunkowo na sprawy te zwrócił uwagi „Robotnik”. W szeregu artykułów organ war-

szawskiej P.P.S. przedstawia wszystkie pragnienia komunistów rosyjskich, jako zdradę interesów robotniczych, jako tumanienie mas. Tak więc w artykule „*Z Rosji Sowieckiej*” (Nr. 143 dn. 1. 6), przytaczając zdania Lenina, podane przez „*Krasnuju Now*”, a mające uzasadnić powrót do kapitalizmu, że w Rosji nigdy nie było socjalizmu, a był tylko „komunizm wojenny, zrodzony z nędzy, ruiny i wojny, powiada „*Robotnik*”, że niema przykładu w dziejach, aby partja rewolucyjna—po dojściu do władzy—w tak skandaliczny sposób zdradziła swoje zasady, jak to uczyniła właśnie bolszewja”. Obecnie starają się oni upozorować stan istniejący wykretami teoretycznymi. Takim wykretem jest ów „kapitalizm państwowy”, którego mianem nazywa Lenin wolny handel. „Wolny handel—powiada dalej „*Robotnik*” — nie jest kapitalizmem państwowym, lecz pospolitym prywatnym kapitalizmem. Koncesje dla prywatnego kapitału, o którym marzą obecnie bolszewicy, również nie są „kapitalizmem państwowym, lecz oddaniem najważniejszych źródeł bogactwa narodowego na łup prywatnego kapitału z mało skuteczną zazwyczaj fikcyjną kontrolą państwa”. Tak scharakteryzowawszy poczynania Lenina, rozpatruje „*Robotnik*” znaczenie i przebieg przewrotu ekonomicznego, którego starali się dokonać bolszewicy, przez unarodowienie gwałtowne całego życia gospodarczego, a który dał w wyniku, nie socjalizm, lecz właśnie kapitalizm państwowy w rzeczywistości tego słowa znaczeniu. Lecz bolszewicy wmawiali w masy, że jest to prawdziwa socjalizacja. „Teraz bolszewicy, powołując na nowo do życia kapitalizm prywatny, bają o kapitalizmie państwowym, aby choć w ten nieudolny sposób nieco zamaskować swój zupełny odwrót” Zbankrutowawszy w Rosji, straciwszy nadzieję na rychły wybuch rewolucji społecznej w Europie, bolszewicy starają się wywołać chociażby ruchy. Instrukcje w tym względzie ma wydać kongres III-ej Międzynarodówki w

Moskwie. Druga nadzieja bolszewików—mówi dalej *Robotnik* — „to spekulowanie na nową wojnę, do tego zmierzają komuniści rosyjscy, głosując za odrzuceniem ultimatum w sprawie odszkodowań. Poza tem, popierając pretensje Niemiec do Śląska, starają się osłabić Polskę, a równocześnie, pragnęliby skierować powstanie górnośląskie w „sowieckie łóżyisko” i liczą, że jeżeli Ententa przyzna okrąg przemysłowy górnośląski Niemcom, to uda się tam wywołać silny ruch komunistyczny”.

Baczną również zwrócił uwagę „*Robotnik*” na kongres III-ej Międzynarodówki, poświęcając mu w czerwcu „*Listy z Moskwy*” (18.6) oraz artykuł „*Wobec Kongresu w Moskwie*” (Nr. 64 dn. 22.6).

W pierwszym z wymienionych artykułów p. Jan Janowicz, scharakteryzowawszy przygotowania czynione w Moskwie do kongresu, a równocześnie obecne położenie Rosji, stojącej wobec poważnych wypadków na Wschodzie, wobec głodu, któremu nie zapobiegł wolny handel, takie stawia horoskopy co do mającego się odbyć kongresu. „Na kongresie tym prawdopodobnie zetną się dwa kierunki rosyjskiej myśli bolszewickiej. Rozdzwięk, który od dłuższego czasu panuje wśród sfer rządowych w Rosji, będzie zapewne wyniesiony na forum Międzynarodówki. Bucharin i inni chcą, aby Rosja była placówką III Międzynarodówki i konsekwentnie, bez kompromisów i zwracania się na prawo, dążą do „utrwalenia” komunizmu. Lenin patrzy na Rosję bardziej obiektywnie, gdy eksperymenty komunistyczne spotęgowały po trzech latach głód i nędzę, gdy przemysł upaństwiowiony runął, a resztki jego wałęsają się w gruzy, gdy miasta wyludniają się i zamiera wieś, a na ruinach szaleje prostytucja ducha i ciała, gdy łapownictwo i spekulacja potwornie przybrały rozmiary, Lenin robi ogromne ustępstwa kapitalizmowi. W drugim ze wspomnianych artykułów przeprowadza paralełę pomiędzy zeszłorocznym zjazdem III Międzynarodówki,

gdy bolszewicy szczycili się zwycięstwem, a obecnym, gdy Krassin głosi, że „Lenin zmuszony jest dokonać odwrotu strategicznego”. W zeszłym roku—pisze p. B. — „drugi kongres stwierdził wyraźnie, że Moskwa wyodrębnia się z całości ruchu robotniczego, jako wyłączna organizacja komunistyczna, że celem Moskwy nie jest podporządkowanie się całości ruchu i współpraca z nią (?) lecz przeciwnie — opanowanie ruchu i narzucanie własnych poglądów i własnej taktyki”.

Obecnie zaś, według relacji p. B., Rosja doprowadzona do klęski ekonomicznej zawiera kompromis z opozycją chłopską i z kapitalistami zagranicznymi, W łonie zaś partii socjalistycznych również niszczyielską działalność przejawiała Rosja, i na trzecim kongresie „delegacji” część obrad i dyskusyj poświęcić będą musieli sprawie załatwienia sporów wewnętrznych. Albowiem dziś prawie w każdej partii komunistycznej Zachodu jest prawica i lewica, a w niektórych doszło już do rozłamu”. „Zeszłoroczny kongres—kończy artykuł p. B.—był wyrazem najwyższego tryumfu bolszewizmu, obecny, trzeci kongres odbywa się w warunkach tak zawrotnego upadku i bankructwa komunizmu, jakiego nie znają dzieje ruchu robotniczego”.

O ile „Robotnik” interesuje się głównie samym bolszewizmem, to „Naród” poświęca uwagę polityce zagranicznej sowjetów, związanej bezpośrednio z agitacją komunistyczną, co jest jednym z celów komisarza ludowego do spraw zagranicznych, Cziczierina: „Dążąc do oficjalnego pokoju z Ententą—powiada „Naród” („Nadzieje bolszewizmu”, dn. 30.5)—zawierając umowę z Anglią, rząd sowiecki nie wyrzekł się bynajmniej walki z kapitalizmem europejskim. Walkę tę prowadzi dalej, a jej środkami ma być intryga i podziemna agitacja. Mają one przyspieszyć grunt, przyspieszyć wybuch wojny europejskiej a za nią rewolucji już przy czynnym współdziale bolszewickiej Rosji”.

W jednym z następnych artykułów („Ustąpienie Cziczierina”, Nr. 153, z d.11.6) omawiając aktualne wówczas pogłoski o ustąpieniu komisarza dla spraw zagranicznych, „Naród” znowu powraca do tej samej kwestji. Rozważając propagandystyczną działalność Cziczierina, dochodzi on do wniosku, że „dotychczasowe wyniki akcji propagandystycznej są wobec olbrzymich wkładów materialnych i technicznych stosunkowo nieznaczne, natomiast znaczne sukcesy odniosła akcja skierowana przeciwko traktatowi wersalskiemu”. W tym kierunku wysiłek bolszewików jest skierowany przeciwko przewadze angielskiej w Azji, co się uwydatniło w sojuszu zawartym z Khemalem Paszą. Tym poczynaniom bolszewików na Wschodzie przypisuje „Naród” ogromne znaczenie dla zdobycia przez sowiefy stanowiska w stosunkach międzynarodowych: „Objęcie przez Litwinowa, — powiada „Naród” — komisarjatu dla spraw zagranicznych, wskazuje na to, że rząd Lenina, przygotowuje się do rozegrania walnej kampanji o oficjalne uznanie Rosji przez mocarstwa europejskie. Uznanie to gotowe jest okupić Rosja sowiecka przyjęciem carskich długów przedwojennych i zaspokojeniem francuskich pretensji. Stwierdzają to oświadczenia Krassina w Berlinie i inspirowane głosy komunistycznej prasy francuskiej. Rosja sowiecka przystąpi do tej walki dla ugruntowania swego stanowiska w państwie i podniesienia swego autorytetu wobec narodów azjatyckich”.

Z tego też punktu widzenia ocenia „Naród” wypowiedzenie przez Rosję wojny Japonii (Nowe wojny dn. 27.6). Zbrojny zatarg z Japonją może wywołać u tej ostatniej apetyt na terytorja wschodnio syberyjskie, co zaogni stosunki Japońsko-Amerykańskie, a w rezultacie może wywołać angielsko-japońsko-amerkańskie komplikacje i zamęt międzynarodowy, który byłby bardzo na rękę bolszewikom”.

Agitacji bolszewickiej na terenie robotniczym wewnątrz Polski poświęca „Robotnik” artykuł „Jaczeyki” (Nr. 153

dn. 11.6), w którym powiada, że bolszewizm, nie mogąc narzucić Polsce swego ustroju drogą najazdu, postanowił „wnieść zamęt jaknajwiększy do ruchu robotniczego, aby w ten sposób powiększyć siłę i wpływy partji komunistycznej, czyli Moskwy”. W tym też celu bolszewicy starają się rozsadzić wewnątrz ruch robotniczy. Przyczyną tej akcji, którą „Robotnik” nazywa potworną, ma być bankructwo bolszewizmu. Przechodząc w „końcu do usiłowań utworzenia „jaczek w P.P.S., „Robotnik” powiada, że „z jaczekami nie ma dyskusji — zdrowy organizm wyrzuca je precz.”

ROSJA ANTYBOLSZEWICKA.

Ruch antybolszewicki, prowadzony przez emigrację rosyjską, nie wywołał szerszych omówień w prasie polskiej. Nawet Zjazdu, które emigracja odbyła w Reichenhallu i Paryżu nie licznym doczekały się wzmianek. Pierwsza Polska przekonała się bowiem zapewne, że żadnej poważniejszej roli poczynania nie licznym przedstawicieli rosyjskiej inteligencji, bez poparcia, w kraju odegrać nie potrafią.

Pomimo owej bezsilności, oba wymienione zjazdy niewąznicznie zaznaczyły swoje wrogi stanowisko względem zagadnienia związanego z państwami powstałymi na kresach Rosji, co podkreślają wszystkie pisma polskie Zjazd w Reichenhallu i tendencje filogermańskie tam przejawnione charakteryzuje p. Adam Nowicki na łamach „Przeglądu Porannego” (*Narzędzie wpływów niemieckich* dn. 1.6) w następujący sposób: „Dla obserwatora i polityka polskiego ten zjazd jest już dla tego samego interesujący, że się odbył na terytorjum Rzeszy Niemieckiej. To samo państwo, które sfinansowało najazd bolszewicki na Rosję i które po dzień dzisiejszy utrzymuje z przywódcami bolszewickimi jak najściślejsze stosunki, otacza równocześnie gościnnością i opieką sługi dawnego systemu carskiego. To znaczy, że rząd niemiecki

chce mieć na każdy wypadek dwa żelaza w ogniu”.

Germanofilstwo monarchistów rosyjskich podkreśla również „Naród” (*Zjazd monarchistów rosyjskich* № 152 dn. 10.6). „Gdy liberalna i radykalna emigracja rosyjska — powiada „Naród” — ma dotychczas za podstawę Francję, Rosja monarchiczna obrała sobie siedzibę w Niemczech i coraz widoczniej pracuje na rzecz przyszłego zbliżenia starych przyjaciół, a niedawnych wrogów”.

Zjazd ten, zdaniem „Narodu”, jest ważnym momentem w sprawie rosyjskiej, gdyż jasno wysunięta na nim została idea monarchizmu, który jest dla bolszewizmu bardziej niebezpieczny od jakiegokolwiek innego systemu. Opierać się on bowiem będzie na tradycji oraz na masach chłopskich, których obawę o tymczasowość obecnego ich stanu posiadania, może wyzyskać, uznając dokonaną reformę rolną. Nie ulega kwestji, że pójdą na ugodę z monarchizmem i żywioły liberalne, gdyż — twierdzi „Naród” — „przepaść między monarchizmem i antybolszewickim radykalizmem rosyjskim jest dzisiaj nieporównanie mniej głęboka niż się zdaje. Kadeci i socjalni rewolucjoniści, którzy w teorii są republikanami, w praktyce okazują tendencje restauracyjne i niezawodnie pójdą za ewentualnym odnowicielem caryzmu, o ile ten pokaże dostateczną siłę do pokonania bolszewizmu”.

Obszerną korespondencję z Paryża poświęca zjazdowi „jedności narodowej” „Kurier Warszawski” (*„Kongres emigracji rosyjskiej”* dn. 12.6). P. Z. L. Z. podaje na wstępie swojej korespondencji główne punkty rezolucji uchwalonej, na wniosek Kartaszowa, głoszącej: 1-o konieczność walki zbrojnej z bolszewizmem, 2-o podjęcie jej przez samych rosyjan bez pomocy obcej, 3-o pozostawienie ziemi w ręku włościan. 4-o liberalność Rosji a zarazem jej imperjalizm z zabezpieczeniem „swobodnego rozwoju dla wszystkich zamieszkujących ją naro-

dowości". Omawiając te postulaty, p. Z. L. Z. określa zasady, kierujące emigrantami następującą formułą: „obiecywać wszystko na wewnątrz, nie wyrzekać się niczego nazewnątr". „W ten sposób, — stwierdza dalej korespondent „Kurjera Warszawskiego"—godzi się w umyśle rosyjskim radykalny liberalizm i krańcowy imperjalizm. Naturalnie, że imperjalizm jest tu rzeczywistością, opartą na długoletnim doświadczeniu historycznym. liberalizm zaś, obiecwanie wszystkich cudów „swobód" i „wolności" obywatelom przyszłej Rosji odnowionej, pozostaje jak ongi.. wyłącznie w „świecie muzealnym", poza sferą doświadczenia.

Przechodząc następnie do faktu, że traktat ryski nie był omawiany na kongresie, przypuszcza p. Z. L. Z., że jest to skutkiem rozbieżności zdań w tej kwestji. Na przeszkodzie zaś do zgody, zapoczątkowanej przez traktat ryski, gdzie Polska okazała tyle chęci do takiej zgody, nie stoi — zdaniem p. Z. L. — ani czynnik etniczny, ani względy ekonomiczne. Również sprawa granic nie jest tak palącą, jak sprawa granic z Niemcami. Konflikt polsko-rosyjski ma jedynie charakter narodowo-psychologiczny. „Obecny zjazd — zdaniem p. Z. L. — mógłby niewątpliwie przyczynić się do osłabienia zastarzałego konfliktu narodowo-psychologicznego, którego nie przestają wyzyskiwać wrogowie Polski, jak i Rosji".

SPRAWA GALICJI WSCHODNIEJ I SPRAWY UKRAIŃSKIE.

Prasa polska w ciągu ubiegłego miesiąca mało zajmowała się sprawami ukraińską i galicyjską. Znaczniejsze nieco zainteresowanie wzbudził, już notowany, rozłam w emigracji Wiedeńskiej oraz projekt konstytucji dla Galicji Wschodniej opracowany przez dr. Petruszewicza. Ze spraw wewnętrznych zaś, prócz drobnych wzmianek i korespondencji, ze wschodnich kresów o stosunkach gospodarczych i administracyjnych, ze znacz-

nymżywieniem komentowane były jedynie sprawy wyznaniowe.

Najwięcej stosunkowo uwagi sprawom naszych południowo-wschodnich kresów poświęciła prasa prawicowa. „Gazeta Warszawska", stwierdzając słusznie, że sprawa Wschodniej Małopolski jest jednym z najważniejszych zagadnień, „ustawicznie przypomina konieczność jej rozstrzygnięcia i podkreśla niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z przewlekania obecnego stanu". („Memento w sprawie Wschodniej Małopolski"—Nr. 139 dn. 24.5). Zgubnym jest stan prowizorium — twierdzi organ narodowej demokracji — w jakim pozostaje ta sprawa zarówno ze względu na politykę wewnętrzną, jak zewnętrzną. Ludność bowiem tej dzielnicy, tumaniona przez prowodyrów może coraz oporniej zachowywać się wobec pracy państwowej polskiej, przypuszczając że władza polska jest tylko chwilowa. Katastrofalne skutki prowizorium to wywiera również na życie ekonomiczne kraju. Obok tego stanu wewnątrz państwa, „jeszcze nieznosiensze dla nas skutki wywołuje wspomniane prowizorium poza granicami Polski. Ono pozwala ukraińskim borbifaksom, w zaprzyjaźnionych nawet z Polską państwach, prowadzić oszalałą antypolską propagandę". Taką antypolską robotę prowadzi ks. Szeptycki, taką też działalność prowadzą emigranci w Pradze i na terenie Ligi. Wynikiem tej roboty jest projekt niezależnej Galicji, którego autorem jest dr. Petruszewicz. „Z tych wszystkich względów — pisze dalej „Gazeta" — czas już najwyższy, by sprawę tę postawić na ostrzu dyplomatycznych rozmów. Nie może tu być hałmem naiwny pryncypializm fantastów politycznych. Sprawę Wschodniej Małopolski chcemy postawić w świetle dnia, a zasada quia non movere jest ostatnią, którą by tutaj stosować było wolno. Od nas musi wyjść inicjatywa otwarcia tej sprawy i przy nas w przeprowadzeniu jej pozostać. Inaczej doczekamy się że w pierwszym lepszym krytycznym dla

nas momencie z lamusu rekwizytów dyplomatycznych dobędzie ją jakiś p. Lloyd George i wyostrzonym w swych warsztatach ostrzem przeciw nam zwróci.

O projekcie Petruszewicza podaje wzmiankę „Naród“ (dn. 30. 5).—*„Konstytucja dla państwa wschod.-galicyjskiego“*, podkreślając, że „sposób ujęcia państwowości ukraińskiej winien zainteresować szerszy ogół społeczeństwa polskiego i nasze władze miarodajne“. Przytoczywszy dalej streszczenie skomplikowanego projektu—pisze: „jak widzimy—koncepcja państwa „Ukraińskiego“ na terenie Wschodniej Galicji jest bardzo zawiła i kłopotliwa dla samych projektodawców“ ma jednak to doniosłe znaczenie, że „jest wymownym stwierdzeniem, że Ukraińcy rezygnują z praw większości narodowościowej w Galicji Wschodniej; sami się uważają za jedną z trzech równorzędnych grup narodowościowych, która, oprócz przywileju posiadania własnego prezydenta i języka w biurowości wewnętrznej, nie sięga w swych dążeniach“.

Poza omawianym powyżej zagadnieniem odzywały się w prasie głosy w sprawie utworzenia nowej prupy emigracyjnej ge. Grekowa. Rezolucja, w której grupa ta wyrzeka się swojej wrogiej względem Polski polityki, spotkała się z uznaniem, aczkolwiek i ze znaczną rezerwą, w „Gazecie Warszawskiej“, która poświęciła tej sprawie artykuł *„Początki otrzeźwienia“*. Przytaczając in extenso rezolucję Grekowa, powiada „Gazeta“: „Wczorajsi wrogowie, dziś kandydaci na sojuszników, niezbyt wiele budzą ufności. Wiele zamków na lodzie musiało runąć i dobrze siła Polski musiała okrzepnąć, by doszło do uchwalenia tych rezolucyj. Świadczą one o pewnem zachynającym się wśród ukraińców otrzeźwieniu, którego zresztą szczerze pragniemy“. Nie zmienią to oczywiście naszego stosunku do zawartego o pokoju, „wszelka bowiem rozważna i doręczna polityka—dodaje organ narodowej demokracji—nie znosi eksperymentów“.

Pod wpływem, prawdopodobnie tejże wiedeńskiej rezolucji powstał wielce znamienny artykuł p. Rawity-Gawrońskiego p. t. *„Tragedja Ukrainy“*, umieszczony w *„Rzeczypospolitej“* (Nr 173, dn. 27. 6). Autor artykułu, dawszy przegląd ruchu ukraińskiego i zaznaczywszy antypolski jego charakter, inspirowany przez Niemców, powiada: „klęski przebyte przez Ukrainę i te jakie dotychczas ją trapią, wywołały stanowczy przewrót w politycznem myśleniu społeczeństwa ukraińskiego, wśród tych niedobitków inteligencji, jakie z rozgromu bolszewików ocalały. Nie mam oczywiście na myśli Rusi Halickiej, bo to nasza sprawa domowa, ale Ruś Kijowską. Przewrót ten objawił się zwrotem do Polski“. Gdy lud tamtejszy, judzony przez inteligentów wschodnio-galicyjskiej szkoły, zaznał w ostatnich latach wiele zawodów, a od własnej inteligencji nie otrzymał pomocy, „idea łączności z Polską, której tak chętnie nadawano miano federacji zamiast unji, poczęła się budzić, a raczej nasuwać jako konieczność dziejowa“. „Idea, tak przedwcześnie olśniewająca naszych polityków, znalazła swoje wcielenie wśród tej garstki wytrzeźwionych Rusinów, która się skupiła koło Petlury i jego rządów“. Błąd jednak w realizacji tych pomysłów popełniono, zdaniem p. Rawity-Gawrońskiego, w tym, że „przyszłość wzięto za teraźniejszość, przyjacielski związek z Rusią za federację“, przyczem za garstką inteligencji ukrasińskiej nie było ludu. „Przegraliśmy wprawdzie sprawę, — powiada dalej p. Rawita-Gawroński—ale przegrana ta nie oderwała ludzi dobrej woli od zbliżenia się do Polski“. Wobec zaś faktu, że Rosja bez centralizmu istnieć nie może, Ruś będzie szukała oparcia dla swej polityki w Polsce, która „dla kształcenia się politycznego Rusi na długo jeszcze pozostanie, ze swoim od wielu wieków konstytucyjnym usiwojem, jako szkoła polityczna“. „Byłby to — konkluduje autor artykułu — powrót do starej tradycji. Wierzymy mocno, że to tylko po-

czątek i że prędzej czy później ta grupa polityków ruskich (nie galicyjska), jaka w Polsce znalazła przytułek, zdoła z czasem i lud wiejski pociągnąć za sobą.

Sympatyczne wrażenie, jakie wywarło na prasie polskiej wystąpienie gen. Grekova, zneutralizowane zostało przez dalsze machinacje ks. Szeptyckiego, który na terenie kościelnym rozwinął, jak to stwierdzają dzienniki wszystkich odcieni, wrogą dla Polski agitację. Tej to polityce metropolity unickiego poświęcone zostały liczne artykuły.

A więc „Gazeta Warszawska” („Z prasy ukraińskiej”, Nr. 133, dn. 18. 5) bacznie zwraca uwagę na działalność ks. Szeptyckiego, którego projekty tak wyraźne znalazły uznanie u Stolicy Apostolskiej. Przestrzega ona przed rolą, jaką może odegrać metropolita, „adorator prusactwa” i „zwiastun Niemiec w Rosji”, wyrażając nadzieję, że rząd polski nie pozwoli mu „nawracać obywateli polskich, bez względu na ich wyznanie”. Również z oburzeniem przyjmuje „Gazeta” fakt, że Rzym powierza arcybiskupowi—w „najbardziej katolickiem państwie”—„wielkiej wagi misje bez zgody tego państwa”. „Chwilami—dodaje ona—ze zdumieniem przypominamy sobie, że Polska przecież ma przedstawiciela w Watykanie, że wreszcie ma dwóch kardynałów!...

O nadaniu jurysdykcji nad Rosją biskupowi Szeptyckiemu z takim samym oburzeniem pisze krakowski „Czas” w artykule „Duch Possewina”. Władza ta — zdaniem organu konserwatystów — winna przypaść Polsce, która „jest dziś jedynym w Europie Środkowej katolickim państwem, najdalszą strażą katolicyzmu na wschodzie. Do niej należy opieka nad Polakami w Rosji, którzy są tam zarazem synonimem katolicyzmu. Nie można gospodarować duszami polskimi, pozorując to formalnością, iż chodzi tu o terytorjum obcego państwa...” Sprawy te rzecz rozumiała nie mogą być rozwiązywane bez wiedzy państwa, a już żadną miarą bez porozumienia z rządem

polskim, nie można za wykonawcę i organizatora tych planów obierać obywatela polskiego, który nie tylko bez wiedzy i zgody rządu polskiego, ale wbrew jego interesom i interesom Polski prowadzi tę akcję”.

Również tej tak ważnej sprawie, jaką jest kwestja wschodniej polityki Watykanu, która, wobec renesansu prawosławia, może na terenie Rosji znaleźć nadzwyczaj plenne pole rozwoju—poświęca artykuł „Papież a Ukraina” „Nowa Reforma” (dn. 3. 6). „Polska racja stanu — twierdzi pismo krakowskie—nakazuje zachowanie całkowitej neutralności wobec rozwijających się zagadnień organizacji religijnej wschodu. Nikt nie wie, jakie ostateczne rozwiązanie zagadnienia te znajdują. A państwo polskie nie powinno po raz drugi ściągać na siebie opinii szermierza i orędownika katolicyzmu wującego na wschodzie. Państwo ma dbać o swoje interesy i spełniać swoje zadania, które polegają na utrzymaniu porządku i zabezpieczeniu wszystkim obywatelom swobody wszechstronnego rozwoju”. Podobne stanowisko w tej sprawie zajmuje „Naród” (Nr. 187, dn. 5. 6) w artykule „Program nawracania Wschodu”, w którym, przytaczając wyżej wymieniony artykuł „Nowej Reformy”, twierdzi: „nie przesądzać o przebiegu i czynnikach dzisiejszego fermentu religijnego, musimy się zgodzić, iż katolicyzm ma dzisiaj w Rosji takie widoki jakich nie miał nigdy”. Nie mniej jednak ostrzega, aby rząd nasz nie stał się narzędziem polityki Watykanu, co sprzeciwiałoby się zarówno konstytucji jak i interesom żywotnym państwa.

Poza wyżej wspomnianymi artykułami, traktującymi o sprawach ogólnych z dziedziny zagadnień wyznaniowych na wschodzie,—głośnym echem odbiła się nominacja na biskupa łuckiego ks. Bociana. Pisząc o fakcie tym, „Czas”, w artykule „Biskup łucki” (Nr. 132, dn. 12. 6), żąda wyjaśnienia „czy to jest samowolny krok księdza metropolity, czy też nastąpił on

za wiedzą Rzymu". „Być może — pisze dalej „Czas" — że X. Szeptycki nie uznaje państwa polskiego i nie uznaje pokoju ryskiego. Ale w takim razie wolno będzie rządowi polskiemu domagać się w Rzymie, aby na miejscu jego znalazł się we Lwowie człowiek, uznający obecnie istniejący porządek państwowy". Równocześnie „Czas" oświecla przy sposobności stosunek rządu do prawosławnych obywateli polskich i powiada: „Jedynie rozsądnem ze strony państwa polskiego krokiem w stosunku do prawosławnych jego obywateli może być nie tylko zapewnienie im pełnej swobody i opieki ze strony państwa, ale także związanie ich z ideą państwową polską, przez stworzenie autonomicznego kościoła prawosławnego w Polsce, ażeby ciężenie ich do Rosji możliwie osłabić. Wszelkie tarcia bowiem będą je tylko wzmacniać".

Prócz wyżej zanotowanych głosów prasy, szereg artykułów sprawie kościoła unickiego i działalności politycznej ks. Szeptyckiego poświęciła „Rzeczpospolita". Na czoło ich wysuwa się cykl, pisany przez Dr. M., a zamieszczony pod wspólnym nagłówkiem „Oszczersztwa Ukraińców o stosunkach kościelnych w Małopolsce" (Nr 146, dn. 31. 5, Nr 148, dn. 2. 6, Nr 152, dn. 6. 6 oraz Nr 153, dn. 7. 6) oraz artykuł L. G. „Konsystorz czy partja?" (z dn. 24. 6). Pierwszy z tych artykułów nosi charakter faktycznego wyjaśnienia szeregu epizodów z dziejów ostatnich walk we Wschodniej Małopolsce i sposobu, w jaki walki te odbiły się na stosunkach kościelnych, drugi opisuje stosunki panujące w lwowskim konsystorzu grecko-katolickim.

SPRAWY BAŁTYCKIE.

Fakt nieposuwania się naprzód sprawy związku Państw Bałtyckich, dzięki Intrygom litewskim z jednej strony, a z drugiej, dzięki nieprzychylnemu stanowisku Anglii względem udziału Polski w tym związku, komentowane były w miesiącu

zeszłym na łamach prasy polskiej. Knowaniom litewskim, mającym nas poróżnić z sąsiadami naszymi poświęca korespondencję z Rygi „Naród" („Intryga antypolska nad Bałtykiem". Nr. 142 dn. 31.5). Korespondent „Narodu" twierdzi, że wszystkie usiłowania, mające na celu utworzenie Związku Państw Bałtyckich, uległy zniszczeniu przez wysunięcie ponowne od roku pokutującego planu utworzenia „dreibundu": Łotwy, Litwy i Estonji. „Związek taki — zdaniem „Narodu" — byłby wymierzony niewątpliwie przeciw Polsce: popiera go pocichu sekundująca wszystkim planom antypolskim Anglia. Dogadza on w niemniejszym stopniu i Niemcom i dlatego znajduje żywą sympatię wśród Niemców bałtyckich".

Dalej podaje „Naród" przebieg akcji Puryckisa w tej sprawie. Pragnąc zniweczyć projekt utworzenia wału ochronnego przeciw Rosji i Niemcom, minister litewski, wraz ze znanym działaczem antypolskim, Martus'em, przyjechał do Rygi i Rewla, gdzie Martus miał zorganizować antypolskie wiece ludowe. Prasa jednak łotewska, z „Latwijas Karejwis" na czele, wypowiedziała się przeciwko tej akcji i wogóle przeciwko ciągłym zmianom w polityce Mejerowicza".

„Jeszcze ostrzej wypowiedziały się — komunikuje korespondent „Narodu" — wielkie organy prasy estońskiej. W „Waba Maa" R. Linele niemiłosiernie wyszydza próbę wciągnięcia w intrygę Estonję, która przecież nie jest powołana do rozstrzygnięcia sporu polsko-litewskiego i która nie ma z Polską żadnych sprzecznych interesów. Estonja w związku łotewsko-litewsko-estońskim musiałaby iść na pasku łotewsko-litewskiej polityki. „Szczytem głupoty byłoby mniemanie, że Estonja da się wciągnąć w wojnę z Polską". Jednym słowem impreza Martusa, zdaniem „Narodu", wszędzie w Estonji, znalazła należyta odprawę, popierana edynie była przez bolszewicki „Nowyj jPut". „Równocześnie stało się wiadome kończy „Naród", że sfery rządowe estoń-

skie nie zmienia swej polityki względem Polski i do tworzenia związku trzech państw w obecnym stadium bezwarunkowo nie przystąpią».

Intrygom litewskim na terenie bałtyckim poświęca korespondencję z Paryża „Kurjer Warszawski” (*Polityka bałtycka* 8.6) W korespondencji tej p. Z. L. Z. podaje do wiadomości, że pisma paryskie komentowały sprawę bałtyckiego trójp porozumienia, Sposób tego komentowania, zdaniem autora korespondencji, „wskazuje wyraźnie, iż autorem informacji, chodziło głównie o zaszachowanie Polski w decydującej chwili układów brukselskich, a może także ze względu na ogólną sytuację polityczną i kryzys śląski”. Wobec tego, że przedstawiciele Łotwy i Estoni wyparli się przypisywanym państwom ich dążeń antypolskich, „z dużym prawdopodobieństwem można tedy przypuścić, że przeciwpolskie ostrze nowych kombinacji bałtyckich jest wyłącznie „kowieńskiego wyrobu”, inspirowane jednak przez Anglię.

„Istotnie bowiem—powiada p. Z. L. Z.—najbardziej widocznym celem polityki polskiej W. Brytanji jest, jak pisze „*Mercur de France*” w ostatnim czerwcowym zeszycie—„obrzebić” ziemie polskie od północy szeregiem małych państweczek, tak, aby Polska nigdzie do morza dostępu nie miała”. Ten też wzgląd powoduje „kwaśne miny”, z jakimi litwini traktują projekt Hymans’a.

Ze spraw wewnętrznych państw bałtyckich niewątpliwie największe zainteresowanie wzbudzały, jak zwykle zresztą, sprawy łotewskie.

W dalszym ciągu spotykamy w czerwcu liczne artykuły poświęcone prześladowaniom polaków na Polskich Inflantach, co wywołało replikę ze strony poselstwa łotewskiego w Warszawie, zaprzeczającą wiadomościom o nieprzychylnem traktowaniu polaków przez władze łotewskie.

Notę łotewską komentuje na łamach „Kurjera Warszawskiego” p. B. K. w artykule p. t. „*O cierpliwość i pobłażanie*”,

wysuwając analogję stosunków panujących na Łotwie ze stosunkami panującymi w Polsce. „Jak niektóre koła — powiada p. B. K.—a może raczej osoby u nas oskarżają łotyszów o nieżyczliwe stanowisko względem Polaków w Letgalji, tak samo Polsce czynią sąsiedzi nasi zarzuty, że jej władze miejscowe tu i owdzie nie trzymają się litery umów międzynarodowych, albo obrażają ich ducha, albo nie uwzględniają interesów sąsiedzkich”. Te braki tłumaczmy młodością organizmu państwowego. „Bardzo słusznie, niechże jednak ta zasada obowiązuje i ze strony polskiej. Są przecież państwa jeszcze młodsze od naszego i narody jeszcze mniej doświadczone politycznie”. Z tych też względów zaleca p. B. K. pobłażliwość w traktowaniu nieporozumień wynikających na gruncie współzycia polaków z łotyszami na Inflantach. Odpowiedzialność zaś za alarmowanie opinii publicznej spada, zdaniem p. B. K., na Ministerjum Spraw Zagranicznych, które należyćcie jej nie informuje.

W związku z prześladowaniami polaków na Łotwie rozpatruje p. J. Krześławski w „*Narodzie*” (*Prześladowania na Łotwie* Nr. 156 dn. 14.6) przesilenie gabinetowe na Łotwie.

„Kryzys gabinetowy—powiada p. Krześławski —jaki przed kilku dniami nastąpił, jest faktem dla interesów Polski niepomysłnym. Gabinet obaliła partja włościańska, która zarzucała rządowi zbyt daleką idącą ustępliwość w stosunku do Polaków (szczególnie w sprawie rolnej, gdzie rząd zgodził się na to, aby kilku Polakom należne im maximum ziemi dać w centrum majątku, wraz z domem i ogrodem). Obecnie partja letgalska ma nadzieję utworzyć gabinet wspólny z socjalistami. Jeżeli do tego dojdzie istotnie, można oczekiwać, że kurs polityki antypolskiej stanie się jeszcze wyraźniejszy, gdyż lewe skrzydło tutejszej partji socjalistycznej jest mocno podejrzane o sympatję komunistyczne i w stosunku do Polaków odnosi się z agresywnością”.

Po utworzeniu nowego gabinetu poświęcił mu artykuł „Czas” (*Polska i Łotwa* Nr. 140 dn. 22.6), w którym stwierdza, że aczkolwiek gabinet poprzedni został obalony przez bolszewickich sympatyków i nieprzychylną Polsce partję letgalską, to jednak te ugrupowania nie zdołały utworzyć gabinetu, co zostało polecane Mejerowiczowi.

„Utworzenie gabinetu Mejerowicza — powiada „Czas” — aczkolwiek nie posiada on wcale polonofilskiego zabarwienia, uważać należy za zwrot pomyślny z punktu widzenia interesów polskich i polityki naszej na wschodzie”. Mejerowicz,

zdaniem „Czasu”, starając się wyemancypować Łotwę z pod wpływow Rosji i szukając oparcia o zachodnie mocarstwa, podniósł również myśl porozumienia polsko-łotewskiego. „Spodziewać się należy — kontynuuje „Czas” — że jako szef rządu pójdzie i nadal w tym kierunku, mogąc zresztą liczyć na jaknajwydatniejsze współdziałanie ze strony polskiej”.

W ostatnich wreszcie dniach czerwca prasa polska, bez różnicy obozów, witała w sposób serdeczny wycieczkę dziennikarzy państw bałtyckich, zwiedzającą Polskę, poświęcając temu zdarzeniu liczne wzmianki i artykuły.

PRASA BOLSZEWICKA.

(W opracowaniu J. Dłużniewskiego).

Maj r. 1921.

Sprawy gospodarcze.

Realizacja nowego systemu gospodarki niewątpliwie jest kwestją najbardziej żywotną i palącą w życiu politycznym i ekonomicznym dzisiejszej Rosji. Konieczność zmiany systemu gospodarczego, wpływa w równej mierze ze względów natury politycznej, jak i gospodarczej. Dekrety gospodarcze o zniesieniu kontygentu i wprowadzeniu podatku naturalnego, o wiele mniejszego w stosunku do ilości ściąganych przez kontygent artykułów żywnościowych, wpływały uspakajająco na masy chłopskie i dały możność przeprowadzenia i zakończenia akcji „posiewkomów”. Zdaje się, że kwestja przyszłych zbiorów i obecnych zasiewów pól, była tym czynnikiem decydującym, który przyspieszył nieco ogłoszenie dekretów gospodarczych, mimo, że dla realizacji ich nie została przeprowadzona żadna akcja przygotowawcza, któraby ułatwiła np. wprowadzenie w życie dekretu o kooperatywach i handlu wymiennym oraz innych zarządzeń, które, bądź co bądź, do gruntu zmieniały dotychczasowy system gospodarczy „Rosji sowieckiej”. Stąd też powstało zjawisko, które konstatuje i prasa bolszewicka („Izwestja” z dnia 5 maja № 95,

artykuł „Jedynе wyjście”), że większość dekretów rozminęła się narazie ze swą celowością i rzeczywistym zadaniem. Dla tego też np. dekret o wolnym handlu drogą wymiany, nie mogąc oprzeć się narazie na żadnych czynnikach społecznych (kooperatywach i innych przedsiębiorstwach), z konieczności oddawał inicjatywę wolnego handlu w ręce jednostek szukających zysku i spekulacji. (Prasa bolszewicka w swych doniesieniach często zwraca uwagę na to zjawisko, podkreślając, że jest ono powszechnem dla całej Rosji i że przedewszystkiem środki żywnościowe są obiektem spekulacji, a w niektórych miejscowościach, szczególnie dotkniętych głodem, lub nie urodzajem, ceny na nie dochodzą do horendalnych sum). Aby zapobiedz temu, rząd bolszewicki nie widzi narazie żadnych środków, a „Jedynе wyjście”, o którym mówi artykuł, sprowadza się do tego, by zwrócić cały wysiłek na wzmożenie produkcji przemysłu, by w ten sposób znaleźć odpowiednie środki i, drogą wymiany, uzyskać od włościan potrzebną ilość produktów. Są to jednak projekty obliczone na nieco dalszą przyszłość, na razie zaś cała uwaga prasy bolszewickiej jest zwrócona przedewszystkiem na to

aby ludność przychylnie usposobić do nowych zmian w gospodarce i dać choć jakie takie pozory, że zmiany te są już teraz realizowane. W sprawie tej prasa umieściła szereg agitacyjnych artykułów, z pośród których wyróżniają się dwa drukowane w Moskiewskiej „Biedocie”. a mianowicie artykuł „*Samoje gławnoje rieszeno*” Nr 915 i artykuł „*Nalog i obmien*” Nr 921. Treść tych artykułów, jak również i innych umieszczanych w prasie prowincjonalnej, jest identyczna. Chodzi o zaagitowanie i wykazanie korzyści, jakie wypływają ze zmian w systemie gospodarki, a przede wszystkim podkreśla się korzyści wolnego handlu i zwraca się uwagę iż gospodarka ta prowadzi do usamodzielnienia poszczególnych (jedinolicznych) gospodarstw chłopskich.

„Izwiestja” z dnia 20 maja w Nr 101 umieszczają artykuł „*Podatek naturalny, a władze administracyjne*”. Artykuł ten jest zestawieniem szeregu możliwych komplikacji, jakie mogłyby powstać na tle stosunków władz lokalnych i ludności przy realizacji nowych zarządzeń gospodarczych. Artykuł ten jest właściwie wykładem poglądów, jakie swego czasu wypowiedział Lenin na X zjeździe partii komunistycznej. Są to niejako instrukcje dane administracji, aby przy praktycznym wprowadzaniu w życie dekretów władze lokalne robiły jak najdalej idące ustępstwa ludności wiejskiej, zaniechały środków przymusowych i represji, a działały jedynie agitacją i przekonywaniem. Rzecz prosta, że instrukcje te wypływają z istotnych stosunków, jakie panują obecnie po wsiach, gdzie postawa ludności względem władz bolszewickich jest tak zdecydowana, że innymi środkami bolszewicy dziś już działać nie są w stanie, gdyż pociągnęłoby to wzmożenie akcji przeciwbolszewickiej wewnątrz sowiektów.

Z poszczególnych spraw, objętych przez dekrety gospodarcze, najbardziej palącą i żywotną jest sprawa wymiennego handlu. Jak mówiliśmy wyżej, bolszewicy nie ma-

ją w chwili obecnej odpowiednich czynników państwowych i społecznych, któreby tę sprawę mogły ująć w swe ręce, dlatego też jest ona narazie rozstrzygnięta prowizorycznie, zapomocą dwóch nowo ogłoszonych dekretów o „*Państwowym funduszu wymiennym*” („obmiennyj fond”). Jeden z tych dekretów przewiduje utworzenie funduszu wymiennego na podstawie towarów i gotówki, które w chwili obecnej państwo ze swych zasobów na powyższy fundusz ma złożyć, drugi zaś dekret mówi o sposobach tworzenia stałego funduszu wymiennego. Oba te dekrety drukowane są w „Izwiestjach” z dnia 19 maja, a komentowane i wyjaśnione dokładnie w artykule „*Państwo—chłopu*” („Biednota” Nr 928). Otóż sposoby tworzenia funduszu wymiennego są następujące. Na fundusz ten składają się: 1) kapitał w gotówce dla zakupu produktów zagranicą, 2) produkty i towary otrzymywane drogą podatku z tak zwanych przedsiębiorstw „nalogowych” (podlegających opodatkowaniu). Łożyć na państwowy fundusz wymienny obowiązane są wszystkie te przedsiębiorstwa (nalogowija) które: 1) produkują 60% towarów według programu, który mają do wypełnienia, 2) przerwały wypłatę swym pracownikom wszelkimi innymi produktami, a ograniczają się jedynie do tych produktów, które wchodzą do „wymiennego funduszu”. Do przedsiębiorstw podlegających opodatkowaniu („nalogowych” należą: a) wyrobów manufaktury, b) tytoniowe, c) wyrobów wszelkich naczyń (drewnianych i metalowych), d) wyrobów krochmalnych, e) soli, f) mydła i kosmetyków, g) cukiernicze, h) handlu herbatą i kawą, i) obuwnicze, j) krawieckie, k) młynarskie, l) naftowe, ł) węglowe, m) żelazne, n) cukrowe.

Do chwili ustanowienia stałego „państwowego funduszu wymiennego” narazie utworzony został prowizoryczny fundusz wymienny z zapasów i gotówki, które państwo sowieckie łożą na powyższy fundusz.

Prowizoryczny ten fundusz utworzony został dekretem z dnia 19 maja („Izwie-

stja“) i składać się ma z następujących pozycji („Biednota“ Nr 128):

rubli gotówką	40 miliardów
melasy cukrowej	100 tys. pudów
smarowidła do kół	50 „ „
szkiełek do lamp	100 „ sztuk
skóry zwykłej	2150 pudów
skóry chromowej	10 tys. stóp
szczotek	43 „ sztuk
nafty	1 milion pud.
gwoździ	1 tys. pudów
żelaza (kawałków) i stali	500 tys. pud.
oleju rzepakowego	84 tys. butelek
pudru	540 tys. pudeł.
perfum	240 „ flakon.
gliceryny	120 „ „
sody	3 tys. pudów
esencji octowej	1 „ „
sol.	500 tys. pud.
drzewnych wyrobów	600 „ „
sznurów	5 „ „
naczyń (szkło i fajans)	3 mil. sztuk
galanterji (ceny przedw.) za 100 tys. rub.	
chodaków	1 milion par
rolniczych narzędzi	19 tys. pud.
podków	400 „ sztuk
kół	400 „ „
gwoździ do podków	80 „ „
hufnali	15 mil. sztuk.

Życie Rosji Sowieckiej.

Poza sprawami gospodarczymi, które są dość żywo omawiane i komentowane w prasie bolszewickiej, wszelkie inne sprawy, związane z życiem państwowem, są w niej zupełnie pomijane. Na podstawie zaś szczupłych i nieperjodycznych wieści, które dochodzą nieraz do prasy z najrozmaitszych zakątków Rosji, trudno zobrażać życie dzisiejszej Rosji sowieckiej, lub wyciągać konsekwentne wnioski. Najlepszem jeszcze zobrazowaniem stosunków panujących dziś w Rosji mogą być jedynie rubryki prowadzone w niektórych pismach bolszewickich, jak na przykład w „Izwiestjach“ dział tak zwany: „Sowietskaja vlast' na miestach“, lub „Sowietskoe stroitelstwo“ albo listy i korespondencje zamieszczane w pismach: „Krasnaja armja“ w rubryce „O czom pi-

szut krasnoarmiejcy“, lub w „Biednocie“ w rubryce „Krestjanskaja żyzn“. W tych doniesieniach, listach, korespondencjach, znajdujemy jednak tak różnorodny, rozbieżny, wzajemnie się wykluczający sposób ujęcia dzisiejszych stosunków w Rosji, iż trudno jest coś konkretnego o tem wszystkim powiedzieć, dochodzi się jedynie do przekonania, że cała Rosja sowiecka jest rzeczywiście tworem nie dającym się ująć w żadną miarę, żyjącym swym własnym odrębnym życiem, przy czem życie to jest niepomierne rozbite i rozczłonkowane. Rozbieżność i chaos panują nadal wszechwładnie, nic nie da się uogólnić, nic nie da się ująć w ramy konkretnych normalnych faktów. Życie Państwa Sowieckiego jest zupełnie odmienne i inne od życia państw zachodnich i jak dotychczas zupełnie izolowane, niepodlegające żadnym wpływom, a ulegające jedynie z konieczności dyktaturze partji komunistycznej, jako rządzącej, która bez poważniejszych rezultatów usiłuje kierować i kształtować to życie w myśl światopoglądu i ustroju komunistycznego.

Sprawy polityki zewnętrznej w prasie sowieckiej.

Wypadki zaszłe zagranicą o tyle znajdują oddźwięk w prasie bolszewickiej, o ile dotyczą bezpośrednio, lub pośrednio, taktyki bolszewickiej. Z takich to wydarzeń które miały miejsce w maju r. b., dość żywo zostały omówione w prasie bolszewickiej następujące: 1) sprawa odszkodowań, które mają wypłacić Niemcy, 2) powstanie górnośląskie, 3) strajki w Angli. Inne wydarzenia były podane tylko w formie dorywczych wiadomości. Przy omawianiu tych spraw w prasie („Biednota“ Nr 921), („Komunista Kijowski“ Nr 94), („Krasnaja armja“ Nr 76), przejawiają się przedewszystkiem tendencje germanofilskie. Bolszewicy wypowiadają się bezwzględnie przeciwko temu, by Niemcy płaciły odszkodowania, motywując swe stanowisko tym, że ciężar tych długów

spadnie jedynie na klasę robotniczą niemiecką. Artykuł, który zamieszcza „Kommunist” z dn. 7 maja, nawołuje nawet proletarijat, by wystąpił w obronie Niemiec, gdyż jest to walka klasowa i zachodzi kwestja aktywnej pomocy niemieckiemu proletariatowi. Taki sam charakter nosi artykuł zamieszczony swego czasu w „Izwestjach”. Prasa prowincjonalna skwapliwie przedrukowuje te artykuły, nadając im charakter agitacyjny.

Co do powstania górnośląskiego, to prasa bolszewicka również stoi na stanowisku niemieckim, chociaż przychyliła się raczej do projektów rozwiązania sprawy górnośląskiej w kierunku utworzenia państwa niepodległego, oczywiście „Górnośląskiej Republiki Rad Ludowych”.

Sprawa strajków w Anglii była jakiś czas w prasie bolszewickiej ośrodkiem wszelkiej agitacji, mającej na celu wpojenie w masy przekonania o szybkim zaprowadzeniu ustroju komunistycznego w całej Europie, o zwycięstwie proletariatu i t. d. Z powodu jednak długotrwałości strajku i jego stopniowego zażegnania, sprawa ta w prasie bolszewickiej traci na aktualności i dziś już przeszła do druzgorycznych.

Czerwiec r. 1921.

Prasa czerwcowa jest nieco żywsza, obfituje w dość znaczny materiał z dziedziny życia gospodarczego, omawia ostatnie wydarzenia, które miały miejsce w życiu wewnątrz-politycznem Rosji Sowieckiej. Złożyło się na to kilka okoliczności, a przede wszystkim zjazdy i konferencje, które miały miejsce w Moskwie i Kijowie. W Kijowie odbyło się kilka zjazdów okręgowych, w Moskwie konferencja aprowizacyjna, konferencja międzynarodowa komunistek, wreszcie III zjazd III międzynarodówki, dość, że materiał podawany w prasie stał się żywszym, co daje pozór ożywienia jakoby stosunków wewnątrz sowieckich. Szczególną uwagę zwróciła prasa na odbywający się w końcu czerwca zjazd III międzynarodówki, starając się

wykorzystać ten moment pod względem politycznym.

Sprawy gospodarcze.

Akcja „posiewkomów”, nowe zarządzenia i dekrety gospodarcze, dodatnio wpłynęły na stan obecny gospodarczy Sowietów, a przedewszystkiem wpłynęły na zwiększenie zasiewu pól. Złożyły się na to dwa czynniki: przedewszystkiem małorolni użytkownicy pewną samodzielność i możność pozostawienia sobie znacznej części zbiorów, większe zaś gospodarstwa przez nowe zarządzenia zmuszone zostały do zwiększenia ilości zasiewu w stosunku do roku ubiegłego, gdyż obecny podatek obliczany jest nie według ilości zbiorów, jak to było przy kontyngencie, ale według norm, które są wyliczane w stosunku do całej ilości ziemi posiadanej. („Biednota” № 943) Mimo to jednak ilość zasianych pól nie przekracza 70% ilości przewidzianej przez „posiewkomy”, a w najlepszych miejscowościach dochodzi do 95% wymaganej ilości (gub. Kurska), W gub. Tulskiej ilość zasianych pól zwiększyła się o 15% („Biednota” № 921). W czerwcu zostały ogłoszone jeszcze nowe dekrety o podatku na siano, warzywa, pszczelnictwo; dekrety te, łącznie z ogłoszonymi w kwietniu i maju, obejmują całokształt obecnej gospodarki sowieckiej. Odczuwa się jednak brak akcji przygotowawczej, to też niektóre zarządzenia wprowadzane bywają w życie zupełnie samorzutnie bez określonego planu. Dzieje się to przede wszystkim z handlem wymiennym, który jest organizowany na własną rękę przez oddzielne przedsiębiorstwa, fabryki, okręgi przemysłowe i stąd też pochodzi, że nie zawsze i nie wszędzie akcja ta ma powodzenie (Biednota № 930). Wobec tego, że częstokroć samorzutna akcja handlu wymiennego na własną rękę doprowadza przede wszystkim do nadużyć jednostek, lub zatargów z władzami i t. d., przeto prasa nawołuje do zorganizowanych wystąpień, a zwalcza wszelką inną inicjatywę i tak zwane „mieszocznictwo”, polegające na tem, że pojedyncze jednostki uda-

ją się na poszukiwanie żywności, chcąc zdobyć ją drogą wymiany; powstaje stąd przeładowanie kolei i skupienie „mieszczuchów” na stacjach i t. p. Prasa bolszewicka, zaniepokojona tą sytuacją, która się wytworzyła z powodu chaotycznych stosunków na tle gospodarczym, jedynę wyście z tego stanu chaotycznego widzi w wykorzystaniu handlu wymiennego, który prowadzony jest przez bolszewików z państwami zagranicznymi. Według informacji prasy, coraz to dalsze zakupy robią sowieci u państw kapitalistycznych i widać, że zależy im bardzo na szybkim dostarczeniu zakupionych towarów do Rosji, a przede wszystkim do zagrożonych głodem miejscowości. Według danych urzędowych, ilość żywności przywiezionej do Rosji w kwietniu wynosiła 2368 wagonów, w maju 3638 wagonów („Biednota”). Transport odbywa się przez Łotwę i Estonję. Obiektem troski i opieki pod względem zaopatrzenia w żywność i niezbędne środki spożywcze w pierwszym rzędzie jest Piotrogród. Maj i początek czerwca był to czas najbardziej krytyczny dla Piotrogradu, to też prasa stołeczna (Moskwa) zorganizowała akcję pomocy byłej stolicy i przy pomocy władz i odpowiednich zarządzeń kryzys został chwilowo zażegnany („Kijewski Proletarij”) z d. 26/VI, „Krasnaja Armja” № 99 z dn. 9 czerwca). Aby jednak zabezpieczyć się na przyszłość, a szczególnie na zimę, mieszkańcy Piotrogradu uprawiają obecnie ogrodnictwo. Według danych bolszewickich 10,000 dziecięcin zostało tam zużytkowane w tym roku na ogrody. („Krasnaja armja” № 99), „Izwestja” z dn. 8 i 15 czerwca podają wykaz stanu urodzajów w Rosji i na Ukrainie; według tych danych stan zasiewów o tyle się polepszył, że w wielu miejscowościach spadły deszcze, co uchroniło je od zupełnej zagłady. Stan jednak jarych zasiewów jest z powodu posuchy wciąż niezadawalający i w miejscowościach północno-wschodnich uległa zniszczeniu większość jarych zasiewów. Najbardziej dotknięte posuchą są gub. Niże-

gorodzka i Wiatka, Na Ukrainie stan zasiewów przedstawiać się miał na dzień 1 czerwca jakoby w następujący sposób („Izwestja” z dnia 8 czerwca) według oznaczeń stopniami ¹⁾:

Żyto	3,8
Przenica	3,3
Jara przenica	3,8
Jęczmień	3,3
Owies	3,6
Len	2,0
Proso	2,8

Życie polityczne.

W Moskwie w czerwcu odbyły się dwie konferencje mające dla bolszewików pierwszorzędne znaczenie. W dn. 10-13 czerwca obradowała tam Międzynarodowa Konferencja Komunistek, a w dniu 17 czerwca otwarty został III zjazd III Międzynarodówki. Konferencje te miały oczywiście charakter wybitnie agitacyjny, przyczem nacisk kładziono na rozwój i siłę jakoby rozwijającego się w Europie ruchu robotniczego podległego kierownictwu III Międzynarodówki. Znacznie obniżyło doniosłość tych zjazdów zjawisko, które nadzwyczaj silnie się przejawia na obradującym jeszcze III zjeździe Międzynarodówki, a mianowicie tarcie ideowe i teoretyczne, które powstały w łonie komunistów i rosyjskich bolszewików. Początek temu tarcu dała konferencja aprowizacyjna partii komunistycznej rosyjskiej, przejawili się one także w czasie obrad 2 konferencji komunistek, a wyklarować się mają dopiero na ostatnim zjeździe. Sprawozdania z tych konferencji są bardzo szczupłe i nie da się według nich zobrazować rzeczywistego charakteru i toku prowadzonych obrad. Szczególnie mało informacji ma prasa z ostatniego zjazdu. Mowy wygłaszane na tych zjazdach, podawane są jedynie w streszczeniu i odbija się w nich wielkie zdenerwowanie. Szczególnie wyróżniają się pod tym względem mowy Lenina, który, jak widać z tych

¹⁾ Stan średni oznacza się stopniem 3,6, stan wyższy od średniego i dobry stopniem 4,5, stan zły stopniem 2 i 1).

mów, musi używać dużego wysiłku, by bronić swego stanowiska wobec atakujących go syndykalistów. Do ostatecznej oceny Zjazdu prasa bolszewicka dotychczas nie daje materiału.

Akcja Siemionowa na Syberji.

Jest to sprawa, która poważnie zajmuje prasę bolszewicką. Artykuł zaznajamiający nas z taktyką bolszewików w stosunku do tej akcji wydrukowany został w „Izwestjach” z dnia 7 czerwca. Autorem jego jest Stieklów, a na artykule powyższym wzoruje się również prasa prowincjonalna przy omawianiu tych wypadków. Artykuł ten, zatytułowany „*Dalniewostocznaja tu-
cza*”, stwierdza, że akcja podjęta przez Siemionowa nie powstała z jego inicjatywy, lecz jest inspirowana przez rząd ja-

poński. Rząd bolszewicki nie widzi narazie możliwości szybkiego zlikwidowania afery Siemionowa, konstatuje tylko fakt, że zagraża ona nie tyle sowietom, co Republice Dalekiego Wschodu, która może się znaleźć w krytycznej sytuacji, o ile akcja ta będzie miała powodzenie. Siemionow i inne kontrewolucyjne elementy, które przejawiają swą działalność w tej akcji, są to tylko, jak widać ze słów autora, narzędzia, dające możność uprawnionego pozornie anektowania terytorjum Republiki Dalekiego Wschodu na korzyść państwa japońskiego. Stieklów przewiduje to nawet i w tym wypadku, o ile by wpływy Siemionowa i innych kontrewolucjonistów zwyciężyły, bo nowopowstały rząd Republiki Dalekiego Wschodu byłby jedynie płaszczykiem okrywającym rzeczywistość okupacji tego kraju przez Japonję



Zagadnienia bieżące.

W SPRAWIE RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO NA ZIEMIACH WSCHODNICH.

Charakterystyczną cechą ruchu spółdzielczego na kresach w ciągu ostatnich lat jest nadzwyczajna łatwość, z jaką powstają i giną dziesiątki stowarzyszeń spożywców. Objaw ten, bezwzględnie niezdrowy i szkodliwy, źródło swe ma w stosunkach, jakie ostatnimi laty panowały na ziemiach naszych, przedewszystkiem zaś w zniszczeniu gospodarstw i braku wszelkich niemal artykułów pierwszej potrzeby, zarówno w mieście jak i na wsi. Większość też spółdzielni powstała, jako zupełnie naturalny objaw samopomocy społecznej, jako pewien impuls, nie zaś rzecz głębiej przemyślana i odczuta. Stąd też organizacje te, nie mogąc — wobec istniejących do niedawna przepisów — prowadzić artykułów spożywczych poza referatami aprowizacji, w b. krótkim czasie stały się faktycznie jedynie punktami roz-

dzielczemi kontyngentu. O jakimkolwiek rozwoju instytucji spółdzielczych w tych warunkach nie mogło być mowy.

To też dziś, gdy przepisy o obrocie artykułami spożywczymi przeważnie są uchylone, lub nieprzestrzegane, przeważna część spółdzielni kresowych, nieprzystosowanych do warunków gospodarczych i organizacyjnych zbyt słabo skonsolidowanych, okazała się instytucjami martwemi. Mimo to, do dziś istnieją i przy organizacyjnym poparciu i zespoleniu utrzymują się, a nawet mają pewne widoki rozwoju. Konieczne jest jednak okazanie im pomocy ze strony pokrewnych instytucyj centralnych.

Dotychczas bowiem na terenie kresów (za wyjątkiem Wilna) niema żadnej organizacji, któraby skoordynowała rozproszoną akcję spółdzielczą. Liczne bowiem próby w tym kierunku podjęte nie dały

pozytywnych rezultatów i kończyły się co najwyżej stworzeniem związku powiatowego. W rezultacie też te nawet nieliczne spółdzielnie, które posiadają silniejsze podstawy, są w dość trudnem położeniu. Nie mając bowiem żadnego oparcia i pomocy z zewnątrz, wewnątrz zaś walcząc z trudnościami finansowymi i organizacyjnymi, wpadają w zależność od prywatnych kapitałów w formie wszelkiego rodzaju spółek rolniczych, domów handlowych i t. d. Grozi im też coraz bardziej, że staną się wkrótce jedynie punktami rozdzielczymi kapitałów prywatnych, jak słabsze organizmy spółdzielcze stały się punktami rozdzielczymi artykułów normowanych.

Konieczna jest więc dziś szersza akcja poparta przez rząd i społeczeństwo, a przede wszystkim przez pokrewne organizacje innych dzielnic, celem zcałkowania rozdrobnionego ruchu spółdzielczego na kresach.

Plan akcji uwzględnić musi dwa zasadnicze braki kresowych spółdzielni: 1-o niedostateczną ilość kapitału obrotowego we wszystkich niemal organizacjach spożywczych, 2-o małe wykwalifikowanie ludzi kierujących dziś poszczególnymi stowarzyszeniami — zwłaszcza w dziedzinie rachunkowości. Pominiecie, a raczej zbagatelizowanie jednego z powyższych czynników, zemści się na całości akcji i odwlecze na długie lata uzdrowienie ruchu. Dla tego też wspominaliśmy o konieczności

zainteresowania sprawą powyższą zarówno organizacyj społecznych, jak i rządu oraz uzgodnienia ich działań.

Dziś bowiem żadna z instytucji społecznych, a tym mniej którakolwiek ze spółdzielni kresowych, nie jest w stanie zaangażować poważniejszych kapitałów na zapoczątkowanie akcji. Może tu być tylko mowa o stopniowym wciąganiu funduszy poszczególnych stowarzyszeń w miarę ich rozrostu. Jedynie tylko rząd może wydawnie zapoczątkować akcję przez udzielenie w formie zwrotnej pewnych sum koniecznych.

Z drugiej zaś strony udzielanie subwencji poszczególnym spółdzielniom kresowym w dzisiejszej ich formie, bez udzielenia im pomocy organizacyjnej i fachowej i bez dostatecznej kontroli społecznej, byłoby zbyt ryzykowne. I tu jest punkt zaczepienia i uzgodnienia wysiłku społecznego i pomocy rządowej. Fachową bowiem pomoc i kontrolę mogą udzielić kresom jedynie odpowiednie organizacje społeczne — fundusze zaś rząd.

Nie przesądzamy formy w jakiej nastąpiłoby porozumienie czynników rządowych z odpowiednimi instytucjami społecznymi, nie chcemy też ściśle określać ram organizacyjnych powołanej w ten sposób instytucji — podkreślamy tylko konieczność zorganizowania odnośnej akcji w najkrótszym czasie.

A. S.



Korespondencje i sprawozdania.

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ NA KRESACH.

Praca kulturalno-oświatowa, rozpoczęta i prowadzona przez T-wo Straży Kresowej na kresach dawnej Rzplitej od pierwszej niemal chwili wkroczenia żołnierza polskiego, została przerwana przez niszczącą falę bolszewizmu, która przez ziemie te przeszła w lecie roku zeszłego. Po odparciu wroga praca ta nanowo podjęta została. Na nowo zaczęły funkcjonować domy ludowe, świetlice, czytelnice, uniwersytety ludowe, specjalnie organizowane kursa—odżyły wreszcie koła młodzieży wiejskiej, ten jeden z najważniejszych działów pracy kulturalno-oświatowej na kresach.

Koła młodzieży wiejskiej, pod względem formalnym, należą do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, opierając swą organizację na jego statucie. Ze względu jednak na wyjątkowe i odmienne warunki, w jakich się rozwijają, zachowują one dość dużą autonomję, zarówno faktyczną, jak i organizacyjną. Na przykład Związek Młodzieży Wiejskiej Ziemi Wileńskiej stanowi wyższą jednostkę od związku okręgowego (powiatowego), jednostkę, która z chwilą zrealizowania ostatnio wysuwanych projektów odpowiadałaby związkowi województwemu. Narazie Związek Wileński jest autonomiczną centralą wszystkich kół młodzieży wiejskiej, rozsianych na całej Wileńszczyźnie.

O rozwoju i żywotności kół na terenie Wileńszczyzny zaświadczył zjazd z dn. 15 maja r. b. Wykazał on, iż koła młodzieży Wiejskiej przetrwały wszystkie inwazje, odżywając natychmiast w momencie powrotu życia do normalniejszych warunków. Wykazał jednocześnie, jak wielkie spustoszenia w dziedzinie pracy kulturalno-oświatowej zrobiła inwazja bolszewicka. Przy-

kłady niżej przytoczone, odnoszące się do Wileńszczyzny, są zresztą charakterystyczne niewątpliwie dla całego terenu kresów. Tak np. w miesiącu lutym r. b., w powiecie wileńskim istniały zaledwie 3 koła młodzieży, gdy przed inwazją bolszewicką było ich 21, w Oszmianie w lutym było także 3 koła, kiedy przedtem istniało 28! Dziś rzecz prosta, stosunki polepszyły się znacznie. Wystarczy stwierdzić, że w tymże miesiącu lutym praca związków młodzieży na terenie powiatu święciańskiego była zaledwie w zaczątku, kiedy w czerwcu r. b. liczba zorganizowanych kół wynosiła już 10.

Obecnie na terenie Wileńszczyzny pracuje ogółem 71 kół młodzieży wiejskiej, skupiających około 3,000 członków i członkiń. Przeciętnie koło liczy od 20 (np. Kozorcze, gm. Graużyńska pow. Oszmiański) do 50 członków (Żyrmunty, pow. Lidzki), w większości zawsze prawie chłopców. Sprawozdania, składane na zjeździe, wykazały, iż wszędzie niemal koła organizowały wieczory dyskusyjne, kilkutygodniowe kursa dla analfabetów, obchody, kwesty przedstawienia teatralne. Niektóre z kół posiadają własny chór. Prawie wszystkie zaopatrzone są we własne biblioteczki oraz posiadają stosunkowo duże, własne fundusze, dochodzące do 10 tys. marek gotówki. Z reguły wszystkie koła prenumerują przynajmniej dwa tygodniki ludowe: „Ziemię Wileńską”, wydawaną przez T-wo Straży Kresowej oraz „Naszą Drużynę”. W ostatnich wreszcie czasach na terenie Wileńszczyzny zaczyna się ruch, zmierzający do ustalenia współpracy harcerstwa ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej.

Zjazd z dnia 15 maja r. b. stanowi po-

ważny krok w kierunku rozwoju i ujednolinitania całej pracy. W celu zdobycia trwałej podstawy dla pracy kół i zapewnienia jej wszechstronnego rozwoju, Zjazd postanowił rozpocząć energiczną akcję w kierunku zakładania przy kołach świetlic. Obecnie, po zjeździe, w ciągu dwóch niespełna miesięcy, zorganizowano 12 świetlic-czytelni, prócz tego 25 biblioteczek 114 — tomowych oraz 9 domów ludowych.

W fazie organizacyjnej znajdują się prace nad tworzeniem okręgowych (powiatowych) związków kółek młodzieży wiejskiej.

Jeżeli chodzi o stosunki na Wołyniu, przedstawiają się one nieco słabiej w porównaniu z Wileńszczyzną, przede wszystkim wakutek braku planowości w pracy. Ilość kół dosiża tu liczby 45, liczących razem około 2,000 członków i członkiń. Istnieją następujące związki okręgowe: rówieński, kowelski, włodzimierski i łucki. Najwydatniejszą i najbardziej planową pracę prowadzą koła młodzieży wiejskiej na terenie powiatu rówieńskiego. Ilość ich dosiża tu liczby 12, skupiają one do 600 członków i członkiń. Zjazd okręgowy rówieński, który odbył się 21 lutego r. b., wykazał, że wszystkie koła mają swe biblioteczki, urządzają kursa wieczorowe dla analfabetów, odczyty z latarniami, wysłały kilku swoich członków do szkół gospodarskich (do Nałęczowa i Mieczysława). Gdzieniedzie organizowane są stałe t. zw. wieczorynki sobotnie ze śpiewami i deklamacjami.

W Antonówce istnieje koło polsko-ukraińskie, pracujące bardzo wydatnie. Ilość członków kół jest bardzo różna. W jednej miejscowości liczą koła po 20 członków, w innych, jak np. w Równem, liczba członków dochodzi do 90.

W Beresteczku (pow. Dubieński) koło młodzieży wiejskiej pracuje bardzo dobrze, skupiając poważną liczbę 120 członków i członkiń, chociaż sam powiat dubieński należy do tych, w których praca rozwija się słabiej i nierównomiernie. Dla porównywania przytoczymy jeszcze fakt,

że w miesiącu lutym, w okresie Zjazdu rówieńskiego, na terenie powiatu krzemienieckiego zorganizowane było zaledwie 1 koło. W powiecie kowelskim, gdzie od 27 lutego r. b. zorganizowany jest okręgowy związek, istnieje 6 kół, stosunkowo niedawno zorganizowanych, wykazujących jednak dużą działalność, liczących przeciętnie od 20—30 członków i członkiń.

Mówiąc o stosunkach wołyńskich, nie sposób pominąć akcji ukraińskiej organizacji kulturalno-oświatowej „Proświty”, która posiada duże środki materialne, czerpane z Galicji Wschodniej, sieć kooperatyw i agend agitacyjnych. Praca tej instytucji, usposobionej przeważnie niechętnie do państwowości polskiej, dzięki przedewszystkiem oparciu materialnemu, może rozwijać się szybciej i silniej, gdyż instytucje polskie rozporządzają stosunkowo znacznie mniejszymi funduszami na te cele.

Na terenie okręgu grodzieńskiego T-wa Straży Kresowej zorganizowano 42 koła młodzieży wiejskiej, liczących około 2,000 członków i członkiń. Praca, podobnie, jak na Wołyniu, nie jest jeszcze równomiernie rozplanowana, stąd poziom jej jest bardzo różny. Wzorowym poprostu powiatem jest powiat sokólski, zorganizowany dobrze już przed inwazją, obecnie liczący 12 kół młodzieży wiejskiej, z których ośm prowadzi pełną pracę, pozostałe cztery wznowiły ją stosunkowo niedawno. Prawie wszystkie koła mają lokale w domach ludowych, odbywają regularne zebrania co tydzień, lub dwa tygodnie, organizują zabawy towarzyskie, kwesty, przedstawienia, mają biblioteki, sklepiki z materiałami pismieniami i t. p. liczą one od 25 do 83 członków i członkiń. Kontakt z harcerstwem nawiązany. Obecnie koła utworzyły powiatowy wydział kół młodzieży wiejskiej przy T-wie Straży Kresowej, odpowiadający okręgowemu związkowi.

Okręg brzeski jest niewątpliwie najsłabszy. Składają się na to odmienne warunki tego okręgu. W innych bowiem okręgach praca kół młodzieży wiejskiej opiera się prawie wyłącznie na elemencie polskim,

tutaj natomiast element ten jest stosunkowo słaby, przyczem poleszuk z natury swej jest cięższy do wszelkiego rodzaju pracy kulturalnej. Wreszcie teren ten był najbardziej zaniedbany ze wszystkich, stąd praca jest tu dopiero w zaczątkach; w wielu miejscach jej początek datuje się dopiero od ustąpienia bolszewików, po klęsce w roku zeszłym.

Mimo to funkcjonuje tu, w stadium zaczątkowem, około dwudziestu kilku kół, liczących razem około 1,000 osób. Braki w zakresie wszelkiego rodzaju pomocy do prowadzenia kół są dotkliwe, że przytoczymy tylko, iż daje się na tym terenie odczuwać prawie zupełny brak bibliotek. Najlepiej stosunkowo funkcjonują koła w Słonimie i Kobryniu.

Przegląd powyższy, skreślony w pobieżnym zarysie, świadczy, że praca kół młodzieży wiejskiej stale się rozwija. Daje to gwarancję, iż liczba ich, dziś wynosząca na kresach ogółem 180—200 (8—10,000 członków i członkiń), stale będzie wzrastać.

Inwazja bolszewicka — jak na początku wzmiankowaliśmy — zupełnie zatamowała pracę kół. Trzeba było rozpocząć ją nowo. Pokonywując przeszkody wynikające ze stałego braku sił fachowych, braku środków materialnych, trudności komunikacyjnych i t. p. stworzono, jak wynika z przeglądu

powyższego, dostateczną podstawę dla silnej organizacji, której trzeba dziś nakreślić program pracy, unikając w ten sposób bezplanowości i rozpraszania się. Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie organizowany przez T-wo Strażw Kresowej, we wrześniu r. b., 10-dniowy kurs dla instruktorów kulturalno-oświatowych z całych kresów w Chełmie. Kurs ten, według planu inicjatorów, winien ustalić ostateczne i jednolite formy pracy, przedstawiające się mniej więcej w następujący sposób. Podstawą całej pracy kulturalnej mają się stać koła. Koła w powiecie organizują się w związek okręgowy, przy którym dopiero powstaje dom ludowy. Dom ten winien się stać ogniskiem pracy oświatowej na cały powiat. Okręgowe związki łączą się w związki wojewódzkie i przy tych ostatnich powstają uniwersytety ludowe. Znowu podstawą organizacji bibliotek jest powiat, który winien posiadać większą bibliotekę. Bibliotekarz powiatowy czuwa nad organizacją i rozwojem bibliotek gminnych i kół młodzieży. To jest normalny plan rozwoju pracy kulturalno-oświatowej. W myśl tych założeń będzie na terenie kresów, ujednolajniana praca, której owoce dla państwowości polskiej będą niewątpliwie ogromne.

T. K.

SZKOLNICTWO NA PODOLU WEDŁUG ŹRÓDEŁ BOLSZEWICKICH.

Szkolnictwo polskie, rosyjskie, ukraińskie, i żydowskie, według bolszewickich danych urzędowych umieszczonych w „Wistiach”

kamienieckich z dnia 30 czerwca b. r. Nr. 155 przedstawia się w sposób następujący.

Rodzaj szkoły	L I C Z B A					
	szkół		uczniów		nauczycieli	
	Kamienieck	powiat	Kamienieck	powiat	Kamienieck	powiat
Ukraińska . . .	11	198	2,204	9,875	150	394
Rosyjska . . .	3	—	1,058	—	50	—
POLSKA . . .	3	16	227	850	24	34
Żydowska . . .	4	9	620	1,250	32	50
	21	223	4,109	11,975	256	478

Według tych danych szkół polskich w całym powiecie kamienieckim jest obecnie 19, uczniów 1,077, nauczycieli 58. Są to cyfry bezwzględnie zbyt wysokie, gdyż ostatnimi czasy wiele szkół w powiecie zamknięto, a z całego terytorjum Ukrainy Sowieckiej przychodzą wiadomości

o okropnej sytuacji, w jakiej znajduje się szkolnictwo polskie. Nie mniej jednak i te cyfry wykazują szalone obniżenie się stanu ilościowego szkolnictwa polskiego w zestawieniu ze stanem z okresu pobytu wojsk i władz polskich na Podolu.



Prasa Rosji Sowieckiej.

W Rosji Sowieckiej — jak kilkakrotnie zaznaczaliśmy w przeglądach prasy rosyjskiej — istnieje prasa tylko rządowa i oficjalna, wszystkie środki techniczne i drukarnie są upaństwowione i wszelkie wydawnictwa wydaje się nakładem państwa. O jakichkolwiek wydawnictwach, czy też pismach, o charakterze bezpartyjnym, lub kierunku nawet socjalistycznym, ale nieco odmiennym od programu partji komunistycznej — nie może być mowy. Gdybyśmy chcieli na podstawie prasy, lub wydawnictw bolszewickich dziś rozpowszechnianych w Rosji, sądzić o jej rozwoju kulturalnym, lub intelektualnym, to przedewszystkiem musielibyśmy zastrzec, że w danych warunkach może być mowa jedynie o tak zwanej „kulturze komunistycznej” (w określeniu bolszewickim „proletarskiej”), nigdy zaś o kulturze w pojęciu takim, jakie się utrzymało wśród narodów zachodu (w określeniu bolszewickim kultura „kapitalistycznej”). Zastrzeżenie to musimy zrobić na wstępie niniejszego artykułu, aby zapobiec w ten sposób stałemu pomieszaniu pojęć, które dziś jeszcze dość często się przejawia w prasie polskiej i zagranicznej, gdy chce ona ujmować całokształt stosunków panujących w Rosji w spo-

sób odpowiadający stosunkom i normom zachodu. Stosunki te przedewszystkiem w żadnym wypadku nie dają się mierzyć wspólną, czy też nawet zbliżoną miarą. To też przytoczone poniżej cyfry i fakty o prasie bolszewickiej mają służyć jedynie dla zobrazowania tego, w jakim stopniu i jakimi środkami dążą komuniści w Rosji bolszewickiej do utrwalenia i ugruntowania swej władzy i ustroju przez siebie propagowanego, ale nigdy nie mogą być uważane za czynnik miarodajny by sądzić o rzeczywistym stanie intelektualnym i kulturalnym Rosji w chwili obecnej. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że przepisy prasowe i ustawodawstwo prasowe, ujęte w § 14 rozdziału IV-go części II-ej tak zwanej „Konstytucji Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Sowieckiej”, są w zasadniczej sprzeczności z temi przepisami i prawem prasowym i wydawniczym, jakie jest rzeczywście stosowane w Rosji Sowieckiej.

Wspomniany § 14 Konstytucji opiewa: „W celu zapewnienia pracującym rzeczywistej wolności wyrażania swych poglądów socjalistyczna federacyjna sowiecka republika rosyjska znosi zależność prasy od kapitału i oddaje do rozporządzenia klasy robotniczej i proletariatu wiejskiego

(„biednoty“) wszelkie środki techniczne i materialne, niezbędne do wydawania gazet, broszur, książek i innych wydawnictw prasowych i zapewnienia im wolnego rozpowszechnienia po całym kraju“. Tak przewiduje ustawodawstwo. W rzeczywistości zaś niema w Rosji ani wydawnictw, ani pism, nawet robotniczych lub zawodowych, innych kierowników politycznych (np. „mieszewików“ lub „eserów“), jak niema również pism bezpartyjnych. Dość wymienić, że wydawnictwa naukowe, jak na przykład z dziedziny historii, nauk politycznych, ekonomji i inne są dopuszczane tylko w tym wypadku, o ile ujmują sprawy z punktu widzenia ustroju komunistycznego. Powyższe zarządzenia stosują się w równej mierze do dzieł sztuki, literatury, teatru i wszelkich innych kulturalnych przejawów życia zbiorowego.

Biorąc całokształt prasy bolszewickiej moglibyśmy ją podzielić na trzy nieco różne (pod względem redagowania) kategorie: a) *prasa urzędowa*, (centralna i prowincjonalna), b) *prasa agitacyjna* c) *prasa zawodowa*. Wszystkie te trzy kategorie różnią się jedynie pod względem redakcyjnym, posiadają one jednak dwie wspólne cechy: Są to przedewszystkiem wydawnictwa politycznie jednolite, czyli komunistyczne, a pozatem agitacyjne. Prasy, która byłaby pozbawiona tych dwóch cech, jak mówiliśmy wyżej, u bolszewików niema.

Prasa urzędowa. Należy tu przedewszystkiem rozróżnić prasę urzędów centralnych, czyli tak zwaną prasę stołeczną i prasę urzędów prowincjonalnych oraz władz lokalnych, poszczególnych dzielnic, miast i okręgów. Jako wydawcy występują w obu wypadkach urzędy i władze bolszewickie, a więc komitety wykonawcze, zarządy wojskowe i inne instytucje rządowe, redaguje pisma przeważnie bezimienne kolegium, rozpowszechniane zaś są za darmo w instytucjach i urzędach społecznych i innych, lub rozklejane na ulicach w widocznych miejscach. Na poważniejszą uwagę zasługuje prasa stołeczna, gdyż po-

siada ona zwykle dość bogaty materiał informacyjny i urzędowy, jak na przykład wszystkie zarządzenia i dekrety władz bolszewickich, w artykułach zaś wstępnych omawia zazwyczaj taktykę postępowania władz w poszczególnych wypadkach, w stosunku do zagadnień życia państwowego i polityki wewnętrznej i zewnętrznej, jaką prowadzą Sowiety. Artykuły wstępne w prasie stołecznej pisuje najczęściej Stieklów, taktykę bolszewicką określają zwykle Radek, Siemionow, Wileński (Sibiariakow), Starozewskij, Libina, Kudrin (Prigradow). Kołłontaj, Litowski i szereg innych, przeważnie z pośród znanych działaczy bolszewickich.

Prasa stołeczna urzędowa, pod względem redakcyjnym, usiłuje zazwyczaj utrzymać spokój i równowagę; pomimo tego jednak, dość często przejawia się w niej zdenerwowanie, zwłaszcza gdy występuje ona przeciw czynnikom antybolszewickim: wówczas ton artykułów jest gwałtowny i niespokojny. Prasa ta służy jako źródło, z którego czerpią materiał inne pisma sowieckie podobnego typu, zwłaszcza często wykorzystywane są przez poszczególne organy sowieckie dwa pisma moskiewskie Centralnego Komitetu Wykonawczego: „Izwiestia“ i „Prawda“. Prasa urzędowa na prowincji nie posiada tej samodzielności, jaka cechuje prasę stołeczną, jest ona tylko odpowiednikiem i rzecznikiem prasy centralnej. To też zwykle przeciętny numer prasy prowincjonalnej, czy to organu władzy powiatowej, czy gubernjalnej, przepełniony jest materiałem informacyjnym, rozporządzeniami i rozkazami władz, zupełnie pozbawiony kroniki życia miejscowego, wobec czego jest trudny do czytania i mało ma czytelników (nakład „Wisti“ kamienieckich, według zapewne przesadzonej liczby urzędowej, wynosi 1,100 numerów dziennie na cały powiat. W porównaniu z ogromnemi nakładami pism stołecznych jest to liczba bardzo mała).

Artykuły wstępne w prasie prowincjonalnej przedrukowywane są z gazet stołecznych, co też czyni te wydawnictwa niepopular-

nemi, gdyż prasa stołeczna dochodzi do wszystkich nawet najbardziej zapadłych miejscowości. Brak jest również zupełnie materiałów literackich i artykułów feljetonowych. Właściwie więc prasa ta niczem nie może przyciągnąć i zainteresować przeciętnego czytelnika, a przyjmowana jest przez ogół jedynie z konieczności i w braku innej prasy lokalnej.

Prasa agitacyjna istnieje we wszystkich niemal miejscowościach, gdzie są drukarnie i środki techniczne dla druków. Prasa agitacyjna obejmuje wszelkie wydawnictwa, poczynając od ulotnych jednodniówek, lub rozklejanych małych gazetek ściennych (np. „Ukrosta” na Ukrainie) włącznie do pokazanych i dużych pism codziennych, wychodzących w Moskwie, Kijowie, lub innych większych miastach. Prasę agitacyjną należy podzielić również na rodzaje pism: są to pisma dla ludności wiejskiej, dla robotników, dla wojska, dla zwykłych obywateli miast: więc urzędników, inteligencji i t. d. Pod względem redakcyjnym pismom tym, jako środkom agitacji komunistycznej, nie można nic zarzucić. Całokształt materiału podawanego czytelnikom, całkowicie dostosowuje się w nich do psychiki i sposobu myślenia tej, czy innej grupy społecznej. Przeciętny czerwono-gwardzista, lub włościanin, może wysłuchać lub przeczytać cały numer takiego pisma bez nadmiernego wysiłku i z zainteresowaniem, gdyż wszystko co się tam pisze bezwzględnie dotyczy najistotniejszych jego potrzeb i spraw codziennego życia. Oczywiście, że prasa tego typu celowo nagina czytelnika do sposobu myślenia i ujmowania spraw, czy to gospodarczych, czy politycznych, lub społecznych, jedynie z punktu widzenia światopoglądu komunisty, lub ustroju komunistycznego. Jako wzór agitacyjnego pisma bolszewickiego należy przytoczyć pismo codzienne dla wojska, wychodzące w Kijowie pod redakcją kierownictwa politycznego okręgu Kijowskiego (Polituprawlenie) pod nazwą „Krasnaja Armija” oraz pismo dla włościanstwa, wychodzące w Moskwie, pod nazwą „Bie-

dnota” wydawnictwo partii komunistycznej. Nakład tych pism, według danych urzędowych bolszewickich, wynosi: „Krasnoj Armiji” 20,000 egzemplarzy, a „Biednoty” 300,000 egzemplarzy. Redaktorami tych pism są niejaki Bliskawicki i Sosnowski. Pisma te posiadają stałe rubryki z dziedziny życia gospodarczego i zawodowego, rubryki te są redagowane wybitnie agitacyjnie. Przeciętny numer „Krasnoj Armiji” zawiera: 1) artykuł wstępny, 2) artykuł z dziedziny gospodarczej, 3) zawodowe sprawy wojska, 4) krótkie zestawienie wiadomości politycznych, 5) feljeton, Większą zaś część numeru zajmuje dział: 6) Życie czerwonej armji. W tej rubryce jest wszystko, co może obchodzić żołnierza, a więc poczynając od osobistych zatarłów z dowództwem, włącznie do listów i skarg lub zażaleń, na te czy inne zjawiska, które mają miejsce w codziennem życiu żołnierza.

W taki sam sposób redagowana jest również „Biednota”, z tą oczywiście różnicą, że udziela się w niej najwięcej miejsca sprawom gospodarczym z dziedziny rolnictwa. Do wydawnictw agitacyjnych należy odnieść również pisma ilustrowane i humorystyczne. Z rzędu pierwszych wyróżnia się tygodnik ilustrowany „Krasno-armiejec”, wychodzący w Moskwie.

Prasa zawodowa. Ruch zawodowy u bolszewików ma zupełnie odmienny charakter od takiegoż ruchu w innych państwach. Związki zawodowe tracą charakter związków służących do walki klasowej, a natomiast mają się stać czynnikiem decydującym w życiu państwowem i kształtowaniu się państwa sowieckiego. Z tego też powodu charakter całej prasy zawodowej jest wybitnie państwowy, opierający się na rządzie. Z prasy zawodowej najlepiej są postawione: pismo związku kolejowców „Gudok” oraz „Trud”, pismo centrali związków zawodowych. Pod względem redakcyjnym prasa zawodowa o tyle się różni od innej, że materiał, podawany w tej prasie, obfituje w fakty i cyfry, dość treściwie, choć oczywiście również tenden-

cyjnie ujęte. Organem wszechrosyjskiego związku zawodowego jest codzienne pismo „Trud“, wychodzące w Moskwie. Według urzędowych danych bolszewickich nakład tego pisma wynosi 150,000 egzemplarzy.

Niżej podajemy wykaz 31 pism bolszewickich wydawanych w 10 miejscowościach.

Ilość nakładu tych pism jest podana według urzędowych danych bolszewickich, zamieszczanych na każdym egzemplarzu gazety i oczywiście powinna być przyjęta z poważnemi zastrzeżeniami. Oczywiście wykaz ten daleki jest od pretensji wyczerpania całości prasy sowieckiej.

WYKAZ PRASY SOWIECKIEJ.

Teren	Nr	Nazwa Pisma	Czyje wydawnictwo	Nakład	Rok wyd.	Miejscowość	Język	Uwagi
A J S O R	1	„Известия“	Wszechrosyjski centr. kom. wykon. Rad. Lud.	do 275 tys.	5	Moskwa	rosyjski	codz.
	2	„Правда“	Centr. kom. partji komun.	do 200 tys.	5	Moskwa	rosyjski	codz.
	3	„Беднота“	Centr. kom. part. komun.	do 300 tys.	?	Moskwa	rosyjski	codz.
	4	„Гудок“	Centr. zw. zawod. kol. i dróg wodnych	do 75 tys.	?	Moskwa	rosyjski	codz.
	5	„Труд“	Centralna rada zw. zawodowych Rosji	do 150 tys.	?	Moskwa	rosyjski	codz.
	6	„Политработник“	Centr. zarz. wojskow. w Moskwie	do 20 tys.	2	Moskwa	rosyjski	miesięcznik
	7	„Комуніста“	Polska partja komun.	?	?	Moskwa	polski	codz.
	8	„Церков и Революція“	Zarząd władz duchownych i cerkiewnych	?	?	Moskwa	rosyjski	—
	9	„Красная Газета“	Rada delegatów robotniczych i włościańsk. w Petersburgu	?	?	Petersburg	rosyjski	codz.
	10	„Уральскій Рабочій“	Krajowy zarząd Uralu. Cen. kom. partji komun.	do 25 tys.	5	Ekaterenburg	rosyjski	codz.
	11	„Экономическая Жизнь“	Rada komisarzy ludowych	do 44 tys.	?	Moskwa	rosyjski	codz.
	12	„Красноармеец“	Oddział polityczny przy zarządzie wojskowym	2	?	Moskwa	rosyjski	pismo ilustr. miesięcz.
UKRAINA	13	„Вісти“	Gubernjalny komitet wykonawczy i part. kom.	25 tys.	?	Kijów	ukrain.	codz.
	14	„Вільшовик“	Kijowski komitet part. komunist. (bolszewików)	8 tys.	3	Kijów	ukrain.	codz.

Teren	№	Nazwa Pisma	Czyje wydawnictwo	Nakład	Rok wyd.	Miejsco-wość	Język	Uwagi
A N I A R K U	15	„Комуніст”	Partja komunistyczna	5 tys.	?	Kijów	rosyjski	codz.
	16	„Красная Армія”	Okręg wojskowy kijowski	20 tys.	?	Kijów	rosyjski	codz.
	17	„Кієвскій проле-тарій”	Centrale zw. zawodowego Ukrainy	5 tys.	?	Kijów	rosyjski	codz.
	18	„Красный Путь” (Красний Шлях)	Zw. zawodowy kolei i dróg wodnych	2 tys.	?	Kijów	rosyjski	codz.
	19	„Głos komunisty”	Polska par. komunist.	3 tys.	?	Kijów	polski	codz.
	20	„Вісти”	Wszzechukraiński kom. wykonawczy Rad Lud.	10 tys.	2	Charków	ukrain.	codz.
	21	„Селянска Біднота”	Centralny komitet Ukraińskiej partji (bolszewików) komunistów	2 tys.	?	Charków	ukrain.	codz.
	22	„Комуніст”	Partja komun.	?	?	Charków	rosyjski	codz.
	23	„Правда незаможних”	Wołyński komitet wykonawczy	2 tys.	?	Żytomierz	ukrain.	codz.
	24	„Вісти”	Komitet wykonawczy gub. Podolskiej	2 tys.	2	Winnica	ukrain.	codz.
U K R A J U	25	„Часовой Труд”	Wydawn. wojskowe i partji komun.	?	?	Płoskirów	rosyjski	codz.
	26	„Вісти”	Komitet wykonaw. powiatu Kamienieckiego	100	?	Kamieniec	ukrain.	codz.
	27	„Голос Праці”	Ukraińsko-Rosyjska telegr. agencja	600	?	Kamieniec	ukrain.	codz.
	28	„Робітник і селянин”	Pociąg agit. Petrowskiego	?	?	Ukraina	ukrain.	gazeta drukow. w poc.
BIAŁORUS	29	„Звезда”	Komunistyczna partja Białejrusi	?	?	Mińsk	rosyjski	codz.
	30	„Белориская Девяня”	Komunist. partja Białejrusi	?	?	Mińsk	rosyjski	tygodn.
	31	„Савецкая Беларусь”	Komitet wykonawczy partji kom. Białejrusi	?	2	Mińsk	białor.	codz.

J. Dłużniewski.



Kronika polityczna.

SPRAWA WILEŃSKA.

1. Konferencja brukselska.

Aczkolwiek delegacja polska i litewska na konferencji brukselskiej przyjęły projekt Hymans'a jako podstawę dyskusji, jednakże rokowania te nie przybliżyły rozwiązania sporu. Było to zresztą do przewidzenia wobec oświadczenia litewskiego, będącego odpowiedzią dla Hymans'a. W deklaracji tej Litwini wyrazili zgodę na przyjęcie jako podstawy do dyskusji projektu Hymans'a, zastrzegając jednak, iż czynią to wobec oświadczenia Hymans'a z dn. 25 maja, co do niepodległości i suwerenności Litwy, oddania Wileńszczyzny temu państwu, oraz takiego zbliżenia pomiędzy Polską i Litwą, któreby nie zawierało żadnej łączności federacyjnej.

Wobec tak postawionej przez delegację litewską kwestji, dn. 30 maja, naskutek zapytania polskiego przedstawiciela, Hymans wyjaśnił, iż żadnej deklaracji, co do oddania Wilna Litwie nie składał. Nagłona zaś przez Hymans'a delegacja litewska oświadczyła, po pewnem wahaniu, że podtrzymuje swą zgodę na przyjęcie jego projektu do dalszej dyskusji bez poprzednich zastrzeżeń. W dalszym ciągu dyskusji nad projektem powyższym, prof. Askenazy zażądał oparcia rozstrzygnięcia losów Wileńszczyzny na woli jej ludności, przez dopuszczenie do dalszych rokowań polsko-litewskich przedstawicieli spornego terytorjum. Na tę propozycję polskiej delegacji, przedstawiciele Litwy odpowiedzieli odmową. Jako kontrpropozycję, p. Gałwanauskas wysunął żądanie, aby wojska gen. Żeligowskiego ustąpiły z Wileńszczyzny. Wobec tych dwóch żądań, na które żadna ze stron zgodzić się nie chciała, rokowania zostały zawieszone, a dalszy ciąg ich podjęty został w Genewie dn. 21 czerwca, jednocześnie z posiedzeniem Rady Ligi Narodów i pod jej kierownictwem.

2. Dokumenty konferencji brukselskiej w sprawie wileńskiej.

Ministerstwo spraw zagranicznych podało do wiadomości memoriał litewski

z dn. 14 maja r. b. oraz odpowiedź polską z dn. 23 maja.

Memoriały te w streszczeniu brzmią jak następuje;

Memoriał litewski.

Dział I. Podstawy historyczne. 1. „Miało być założone przez W. Księcia Litewskiego Gedymina na początku XIV w. na terytorjum zamieszkałym od niepamiętnych czasów przez Litwinów.

2. Gmachy publiczne Wilna, jego kościoły i zawarte w nich pamiątki, zarówno jak pałace arystokracji litewskiej, mają dla Litwy wysokie znaczenie historyczne i narodowe i są owocem wielowiekowego wysiłku narodu litewskiego, którego praca odbywała się w ciężkich warunkach niewolnictwa. Inne gmachy wileńskie zawdzięcza się pracy klas pracujących miejscowych, złożonych przeważnie z żydów litewskich. W okresie panowania rosyjskiego budynki publiczne wznoszone były na koszt państwa rosyjskiego. Ale na próżno szukaćby dowodów pracy ludu polskiego.

3. W okresie ponad 4 i pół wieków Wilno było stolicą Księstwa Litewskiego, tworu politycznego, zawdzięzanego geniuszowi Wielkich Książąt, zwierzchników narodu. Stolica kraju, obejmującego oprócz ziem ściśle litewskich, szerokie obszary słowiano-ruskie, Wilno, dzięki ustrojowi autonomicznemu, którym były one otoczone, służyło głównie jako ośrodek Litwie etnograficznej, utworzonej z księstwa Żmudzkiego i obwodu Trockiego i Wileńskiego Administracja, prawodawstwo i sprawiedliwość stworzyły w obszarze Wilna oraz w całokształcie ściślej Litwy całość niepodzielną i odrębną od obszarów słowiańskich Wielkiego Księstwa. Nawet po aneksji przez Rosję ściśła Litwa tworzyła jednostkę administracyjną, złożoną z trzech gubernij: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej, określoną ogólnym mianem kraju północno-zachodniego, ze stolicą w Wilnie, siedzibie instytucji centralnych całego kraju i rezydencji generał-gubernatora.

4. Wilno było ośrodkiem intelektualnym artystycznym i religijnym Litwy. W Wilnie

nauka i sztuka były owocem geniuszu i pracy litewskiej. Wpływ Litwy na rozwój naukowy i artystyczny Polski był znaczny, jednakże Uniwersytet Wileński, nawet w epoce, gdy język polski zastąpił w nim język łaciński, nigdy nie zatracił charakteru ogniska kultury litewskiej.

5. W czasie całego swego istnienia jako państwa suwerennego i później, w epoce walki o wyzwolenie Litwy z Wilnem na czele, stale stwierdzała ona i broniła z niesłychaną energią swej własnej narodowości i swego prawa do zupełnej niepodległości. Również unie z Polską nie były nigdy wyrazem wolnej woli Litwy, lecz kombinacjami narzuconemi temu krajowi przez Polskę, która korzystała z trudnego położenia Wielkiego Księstwa. Unja Lubelska z r. 1569 jest jaskrawym przykładem tej polityki.

6. W Wilnie Litwa poniosła w epoce panowania rosyjskiego najokrutniejsze straty w walce o wolność i miasto to jest ośrodkiem odrodzenia politycznego i intelektualnego obecnej Litwy*.

Dział II. Podstawy prawne. Jako podstawy prawne pretensji Litwy do Wileńszczyzny wysuwany jest układ z Sowiecami z dn. 12 lipca 1920 r.

Dział III. Podstawy etnograficzne. Ope-
rując starami statystykami, stara się memoriał wykazać mniejszą niż jest ilość Polaków na Wileńszczyźnie.

Dział IV. Podstawy ekonomiczne. W dziele tym przeprowadza delegacja litewska stagnację interesów w Wilnie w razie odcięcia go od Kowna, równocześnie wysuwa postulat konieczności posiadania węzła kolejowego Wilna połączonego z doliną Niemna.

Memoriał polski.

W odpowiedzi na memoriał powyższy został przedstawiony przez delegację polską memoriał następującej treści:

Dział I. Historia. W dziele tym od-
pie-
ra memoriał polski na twierdzenia litewskie w sposób następujący:

„Główne postępy, jakie uczyniła ziemia litewska, cała jej cywilizacja twórcza i żywotna są przeważnie wynikiem myśli i geniuszu polskiego. Wilno było i jest rzeczywiście ośrodkiem umysłowym i artystycznym Litwy historycznej, ale nie narodu litewskiego. Rozwój nauki i sztuki w Wilnie nosił i nosi charakter rdzen-
nie polski. Uniwersytet, który był tam założony w stuleciu XVI, wydał cały szereg uczonych i myślicieli polskich, któ-

rzy bezwątpienia zwali się często litwinami, lecz jedynie w znaczeniu geograficznym tego wyrazu.

W początku w XIX Uniwersytet litewski jest ogniskiem najbardziej doniosłem ruchu umysłowego w Polsce, zaćmiewając i przewyższając nawet uniwersytet warszawski. Przeciwnie nie miał on nigdy absolutnie nic litewskiego. Co zaś do języka litewskiego, nie mogło o nim być mowy, choćby tylko dlatego, że nikt nie myślał w tym czasie, aby język ten mógł się nagiąć do ruchu umysłowego.

Ruch litewski naszych czasów nie wyszedł bynajmniej z Wilna, gdzie pod tym względem nie istniały żadne warunki sprzyjające, nie było tam ani podstawy litewsko etnograficznej, ani tradycji litewskich. Inteligenci litewscy, jacy w nim się znajdowali w małej ilości, starali się ześrodkować tam ruch litewski, lecz na-
próżno. Organ prasy o wartości dzien-
nika prowincjonalnego, kilka dziesiątków wydrukowanych książek i kilka stowarzy-
szeń, oto wszystko, co Wilno dało Li-
twinom.

W kościołach wileńskich nie znajduje-
my żadnego napisu litewskiego, żadnego
dzieła litewskiego, które miałyby charak-
ter choćkolwiek wspólny z etnografią
lub kulturą litewską. Jedynie w jednym
z małych kościółków Wilna odprawia się,
przy nader ograniczonej liczbie wiernych,
nabożeństwo w języku litewskim. Twier-
dzenie Delegacji litewskiej, że naród li-
tewski ma prawo do Wilna, gdyż pomni-
ki i dzieła historyczne miałyby być do-
robkiem ludu litewskiego, nie może na-
wet stanowić przedmiotu poważnych za-
przeczeń“.

Dział II. Statystyka Po przedstawi-
niu różnych źródeł, delegacja polska
ustala:

Terytorjum Wileńskie zajmuje wogóle
powierzchnię 37.000 klm.². Ludność jego
składa się według spisu r. 1919: Pola-
ków 700.000 (63%), Białorusinów 145.000
(13%), Litwinów 111.000 (10%), żydów
90.000 (7%).

Ludność Wilna w r. 1919 wynosiła
129.000, w tem: Polaków 56%, Żydów
36%, Litwinów 25%.

Dział III. Podstawy prawne. „Dn. 28
sierpnia r. 1918 rząd Sowieców, zgodnie
z dekretem Rady Komisarzy Ludowych
z dn. 28 października r. 1917, zniósł cał-
kowicie i nieodwołalnie traktaty i umowy,
zawarte przez trzy mocarstwa zaborcze,
co się tyczy Polski, poczynając od trak-
tatów odnośnych do trzech podziałów
Polski: z 4 stycznia i 25 lipca r. 1772,

z 23 stycznia r. 1793, 24 października roku 1795, z wszystkimi aktami późniejszymi o demarkacji i następni do nich, łącznie z traktatem z 4 października r. 1833, zawartym między Niemcami a Rosją o sprawach Polski. Postanowienie to solenne i ostateczne Rady Komisarzy Ludowych, ogłoszone w „Monitorze Ustaw i Dekretów” Republiki Rad i notyfikowane Rządowi Niemieckiemu za pomocą deklaracji oficjalnej rządów Sowietów pod datą 3 października r. 1918, jest prawnie ważne. Tak więc prawie na dwa lata przed podpisaniem traktatu rosyjsko-litewskiego z dn. 12 lipca r. 1920, Rząd Sowietów zniósł wszelkie prawa charakteru międzynarodowego Rosji do władania terytorjami, które przed podziałami stanowiły część Rzeczypospolitej polskiej, a co zatem idzie do miasta i terytorjum wileńskiego. Sprawę tę potwierdził wreszcie traktat ryski, ogłaszając desinteresment Rosji do Wilna.

Dział IV. Podstawy gospodarcze. Ziemia Kowieńska (na podstawie wykazu z lat 1909—1911) może zaspokoić potrzeby Ziemi Wileńskiej w zakresie 30⁰/₀, co się tyczy rolnictwa i 8⁰/₀ przywozu ogólnego. Polska natomiast pokrywa już obecnie 70% przywozu ogólnego.

Dział V. Przemiany Litewskie stwierdza ciągle zmiany w stanowisku Rządu Kowieńskiego.

Dział VI. Wola ludności „Ludność terytorjum Wileńskiego okazuje od kilku lat nieustannie i niestrudzenie wolę swą należenia do Polski. Dowody jej miłości i oddania się wspólnej ojczyźnie są niezliczone”.

Jako potwierdzenie faktu tego, delegacja polska przytacza 9 punktów, a mianowicie: 1) przychylny stosunek do wojsk polskich, po usunięciu z miasta bolszewików, 2) ludność dostarczyła ochotników dla 2-ch dywizji, 3) szeregi petycji o przyłączenie Wilna do Polski, 4) Wybranie w lipcu r. 1919 przez Zbranie Generalne Rady Ludowej delegacji, celem uproszenia Rady Najwyższej o przyłączenie całego kraju do Polski, 5) To samo stwierdza kongres ludności wiejskiej zebrany w marcu r. 1920.

Punkty wreszcie od 6—9 przedstawiają szereg faktów, świadczących o przywiązaniu Wileńszczyzny do Polski, a mających miejsce od czasu najazdu bolszewickiego do ostatnich dni.

3. Oświadczenia polskie i litewskie w Brukseli.

Na przedostatnim posiedzeniu konferencji brukselskiej delegacja litewska złożyła dn. 30 maja wyjaśnienie do swojej pierwszej odpowiedzi na propozycję Hymans'a, które brzmiało, jak następuje. „Wobec tego, że stanowisko delegacji polskiej w stosunku do przedprojektu p. Hymans'a przeszkodziło nam wyłożyć szczegółowo w trakcie dyskusji punkt widzenia litewski, co do ogółu spraw poruszanych przez ten projekt, delegacja litewska składa na stół konferencji, w charakterze dokumentów, dwa projekty, jeden odnoszący się do ogólnych zasad, które w przekonaniu delegacji litewskiej powinny stanowić podstawę ostatecznego układu pomiędzy Litwą a Polską i drugi, określający prawa, z których będą korzystali na Litwie obywatele mówiący językiem polskim. Składając te dokumenty, delegacja litewska niema zamiaru powracać więcej do odpowiedzi, którą dała w sprawie przedprojektu złożonego przez p. Hymans'a.

W załączeniu podane zostały te projekty, z których pierwszy, składający się z jedenastu artykułów, omawia wzajemny stosunek Litwy i Polski.

Stosunek polityczny obu państw, według tego projektu, określony jest wyrażeniem, że oba państwa, uznając zupełną suwerenność stron, „zdecydowane są utrzymywać ze sobą w przyszłości stosunki pokojowego, dobrego sąsiedztwa”. Suwerenność Litwy rozciąga się na Wilno i Wileńszczyznę oraz Memel, jeśliby główne mocarstwa sprzymierzone zdecydowały się przyznać to terytorjum Litwie. Co do traktatu ryskiego, to w art. 6-tym Litwa oświadcza, że „wobec trzeciego ustępu art. 87 traktatu wersalskiego, chce uzgodnić swe stanowisko do traktatu ryskiego, który ustanawia granice pomiędzy Polską a Rosją, ze stanowiskiem głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych”.

Wzajemian za zrzeczenie się ze strony Polski pretensji do terytorjum Wileńszczyzny, Litwa gwarantuje autonomję kulturalną poddanych litewskich języka polskiego, pozatym (art. 7), „po zdecydowaniu przez mocarstwa sprzymierzone ich stosunku do traktatu ryskiego, Litwa będzie gotowa przystąpić do rokowań z Polską na temat obronnej konwencji wojaskowej”. W stosunkach ekonomicznych wreszcie obie strony zobowiązują się za-

wrząc układ handlowy (art. 8) i Litwa przyznaje Polsce dostęp do morza (art. 9).

Załącznik II, składający się z siedmiu artykułów, wylicza prawa, z jakich będą korzystali Polacy, poddani litewscy. Z tego załącznika, według art. 3, wynika, że w republice litewskiej będzie tylko jeden język urzędowy — litewski.

W odpowiedzi na notę powyższą p. p. Askenazy i Łukasiewicz wystosowali deklarację, w której zbijają twierdzenie, że stanowisko delegacji polskiej przeszkodziło wypowiedzieć się przedstawicielom Litwy, a to wobec faktu, że dyskusja nad odpowiedzią litewską z dn. 27 maja i polską z dn. 28 maja, rozpoczęła się dn. 30, t. j. w dniu datowania oświadczenia delegacji litewskiej.

W dalszym ciągu delegacja polska stwierdza: „Zasady ogólne projektów litewskich i przedprojektu Hymans'a są zupełnie sprzeczne i wykluczają się wzajemnie. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby można było, przyjąwszy projekt p. Hymans'a za podstawę do dyskusji, dojść do zawarcia „układu dostatecznego”, opartego na zasadach wyluszczonej przez delegację litewską w jej projektach z dn. 31 maja.

Projekt p. Hymans'a sugeruje ustanowienie pomiędzy Polską a Litwą Federalną „systemu kooperacji”, opartego na specjalnych konwencjach i na stworzeniu trwałych organów łączności.

„Projekt litewski, przeciwnie, przewiduje jedynie ustanowienie pomiędzy Polską a Litwą „stosunków pokojowych i dobrego sąsiedztwa”, ustanowionych tak samo pomiędzy Polską a Rosją sowiecką w traktacie ryskim.

„Projekt litewski ustanawia suwerenność państwa litewskiego nad Wilnem i jego terytorjum i anuluje w ten sposób ideę państwa federalnego, zawartą w projekcie p. Hymans'a.

Co do propozycji autonomii kulturalnej, nota polska powiada: „w ten sposób mniejszość litewska w Wilnie, stanowiąca w tym kraju od 2—10% ludności, obiecuje większości polskiej traktowanie jej jako mniejszości. W konsekwencji projekt litewski wyłącza ideę kantonalności, która jest najistotniejszą cechą projektu Hymans'a.

Nakoniec projekt litewski—powiada nota polska — uznaje język litewski, jako urzędowy, podczas gdy projekt Hymans'a ustanawia równość języków.

Nieuzasadnione również są pretensje rządu kowieńskiego do mieszanicia się do

układu ryskiego na mocy art. 87 traktatu wersalskiego, mówiącego o wielkich mocarstwach, do których Litwa, o ile wiemy, jeszcze nie należy. Na zakończenie delegacja polska oświadcza „że odpowiedź delegacji litewskiej w jej całości, który stanowią: deklaracja z dn. 20 maja i 3 dokumenty z dn. 30 maja zawiera jawną sprzeczność, jest czysto negatywna, anuluje rzekomą zgodę na projekt p. Hymans'a jako podstawę do dyskusji i zastępuje ten projekt podstawą układu, absolutnie mu przeciwną.

Wobec takiego stanowiska, zajętego przez delegację litewską w stosunku do projektu, sugerowanego przez p. Hymans'a, delegacja polska nie może nie wyrazić wątpliwości, co do pożyteczności dalszych rokowań z przedstawicielami rządu Kowieńskiego, nawet w tym wypadku, jeśli wniosek postawiony przez delegację polską dn. 28 maja zostanie spełniony”.

4. Sprawa Wileńska w komisji sejmowej.

Współmiernie do wielkiego zainteresowania, jakie okazuje społeczeństwo polskie dla sprawy wileńskiej, także za interesowanie dało się zauważyć i w sejmie, gdzie parokrotnie w podkomisji spraw zagranicznych poruszano tę sprawę.

Najważniejsze posiedzenia w związku z konferencją brukselską odbyły się dn. 1-go i 8-go czerwca.

Podkomisja ta, wyłoniona w swoim czasie dla zredagowania rezolucji w sprawie wileńskiej, funkcjonowała dalej, przekształcając się w instytucję stałą dla rozpatrywania sprawy litewskiej. Na pierwszym z pomienionych posiedzeń, pod przewodnictwem posła Erdmana, p. Kossakowski, referent sprawy litewskiej w M. S. Z., przedstawił dokumenty dotyczące przebiegu tej sprawy od czasu przekazania jej Lidze Narodów. Według sprawozdania p. Kossakowskiego wynika, że Litwini, wyraziwszy zgodę na rozpoczęcie rokowań na podstawie projektu Hymans'a, zastrzegli, że przynależność Wilna do Litwy uważają za przesądzoną. Odpowiedź polska zaś wysuwała, jak wiadomo, postulat, aby w dalszych obradach brali udział przedstawiciele wileńscy.

P. Koss. zreferował następnie cały przebieg wypadków, które doprowadziły do oddania tej sprawy Lidze Narodów, poczynszy od dn. 6 marca 1920 r., kiedy mocarstwa sprzymierzone zaprzestowały w nocy

podpisanej przez Milleranda przeciwko wyborom w Wilnie, po przez deklarację min. Grabskiego, podpisaną dn. 20 lipca r. ub., a stwierdzającą wydanie Litwinom Wilna wobec niemożności jego obrony, ale jednocześnie zastrzegającą, że dopiero w przyszłości Rada Najwyższa rozstrzygnie o losach Wilna.

Pierwsze zwrócenie się rządu polskiego w sprawie zatargu z Litwą do Ligi Narodów, według relacji p. Kossakowskiego, nastąpiło dn. 4 sierpnia 1920 r., podczas napadu Litwinów na Suwalszczyznę. Następnie, zreferowawszy przebieg rokowań pod przewodnictwem Hymans'a, p. K. odczytał tekst instrukcji Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla prof. Askenazego przed jego wyjazdem do Brukseli.

Odczytanie tej instrukcji dało powód do wystąpienia ks. Lutosławskiego z zapytaniem, czy rząd nie dawał delegacji instrukcji, mającej na celu skierowanie sprawy litewskiej na tory federalistyczne, na co p. wice-minister Dąbski odpowiedział, że żadnej instrukcji w tym duchu M. S. Z. nie wydawało.

Na posiedzeniu dn. 10 czerwca, na którym byli obecni, prócz członków komisji, delegaci Rzeczypospolitej, prof. Askenazy i p. Łukasiewicz, p. Kossakowski przedstawił ostatnie wypadki brukselskie, a mianowicie zreferował stanowisko p. Hymans'a, który wypowiedział się przeciwko deklaracji polskiej, zwłaszcza przeciwko udziałowi w rokowaniach przedstawicieli ziemi wileńskiej.

Pierwszy delegat, prof. Askenazy, w swej mowie poddał surowej ocenie oświadczenie Litwinów, określając je, jako wyłącznie negatywne, a przesadzające z góry kwestję Wilna, kategorycznie też żądał udziału w rokowaniach przedstawicieli Wileńszczyzny.

P. Łukasiewicz, referując dalszy przebieg rokowań, podkreślił, że p. Hymans stanowczo zaprotestował przeciwko pojmowaniu projektu jego, jako oddanie Wilna dzisiejszemu państwu litewskiemu, do czego przyznał się delegat litewski, Galwanaskas, w czasie dyskusji z p. Łukasiewiczem.

Po długich debatach, ciągnących się przez kilka posiedzeń, Komisja uchwaliła przedłożyć Sejmowi następującą rezolucję: „Wysoki Sejm uchwalił raczy:

1-o Sejm stwierdza raz jeszcze nienaruszalne prawa Rzeczypospolitej Polskiej do Ziemi Wileńskiej, której olbrzymia większość ludności dała wielokrotnie wyraz pragnieniu pozostania w nierozdzielnej łączności z Polską.

2-o. Sejm stwierdza, że projekt Hymans'a Polska musi rozumieć, jako propozycję zrzeczenia się i wyłączenia z narodowego terytorjum polskiego niewątpliwie doń przynależnej części, mianowicie Ziemi Wileńskiej, że zatem projekt taki mógłby być dla Polski dopuszczalny, gdyby interes Rzeczypospolitej był w nim zagwarantowany, tylko o tyle, o ile uzyskałby dobrowolną zgodę zainteresowanej ludności Ziemi Wileńskiej, której Polska, zgodnie z podstawowymi zasadami paktu Ligi Narodów i traktatu wersalskiego, nie może uznać za przedmiot politycznego przetargu bez jej zgody.

Z tem zastrzeżeniem, dając wyraz stałego dążenia do pokojowego, opartego na woli ludności miejscowej, rozstrzygnięcia kwestii wileńskiej, któreby, zgodnie ze starodawną tradycją unii obu narodów, doprowadziło do dobrowolnego związku pomiędzy Polską i Litwą, Sejm upoważnia rząd do kontynuowania dalszych bezpośrednich rokowań z Litwą Kowieńską na podstawie zasadniczej idei, zawartej w projekcie p. Hymans'a, którą jest utworzenie z zupełnie równorzędnych i dobrowolnie ze sobą sfederowanych: Litwy Kowieńskiej i Ziemi Wileńskiej, nowego państwa, Litwy sfederowanej, ściśle i nierozdzielnie związanej z Polską.

3-o. Sejm wzywa rząd do przedsięwzięcia najenergiczniejszych kroków dyplomatycznych, celem położenia kresu temu stanowi rzeczy, którym nieszczerza, niejasna i wykrętna polityka rządu kowieńskiego doprowadziła do ciągłego odwlekania ostatecznego rozstrzygnięcia losów Wileńszczyzny i w sposób niedopuszczalny przedłuża stan politycznej niepewności, w której pozostaje ludność tego kraju, pomimo jej wytrwałego i stanowczego dążenia do połączenia się z Polską i pomimo, że rząd polski i delegacja polska stale okazywały jaknajzupełniejszą gotowość do rozwiązania sprawy.

Jednocześnie Sejm stwierdza, że dotychczasowe stanowisko obecnego rządu litewskiego względem Polaków nie daje rękoma co do podstaw warunkujących zgodne porozumienie, jakimi powinny być dobra wola i wzajemne poszanowanie praw obu narodowości do rozwoju narodowego i korzystania z pełni praw politycznych i obywatelskich.

Pomimo wielokrotnych interwencji rządu polskiego, prowadzi on na całym terytorjum objętem jego władzą politykę wciąż wzmaganego a nieprawdopodobnego w czasach dzisiejszych ucisku i prześladowania wszystkich warstw społecz-

nych żywiołu polskiego, ucisku oburzającego cały naród polski, mogącego wytworzyć niezgłębioną przepaść pomiędzy w ogromnej większości polską ludnością Ziemi Wileńskiej a narodem litewskim, któremu z konieczności ludność ta przypisywać będzie odpowiedzialność za gwałty i prześladowania.

Sejm wzywa rząd, aby przedsięwziął natychmiast energiczną akcję, celem skutecznej obrony praw i bezpieczeństwa 200000 Polaków zamieszkujących Litwę Kowieńską”.

Sprawa wileńska w Radzie Ligi Narodów.

Dn. 27-go czerwca Rada Ligi Narodów rozpatrywała sprawę konfliktu polsko-litewskiego. P. Hymans na posiedzeniu tem odczytał sprawozdanie omawiające zatarg polsko-litewski w sprawie Wileńszczyzny. Wszyscy członkowie złożyli oświadczenie, że solidaryzują się z wnioskiem p. Hymans'a. Prof. Askenazy wyraził podziękowanie p. Hymans'owi za trudy podjęte w tej sprawie, poczem złożył Radzie Ligi wniosek natychmiastowego podjęcia stosunków dyplomatycznych i konsularnych pomiędzy Polską a Litwą Kowieńską, w drodze ustanowienia poselstw i konsulatów; w dziedzinie gospodarczej zaproponował otwarcie komunikacji kolejowej i rzecznej. Jako jedyne zastrzeżenie prof. Askenazy złożył oświadczenie, że rząd Rzeczypospolitej, zgodnie z uchwałą komisji sejmowej, jest gotów przystąpić do omawiania projektu Hymans'a, pod warunkiem, że ludność, w pierwszym rzędzie zainteresowana, będzie mogła wypowiedzieć się co do swego losu. W odpowiedzi na spokojne i taktywne oświadczenie przedstawiciela Polski, p. Galwanauskas gwałtownie zaatakował rząd polski z powodu niedotrzymania konwencji suwalskiej oraz akcji gen Żeligowskiego. Ataki przedstawiciela Litwy były tak gwałtowne, że wyzwały wyrazy ubolewania pp. Hanotaux i Hymans'a z powodu niewłaściwych zwrotów. Na wniosek przedstawiciela Anglii, p. Fishera, dnia następnego Rada uchwaliła rezolucję w brzmieniu poniżej podanym:

„1-o. Wznowienie rokowań brukselskich ma nastąpić dn. 1 lipca. Według projektu Hymans'a obie strony mają prawo wezwać na posiedzenia Rady Ligi przedstawicieli grup narodowościowych, którzy będą mieli prawo wypowiedzenia się, ce-

lem poinformowania Ligi o swem stanowisku. Umowa zawarta między obu stronami poddana będzie aprobachie Warszawy, Kowna następnie Wilna.

2-o. Stopniowe wykluczenie z armji Żeligowskiego żywiołów niepochozących z Litwy Centralnej. Wykluczanie to rozpocząć się ma od dnia 8 lipca, aby się skończyć mogło do daty 1 września.

3-o. Organizacja milicji złożonej z 6000 piechurów i 800 kawalerzystów. Milicja ta podlegałaby komisji kontrolującej. Broń i amunicja, przewyższające potrzeby tej milicji, winny być usunięte z terytorjum Litwy Środkowej w tym samym terminie.

4-o. Urzędnicy niepochozący z terytorjum spornego, mają być podobnie ewakuowani.

5-o. Armja litewska winna cofnąć się na miejsce swego postoju w czasie pokojowym. Armja ta podlega redukcji liczebnej w określonym wyżej terminie.

Rada Ligi Narodów wzywa obie strony do wznowienia stosunków konsularnych oraz przywrócenia komunikacji kolejowych. Wojskowa komisja będzie miała wpływ na ustalenie terminów wznowienia komunikacji. Komisja ta spowoduje wznowienie komunikacji między Wilnem a Kownem do dn. 1 września”.

W związku z tą rezolucją prof. Askenazy zastrzegł, że sejm wileński ma ratyfikować zawartą ugodę, która dopiero wówczas wchodzi w życie. Zastrzeżenie to zostało przyjęte przez przedstawiciela Francji. Natomiast zastrzeżenia co do dat i cyfr wyżej wymienionych nie zostały uwzględnione.

Przedstawiciel Litwy, w przeciwieństwie do stanowiska delegata Polski, ostro skrytykował projekt uchwały, oświadczaając, że musi się odwołać do swojego rządu.

Zgodnie z oświadczeniem powyższym, p. Galwanauskas złożył dn. 6 lipca przed sejmem kowieńskim sprawozdanie, które zostało przyjęte ogólnem niezadowoleniem i protestem. Wynikiem stanowiska Sejmu Kowieńskiego była odpowiedź Lidze, w której rząd kowieński oświadcza, że ustrój proponowany przez Ligę, jest nie do przyjęcia, pozostawia bowiem dominujące wpływy polskie na Wileńszczyźnie i sprzeciwia się umowie suwalskiej. W sprawie zaś przeprowadzenia demobilizacji Litwa oświadczyła na to swą zgodę, w razie gdyby to samo uczyniła i Polska.

SPRAWY ROSYJSKIE.

1. Stosunki dyplomatyczne polsko-rosyjskie.

Dn. 25 maja nadeszła do M. S. Z. nota komisarza spraw zagranicznych Cziczeryna, proszącego o agrement dla p. Karachana, zastępcę komisarza dla spraw zagranicznych, jako upoważnionego przedstawiciela R. S. F. R. S. przy Rzeczypospolitej Polskiej.

Dn. 1 czerwca na notę powyższą odpowiedział podsekretarz Dąbski, uzależniając przyjazd przedstawicielstwa rosyjskiego jedynie od pokonania trudności technicznych, równocześnie p. Dąbski zaznacza, że przyjazd p. Karachana spodziewany jest w tym samym czasie, w którym będzie mógł polski chargé d'affaires udać się do Moskwy.

Na stanowisko powyższe został ostatecznie wyznaczony p. Tytus Filipowicz, na radcę legacyjnego zaś p. Ładoś.

2. Wytykanie granicy polsko-rosyjskiej.

Wobec tego, że do początku czerwca granica polsko-rosyjska nie była jeszcze wytknięta w terenie, zdarzały się niejednokrotnie wypadki przechodzenia jej przez patrole. Rząd przeto polski zaproponował utworzenie komisji, któraby przeprowadzała w tych wypadkach dochodzenia i ustalała sposób wynagrodzenia strat poniesionych przez obywateli pasa granicznego. Rządy rosyjski, ukraiński i białoruski zgodziły się na stanowisko rządu polskiego i na mocy układu podpisanego w Mińsku, utworzone zostały następujące komisje rozjemcze: 1. Połock — Wilejka, 2. Mińsk — Nieśwież, 3. Olewsk — Łochowa, 4. Zwiąhel — Krzemieniec, 5. Płoski — Czortków. Komisje te rozpoczęły swą pracę w końcu maja r. b.

3. Agitacja bolszewicka.

Według doniesień P.A.T. z dn. 30 maja, „Le Socialiste” podaje tekst noty Cziczeryna do przedstawicieli sowieckich zagranicą. Cziczeryn poleca w nocie tej wywołanie ogólnej wojny na całym kontynencie: „Musimy teraz rozpocząć, mówić nota, wyzyskiwanie zatargów narodowych dla naszych celów. Sprzeczne interesy Węgier i ich sąsiadów muszą doprowadzić do zatargu, który pozwoli także wciągnąć Włochy i który mógłby wywołać zatarg ogólnieuropejski. Aktywna czujność naszych przedstawicieli musi iść w tym kierunku, aby wzmocnić i po-

większyć narodowe spory. Na przypadek wojny ustrój nasz poprawiłby się bezwzględnie. Intensywna i zręczna praca musi wypadek ten przyspieszyć, w obecnej chwili potrzeba jeszcze czasu aby się należycie przygotować, ale za 6 miesięcy wszystko będzie już gotowe, wtedy będzie więcej czasu do stracenia”.

4. Stosunki ekonomiczne z państwami zachodu i koncesje.

Sprawa koncesji udzielanych zagranicznym kapitalistom, co dotychczas nie zostało zrealizowane, wciąż stanowi poważną troskę rządów Sowietów i jest w dalszym ciągu z ożywieniem omawiana przez miarodajne czynniki i prasę bolszewicką. Najpoważniejszym kontrahentem jest zapewne Anglia, której rząd Sowiecki zamierza oddać eksploatację ropy w Baku i Grozny, oraz koncesję leśną na północy Rosji.

O koncesje na olbrzymie bogactwa leśne ubiegają się również Niemcy, mianowicie tow. amerykańsko-niemiecko-szwedzkie „Hannewig”. W tym też celu, według informacji P. A. T., ukonstytuowała się w końcu maja oficjalna komisja angielska, składająca się z 12 osób, która, celem ściślejszych stosunków ekonomiczno-handlowych, udaje się do Petersburga i Archangielska.

Jako dalszy etap nawiązywania stosunków można uważać przybycie do portu petersburskiego dn. 4 czerwca sześciu statków z żywnością. Za transport ten, według pogłosek, rząd rosyjski zapłacił złotem. Następny transport z żywnością miał nadejść w końcu czerwca.

Jeżeli jednak koncesje udzielone Anglii są w stanie dopiero projektów, to z Niemcami już umowy częściowo realizują się, zostało mianowicie utworzone towarzystwo transportowe: „Deutsche Russische Transport Gesellschaft”, celem objęcia transportów na Bałtyku. Pozatym Niemcy już mieli otrzymać koncesje leśne na północy Rosji.

5. Powstanie na wschodzie.

Ruch powstańczy szerzący się po całej Rosji w postaci partyzantek, rozrósł się na Dalekim Wschodzie do poważnych rozmiarów. Dn. 6 czerwca oddziały antybolszewickie zajęły Władywostok, do którego z Japonii przybył gen. Siemionow. Pozatem gen. Kappel zajął Nikolsk, Razdolnoje, Spask i Petrowsk. Przewrót dokonany był, jak donoszą depesze z Char-

bina bez przelewu krwi. Trocki, referując sprawę tę w Moskwie, starał się ograniczyć znaczenie tego ruchu, twierdząc, że rozwija się jedynie na terytorjum republiki Dalekiego Wschodu, do której należał Władywostok. Przyznał jednak, że również powstanie szerzy się i w Zachodniej Syberji, co uniemożliwiło wysłanie posilków, koleje bowiem znajdują się w rękę powstańców.

Według wiadomości czerpanych z prasy bolszewickiej, gen. Siemionow działa w ścisłej łączności z Japonją, stale utrzymując kontakt z dowództwem wojsk japońskich. Według przypuszczeń władz bolszewickich, gen. Siemionow rozpocznie ofensywę na Mandżurję i okręg nadamurski. Na skutek jawnej pomocy powstańcom ze strony dowództwa japońskiego, Rosja wypowiedziała wojnę Japonji, co też Cziczerin notyfikował dn. 26 czerwca mocarstwu. Jednakże o poważniejszej akcji wojennej, dotychczas nie było żadnych wiadomości. Przypuszczać należy, że powstańcy dosyć ogłędnie posuwają się naprzód.

6. Kongres III Międzynarodówki w Moskwie.

Dn. 23 czerwca odbyło się otwarcie kongresu III Międzynarodówki. Przewodniczącym został obrany Zinowiew, przedstawiciel skrzydła bardziej umiarkowanego.

W mowie swojej oświadczył Zinowiew, że ruch rewolucyjny rozwinął się w czasie od ostatniego zjazdu znacznie. Co do rewolucji, którą usiłowano wywołać w Niemczech, oświadczył Zinowiew, że był to błąd nie mniej nabyto tą drogą doświadczenie, że „rewolucja przez klęski prowadzi do zwycięstwa”. Ekonomiczne przesilenie w Europie—zdaniem Zinowiewa—wzrasta ciągle, równoległe z nim ruch komunistyczny również wciąż wzrasta. Jako najbliższe zwycięstwo, Zinowiew wskazuje na to, że francuskie związki zawodowe dadzą się, w najbliższym czasie, pozyskać dla rewolucji.

Do najciekawszych przemówień zaliczyć należy, przemówienie delegata francuskiego Villand'a, który, potwierdzając poglądy Zinowiewa, dowodzi, iż Francja przechodzi ostry kryzys ekonomiczny, a zdrada Alberta Thomansa i Renodela wzmocniła jeno wpływ propagandy komunistycznej wśród francuskich robotników. Referując położenie w Ameryce delegat amerykański twierdził, że przesilenie dochodzi tam do niebywałych roz-

miarów: osiem milionów robotników znajduje się bez pracy.

Jednakże mimo świetnych horoskopów, jakie niektórzy delegaci roztaczali przed słuchaczami, co do nieuniknionego wybuchu rewolucji, nastrój kongresu był przygnębiony. Zaniepokojenie wywołało wśród delegatów, beznadziejny stan ekonomiczny Rosji oraz niesnaski powstałe w łonie bolszewików rosyjskich. Jako próbę pogodzenia przeciwnych kierunków, reprezentowanych przez Lenina z jednej, Trockiego z drugiej strony—należy uważać przyjęcie wniosku Trockiego w zagranicznej propagandzie oraz pogodzenie się tego ostatniego z systemem ekonomicznym Lenina.

7. Zjazd monarchistów w Reichenhallu,

29 maja monarchiści rosyjscy zwołali Zjazd do Reichenhallu. Przybyli nań, metropolita Kijowski Antonijusz, b. hetman Skoropadskij, przedstawiciele narodowych grup południowo-słowiańskich z Konstantynopola, Aten i Besarabji, Grosił zjazdu stanowili przedstawiciele wyższych sfer urzędniczych rosyjskich.

Zakończyły się obrady dn. 8/6. Rezolucję przyjętą na tym Zjeździe formułuje następująco komunikat wydany dla prasy: dla odbudowy Rosji niezbędne jest przywrócenie monarchji. Wszystkie więc żywioły, którym leży na sercu pomyślność Rosji, powinny się połączyć w związek monarchiczny. Podstawami odrodzonej Rosji będą: przywrócenie prawa własności, odbudowa jej przemysłu i handlu i zapewnienie wolności politycznych. W stosunku do państw kresowych, Zjazd postanowił nie uznać ich samodzielności, jedynie zjednoczenie bowiem—zdaniem monarchistów—wszystkich narodów wchodzących w skład carskiej Rosji, umożliwi jej odbudowę. Po skutecznieniu czego, Władza udzieli tym narodom autonomji. Charakterystyczną cechą Zjazdu był wybitnie filogermanski nastrój. Jako ilustrację tego może służyć mowa senatora Delagarde'a, dowodzącego, że odrodzenie Rosji jest możliwe jedynie w razie odbudowy Niemiec. Praca więc tych narodów dążących do tego celu winna być ściśle skoordynowana.

Narodowy kongres rosyjski w Paryżu.

Dn. 12 czerwca zakończył w Paryżu swe obrady Kongres „Jedności Narodowej”. Na Zjeździe tym uchwalono stworzyć stałą organizację, której zadaniem będzie oswobodzenie Rosji z pod przemocy

III Międzynarodówki. Na czele Organizacji tej stanąć ma komitet, składający się z 50 członków. Prezydentem organizacji został b. poseł Kartaszow, zastępcą ks. Dotgorukow.

Wśród ogólnych postulatów, uchwalonych na Zjeździe, wysuwa się punkt o niezachwianej solidarności z państwami sprzymierzonymi. W życiu wewnętrznym Rosji będzie się kierowało w życiu państwowym jednak na zasadzie własności prywatnej, co nie przeszkadza uznać, reformę agrarną za fakt dokonany nie podlegający już dyskusji.

W stosunkach zagranicznych, Zjazd wypowiedział się w sposób zupełnie zdecydowany przeciwko wszelkim traktatom zawartym przez obecny bolszewicki Rząd. Stosunek swój do państw kresowych, jednak mają zamiar oprzeć się nie na przymusie, lecz na umowach, uwzględniających wspólne interesy polityczne i ekonomiczne.

SPRAWY GALICJI WSCHODNIEJ I SPRAWY UKRAIŃSKIE.

Projekt dr. Petruszewicza konstytucji Galicii Wschodniej.

Według doniesień „Ukraińskiego Wiśnika”, dr. Petruszewicz rozesał do państw Ententy projekt konstytucji dla Galicii Wschodniej. Według projektu tego Galicja byłaby niezależną demokratyczną republiką. Państwem narodowości w niej mają być: Ukraińcy, Polacy, Żydzi. Inne drobne narodowości stanowią mniejszości narodowe.

Ustawodawstwo spoczywa w ręku Rady państwowej, do której wybory odbywają w trzech kurjach narodowościowych, proporcjonalnie do liczby ludności poszczególnych narodowości. Narodowe zaś mniejszości wybierają razem. Szkolnictwo spoczywa w ręku poszczególnych narodowości.

Wewnętrznym językiem urzędowaniu władz jest język ukraiński, na zewnątrz zaś wszystkie trzy języki. Każdy obywatel otrzymuje z urzędu odpowiedź w tym języku w jakim się do niego wracał. Z tego też względu urzędnikiem może być tylko obywatel galicyjski, władający biegle językami ukraińskim i polskim.

Prawo obywatelstwa posiada każdy, kto dn. 1 listopada 1919 r. był w Galicii zamieszkały.

Władzę republiki stanowią: prezydent Ukrainiec i trzech wiceprezydentów

stosownie do trzech narodowości głównych. Wybór prezydenta i wiceprezydentów odbywa się na zasadzie pięciu przymiotnikowego głosowania.

Projekt ten jednak, aczkolwiek z wielkim mozołem opracowany, i odznaczający się wielką zawiloscią, nie znalazł, przynajmniej na razie, żadnego oddźwięku wśród polityków zachodnich. Również w Polsce wzbudził on jedynie słabe zainteresowanie w prasie.

2. Narady starorusinów.

We Lwowie dn. 3-go czerwca w sali Domu Norodnego odbyły się narady mężów zaufania partii staroruskiej. Na zjazd przybyło 500 delegatów.

Bezpośrednim powodem zwołania zjazdu do Lwowa były próby kilku przedstawicieli tego stronnictwa nawiązania rokowań z polakami. Przeciw tym zamysłom opowiedzieli się przedstawiciele młodszej generacji. W rezultacie uchwalono, olbrzymią większością głosów, w dalszym ciągu nie zmieniać wytycznej stronnictwa, która ma się wyrazić w domaganiu rozwiązania sprawy Galicii Wschodniej, w myśl zasad wyrażonych przez Ligę Narodów, stwierdzającą, że obecny stan terytorjum galicyjskim należy uważać jako tymczasową okupację Polski. Poza tem w sprawach wewnętrznych zaprotestowano przeciwko nadużyciom władz administracyjnych, a przede wszystkim przeciwko kolonizacji Galicii przez polaków.

3. Stosunki z Ukrainą Sowiecką.

Rząd Ukrainy Sowieckiej zwrócił się do rządu polskiego z propozycją udzielenia agrementu p. Szumskiemu jako przedstawicielowi Ukrainy Sowieckiej w Polsce. Agrement to zostało udzielone. W skład przedstawicielstwa ukraińskiego wchodził ponadto pp. Kurepin—radca legacyjny i Sijak—sekretarz.

Sprawa przedstawiciela Polski na Ukrainie nie została jeszcze rozstrzygnięta w ostatnich dniach lipca mówiono o mianowaniu na to stanowisko p. Szarotę—dotychczasowego przedstawiciela Polski w Wiedniu.

SPRAWY BAŁTYCKIE.

1. Sprawa związku bałtyckiego.

Sprawa związku bałtyckiego wciąż była w miesiącu czerwcu aktualna. O utwor-

zenie trójprzymierza złożonego z Łotwy, Litwy i Estonji usilnie zabiegał minister litewski, Purickis, w czasie swojego pobytu na Łotwie i Estonji w maju b. r. Prasa łotewska w tej sprawie miała zdanie podzielone na skutek bezpośrednich pertraktacji p. Mejerowicza z p. Purickisem.

Zasadnicza polityka zagraniczna Łotwy, —według oświadczenia ministra Mejerowicza do przedstawicieli prasy łotewskiej— dąży do utworzenia związku pięciu państw, co jednak wciąż jest rzeczą nie do wykonania wobec nierozwiązania kwestji wileńskiej. W tym samym oświadczeniu łotewski minister spraw zagranicznych zaznaczył, że chociaż kwestja Wileńska stanowiła do pewnego stopnia przeszkodę do nawiązania bliższych stosunków łotewsko-litewskich, to jednakże, gdy się okazało, że idąc z Litwą, Łotwa nie wpada w zależność od Niemiec, Rząd łotewski zgodził się na zbliżenie z Litwą. Jako motyw kroku tego, p. Mejerowicz podał, że interesy bliższego sąsiada bardziej zajmują Łotwę, niż sprawy dalszych sąsiadów.

Znacznie przychylniejsze stanowisko względem Polski zajmuje Estonja, a z prasy Estońskiej na plan pierwszy wysuwa się, jako wyraziciel życzliwego stosunku do Polski, dziennik rewelski „Waba Maa”, który podkreśla życzliwy stosunek Polski do państw bałtyckich, a mianowicie przypomina fakt, że Polska zaraz po Finlandji uznała Estonję „de jure”. Stosunek Polski do Łotwy, zdaniem tegoż dziennika, również odznaczał się daleko idącą bezinteresownością, czego dowodem służy oddanie Letgalji, po wyparciu z niej bolszewików, państwu łotewskiemu.

Również w sprawie litewskiej Waba-Maa zajmuje przychylne dla nas stanowisko, twierdząc, że Litwa ma takie same prawa do Wilna, jakie miałyby Estonja do całego terytorjum Rygi.

O ile jednak projekt trójzwiązku bałtyckiego znalazł dość silne poparcie na Łotwie i niezupełnie jasne stanowisko zajęła wobec niego Estonja, to należy podkreślić zupełnie wyraźne stanowisko w tej sprawie Finlandji, która oświadczyła, że związek trzech państw bałtyckich nie może uzyskać jej poparcia, gdyż nakładałoby to na nią poważne ciężary, zbyt mało dając jej wzamian, nie chce przytem narazić sobie w ten sposób Polski, z którą łączy ją serdeczne stosunki.

2. Przesilenie na Łotwie.

Przesilenie gabinetowe na Łotwie, wywołane opozycją letgalskiej partji chłop-

skiej, zostało zakończone przez utworzenie nowego gabinetu pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych w poprzednim ministerjum, p. Mejerowicza, który utrzymuje w dalszym ciągu tekę spraw zagranicznych. Gabinet ten ma charakter koalicyjny, jednocząc przedstawicieli socjal-demokratów, związku włościańskiego, chłopskiej partji letgalskiej, łotewskiej partji ludowej oraz frakcji pracy. Dn. 17-go czerwca premier przedstawił zgromadzeniu konstytucyjnemu program rządu. Za najważniejsze zadanie swoje rząd koalicyjny uważa: Uregulowanie kwestji gospodarczych i sytuacji finansowej; nawiązanie przyjaznych stosunków ze wszystkimi państwami obcemi; utworzenie silnych podstaw dla niepodległości łotewskiej; zawarcie umów politycznych i gospodarczych z Litwą, Estonją i Finlandją; wreszcie uregulowanie stosunków z Polską i utrzymanie przyjaznych stosunków gospodarczych z Rosją.

3. Poselstwo łotewskie w Warszawie w sprawie prześladowań polaków na Inflantach.

Dn. 4 czerwca poselstwo łotewskie w Polsce nadesłało komunikat wyjaśniający stan rzeczy na Łotwie. Komunikat jest odpowiedzią na ostre zarzuty prasy polskiej w sprawie polityki antypolskiej stosowanej przez władzę łotewską na Inflantach. Według danych statystycznych, przytaczanych w komunikacie, Polaków na Łotwie jest 51.474, do których Rząd łotewski stosuje prawa „de la nation la plus favorisée”.

Nielicząc szkół prywatnych, otwarto na Łotwie 26 państwowych szkół polskich, w których się uczy 4,500 dzieci. Ciału nauczycielskie składa się ze 140 nauczycieli polaków. Sprawami polskiego szkolnictwa na Łotwie kieruje szef wydziału przy Ministerjum Oświaty—polak, z prawem uczestniczenia na posiedzeniach Rady Ministrów. W kwestji agrarnej—powiada komunikat—właściciele polacy, zarówno przy podziale majątków, jak i przy opracowaniu ustawy kompensacyjnej za wywłaszczoną ziemię, są traktowani z największą przychylnością, co nawet wywołało opozycję ze strony letgalskiej grupy w łotewskiej konstytucji. Natomiast stosunek Polaków, twierdzi poselstwo łotewskie, nie zawsze jest poprawny względem władz łotewskich, łotewskiego państwa.

Wycieczka dziennikarzy nadbałtyckich w Polsce.

Dn. 20 czerwca przybyła do Warszawy wycieczka dziennikarzy państw nadbałtyckich (Łotwy, Estonji i Finlandji). Celem wycieczki było zapoznanie się z Polską i nawiązania stosunków kulturalnych i gospodarczych. W czasie dwutygodniowego z górą pobytu w Polsce przedstawiciele prasy nadbałtyckiej zwiedzili główne centra kulturalne i przemysłowe, a więc Warszawę, Łódź, Poznań, Kraków, Wilno, Zagłębie Dąbrowskie i Zagłębie Borysławskie.

Wszędzie wycieczka ta spotykała się z nadzwyczaj serdecznym przyjęciem zarówno władz jak i społeczeństwa.

W Warszawie dziennikarze złożyli szereg oficjalnych wizyt. Na specjalną uwagę zasługuje bytność ich w Belwederze oraz przemówienie Naczelnika Państwa, który na słowa powitalne gen. Moncka (przedstawiciela prasy fińskiej) odpowiedział: „Dziękuję panom za pozdrowienia, które w tej chwili od panów usłyszałem, przywiezione mi z krajów, chociaż dalekich przestrzenia, ale zawsze bliskich mojemu sercu. Dziękuję również za tak liczny przyjazd do Polski, gdyż odpowiada on, zdaniem moim, potrzebom zarówno Polski, jak i krajów, z których panowie przyjeżdżacie. Długie lata wszystkie narody, do których my tu zebrani należymy, pędzić musiały żywot bardzo ciężki, gdyż jako planety większego lub mniej-

szego rozmiaru, musieliśmy się obracać koło słońc obcych i zaledwie od paru lat mogliśmy rozpalić u siebie w domu własne słońce narodowe. Jest mi przyjemnie, jeżeli Polska, tocząc swoją dwuletnią wojnę, mogła w tym czasie przyczynić się do spokojnej i zapobiegliwej pracy pokojowej w krajach, które macie zaszczyt reprezentować, chociaż ta możliwość spokojnej pracy nie była, niestety, udziałem Polski, która z bronią w ręku bronić musiała samodzielności swego życia narodowego.

Przystępując obecnie do wytężonej pracy pokojowej, Polska serdecznie witać Was będzie jako gości, wiedząc dobrze, że jeżeli czego wszystkim nam brakuje, to właśnie dobrej i dokładnej znajomości stosunków i warunków życiowych każdego z państw, które muszą czuć do siebie bezwzględna sympatię, chociażby dlatego, że powstały i pracują mniej więcej w ten sam sposób”.

W szeregu przemówień, wygłoszonych podczas pobytu na ziemiach polskich, przedstawiciele prasy bałtyckiej stale podkreślali, iż uderzeni są nadzwyczaj dodatnio wewnętrznym stanem Polski oraz wielokrotnie wyrażali nadzieję, że przyjazd ich przyczyni się do rozproszenia atmosfery nieufności i uprzedzenia, jaka w stosunku do Polski na gruncie państw bałtyckich jest wynikiem braku informacji, lub też informacji jednostronnych, tendencyjnie i nieprzychylnie oświetlających stosunki polskie.



Z T-wa Straży Kresowej

WYDZIAŁ ZABYTEKÓW

ORGANIZACJA I PRACE.

GENEZA.

Wydział Zabytków powstał przy Towarzystwie Straży Kresowej we wrześniu r. 1919, jako kontynuacja istniejącego od r. 1916 w Mińsku „Wydziału Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury przy Centralnym Komitecie Obywatelskim”, przekształconego następnie na instytucję samodzielną pod nazwą „Koło Warszawskiego T-wa Opieki nad Zabytkami w Mińsku” i ewakuowanego do Warszawy w czasie zajęcia Mińska przez bolszewików jesienią r. 1918.

ORGANIZACJA WYDZIAŁU.

Wydział stanowią: Referat Organizacyjny, Referat Litwy i Rusi, Pracownia Inwentaryzacyjna, Referat Wydawniczy, Biuro Rewindykacji.

Referat Organizacyjny — Prowadzi biuro Wydziału, opracowuje instrukcje dla Centrali i dla prowincji, prowadzi ewidencję depozytów, składów i zbiorów własnych, wreszcie prowadzi prace przygotowawcze celem organizacji Muzeum Litwy i Rusi.

Referat Litwy i Rusi. — Prowadzi doraźną akcję ochrony zabytków na terenach kresowych, organizuje transporty, informuje Wydział o nieznanych zbiorach i dziełach sztuki oraz załatwia wszelkie prace Centrali na Litwie i Rusi.

Pracownia Inwentaryzacyjna — Ma za zadanie przeprowadzenie możliwie najdokładniejszego inwentarza zabytków Sztuki i Kultury na Litwie i Rusi. W tym celu opracowuje się teren kresów na podstawie odnośnej literatury, zbiera opisy, fotografie, rysunki pomiaru i t. p., a następnie wysyła ekspedycje naukowe i krajoznawcze.

Referat Wydawniczy — Prowadzi wydawnictwa Wydziału, informuje prasę, urzęda odczyty, wystawy, zbiera i opracowuje materiały statystyczne oraz mapy, dotyczące kultury i sztuki na Litwie i Rusi.

Biuro Rewindykacyjne — Prowadzi wspólnie z odnośnymi instytucjami i urzędami państwowymi rejestrację strat poniesionych przez osoby prywatne w zabytkach i dziełach sztuki, zajmując się wyłącznie terenem Litwy i Rusi. Prace te będą służyły jako materiał faktyczny przy rewindykacji zabytków z Rosji.

PRACE WYDZIAŁU.

Akcja ratownicza. Po utworzeniu Wydziału, pierwszą troską było zabezpieczenie ewakuowanych z Mińska zabytków, które zwieziono w ilości 255 pak i ulokowano w składach Banku Handlowego w Warszawie.

Następnie rozpoczęto starania, celem nadania ratownictwu zabytków na terenach przyfrontowych szerszego charakteru. W tym celu, po odbyciu szeregu narad i uzyskaniu poparcia pokrewnych instytucji i Ministerstwa Sztuki, zwrócono się do Naczelnego Dowództwa z memorjałem, wykazującym konieczność wspólnego podjęcia akcji na terenach obję-

ych działalnością wojsk. Rezultatem podjętych starań było utworzenie przy Naczelnem Dowództwie W. P. Referatu Ochrony Zabytków, który, wspólnie z Wydziałem, akcję tę rozpoczął.

Do każdej armii, operującej na froncie, przydzielono urzędników wojskowych w charakterze specjalnych referentów ochrony zabytków, przeważnie byłych współpracowników Wydziału, którzy, posługując się aparatem wojskowym, czerpiąc instrukcje, wskazówki i wszelkie dane z Wydziału, ewakuowali zabytki, mogące ulec zniszczeniu, przeważnie do Warszawy, gdzie je składano w składach Wydziału, który ze swej strony zajmował się ich odpowiedniem zabezpieczeniem, ewidencją i t. p.

W czasie inwazji bolszewickiej, wskutek napływania coraz większych ilości transportów z zabytkami, Wydział zmuszony był składy powiększyć i poza Bankiem Handlowym uzyskano jeszcze obszerne składy w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, oraz na zabytki mniej cenne, wynajęto składy T-wa „Syrena” na Pradze.

Poza referentami ochrony zabytków przy Nacz. Dow. W. P., Wydział utrzymywał stale na terenach przyfrontowych własnych delegatów objazdowych, na których następnie, z chwilą likwidacji Referatu przy Nacz. Dow., spoczęła cała praca.

W tym czasie przyjęto do składów ogółem 2100 pak, zawierających obrazy, tkaniny, dywany, srebro, brązy, porcelanę, szkło, sztychy, biblioteki i t. p., ogółem kilkaset tysięcy przedmiotów, przedstawiających nieobliczalną wartość historyczno-naukową i materialną.

Dość wspomnieć, że udało się uratować od niechybnej zguby Muzeum im. Jelskich z Mińska, zawierające kilkaset niezmiernie cennych obrazów polskich i obcych, Muzeum z Równego, zbiory Potockich z Antonin i Peczersy, zbiory po ś. p. Al. Jelskim z Zamościa (Mińszczyzna), zbiory Sanguszków, Chodkiewiczów, Czapskich, Radziwiłłów, Tyszkiewiczów, Czetwertyńskich i innych. W zbiorach tych przechowały się jeszcze najcenniejsze zabytki naszej kultury.

Sprawozdania delegatów z tych czasów są zastraszającym dowodem ogromnego zniszczenia zabytków kultury polskiej na ziemiach Litwy i Rusi. Akcja ochrony zabytków objęła, poczynawszy od Mohylewa, Mińska, Wilna, aż po Równie, Łuck, Kijów, cały teren walk naszych na Litwie i Rusi.

Mińsk, Nieśwież, Słuck, Mir, Pińsk, Wilno, Młynów, Antoniny, Sławuta, Zasław, Łuck, Żytomierz, Winnica, Peczara, a między nimi sieć mniejszych miejscowości w ogólnej liczbie 180, stanowią punkty, skąd w czasie ostatnich walk ewakuowano najcenniejsze zabytki.

Ochrona zabytków na terenach przyfrontowych nie ograniczała się jedynie do samej ewakuacji: organizowano miejscowe komitety, zabezpieczano, ukrywając, nie dające się wywieźć zabytki, okazywano pomoc przy uzyskiwaniu wagonów dla przewozu zbiorów i dzieł sztuki. W Grodnie zajęto się zabezpieczeniem od zupełnego zniszczenia archiwum b. Gubernatorstwa. Wreszcie kilkakrotnie udzielono pomocy przy zabezpieczeniu od ruiny zabytków budownictwa, uzyskując na ten cel niezbędne materiały budowlane (np. w Horodyszczu, Wiśniowcu i t. d.). Niestety, zbyt szczupłe środki Wydziału nie pozwalały na sprostanie wszystkim palącym potrzebom.

Nagromadzone w Warszawie zabytki — po ustaleniu tytułów własności przedmiotów, co do których nie posiadano dostatecznych danych — są obecnie wydawane z powrotem właścicielom, którzy jednak, wskutek trudności dalszego ich ulokowania, odebrali dotąd ze składów Wydziału zaledwie około $\frac{1}{3}$ wszystkich przedmiotów.

Po zawarciu pokoju przed Wydziałem Zabytków stanęły nowe zadania i rozpoczęto nowe prace. Na plan pierwszy wysunęły się sprawy naukowego opracowania nagromadzonych materiałów, przygotowanie danych do akcji rewindykacji zbiorów wywiezionych do Rosji, wreszcie stworzenie Muzeum Litwy i Rusi, jako dalsze rowinięcie i ostateczne zamknięcie pracy.

Pracownia Inwentaryzacyjna—rozpoczęła systematyczne opracowywanie wszelkich przejawów sztuki i kultury na Litwie i Rusi. W tym celu tworzone są zbiory fotografii, rysunków, ilustracji, opisów, planów i t. p., które stanowią poważne archiwum w sumie przeszło 3000 okazów.

Materiały te wyzyskiwane są w publikacjach i pracach naukowych, mają one służyć z czasem jako podstawa Gabinetu Graficznego Muzeum Litwy i Rusi. Zbiory te, starannie skatalogowane i przechowywane w specjalnych szafach i tekach, stale wzrastają, zasilane materiałem dostarczonym przez uczestników ekspedycji naukowych i krajoznawczych, organizowanych przez Wydział.

Niezależnie od ekspedycji specjalnych, wszyscy referenci ochrony zabytków byli zaopatrzeni w aparaty i w miarę możliwości również wykonywali fotografie, zdjęcia, opisy i t. p. Dla tych celów zostały opracowane specjalne instrukcje i kwestionariusze celem ujednolicenia charakteru zbiorów.

Pozatem Wydział rozpoczął organizowanie biblioteki specjalnej i gromadzenie materiału bibliograficznego, oraz wycinków z prasy polskiej z własnego zakresu.

Poza materiałami skatalogowanymi, pracownia posiada cały szereg materiałów nieopracowanych, w postaci rękopisów, pamiątek, raportów, sprawozdań i t. p., które w miarę możliwości i czasu są wciągane do inwentarzy i katalogów.

Aby nadać działalności pracowni szerszy charakter i wciągnąć do współpracy ludzi, samodzielnie nad historję sztuki i kultury na kresach pracujących, rozpoczęto organizowanie miejscowych kół prowincjonalnych oraz korespondentów. Akcja ta od niedawna zapoczątkowana rozwija się pomyślnie.

W styczniu i lutym roku 1921 Wydział urządził w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie—Retrospektywną Wystawę: „Sztuka i Kultura Polska na Litwie i Rusi”.

Wystawa zgromadziła 3,000 eksponatów wielkiej wartości, dotychczas przeważnie nieznanych szerszemu ogółowi. Miała ona doniosłe znaczenie dla zainteresowania społeczeństwa kresami i zadokumentowania o niezaprzeczalnym i trwałym wpływie kultury polskiej na tych ziemiach.

W pięciu salach Wystawy zgromadzono szereg cennych okazów malarstwa wileńskiego i krzemienieckiego, ceramiki z Korca, Baranówki, Telechan i Grodna, kilkadziesiąt sztuk pasów słuckich, gobeliny, makaty i kobierce, pochodzące z Korelic pod Nieświeżem, z Grodna i z Podola, szkło із fabryk radziwiłłowskich w Urzeczcu na Litwie, zbiory miniatur, sztychów, medali, monet, autografów, dokumentów i t. p. Specjalny dział stanowiły walki o niepodległość na kresach, Uniwersytet Wileński i szkolnictwo.

Dominujące miejsce w salach pierwszego piętra zajmował oryginał obrazu Matejki, „Unja Lubelska”, oraz w specjalnej gablocie oryginały aktów unji horodelskiej i lubelskiej, na pięciu pergaminach, opatrzonych pieczęciami królów i szlachty. Obraz i akty wystawione były dopiero poraz pierwszy.

Na parterze, w trzech innych salach, rozwieszono odpowiedniami grupami fotografie i rysunki zabytków architektury kresowej, teatralja, wreszcie statystyczne prace i fotografie z działalności Wydziału Zabytków oraz grupę cenniejszych obrazów uratowanych w czasie ostatnich walk.

Wystawę zwiedziły wszystkie misje zagraniczne, przebywające w Warszawie, oraz około 60,000 osób (między innymi szereg grup zbiorowych: szkoły wojsko, wycieczki z prowincji). Równocześnie z wystawą zorganizowano cykl 9 odczytów, wygłoszonych przez wybitnych znawców historii sztuki na Litwie i Rusi.

Referat Wydawniczy Wydziału zapoczątkował publikacje szeregu monografij poświęconych dziejom kultury i sztuki na kresach, pod ogólną nazwą Biblioteka Wydziału

Zabytków T-wa Straży Kresowej. Wydana już została praca prof. Wł. Tatarkiewicza: „Dwa klasycyzmy: Wileński i Warszawski” — W druku znajduje się praca D-ra M. Gumowskiego: „Medale Litewskie”. W dalszym ciągu projektowane jest wydanie szeregu prac z zakresu malarstwa, architektury, sztuki stosowanej i przemysłu artystycznego, wreszcie z zakresu historii kultury.

Pozatem wydano w czasie wystawy serię 20 pocztówek z widokami najcenniejszych zabytków architektury na kresach.

Biuro Rewindykacyjne rejestruje straty poniesione w zabytkach i dziełach sztuki na Litwie i Rusi przez osoby prywatne. Odnosnych protokołów z szczegółowymi wykazami strat, oceną i podpisami świadków wiarogodnych sporządzono przeszło trzysta, na olbrzymią sumę strat. Prace powyższe zostały przez odnośne władze zaaprobowane, jako podstawa żądań naszych w stosunku do reewindykacji zabytków z ziem Litwy i Rusi i obecnie Biuro współpracuje z Komisją Reewakuacyjną Mienia Polskiego w Rosji. Obecnie, w związku ze zbliżającą się chwilą realizowania traktatu w tej mierze, przewidywana jest reorganizacja i rozszerzenie zakresu działalności Biura.

MUZEUM LITWY i RUSI.

Prace i zbiory Wydziału, nagromadzone w czasie wojny, mające z natury rzeczy charakter głównie ratowniczy, stanowią jednak już dzisiaj poważną wartość historyczno-naukową, mogącą stanowić początek Muzeum. To też najbliższym zadaniem Wydziału, poza dotychczasową działalnością, jest uprzystępnienie ich szerszemu ogółowi przez stworzenie Muzeum Litwy i Rusi. Na całość złożyłyby się przedmioty zaofiarowane na ten cel Wydziałowi przy odbiorze przez właścicieli uratowanych zabytków, nieodebrane depozyty i dalsze dary.



Wydawca: Towarzystwo Straży Kresowej.

Pod redakcją Bolesława Srockiego.

DRUK. GALEWSKI I DAU, ORDYNACKA № 6. TEL. 6-75.

Akcja przeciwko Towarzystwu Straży Kresowej w prasie i Sejmie.

ARTYKUŁ POLEMICZNY.

Zawiazane w lutym roku 1918, w okresie groźnego niebezpieczeństwa dla Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, Towarzystwo Straży Kresowej, w ciągu przeszło trzyletniej swej działalności, nigdy jeszcze nie wywoływało tak ożywionej dyskusji prasowej, jak właśnie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

Wprawdzie już w roku ubiegłym, na łamach niektórych pism Związku Luwo-Narodowego („Gazeta Warszawska“, „Słowo Polskie“, „Głos Lubelski“) kilkakrotnie próbowano zaatakować działalność Towarzystwa Straży Kresowej, wprawdzie już w roku ubiegłym próbowano wywołać w Sejmie dyskusję przeciwko Towarzystwu zwróconą (wniosek nagły posła Zamorskiego i towarzyszy z dnia 17 listopada) — jednak wszystkie te próby nosiły charakter wystąpień sporadycznych i po odparciu czynionych zarzutów, następował okres względnego spokoju i zwykle kilkomiesięcznego przygotowania do nowej kampanji.

Tymczasem akcja prasowa, wszczęta w ostatnich miesiącach, wyróżniła się wyjątkową wprost planowością i wytrwałością, a wciągnięcie do niej szeregu pism, uprzednio stojących od podobnych dyskusyj na uboczu, wywołuje oczywiście większe niżeli dotychczas zainteresowanie szerokiego ogółu, niezupełnie zdającego sobie sprawę z istotnego charakteru prowadzonej kampanji, ani też z istotnej wartości zarzutów, stawianych Towarzystwu Straży Kresowej. Wyjątkowo wreszcie ostre formy, jakie dyskusja na temat Towarzystwa Straży Kresowej przybrała na dwóch ostatnich przed przerwą wakacyjną posiedzeniach Sejmu — wszystko to potęguje konieczność możliwie wszechstronnego i pełnego podjęcia i omówienia zarzutów, stawianych Towarzystwu Straży Kresowej przez niektóre organy prasy polskiej i przez jeden z najliczniejszych klubów sejmowych.

W tym celu, zgromadziwszy możliwie pełny materiał oskarżeń i zarzutów, rozrzucony po następujących czasopismach: „Gazeta Warszawska“, „Gazeta Poranna“, „Rzeczpospolita“, „Kurier Polski“, „Słowo Polskie“, „Głos Narodu“, „Kurier Poznański“, „Głos Wileński“, „Rzeczpospolita“ wileńska — pragnąłbym cały ten materiał poddać możliwie dokładnej i ścisłej analizie, jak też zastanowić się nieco nad istotnym charakterem i genezą omawianych ataków.

Cały ten materiał z łatwością da się podzielić na 4 następujące grupy:

1) Zarzuty stawiane przez warszawskie organy Demokracji Narodowej oraz wileńską „Rzeczpospolitą” i „Głos Wileński”, niekiedy przedrukowywane następnie przez „Kurjer Poznański” *)

2) Zarzuty zawarte w „Listach” z Wołynia”, umieszczonych w numerach 166 i 189 „Kurjera Polskiego”.

3) Zarzuty podnoszone (przeważnie w korespondencjach z Wołynia) przez „Słowo Polskie” i (rzadziej) „Głos Narodu”.

4) Zarzuty podniesione w dyskusji sejmowej przez ks. posła Lutosławskiego i posła Marjana Seydę.

* * *

Pełnym wykładnikiem pierwszej grupy zarzutów są dwa artykuły warszawskich organów Z. L. N.:

1.^o Zamieszczony w „Gazecie Porannej” z dnia 9 czerwca p. t. „Straż Kresowa” (przedrukowany następnie w „Gazecie Warszawskiej” z dnia 14 czerwca p. t. „Właściwe oblicze Straży Kresowej”) oraz 2.^o zamieszczony w „Gazecie Warszawskiej” z dnia 17 tegoż miesiąca p. t. „Jak działa Straż Kresowa”.

Artykuły te stanowią właściwie zreasumowanie wszystkich oskarżeń podnoszonych w wileńskich pismach narodowo-demokratycznych, same zaś stały się źródłem dalszych przedruków i inspiracji.

Metoda ta daje oczywiście poważne efekty zewnętrzne, pozwala na systematyczne i długie operowanie ograniczoną liczbą tych samych „argumentów”, jednak oczywiście nie może zwiększyć ich liczby. To też staranne przejrzanie całego materiału dyskusyjnego wykazuje, iż dwa te artykuły objęły całokształt pseudo-rzeczowych zarzutów, jakie prasa narodowo-demokratyczna zdołała w ciągu ostatnich kilku miesięcy zgromadzić przeciwko Towarzystwu Straży Kresowej.

Rozpatrzmy więc kolejno zarzuty zawarte w tych dwóch artykułach, noszących najbardziej generalny charakter (przytoczenia ściśle według tekstu „Gazety Warszawskiej”).

Oto one:

1. „Instruktorowie Straży”, opłacani sowicie za pieniądze rządu, występują często w pełnych mundurach wojska polskiego (jak pułku szwoleżerów np.) (Art. „Wł. obl. Str. Kr.” wiersz 5—9).

2. Na terenie t. zw. Litwy Środkowej, wskutek wywrotowej roboty demagogicznych agitatorów „Straży”, ludność dopuściła się całego szeregu wykroczeń, jak np. wycinanie lasów rządowych. (Art. „Wł. obl. Str. Kr.” wiersz 12—17).

3. Jeden z działaczy „Straży”, niejaki Skowroński, miał oświadczyć, że Straż jest organizacją „piastowców”, wiadomo jednak, że niektórzy kierownicy „Straży” idą daleko bardziej na lewo. To też apolityczność i bezpartyjność „Straży” jest fikcją. (Art. „Wł. obl. Str. Kr.” wiersz 19—27).

4. Za czasu panowania wielkorządcy litewskiego, Osmołowskiego, „Straż Kresowa”, zgodnie z jego polityką, realizowała program federacyjny pomniejszanie własnej Ojczyzny na rzecz Litwy, Białorusi i Ukrainy. (Art. „Wł. obl. Str. Kr.” wiersz 27—33).

*) Zapewne w ten sam sposób powstają również artykuły o Straży Kresowej w niektórych prowincjonalnych pismach, Z. L. N. („Kurjer Częstochowski”, „Głos Lubelski”). Artykułów tych nie mam w ręku, wątpię jednak, by mogły one dać jakiś nowy rzeczowy materiał.

5. Pow. Lidzki — jeden z więcej uświadomionych pod względem narodowym, nie dał się przecież obalamucić, mżonkom federalistycznym nie ufął i ludność tamtejsza wypowiedziała się bezwzględnie za wcieleniem do Rzeczypospolitej. „Straż Kresowa” organizowała na kresach wschodnich Rady Ludowe wybierane przez ludność samą. Rady takie wybrane zostały też w powiecie Lidzkim. Rada Ludowa powiatu Lidzkiego, aczkolwiek powstała przy udziale „Straży Kresowej”, jednakowoż zgodnie z wolą ludności wypowiedziała się przeciwko wszelkim federalistycznym zakusom. To też stosunki lidzkiej rady powiatowej (1) ze „Strażą Kresową” były napięte. Straż Kresowa stała się zwolenniczką raczej oderwania powiatu lidzkiego od Rzeczypospolitej, niż przyłączenia go. Zaczęto też przeciwko Radzie ludowej pow. lidzkiego robotę podziemną. Drogą nielegalną, zapomocą zawiadomienia niektórych tylko członków rad gminnych na (1) posiedzeniu, a na miejsce nieobecnych kooptowano nowych członków „Strażaków” i tworzone w sposób nielegalny nowe rady, posłuszne wskazówkom i polityce „Straży Kresowej”. Nielegalne rady powstały w gm. ejszyskiej, raduńskiej i koniowskiej.

W dniu 20 lutego 1921 r. działacz „Straży”, Skowroński, zwołał Zjazd Rady powiatu lidzkiego, podstępnie, bez zawiadomienia członków zarządu Rady Ludowej pow. lidzkiego. Na zebraniu było 4 przedstawicieli „Straży Kresowej” i wielu gości. Mimo kwestionowania przez obecnych członków Rady Ludowej prawomocności zebrania, odbyło je i wybrano zarząd tymczasowy, głównie z ludzi nienależących do Rady Ludowej i instruktorów Straży. W dn. 21 marca zwołuje następnie Straż Kresowa wszystkich członków Rady, aby nieobecnym 20 lutego wyjaśnić, że mandaty ich wygasły.

Ponieważ legalnie ukonstytuowana Rada Ludowa praw swych rzeczyć nie chciała, utworzono obok niej drugą, która działa przy całkowitym poparciu miejscowych zaufanych czynników rządzących, które nie chcą uwzględnić protestów Rady prawnie obranej przeciwko bezprawiom „Straży” (Art. „Wł. obl. Str. Kres.” wiersz 37—96).

Artykuł ów kończy się wreszcie następującą apostrofą:

Okazuje się tedy, że pewne czynniki u nas na obszarze Polski popełniają cały szereg gwałtów, czy to przez tworzenie partyjnych oddziałów słynnego „Strzelca”, rozbijających przejawy życia narodowego, czy też przez jawne gwałty, popełniane na wschodzie w imię tajemniczych celów kacyków, którzy zagrabiliby w swe ręce władzę nad znikającym wojną i okupacją krajem. Najuczciwszym obywatelom, najgorętszym patriotom, patrzącym na te eksperymenty, trudno się sprzeciwić tej zgubnej robocie, bowiem ci działacze to swoi zaufani, czerpiący natchnienie od przemożnie dziś panujących w Polsce pokrewnych im czynników. (Art. „Wł. obl. Str. Kr.” wiersz 97—114).

W trzy dni po przedrukowaniu z „Gazety Porannej” niniejszego artykułu, dnia 17 czerwca, „Gazeta Warszawska” zamieściła następny z dwóch generalnych artykułów („Jak działa Straż Kresowa”), w którym, po ogólnym wstępie, zawierającym krótkie zestawienie wiadomości „o gwałtach i bezprawiach popełnianych i wywoływanych przez t. zw. „Straż Kresową”, z wiadomościami „o partyjnych oddziałach helwaderskiego „Strzelca”, rozbijających terrorem życie narodowe w kraju”, oraz „o bezprawiaach rabunkowych na kresach przy wykonywaniu ustawy o osadnictwie wojskowym” — podała jeszcze następujące dalsze „wiadomości o helwaderskiej „Straży Kresowej”:

6. Niejak Filip, instruktor „Straży”, zwołał zebranie w Mielegjanach, pow. Święciańskiego, na którym, omawiając sprawę podziału zboża siewnego przez inspektorat rolny, twierdził, że w inspektoracie zasiadają obszarnicy, że zboża na zasiew prawdopodobnie włościanom dać nie zechcą, a zatem ludność powinna się zabezpieczyć, wybierając Radę Ludową, która napewno „sprawiedliwie” obdzieli potrzebujących.

Ludność posłuchała agitatora ze Straży i zboża z inspektoratu brać nie chciała. Sprawa oparła się o sędziego śledczego. Tenże Filip oskarżony jest o wymuszanie pieniędzy za starania czynione w defenzywie o zwalnianie osób podejrzanych o szpiegostwo i akcje antypaństwową” (wiersz 17—36).

7. „Również instruktor Straży niejaki Mission, ma sprawę o pobieranie wynagrodzenia za pisanie podań urzędowych ludności, choć jako instruktor, w myśl zadań domów ludowych „Straży”, winien pisać podanie darmo“ (wiersz 37—48).

8. Powołując się na „Głos Wileński” z 12 czerwca, przytacza „Gazeta Warszawska” rzekomy okólnik „Straży Kresowej” do instruktorów, „ażeby w sposób potajemny:

rozsięwali fałsze wśród ludności, że Związek Ludowo-Narodowy jest organizacją przeciwną reformie rolnej,

ażeby odwodzili delegatów Związku Ludowo-Narodowego od przyjazdu na Zjazd, a przez urządzanie na miejscu różnych zebrań, nadali im fałszywy pozór, jakoby w ten sposób odbywał się właściwy Zjazd Związku Ludowo-Narodowego“ (wiersz 110—123).

Artykuł ten kończy się następującym zwrotem:

„Czy jest w Polsce druga podobna szkoła zgnilizny moralnej i politycznej i to szkoła zawdzięczająca swe istnienie wielomilionowym subwencjom, przemycanem pokrewnemi dłońmi ze skarbu państwa“ (wiersz 130—135).

Te dwa artykuły — jak zaznaczyliśmy wyżej — wyczerpują długo i starannie gromadzony materiał faktyczny, który miał dać Związkowi Ludowo-Narodowemu podstawę do zaatakowania Straży Kresowej.

Pozostają jeszcze do omówienia poszczególne apostrofy i zwroty, porzucane w innych artykułach, jak np.

„Miljony wyrzuca się na utrzymanie Straży Kresowej — organizacji agitatorów Belwederu, która na kresach wschodnich i w Wileńszczyźnie pilnuje spraw nie polskich, ale dla Polski szkodliwych; ta Straż Kresowa popiera belwederski, a właściwie masońsko-żydowski projekt szkodliwej dla Polski federacji z Litwą Kowieńską“ („Gazeta Warszawska” z dn. 7 lipca, art. „Zjazd związku Ludowo-Narodowego”, ref. pośła Stanisława Grabskiego).

albo

„Tak pismo nasze, jak Gazeta Warszawska i szereg innych organów, dokumentami (!) stwierdziły, że Straż Kresowa jest narzędziem partyjnym i że więcej praca jej szkodzi państwu niż pomaga“, („Gazeta Poranna”, z dnia 8 lipca, art. „Charakterystyczne obrady“).

albo

„A jednak „Kurier Lwowski” przed trzema tygodniami wyraźnie stwierdził, że Straż Kresowa przeobraża się w partję polityczną, zbliżoną do ideologii ludowców. P. Witos nie zaprzeczy chyba, że jest to źródło kompetentne i bynajmniej nie usposobione złośliwie wobec Rządu“. („Gazeta Warsz.” art. wstępny z dnia 8 lipca).

Wszystkie jednak te głosy i zwroty sprowadzają się do powtarzania w różnej formie dwóch naczelných zarzutów, które posłużyły też za podstawę do podjętej przez Z. L. N. dyskusji sejmowej w sprawie Towarzystwa Straży Kresowej, to jest „partyjności” i prowadzenia „federacyjnej” roboty.

To też zarzuty te omawiać należy przy rozpatrywaniu dyskusji sejmowej, tutaj zaś przedewszystkiem zwrócić uwagę na przytoczone powyżej zarzuty pseudo „rzeczowe”, dotyczące działalności Towarzystwa Straży Kresowej.

1) „Sowite opłacanie instruktorów” — „mundury”. Najwyższa pensja pracownika „Towarzystwa Straży Kresowej” na terenie powiatu (kierownika powiatowego) wynosiła dla kawalera w miesiącu czerwcu r. b. 12.520 dwaście tysięcy pięćset dwadzieścia) marek. W lipcu została ona podwyższona do wysokości 14.704 marek. Pensja instruktora odpowiadała początkowo (w latach 1919 i 1920) poborom referenta powiatowego, następnie jednak,

wskutek wolniejszego stosowania przez Towarzystwo Straży Kresowej podwyżki mnożnika drożyznianego oraz wskutek niezastosowania 33% dodatku „kresowego“, normy te obniżyły się znacznie. Wogóle płace w Straży Kresowej są dzisiaj poważnie niższe nawet od płac urzędniczych.

W okresie wojny, gdy praca Towarzystwa Straży Kresowej na terenach przyfrontowych posiadała charakter bezpośredniej doniosłości wojskowej, w pracy tej istotnie przyjmowali udział niektórzy akademicy, szeregowi i podoficerowie W. P., przydzieleni na mocy rozkazów odpowiednich władz wojskowych i korzystający z prawa noszenia munduru. W miarę likwidacji stosunków wojennych, zwłaszcza od czasu odparcia ofensywy bolszewickiej, stan ten uległ zupełnej zmianie. To też jeżeli dzisiaj może być mowa o występowaniu instruktorów Towarzystwa Straży Kresowej w mundurach wojskowych, to jedynie w tym znaczeniu, iż niektórzy z nich, korzystając z przysługującego im, jako zdemobilizowanym akademikom, prawa (Rozkaz M. Spr. Wojskowych) znoszący swe używane mundury po pozbawieniu ich wszelkich odznak wojskowych.

2) „*Wywrotowa robota*” i „*wycinanie lasów*”. Zarzut, iż „na terenie Litwy Środkowej, wskutek wywrotowej roboty demagogicznych agitatorów „Straży” ludność dopuściła się całego szeregu wykroczeń, jak np. wycinania lasów rządowych”— jest gołosłowny i bezpodstawny. Mało jest podobny zarzut sformułować, należy jeszcze wskazać przykłady takich wykroczeń, oraz podstawę, na której autor opiera swe twierdzenia, iż są one skutkiem „wywrotowej roboty demagogicznych agitatorów „Straży”.

3) „*Partyjność*” Straży. Dobór argumentów i sposób ich zestawienia wyklucza możliwość i potrzebę poważnego potraktowania dyskusji. Bo trudno za poważną podstawę do wydawania sądu o charakterze Towarzystwa, wydającego szereg pism i prowadzącego robotę w kilkudziesięciu powiatach, uznać argument: „Jeden z działaczy Straży *miał oświadczyć*, że Straż jest organizacją „*Piastowców*”. To też sprawę tę omówimy obszerniej przy rozpatrywaniu dyskusji sejmowej.

4) „*Pomniejszanie własnej Ojczyzny*”. Zdanie następne: „Za czasu panowania wielkorządcy litewskiego Osmołowskiego „Straż Kresowa”, zgodnie z jego polityką, realizowała program federacyjny pomniejszenia własnej Ojczyzny na rzecz Litwy, Białorusi, Ukrainy”— w najlepszym razie może być wytłumaczone zupełną nieznajomością wojennych przeżyć terenu, który dziś stał się przedmiotem prasowej i sejmowej obrony Z. L. N. przed działalnością Towarzystwa Straży Kresowej. W owym czasie, na całym terenie ziem objętych przez wojska polskie, Towarzystwo Straży Kresowej przeprowadzało ogromną akcję uchwał, petycji, podpisów i delegacji, stanowiących najwymowniejsze z dotychczas posiadanych świadectw, o woli ludności tych ziem do złączenia ich z Polską. Akcja ta, rozpoczęta w dniu 9-go lutego roku 1919 pierwszym na Wołyniu ogólnym Zjazdem ludności polskiej powiatu Włodzimierskiego, szczególnie silne kręgi zatoczyła na Wileńszczyźnie i w niektórych powiatach Grodzieńszczyzny. Wyniki tej akcji, częściowo opracowane w Paryżu przez prof. E. Romera *), stały się podstawą

*) Patrz art. prof. Romera p. t. „O Litwie historycznej i woli jej mieszkańców”— „Wschód Polski”, № 2, styczeń r. 1920.

kroków czynionych przez delegację polską w sprawie Wileńszczyzny. Z wielu tysięcy dokumentów, złożonych w r. 1919 w Archiwum Sejmowym, a świadczących o charakterze prac Towarzystwa Straży Kresowej w owym okresie, z pewnością nie znajdzie się ani jeden, któryby pozwalał, choć w najdrobniejszej części, na postawienie zarzutu, iż Straż Kresowa realizowała program „pomniejszania własnej Ojczyzny”. Natomiast nikt, kogo nienawiść na podłożu partyjnym wyrosła do gruntu nie zaślepi — nie będzie przeczył, że fakt, iż w ciągu całego okresu sporu o Wileńszczyznę, zawsze państwo polskie może zdecydowanie wysunąć argument woli ludności, w niemalym stopniu jest wynikiem prac Towarzystwa Straży Kresowej. Nie inna też i nie mniejsza była rola Straży Kresowej na południu. Nie jest dziełem wyłącznie wypadku, iż dzisiejsza granica państwa polskiego na Wołyniu tak ściśle odpowiada granicy terenu objętego przez prace Towarzystwa Straży Kresowej w listopadzie r. 1918 (pow. Włodzimierski i Kowelski) oraz w marcu r. 1919 (pow. Łucki, rówieński, dubieński) na szereg miesięcy przed dotarciem do tej granicy wojsk polskich. Podstaw, które wiosną roku 1919 stworzyła kilkumiesięczna praca konspiracyjna emisariuszy Straży Kresowej na terenie powiatu łuckiego, czy rówieńskiego, do dzisiaj nic obalić nie zdołało.

Nie inaczej wyglądała też robota Straży Kresowej na Mińszczyźnie.

Jedno z pism Z. L. N. („Słowo Polskie”) miało śmiałość, w jednym z ostatnich miesięcy ubiegłego roku napisać, iż utrata Mińska to dzieło Straży Kresowej. Była to duża śmiałość, bo pracę Towarzystwa Straży Kresowej na Mińszczyźnie wielu widziało, a z tysiącznych uchwał, powziętych na zebraniach i wiecach organizowanych przez Towarzystwo Straży Kresowej w 6 powiatach Mińszczyzny, żadna nie mówi o niczym innym, jak o chęci związania kraju z Polską. Lecz była to jeszcze większa niezręczność polityczna, bo w tymże samym czasie, na publicznym odczycie w Warszawie, przedstawiciel Z. L. N. w Komisji Sejmowej w Rydze, poseł Stanisław Grabski, sobie przypisywał *zasługę* wytknięcia polskiej granicy na wschodzie tak, by Mińsk pozostał poza tą granicą. Miało to zabezpieczyć nas przed kwestją białoruską.

A jeszcze... Jeżeli chodzi o charakter wojennych prac Straży Kresowej, to Z. L. N. może być spokojny. Nie dla „pomniejszenia własnej Ojczyzny” ginęli najlepsi ze szczupłego grona pierwszych instruktorów Straży Kresowej, z tego grona, które tak silnie na terenie Chełmszczyzny i Podlasia społa wspólna idea pracy i walki o wielkość i całość Rzeczypospolitej. Nie dla „pomniejszenia własnej Ojczyzny na rzecz Ukrainy” ginął w kwietniu r. 1919 instruktor Straży Kresowej na powiat dubieński, Wacław Sąchocki, aresztowany przez Ukraińców, torturowany i zamordowany przez nich podczas wydobywania zeznań. Nie dla „pomniejszenia własnej Ojczyzny na rzecz Litwy”, ginął w sierpniu r. 1919 instruktor Straży Kresowej, Wacław Zawadzki, dowódca powstania Sejneńskiego przeciwko okupacji litewsko-niemieckiej.

Ktoś, kto z życiem kresów w owym okresie, bezpośrednio czy też pośrednio, miał do czynienia, nigdyby zdania owego o „pomniejszaniu” Ojczyzny napisać nie mógł. Chyba tylko w jednym wypadku, gdyby celowo uważał, że, pisząc o przeszłości, wygodniej mu o tej przeszłości zapomnieć, by swobodnie dostosowywać ją potem do ogólnego tonu i politycznych założeń artykułu.

5) *Rady Ludowe Wileńszczyzny i ich stanowisko. — Straż Kresowa a sprawa powiatu lidzkiego. — Dzieje Rady Ludowej pow. lidzkiego.*

I. Twierdzenie, iż „Rada Ludowa pow. lidzkiego, aczkolwiek powstała przy udziale „Straży Kresowej“, jednakowoż zgodnie z wolą ludności wypowiedziała się przeciwko wszelkim federalistycznym zakusom“, co miało popsuć stosunki lidzkiej Rady Ludowej i Straży Kresowej — nasuwa jedno pytanie: Ponieważ wszystkie inne Rady Ludowe Wileńszczyzny powstawały przy udziale Straży Kresowej, jakież było ich stanowisko w tej sprawie? Toż widocznie i one musiały się zajmować „pomniejszaniem własnej Ojczyzny?“ — Odpowiedź na to może być bardzo prosta: Wszystkie uchwały Rad Ludowych Wileńszczyzny publikowane były w tygodniku ludowym „Ziemia Wileńska“. Może autorzy omawianych artykułów zadadzą sobie trud odszukania wśród tych uchwał choć jednej, któraby w sprawie wileńskiej mówiła o czym innym, jak o niezłomnej woli szybkiego i ścisłego złączenia Wileńszczyzny z Polską.

II. Twierdzenie, iż „Straż Kresowa“ stała się zwolenniczką raczej oderwania powiatu lidzkiego od Rzeczypospolitej, niż przyłączenia go“ — znajduje wystarczające oświecenie w zestawieniu z artykułem wstępnym „Gazety Wileńskiej“, wydawnictwa Towarzystwa Straży Kresowej, z dnia 4 stycznia r. b., gdzie w sposób nadzwyczaj zdecydowany wypowiedziano się przeciw aktualnemu wówczas projektowi czasowego przyłączenia powiatu lidzkiego do Litwy Środkowej.

Zresztą w sprawie tej dosyć jasno mówią uchwały tej samej Rady Ludowej pow. lidzkiego, którą autor omawianego artykułu nazywa „nielegalną“ i „posłuszną wskazówkom i polityce Straży Kresowej“.

Otóż na pierwszym zebraniu tej Rady, w dniu 20 lutego, po wysłuchaniu referatu zastępcy kierownika Okręgu Wileńskiego Towarzystwa Straży Kresowej, „nielegalna“ Rada Ludowa pow. lidzkiego powzięła następujące uchwały:

1) „Rada Ludowa pow. lidzkiego stwierdza, że pow. lidzki jest nierozdzielną częścią Rzeczypospolitej Polskiej“.

2. „Rada Ludowa zwraca się do Sejmu i Rządu Polskiego o jaknajrychlejsze przeprowadzenie na terenie powiatu lidzkiego wyborów do Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej“.

III. Sprawa podwójnej Rady Ludowej pow. lidzkiego przedstawia się w następujący sposób. Wobec poważnego zdekompłowania poprzedniej Rady Ludowej, po upływie terminu jej kadencji, na mocy ogólnego Statutu organizacji Rad Ludowych, działających na całym terenie Ziemi Wschodnich, została drogą wyborów powołana nowa Rada Ludowa. Przeciwko tym wyborom, jak i przeciwko faktowi wygaśnięcia ich mandatów, zaoponowało 5 członków dawnej Rady Ludowej (dr. Harasimowicz, ks. Moroz, ks. Świerkowski, ks. Moczulski i p. Chodyko), którzy zwołali na dzień 26 kwietnia r. b. zebranie dawnej Rady Ludowej. Na zebranie to przybyli ks. Świerkowski, ks. Moroz, p. Chodyko i nikt więcej, zarówno z członków dawnej Rady, jak i z zaproszonych gości.

Mimo to jednak panowie ci nie dali za wygraną, lecz zdecydowanie prowadzą akcję zarówno przeciwko Towarzystwu Straży Kresowej, jak i przeciwko nowej Radzie Ludowej. Czemu jednak w tej akcji za argument po swojej stronie uważają nawet to, iż nowa Rada Ludowa pracuje „przy całkowitem poparciu miejscowych („zaufanych“) czynników rządzących“, to już wyjaśnić trudno.

6 i 7. *Sprawa p. Filippa i p. Missiona*. Pomiedzy temi dwiema sprawami zachodzi bardzo powazna roznica. P. Filipp byl nizszym funkcjonariuszem Strazy Kresowej w pow. swieciańskim, z obowiazków swych zostal w miesiacu kwietniu zwolniony i za dalsze jego koleje Towarzystwo Strazy Kresowej odpowiedzialności przyjmowac nie moze.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa p. Missiona, który jest kierownikiem powiatowym Towarzystwa Strazy Kresowej na powiat swieciański.

Tutaj przedewszystkiem trzeba stwierdzic zasadniczy blad w osnowie oskarzenia, polegajacy na twierdzeniu, iż p. Mission, „jako instruktor, w myśl zadan domów ludowych „Strazy“, winien pisac podania darmo“. Unikajac w miare mozności przyzwyczajania ludności do swiadczeń darmowych, Towarzystwo Strazy Kresowej oparlo organizacje swoich „biur porad prawnych“, podobnie jak wszystkich innych agend (pism, odczytów etc.), na zasadzie minimalnych oplat. Oplata za pisanie podan wynosi w „biurach porad prawnych“ Okregu Wileńskiego mk. 20 i oplata ta zupełnie formalnie sciagana jest na rzecz kosztów biurowych. Poniewaz w obu sprawach, zarowno p. Filippa, jak i p. Missiona, wspomniane jest, iż toczy się sledztwo sadowe, warto wiec przytoczyc jeszcze nastepujace oswiadczenie sędziego sledczego na pow. swieciański, p. Stankiewiczza, wywołane podaniem tych samych wiadomości w „Rzeczpospolitej“ wileńskiej. Oswiadczenie to wydrukowane zostalo w № 145 „Gazety Wileńskiej“, a zaopatrzone jest pieczątką urzędową i kolejnym numerem 555, co nadaje mu charakter ściśle urzędowego dokumentu. Brzmi ono w sposób nastepujacy:

„Po przeczytaniu artykulu „Straż Kresowa“, zamieszczonego w numerze 133—203 „Rzeczpospolitej“, uwazam za swój obowiazek zaznaczyc, iż zadnych spraw o p. Filipie i o p. Tadeuszu Missionie nie posiadam, jak rowniez nie posiadam zadnych listów do rozmaitych osób i od rozmaitych osób, pisanych jakoby przez pracowników Strazy.

Oburza mię powołanie się na moją osobę w szkalowaniu opinii osobiście mi znanego kierownika Strazy Kresowej w Swiecianach, pana Tadeusza Missiona“.

Podpis (—) Stankiewicz, Sędzia sledczy, data 21.VI 1921.

Nadmienić rowniez nalezy, iż pierwszy inspirator tych wiadomości, które tak szerokiem echem podchwyczone zostaly przez prasę Z. L. N. Wilna, Warszawy i Poznania — zostal przez p. Missiona pociagnięty do odpowiedzialności sadowej.

8. „Okólnik do instruktorów w sprawie zjazdu Z. L. N.“ Okólnika takiego nie bylo. Stwierdzil to kategorycznie, natychmiast po podaniu powyższej wiadomości przez „Głos Wileński“, dnia 14 czerwca, a wiec na 3 dni przed jej powtórzeniem w „Gazecie Warszawskiej“, kierownik Okregu Wileńskiego T-wa Strazy Kresowej, p. Stefan Mydlarz. Przeprowadzone następnie przez niego wyjaśnienie powyższej sprawy wykazalo, iż list podobnej treści zostal napisany i wyslany do jednego z kierowników powiatowych T-wa Strazy Kresowej przez jednego z dawnych pracowników T-wa, od dnia 16 kwietnia pracujacego wyłącznie na terenie Rad Ludowych Ziemi Wileńskiej, zaś z dniem 1 czerwca na własne ządanie zwolnionego całkowicie i z tej pracy. Był wiec to list prywatny, człowieka w „Strazy Kresowej“ niepracujacego i T-wo Strazy Kresowej za list ten żadnej odpowiedzialności przyjmowac nie moze.

Oto jest ogólny bilans rzeczowego materiału, który w skrętnem poszukiwaniu udało się działaczom i prasie Z. L. N. zgromadzić, celem obciążenia nim rachunku trzyletniej pracy T-wa Straży Kresowej, prowadzonej ostatnio na terenie 43 powiatów ziem wschodnich.

* * *

Rozpatrzmy teraz zarzuty, jakie przeciwko Towarzystwu Straży Kresowej wytoczył autor „Listów Wołyńskich“ w „Kurjerze Polskim“, korzystający z rzymskiego pseudonimu Marjusza, lecz, jak widać z całego tonu dotychczasowych 5 korespondencyj-artykułów, będący wyraźnym przedstawicielem ogólnych interesów ziemiaństwa wołyńskiego, przedewszystkiem zaś tej grupy ziemian, która w stosunku do prac T-wa Straży Kresowej zajęła najbardziej niechętnie i nieprzejednane stanowisko. T-wu Straży Kresowej p. Marjusz trzykrotnie poświęcił miejsce w swych listach. W pierwszym i piątym uczynił to w sposób fragmentaryczny i cząstkowy, czwarty zaś cały stanowi szczegółową analizę zarówno ogólnego charakteru T-wa Straży Kresowej, jak też specjalnie roli jej na Wołyniu.

Oczywiście ujęcie sprawy musiałoby odpowiadać ogólnym założeniom, z którymi p. Marjusz do jej rozpatrywania przystąpił, a które dałyby się streścić w słowach, że interes polskości na kresach wciąż jeszcze jednoznaczny jest przedewszystkiem z interesem polskiego ziemiaństwa kresowego. Ponieważ zaś p. Marjusz sąd swój o T-wie Straży Kresowej opiera na domysle, iż „działaczom Straży Kresowej chodzi nadewszystko, aby śladu z obszarnictwa nie pozostało“ — nic więc dziwnego, iż sąd ten wypadł tak ostry i tak bardzo w wielu punktach przypominający sposób polemiki wyżej rozpatrywanych organów.

W każdym bądź razie na korzyść p. Marjusza zapisać należy fakt, iż, w przeciwieństwie do głosów pism Z. L. N., w jego korespondencji znać chęć ujęcia poruszanego tematu nie tylko na podstawie zasłyszanych plotek, drugo i trzeciorzędnych, po większej części nierzeczywistych faktów — lecz i na podstawie osobistego zapoznania się z całokształtem zadań omawianej organizacji. Świadczy o tym gruntowne przestudjowanie przez p. Marjusza „Statutu Towarzystwa Straży Kresowej“, którego ocena zajmuje blisko połowę całej obszernej korespondencji.

Nie będziemy się zatrzymywali dłużej nad tą oceną dla polemiki z p. Marjuszem, czy Statut Towarzystwa Straży Kresowej mógł być zatwierdzony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, czy też „zatwierdzenie statutu o tak wyjątkowo szerokich celach i zadaniach wymagało sankcji Rady Ministrów“.

Nie jest to sprawa Towarzystwa Straży Kresowej, aczkolwiek sądzimy, iż niema podstawy mniemania, by Rada Ministrów odmówiła zatwierdzenia statutu Towarzystwa, którego działalność uznawała (niezależnie od kilkakrotnie w ciągu 2 lat dokonywujących się zmian gabinetu) za zasługującą na pomoc materialną ze strony państwa.

Dla scharakteryzowania tylko metody, jaką p. Marjusz zastosował dla oceny statutu, podobnie jak i dla oceny działalności T-wa, przytoczymy następujący przykład:

Po przejrzeniu 36 paragrafów Ustawy, w 37 znalazł p. Marjusz zdanie, iż każdy członek Towarzystwa, obowiązany jest: „przestrzegać wszelkie przepisy i zasady Towarzystwa, stosować się do regulaminów i przepisów kół, do których jako członek należy i nie działać na szkodę Towarzystwa”. Nie chciałbym wszczynać dyskusji o ile to ostatnie zdanie w statucie jest konieczne. Owszem być może, nicby statut nie stracił, gdyby zdania tego nie było, a napewno zyskałby, gdyby powiedziano, iż obowiązkiem członka Towarzystwa jest działać dla jego rozwoju. Lecz są to kwestje stylowe, zaś dla p. Marjusza zdanie to nabrało właśnie znaczenia decydującego i ono dopiero wyjaśniło mu należycie istotę Straży Kresowej.

Towarzystwa—nie Polski! konkluduje znacząco i zaopatrzwszy to swoje statutowe odkrycie wielomówiącym szeregiem wykrzykników, natychmiast wykorzystuje je w celu stwierdzenia, iż teraz rozumie, dlaczego pracę pod egidą Straży Kresowej „prowadzą zakordonowi bolszewicy polscy i wołyńscy (?), a raczej(?) galicyjscy „Proświtowcy”.

Logika bardzo śmiała... Bo jeśli p. Marjusz zna choć jedno nazwisko, jeden wypadek, że „pod egidą Straży Kresowej” pracę prowadzą „zakordonowi bolszewicy”, to obowiązkiem jego, jako Polaka i jako obywatela państwa polskiego, jest zawiadomić o tym odnośne władze, celem ukrócenia tej pracy. Jeżeli zaś twierdzenie powyższe jest wynikiem tylko teoretycznych rozważań nad statutem, to każdy prawnik, każdy człowiek myślący logicznie, wyjaśnić może p. Marjuszowi, że jeśli cytowany przez p. Marjusza w innym miejscu § 2 statutu wyraźnie określa, że celem Towarzystwa jest „rozwój kultury polskiej i wpływów polskich na kresach Rzeczypospolitej”, jeżeli punkt c § 7 znacznie silniej, niżeli p. Marjusz domaga się od § 37, myśl żadaną, ujmuje, mówiąc między innemi, iż zadania swoje T-wo Straży Kresowej urzeczywistnia przez: „zwalczanie na terenie kresów wschodnich, na drodze prawem dozwolonej, wszelkich dążeń i zamierzeń wrogich narodowi, lub państwowości polskiej” — to obawy p. Marjusza są tak mało logiczne, iż doprawdy trudno jest wierzyć w ich szczerość. Punkt powyższy, rzuca już nieco światła na metodę dyskusji p. Marjusza. Toż jasne że w sposób podobny każdemu statutowi i każdemu Towarzystwu można imputować wszelki twór myślowy, który wylęgnie się w głowie obdarzonego najbujniejszą imaginacją publicysty.

Po załatwieniu się ze statutem, p. Marjusz przechodzi do rozpatrywania stosunku T-wa Straży Kresowej do władz państwowych, stawiając z góry założenie, iż w stosunku tym ukrywa się jakaś tajemnica. Oznaki tej tajemnicy ujmuje p. Marjusz w następujących punktach:

1. „Jest to publiczną tajemnicą, że „Straż Kresowa” otrzymuje poważne i niekontrolowane sumy skarbowe”.
2. „Działacze Straży Kresowej” w swoich służbowych rozjazdach korzystają z prawa rekwirowanych furmanek”.
3. „Na swoje koła posiadają rekwirowane lokale”.
4. „Wybierane przez „Straż Kresową, zgodnie z punktem b § 7 statutu, zrzeszenia ludności kresowej, przezwane „radami ludowymi”, posiadają charakter oficjalnego przedstawicielstwa ludowego, tak samo jak rady gminne.
5. „Prawo występowania wobec osób trzecich, instytucji i sądów w charakterze interwenjenta (§ 5 statutu) działacze „Straży Kresowej” stosują w ten sposób, że pisują do władz, osób, lub instytucji formalne rozporządzenia”.
6. „Stosunek Straży Kresowej” do ustawodawstwa Rzeczypospolitej jest taki, że gdy jakiś projekt prawa ma być do Sejmu wniesiony, o ile naturalnie

dogadza programowi „Straży Kresowej“, kierownicy jej kół rozpisują listy do danych instytucji państwowych, aby już czegoś nie zatwierdzały, lub odwrotnie, gdyż odnośne prawo będzie uchwalone“.

7. „Opinowanie o urzędnikach kresowych na podstawie ich stosunku do działalności „Straży Kresowej“ jest również jej pozostatutowym przywilejem, a że młodzi i chępliwi działacze „Straży Kresowej“ nie czynią z tego swojego przywileju tajemnicy, więc formalnie cisnęli popłoch na drżących i tak przed jej potęgą urzędników administracji państwowej“.

Zarzuty te, przyznać należy, w porównaniu z rozpatrywaną powyżej grupą pierwszą (zarzuty organów Z. L. N.), są o wiele poważniej ułożone. Niemniej jednak i one grzeszą albo małą znajomością przedmiotu, albo też dużą skłonnością do odchylenia od rzeczywistości. Postarajmy się poddać je szczegółowemu rozważeniu.

1. *Subsydja skarbowe dla prac T-wa Straży Kresowej.* Nie jest bynajmniej tajemnicą, iż T-wo Straży Kresowej korzysta z materialnej pomocy państwa. Sprawa ta szereg już razy omawiana była w prasie (a nawet i Sejmie) w roku ubiegłym i nigdy nie spotykała się z zaprzeczeniem ze strony Towarzystwa. Kwestja subsydjów państwowych dla T-wa Straży Kresowej była wymieniana w sprawozdaniach prasowych z posiedzeń Rady Ministrów podawanych przez prasę warszawską (patrz np. „Monitor Polski“ z dnia 1 marca r. b.).

Fakt okazywania przez państwo pomocy dla pracy społecznej nie może dziwić nikogo. W dzisiejszych naszych warunkach rzadko która z agend społecznych może rozwinąć żywszą działalność siłami wyłącznie własnymi. To też z pomocy państwowej musi korzystać szereg placówek, które w normalnych warunkach, być może, pomocy tej w mniejszych potrzebowałyby rozmiarach. Korzystała z niej Rada Główna Opiekuńcza, korzysta C. T. R., korzystają Związki Kółek Rolniczych, korzystają instytucje naukowe, korzystają organizacje wychowawcze, oświatowe, wojskowe, sanitarne, aż do sportowych nawet (Komitet Igrzysk Olimpijskich). Z organizacji wreszcie prowadzących pracę na kresach nie jedno Towarzystwo Straży Kresowej z pomocy tej korzystało i nie ono jedno korzysta. Stan taki może oczywiście wywoływać obawę, czy nie za daleko posuwa się państwo w okazywaniu pomocy instytucjom społecznym. Jednak pamiętać należy, że państwu nie wolno jest iść drogą ruiny życia społecznego, tamowania inicjatywy społecznej, że w naszych warunkach troska o rozwój tego życia winna stanowić jeden z naczelnych postulatów każdego rządu. Jesteśmy społeczeństwem, w którym uspołecznienie mas i ich ofiarność społeczna dalekie są od zaspakajania istotnych potrzeb społecznego życia. Lecz w dzisiejszych warunkach rozwój tego uspołecznienia nie może przyjść inaczej, jak przez pomoc państwową (ew. komunalną) dla utrzymania istniejących organizacji społecznych, których upadek mógłby spowodować zatamowanie tego rozwoju.

Jeżeli zaś takie panują stosunki w całym państwie, to o ileż gorzej przedstawiają się też same warunki społecznego życia na ziemiach kresowych, wyniszczonych z inteligencji, zubożonych materialnie, przez długie lata skazanych na moralne dźwiganie się z ruiny wojennej.

 Tutaj pomoc materialna rządu dla życia społecznego niezawodnie okaże się koniecznością na długie lata. A rząd, któryby konieczności tej nie ro-

zumiał, jasnooby okazywał, iż nie zdaje sobie sprawy z doniosłości naszych zagadnień kresowych.

I nie z tego, wydaje mi się, można uczynić rządowi polskiemu zarzut, iż do rozwoju polskiej pracy społecznej na kresach pomaga, lecz z tego, iż czyni to w sposób niedostateczny, iż w dziedzinie pomocy dla sił społecznych pozwala wyprzedzić się obcym. Bo kto istotnie ze względów oszczędnościowych radby postawić tamę materialnej pomocy państwowej dla rozwoju polskich prac na kresach, ten widocznie nie zefknął się tam nigdy z pracami prowadzonymi za wrogie nam pieniądze, lub też o istnieniu tych prac zapomina. Rozumiemy doskonale wszyscy, że ktoby ze względów oszczędnościowych proponował skreślenie z wydatków państwowych wielomiljardowych pozycji na wojsko, byłby zaślepionym doktrynerem, szaleńcem, lub świadomym szkodnikiem—nie rozumiemy jednak do czego doprowadzić nas może likwidowanie własnych prac na kresach, gdy nie zdołamy stamtąd usunąć obcych i wrogich. Jest to najniebezpieczniejszy rodzaj jednostronnego „ograniczenia zbrojeń“, bo ciężar zagadnienia przenosi z dziedziny swobodnej emulacji kultur, w dziedzinę, gdzie już tylko przewaga siły materialnej może być decydującym czynnikiem. A choć te rzeczy trudno się dają w markach wyliczać*), to nie wiem, czy ten drugi system może mieć wyższość nawet pod względem oszczędności budżetowych. I z tego powinni sobie zdawać sprawę ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za całokształt państwowych interesów Polski.

To też w fakcie okazywania przez władze państwowe pomocy materialnej dla prac T-wa Straży Kresowej nie widzimy nic, coby należało ukrywać, nic coby potrzebowało być tajemnicą, choćby nawet „publiczną“.

Natomiast najkategoryczniej zaprotestować należy przeciwko twierdzeniu, iż „Straż Kresowa“ otrzymuje „niekontrolowane“ sumy skarbowe.

Kwestja prawa i obowiązku kontroli państwowej nad sposobem użycia sum otrzymanych przez T-wo Straży Kresowej ze skarbu państwa nigdy nie podlegała wątpliwości. O przeprowadzenie tej kontroli T-wo Straży Kresowej kilkakrotnie zabiegało już w roku ubiegłym. W roku bieżącym specjalna komisja kontrolująca Najwyższej Izby Kontroli Państwa, w ciągu czterech miesięcy (styczeń, luty, marzec, kwiecień), dokonała szczegółowej rewizji ksiąg i agend Towarzystwa Straży Kresowej, zarówno pod względem formalnym, jak i rzeczowym.

2 i 3. *Rekwirowane furmanki, lokale.* Zarzut niesłuszny. Działacze „Straży Kresowej“ nie korzystają z prawa rekwirowanych furmanek, ani też rekwirowanych lokali. Jeśliby zaś w poszczególnych wypadkach miejscowe władze administracyjne okazywały działaczom i działalności T-wa Straży Kresowej pomoc w formie ułatwień komunikacyjnych i lokalowych, to fakt ten bynajmniej nie może stanowić podstawy do wyciągania ujemnych wnio-

*) Dla tych, którzy nie doceniają wartości pracy społecznej, a wrażliwi są wyłącznie na wymowę cyfr i wartości pieniężnych, można przytoczyć następujący przykład. T-wo Straży Kresowej w ciągu trzyletniego istnienia otrzymało zasiłków państwowych na sumę ogólną około 70 milionów marek. W tymże zaś czasie działalności jedynie Wydziału Żabytków T-wa Straży Kresowej przypisać należy ocalenie mienia polskiego na sumy trudne do wyliczenia, lecz w każdym razie przedstawiające *wartość materialną wielu miliardów*, jednocześnie zaś nieocenioną i niezastąpioną wartość artystyczną, pamiątkową i historyczną.

ków zarówno w stosunku do władz, okazujących pomoc pracy społecznej, popieranej przez centralne władze państwowe, jak też w stosunku do samej tej pracy, która umiała zdobyć dla siebie poparcie i zaufanie władz.

Nadmienić jeszcze należy, iż właśnie w Łucku, miejscu skąd datowana jest korespondencja p. Marjusza, miał w roku bieżącym miejsce fakt zarekwirowania przez policję państwową lokalu, bynajmniej jednak nie dla „Straży“, lecz właśnie lokalu wynajętego na drodze prywatnej umowy przez Okręg Wołyński T-wa Straży Kresowej.

4. *Oficjalny charakter Rad Ludowych.* Powoływane w roku 1919 z inicjatywy T-wa Straży Kresowej Rady Ludowe charakteru oficjalnego przedstawicielstwa nie posiadają. Stanowiąc jednak istotnie najpoważniejszą reprezentację szerokich mas ludności, niejednokrotnie zabierały one głos w sprawach obchodzących te masy. Jeżeli zaś władze miejscowe, lub centralne, z głosem tym się liczyły, to również nie można dostrzec w tym nic, coby przekraczało kompetencje Rad Ludowych, lub dawało podstawę do ujemnego sądu o Radach, lub o stosunku władz do spraw powierzonego im terytorjum. Owszem, znowuż należałoby to tłumaczyć dodatnio zarówno dla Rad Ludowych, jak i dla władz administracyjnych.

5. *Prawo występowania w charakterze „interwenjenta“.* W punkcie tym p. Marjusz dokonał poważnej mistyfikacji, pisząc o prawie Towarzystwa Straży Kresowej do „występowania wobec osób trzecich, instytucji i sądów w charakterze interwenjenta“, co jakoby zastrzeżone było § 5 „Statutu Towarzystwa Straży Kresowej“. Daje to zbyt wiele do myślenia. Tymczasem odnośny § 5 „Statutu Towarzystwa Straży Kresowej“ brzmi w sposób następujący:

„T-wo jest jednostką prawną: może posiadać wszelki majątek ruchomy i nieruchomy, posiada prawo nabywania i sprzedawania nieruchomości; przyjmowania zapisów, ofiar, legatów; zaciągania wszelkiego rodzaju zobowiązań i obligów oraz posiadania własnych rachunków czekowych; *występowania w procesach cywilnych w charakterze powoda, pozwanego i interwenjenta*, jak wogóle we wszelkim charakterze, jakiego będą wymagały interesy T-wa; oraz wstępowania, czy to z poszczególnymi osobami, czy to z innymi organizacjami i instytucjami we wszelkie stosunki umowne, prawem ustanowione“.

Tak więc § 5 Statutu nie zawiera chyba nic, coby stwarzało dla T-wa Straży Kresowej specjalne przywileje w stosunku do „osób trzecich, instytucji i sądów“, jak tego należało się domyślać po sformułowaniu tego zdania przez p. Marjusza.

Oczywiście nie mając takich przywilejów, działacze „Straży Kresowej“ nie mogą stosować ich w ten sposób, by pisywali do władz, osób, lub instytucji „formalne rozporządzenia“, gdyż nikt z takimi „rozporządzeniami“ liczyć by się nie potrzebował.

6. *Listy do instytucji państwowych.* Pisywanie przez pracowników T-wa Straży Kresowej listów do danych instancji państwowych może być tylko uważane za fakt dodatni, jako świadectwo istotnego zainteresowania się ich sprawami danego terenu i chęć utrzymania w pracy swej bezpośredniej łączności z władzami. Rzeczą zaś danych władz jest uznać, czy zgadzają się na pogląd wyrażony w liście przez takiego, czy innego „działacza“ Straży Kresowej.

7. *Opinowanie o urzędnikach kresowych.* Opinowanie o urzędnikach nie może być niczym statutowym, czy też poza-statutowym przywile-

jem, gdyż jest normalnym konstytucyjnym prawem każdego obywatela i ograniczeniom może podlegać jedynie forma wyrażenia takiej opinii. Nie wiem zaś, czy urzędnicy administracji państwowej mogą być komukolwiek wdzięczni za taką formę obrony, jaką wybrał p. Marjusz i czy nie lepiej przed niewłaściwą formą opinii potrafiliby się sami obronić.

* * *

Skończywszy ze sprawą roztrząsania stosunku „Straży” do władz lokalnych i centralnych, autor przechodzi do omawiania rezultatów działalności T-wa Straży Kresowej na Wołyniu, a nazwawszy je krótko „zastraszaciami”, tak to określenie motywuje:

„W dziedzinie przekonania ludności Wołynia o konieczności ścisłego współżycia z narodem polskim, zgodnie z zasadą równi z równymi, wolni z wolnymi” (punkt b § 7 statutu) doszła „Straż Kresowa” do tego, że np. przed tygodniem, na gruntach folwarcznych przy wsi „Borbin”, gdy przybysze-parcelanci z Polski zaczęli oborywać miedze swoich nabytych działek ziemi, chłopci miejscowi całą gromadą rzucili się na nich z widłami i siekierami. Interwencja podstarościego nie pomogła. Oświadczone mu przy tej okazji, że jeżeliby był nowy odwrót polaków z Wołynia, to żywym nikt nie ujdzie. Rzecz działa się pod Ołyką, a władzę administracyjną powinny mieć o tem raport. Przed paru tygodniami, gdy grupa chłopów z Radomskiego szła obejrzeć folwark „Anatolje” pod Łuckiem, miejscowi chłopci oświadczyli im, że ich tam nie dopuszczą, że ich będą palili i gnębili”.

Pierwsze wrażenie, jakie po odczytaniu niniejszego fragmentu nasunąć się musi, jest: „Więc to Straż Kresowa, przeciwna osadnictwu polskiemu, akcje te organizowała”. Lecz nie! autor tego nie twierdzi, on konstatuje tylko dwa fakty, które w dziedzinie stosunków rolnych zaszły na Wołyniu, gdzie od lat dwóch prowadzi pracę „Straż Kresowa”. A jeśli w czym można ustalić odpowiedzialność T-wa Straży Kresowej za fakty powyższe, prócz tego, że mogły one mieć miejsce, *mimo* dwuletniej pracy T-wa Straży Kresowej na Wołyniu, to — ze zdumieniem czytamy dalej — iż, zdaniem autora, odpowiedzialność ta spada na T-wo Straży Kresowej właśnie za popieranie osadnictwa polskiego. Bo z przytoczonych powyżej epizodów p. Marjusz następującą wyprowadza konkluzję: „Oto przykłady ścisłego współżycia na Wołyniu z narodem polskim, osiągnięte przedewszystkiem dzięki „osadnictwu żołnierskiemu”, które przecież jest dziełem „Straży Kresowej, wprawdzie nie oficjalnem, ale tym nie mniej jej dziełem”.

Więc co jest — zdaniem p. Marjusza — większym grzechem T-wa Straży Kresowej: czy dążenie do pokojowego współżycia wszystkich ludów Wołynia, czy osadnictwo polskie? I jaki jest pozytywny program tych, których on reprezentuje?

Następną kwestją poruszoną w artykule p. Marjusza jest sprawa szkolna. I tutaj tak ujmuje zarzuty w stosunku do T-wa Straży Kresowej.

„W dziedzinie rozwoju kultury polskiej rezultaty są takie, że ilość szkół polskich gwałtownie się zmniejszyła od przeszłego roku. „Macierz szkolna” była i jest nadal gwałtownie przez „strażokresowców” zwalczana.

T-wo Straży Kresowej istotnie zajmowało się kwestją szkolnictwa polskiego na Wołyniu w roku 1918, okazując pomoc finansową miejscowym

kołom P. M. S. O wiele silniej zainteresowało się tą sprawą w r. 1919, przeprowadzając w kilkudziesięciu miejscowościach polskich uchwały ludności o potrzebie założenia szkół, przyczem ludność ta zawsze zobowiązywała się ponieść część kosztów związanych z założeniem i utrzymaniem szkoły. W tymże samym czasie sprowadzono na Wołyń kilkudziesięciu nauczycieli z innych dzielnic Polski, zorganizowano dla tych nauczycieli kursy dopełniające, umożliwiając w ten sposób natychmiastowe obsadzenie stanowisk nauczycielskich w powstających szkołach*). Akcję tę Towarzystwo Straży Kresowej prowadziło głównie latem r. 1919, a jesienią tegoż roku wyniki swych prac w dziedzinie szkolnictwa przekazało odpowiednim władzom państwowym, poprzestając na działalności z zakresu oświaty pozaszkolnej (Związki Młodzieży Wiejskiej, obchody, odczyty, kursy samorządowe, kulturalno-oświatowe i inne). Stąd też trudno zrozumieć dlaczego T-wo Straży Kresowej ponosić ma odpowiedzialność za „gwałtowne zmniejszenie się ilości szkółek polskich od przeszłego roku”, to jest właśnie w okresie, kiedy w dziedzinie szkolnictwa zaniechało ono prac prowadzonych uprzednio, pozostawiając je całkowicie miejscowym władzom szkolnym.

Nieprawdą jest, by Macierz Szkolna gdziekolwiek na Ziemiach Wschodnich była przez T-wo Straży Kresowej, lub jego pracowników zwalczana. Prawdą natomiast, iż cały szereg kresowych kół P. M. S. korzysta z intensywnej współpracy z nimi pracowników i członków kół T-wa Straży Kresowej.

Artykuł swój kończy p. Marjusz następującą insynuacją:

„W ramach niniejszego listu nie sposób streścić tych wszystkich niedorzeczności, nadużyć i przeciwpaiństwowych występów, których dopuściła się na Wołyniu „Straż Kresowa”, dając do swojej organizacji dostęp najgorszym nieraz elementom, boć w potworzonych przez nią „radach ludowych” biorą udział powszechnie znani bolszewicy i ludzie o kryminalnej przeszłości. Wiele prac „Straży Kresowej” jest wreszcie niemożliwych do pochycenia „in flagranti”, jak np. współdziałanie z Proświtami“.

Odpowiedź na powyższą insynuację należy podzielić na 3 następujące punkty:

1. Szkoda, iż nie mogąc streścić „wszystkich niedorzeczności, nadużyć i przeciwpaiństwowych występów” Straży Kresowej na Wołyniu, p. Marjusz zaniedbał podania chociażby przykładów konkretnych, ilustrujących na czym owe „niedorzeczności, nadużycia i przeciwpaiństwowe występy” polegały, gdyż cały jego artykuł zupełnie nie daje materiału faktycznego, upoważniającego do podobnych wniosków.

2. „Rady Ludowe” powstawały drogą wyborów. Stąd oczywiście „Straż Kresowa” nie może ponosić odpowiedzialności za ich członków w tej mierze,

*) Dla charakterystyki zaznaczyć należy, iż w niektórych powiatach Wołynia (np. kowelskim) stan szkolnictwa polskiego dzisiaj odpowiada ściśle temu stanowi, jaki wytworzył się w roku 1919 na mocy uchwał ludności przeprowadzanych przez pracowników T-wa Straży Kresowej. Wówczas w powiecie kowelskim powstało 22 szkół polskich i te same 22 szkoły dzisiaj istnieją.

w jakiej ponosić ją może za tych, którym daje „dostęp do swojej organizacji“.*) Decydującą dla „Straży“ rzeczą jest, iż w całym okresie, kiedy pracownicy jej pracowali również na gruncie „Rad Ludowych“, ani jedna z uchwał tych przedstawicielstw całej ludności powiatów o większości niepolskiej nie zeszła z gruntu zupełnej lojalności względem państwowości polskiej, wszystkie natomiast podkreślały konieczność szybkiego i bezpośredniego związania Wołynia z Polską. Nie rozumiemy również, co wstrzymuje p. Marjusza od ogłoszenia listy nazwisk owych „powszechnie znanych bolszewików i ludzi o kryminalnej przeszłości“, biorących udział w pracach Rad Ludowych.

3. Skąd wreszcie p. Marjusz zaczerpnął informacje o tych pracach „Straży Kresowej“, które nazywa „niemożliwymi do pochwycenia“ — to już rzecz jego intuicji, przenikliwości, a zarazem logiki.

* * *

Po wszystkim co było powiedziane wyżej, po dokładnem rozpatrzeniu zarzutów wysuwanych zarówno przez obóz Z. L. N., jak i przez sfery ziemiańskie Wołynia — zbyteczne będzie już przystępować do szczegółowego rozpatrywania zarzutów prasy galicyjskiej, to jest głosów „Słowa Polskiego“ oraz „Głosu Narodu“. We wzmiankach i artykułach, które pisma te poświęcają działalności Towarzystwa Straży Kresowej, jedno tylko uderzyć musi każdego, kto zna cokolwiek zakres i charakter prac T-wa Straży Kresowej. Oto całkowity brak informacji o tym, czym jest Towarzystwo Straży Kresowej, zarówno u tych, którzy o Straży piszą, jak i u tych, którzy te rzeczy drukują...

Bo posłuchajmy tylko:

„Szkoły na Wołyniu, masowo przez Straż Kresową organizowane, są kuźniami propagandy ukraińskiej, kierowanej rękami polskimi“ („Słowo Polskie“ z dn. 6 VII 21. r. art. J. Rudnickiego „Ku małej Polsce”).

albo

„Straż Kresowa ściąga też ze wszech stron i osadza na Wołyniu byłych popów galicyjskich, którzy w czasie inwazji rosyjskiej przeszli na prawosławie. Robota ta nie wyda wcale dla Polski dobrych rezultatów“ („Głos Narodu“ z dn. 16 VI. art.).

Skąd p. J. Rudnicki wziął informacje o masowem organizowaniu przez „Straż“ szkół na Wołyniu, gdy, jak już wyjaśniliśmy wyżej, od jesieni roku 1919 całe szkolnictwo powiatowe prowadzi normalne władze szkolne, zaś szkolnictwem społecznym zajmuje się Polska Macierz Szkolna — nie wiemy. A chociaż zupełnie zgadzamy się z autorem drugiego artykułu, iż „osadza-

*) „Rady Ludowe“ organizowane były przez Towarzystwo Straży Kresowej w roku 1919 w celach plebiscytowych. Miały one za zadanie obronę i zadokumentowanie woli ludności terenów wschodnich należenia do Polski. Z chwilą ratyfikacji Traktatu Pokojowego, gdy Rady Ludowe terenów przyłączonych do Polski, po osiągnięciu swojego pierwotnego celu, weszły w orbitę wewnętrznego życia politycznego, Zjazd kierowników okręgowych T-wa Straży Kresowej, w dniu 20 marca, postanowił przerwać współpracę pracowników Towarzystwa Straży Kresowej na terenie Rad Ludowych. Uchwała ta zaakceptowana została w dniu 17 kwietnia na Zjeździe Rady Zarządzającej Towarzystwa. Zasadniczym motywem obu tych uchwał była obawa, iż dalsza współpraca z Radami Ludowymi może wciągnąć Towarzystwo Straży Kresowej w wir partyjnego życia politycznego.

nie na Wołyniu byłych popów galicyjskich“ nie mogłoby wydać „dla Polski dobrych rezultatów“, to nie wiemy również skąd wpadł na pomysł, by akcję tego rodzaju przypisywać „Straży Kresowej“. A z takich jawnych nonsensów składa się niemal wszystko, co oba wyżej wspomniane organy dotąd o Towarzystwie Straży Kresowej pisały. To wszystko zaś co konkretnego i nadającego się do dyskusji dałoby się z tych głosów wyłowić, było albo już omawiane powyżej, albo uwzględnione zostanie przy omawianiu dyskusji sejmowej, wznieconej przez ks. posła Kazimierza Lutosławskiego.

* * *

Nie zatrzymując się więc dłużej nad prasą galicyjską, przejdziemy do omawiania powyższej dyskusji.

W dyskusji tej—jak wspomnieliśmy powyżej—zostały podniesione dwa zarzuty: 1-o zarzut partyjnej roboty w interesie Polskiego Stronnictwa Ludowego, 2-o zarzut prowadzenia polityki federacyjnej.

Oba te zarzuty niejednokrotnie już ze strony prasy Z. L. N. wysuwane były. W jaki sposób pierwszy z nich motywowano w prasie wskazywaliśmy powyżej. Przyjrzyjmy się co nowego potrafiono wniesić do dyskusji sejmowej?

Na poparcie swojego twierdzenia ks. Lutosławski przytoczyć mógł tylko jeden argument: nieznany mi bliżej artykuł „Kurjera Lwowskiego“, który jakoby stwierdzić miał, że „Straż Kresowa“ należy do organizacji partyjnych“ (według tekstu przemówienia ks. Lutosławskiego), lub, według przytoczenia „Gazety Warszawskiej“, „przeobraża się w partję zbliżoną do ideologii ludowców“ (Gaz. Warsz. z dnia 8 lipca, art. wstępny).

To był jedyny argument. Lecz powagę tego argumentu osłabić musi fakt, że chociaż można się zgodzić na twierdzenie „Gazety Warszawskiej“, iż „Kurjer Lwowski“ jest to źródło „bynajmniej nie usposobione złośliwie wobec rządu“, to jednak zupełnie nie można się zgodzić na drugą część tego twierdzenia, by było ono „kompetentne“ do wydawania sądów o sprawach „Straży“. Nie znamy tytułu kompetencji „Kurjera Lwowskiego“, tak jak nie znamy źródeł jego informacji — możemy natomiast stwierdzić, iż Towarzystwo Straży Kresowej przyjmuje odpowiedzialność za sądy i orzeczenia tych tylko pism, które samo jako wydawca podpisuje i na których łamach wielokrotnie i kategorycznie stwierdzało, iż w pracy swojej dalekie jest od popierania interesów jakiegokolwiek stronnictwa.

Prasa Towarzystwa Straży Kresowej i jego działalność na terenie bardzo rozległym, działalność dostępna całkowicie dla kontroli publicznej — oto jedyne i chyba wystarczające podstawy, na których może i powinien oprzeć się sąd o charakterze, zadaniach i zamierzeniach Towarzystwa. Jak widzieliśmy jednak podstawy te nie mogły wystarczyć dla oparcia na nich zarzutu partyjnego charakteru „Straży“ i dlatego trzeba było sięgnąć aż po niezbyt bezstronne i ściśle, bo na łatwo wytłumaczanej tendencji do podniesienia siły własnego stronnictwa oparte — informacje bezimiennego publicysty „Kurjera Lwowskiego“.

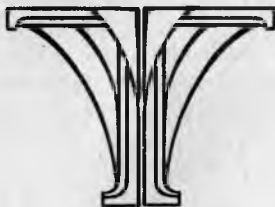
Na czym polegał zarzut „federacyjności“ ani poseł ks. Lutosławski, ani poseł Marjan Seyda nie wyjaśniali bliżej. Poprzestali jedynie na stwierdzeniu, że „Straż“ prowadzi robotę „federacyjną“. I trudno doprawdy odpowia-

dać na zagadnienie w ten sposób postawione. Bo jeśli chodzi o „politykę federacyjną” w jej szerokim państwowym zakresie dążenia do związania z Polską drogą traktatów szeregu wyzwolonych z pod rosyjskiego panowania, czy też złączonych z nami zasadniczą wspólnością interesów ludów, od Finlandji na północy, po Rumunję na wybrzeżach Morza Czarnego, to wszak nie może to być „zarzutem”, bo nie inny jest dzisiaj państwowy program Polski. Jeśli zaś mowa tylko o sprawie wileńskiej, to cała działalność Straży Kresowej na Wileńszczyźnie, głosy wszystkich jej pism jasno stwierdzały, iż nie wyrzekając się bynajmniej dążenia do wyrwania Litwy Kowieńskiej z sieci wpływów nam wrogich — Towarzystwo Straży Kresowej niezmiennie stało na stanowisku, iż ofiarą podobnych dążeń w żadnym wypadku nie może paść polskość Wilna i Wileńszczyzny. To też praca Towarzystwa wśród ludności ziemi Wileńskiej zawsze jedno miała na celu: wzmocnienie i uzewnętrznienie dążenia tej ludności do złączenia się z Polską. I o tym także jasno mówią uchwały zjazdów, wieców i zebrań przez Towarzystwo Straży Kresowej organizowanych.

* * *

Oto możliwie pełny i obfity materiał oskarżeń i zarzutów, który z całą ufnością oddajemy w ręce szerokiego ogółu czytelników. Niechaj osądzą sami, jakie z nich istotnie obciążają rachunek prac Towarzystwa, co jest przejawem swobodnej i na nieznanym przedmiocie opartej „licencji” publicystycznej i politycznej, co zaś wynikiem zastosowania w praktyce starej zasady Woltera: „Calumniez! calumniez! toujours quelque chose y reste”.

Bolesław Srocki.



„L'Est Polonais“ revue bi—mensuelle, illustrée des questions politiques, économiques, et historiques.

„L'Est Polonais“ traite tous les grands sujets de la politique orientale européenne.

„L'Est Polonais“ informe d'une façon strictement impartiale de tous les événements dans l'est européen.

„L'Est Polonais“ consacre une attention toute spéciale aux questions économiques.

„L'Est Polonais“ donne des études historiques et ethnographiques approfondies.

„L'Est Polonais“ Dans sa chronique reproduit le texte de tous les documents officiels ayant trait à la politique orientale de la Pologne.

„L'Est Polonais“ s'occupe plus spécialement des provinces orientales de l'ancienne République polonaise.

==== Prix du numéro 150 marks. =====

Agence pour la France:

MESSAGERIES HACHETTE—111, rue Réaumur Paris.

Adresse de la rédaction: 21, rue Nowy-Świat, Varsovie.

WYDZIAŁ HANDLOWY

ZWIĄZKU MŁYNARZY POLSKICH

Oddziału Sieradzkiego, ulica Wartska, dom własny
w Sieradzu, skrzynka pocztowa Nr. ziemia Kaliska

POSIADA NA SKŁADZIE:

kamienie francuskie naturalne, kamienie śląskie, pasy
skórzane gurtowe wszystkich wymiarów, tryby winkło-
we frysowane, transmisje różnej grubości, szajby (ko-
ła transmisyjne), łożyska oraz wszystkie przybory
młynarskie.

Okazujcie 5 wiatraków do sprzedania na rozbiór w dobrym stanie,
młyny wodne, parowe i motorowe.

DZIERŻAWY MŁYNÓW I WIATRAKÓW.

Panowie młynarze proszeni są o wszelkiego rodzaju zamówienia
pod naszym adresem.

Ziemie Wschodnie to doskonały rynek zbytu dla wszystkich firm Rzeczypospolitej.

Drogi dla handlu tam otworzyć może tylko umiejętna i planowa REKLAMA.

„KRESOWE BIURO OGŁOSZEŃ”

Długa 50, IV piętro, pokój № 426, tel. 281-78.

przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych do następujących wydawnictw
TOWARZYSTWA STRAŻY KRESOWEJ.

MIESIĘCZNIK „Wschód Polski” — Warszawa, Redakcja Nowy-Świat 21, tel. 114-36,
Administracja, Długa 50, pokój 426, tel. 281-78.

Ogłoszenia w nim zamieszczone mają wartość trwałą, czytowane są przez wszystkie koła polskiej inteligencji kresowej, szczególnie zaś przez przedstawicieli urzędów w województwach kresowych i na Wileńszczyźnie.

DWUTYGODNIK „L'Est Polonais” — Warszawa, Redakcja Nowy-Świat 21, tel. 109-04,
Administracja, Długa 50, pokój 426, tel. 281-78.

Idzie szeroko na Zachód, docierając do rąk tych, którzy interesują się Polską, zarówno ze względów politycznych, jak i handlowych.

DZIENNIKI „Gazeta Wileńska” — Wilno, Mickiewicza 7.

„**Dziennik Białostocki**” — Białystok, Rynek Kościuszki 1.

„**Echo Grodzieńskie**” — Grodno, Orzeszkowej 13.

„**Dziennik Białostocki**” i „**Echo Grodzieńskie**”, to jedyne pisma polskie dużych ośrodków życia umysłowego i gospodarczego. „**Gazeta Wileńska**”, to najpoczytniejsze pismo polskie w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Z tych względów wszystkie te pisma najlepiej nadają się do reklamy obliczonej na świat kupiecki i ludność miasta.

TYGODNIKI „Polska Odrodzona” — Warszawa, Długa 50, pokój 424.

LUDOWE „Polak Kresowy” — Łuck, Jagiellońska 6.

„**Ziemia Wileńska**” — Wilno, Mickiewicza 7.

Tygodniki te, to jedyne polskie pisma ludowe, które docierają do każdego zakątka naszych kresów, a przechodząc z ręki do ręki czytowane są przez ogromne rzesze włościańskie. Stąd też stanowią nieocenione miejsce dla ogłoszeń firm, mogących liczyć na pozyskanie dla siebie odbiorców z pośród ludności wiejskiej.

KALENDARZE. Kalendarze Ludowe Towarzystwa Straży Kresowej mają już ustaloną tradycję i mocno ugruntowany rynek zbytu. Są one niewątpliwie najpoczytniejszą książką polską na kresach, a tem samem najlepszym środkiem dla ugruntowania popularności firmy przez skuteczną i trwałą reklamę. W roku bieżącym przygotowane są 4 odmiany: wileńska, wołyńska, brzesko-grodzieńska i chełmska.

„KRESOWE BIURO OGŁOSZEŃ”

 przyjmuje również ogłoszenia do wszystkich innych pism polskich na kresach. 